

KERRI MANISCALCO



JAK PODEJŚĆ
ROZPRYWACZA

SERIA STALKING JACK THE RIPPER

TOM I

must read

KERRI MANISCALCO

JAK PODEJŚĆ
ROZPRUWACZA

SERIA STALKING JACK THE RIPPER

TOM I

TŁUMACZYLI

MAŁGORZATA HESKO-KOŁODZIŃSKA

I PIOTR BUDKIEWICZ

must read



Karta redakcyjna

Dedykacja

Motto

1. Pierwsze cięcie
2. Krwawa zemsta
3. Podwieczorek i sekcje
4. Taniec z diabłem
5. Rzeczy mroczne i ohydne
6. Jaskinia grzechu
7. Studium w sekretach
8. Jedną nogą w grobie
9. Wiadomość z zaświatów
10. Mary See
11. Niegodziwość
12. Rodzinne więzy
13. Plany i tropy

14. Damy nie dyskutują o zwłokach
15. Najwspanialsze widowisko świata
 16. Randka ze śmiercią
 17. Serce bestii
18. Linia kolejowa Necropolis
 19. Drogi szefie
 20. Podwójna zbrodnia
 21. Bolesna prawda
 22. Zuchwały Kuba
 23. Magiczne sztuczki
 24. Z piekła
25. Fiołek z grobu matki
 26. Czarna Maria
27. Portret godzin uwagi
 28. Kuba Rozpruwacz
 29. Cień i krew
30. Od śmierci do życia

Od Autorki

Podziękowania

O Autorce

Przypisy

Tytuł oryginału

STALKING JACK THE RIPPER

Copyright © 2016 by Kerri Maniscalco

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Grafika na okładce

Olgierd Ludwiczak

Skład, łamanie oraz projekt typograficzny okładki

Radosław Stępniaak | **SRSLY**studio

Zdjęcia za zgodą Wellcome Library, London (s. 8, 23, 100, 309); John Walker (s. 40); John M. Clarke, The Brookwood Necropolis Railway (s. 190); William Whiffin, Tower Hamlets Local History Library and Archives (s. 214).

Cytat z *Makbeta* Williama Szekspira w przekładzie Leona Ulricha

Cytat z *Raju utraconego* Johna Milтона w przekładzie Władysława Bartkiewicza

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

ISBN 978-83-8265-259-8

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

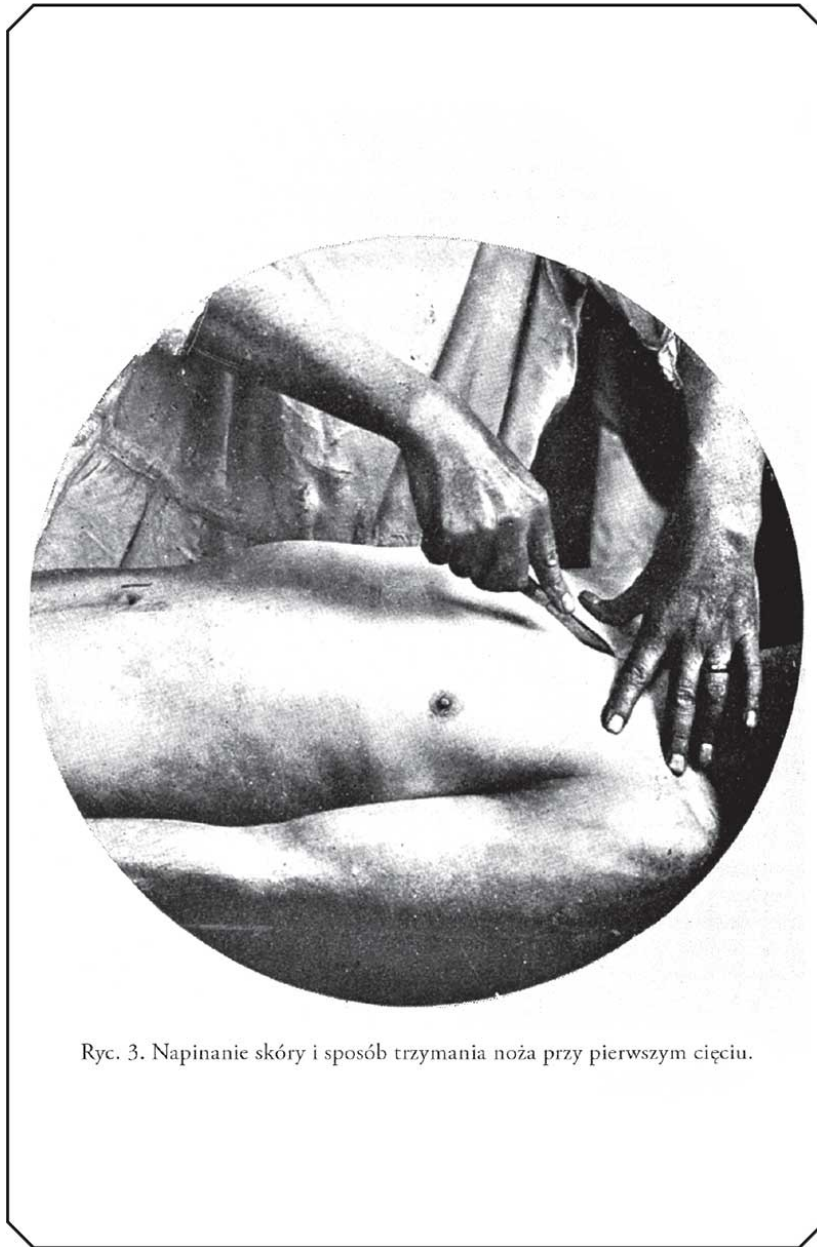
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

***Dla Babci,
która zawsze uwielbiała
dobre kryminały.***

***To o krew woła,
mówią: krew krwi pragnie.***

William Szekspir,
Makbet, akt III, scena IV
(tłum. Leon Ulrich)



Ryc. 3. Napinanie skóry i sposób trzymania noża przy pierwszym cięciu.

***J.M. Beattie, Metodyka przeprowadzania sekcji zwłok,
1915 rok***



LABORATORIUM DOKTORA
JONATHANA WADSWORTHA,
HIGHGATE

30 sierpnia 1888 roku

PRZYŁOŻYŁAM KCIUK I PALEC WSKAZUJĄCY DO LODOWATEJ SKÓRY i napięłam ją mocno powyżej mostka, tak jak mi pokazał stryj.

Musiałam prawidłowo otworzyć zwłoki.

Bez pośpiechu i z uwagą przyłożyłam ostrze, ustawiając je pod właściwym kątem, żeby zrobić idealne nacięcie. Czułam, że stryj stoi tuż za mną i obserwuje każdy mój ruch, jednak ani na moment nie odrywałam wzroku od skalpela.

Stanowczym ruchem przejechałam od ramienia do mostka, pilnując, żeby ostrze zanurzyło się jak najgłębiej. Mimowolnie uniosłam brwi, ale natychmiast zrobiłam pokerową minę. Nie sądziłam, że tak łatwo jest ciąć ludzkie ciało – w zasadzie niewiele się to różniło od krojenia wieprzowego schabu przed upieczeniem. To skojarzenie zaniepokoiło mnie znacznie mniej, niż powinno.

Z nacięcia wydobył się mdlący słodkawy zapach. Ten trup nie był tak świeży jak pozostałe. Podejrzewałam, że nie wszystkie ciała zostały przekazane dobrowolnie i że nie pozyskano ich całkiem zgodnie z prawem. Trzeba było posłuchać stryja i skorzystać z aparatu do oddychania.

Powietrze, które wypuszczałam z ust, przybierało postać mglistych smużek, ale udało mi się stłumić dreszcz. Trociny cicho zachrzęściły pod moimi pantofelkami, gdy cofnęłam się o krok, żeby ocenić swoje dzieło.

Krew ledwie sączyła się z rany, zbyt gęsta i martwa, żeby popłynąć szkarłatnym strumieniem, a także zbyt niekonkretna, żeby budzić prawdziwe przerażenie. Gdyby śmierć tego mężczyzny nastąpiła najpóźniej półtorej doby temu, krew zapewne pociekłaby na stół, a z niego na podłogę i wsiąkłaby w trociny. Wytarłam skalpel w fartuch, pozostawiając na nim atramentowy ślad.

Cięcie wyszło mi znakomicie.

Przygotowałam się na następne, ale stryj uniósł dłoń i mnie powstrzymał. Przygryzłam wargę, wściekła na siebie za to, że tak szybko zapomniałam, czego mnie uczył.

Nieustająca waśń stryja z ojcem – której przyczyn rzekomo nie pamiętał żaden z nich, w przeciwieństwie do mnie – sprawiła, że stryj się wahał, czy nadal powinien mnie uczyć. Nieudolność by mnie pogrążyła, zwłaszcza że miałam nadzieję udać się jutrzejszego ranka na jego zajęcia.

– Chwileczkę, Audrey Rose – powiedział i wyjął z moich palców zakrwawiony skalpel.

Powietrze wypełniła ostra woń, mieszając się ze smrodem gnijących organów, kiedy stryj odkorkował butelkę z przezroczystym płynem i ochlapał nim ściereczkę. Nieustannie przecierał tym antyseptykiem narzędzia w piwnicznym laboratorium. Źle się stało, że zapomniałam dezynfekować skalpel.

Nie zamierzałam więcej popełnić tego błędu.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Pod ścianą leżało kilka innych zwłok, a ich blade kończyny były sztywnie niczym przysypane śniegiem gałęzie. Wiedziałam, że muszę się pośpieszyć, gdyż w przeciwnym wypadku spędzimy tutaj całą noc, mój ojciec zaś, wysoko postawiony lord Edmund Wadsworth, zawiadomi Scotland Yard, jeśli wkrótce nie wrócę do domu.

Biorąc pod uwagę jego pozycję, zapewne wyekspediowałby małą armię, żeby mnie odnaleźć.

Stryj odkorkował butelkę z fenolem i wręczył mi inny, znacznie ostrzejszy skalpel, który wyglądał jak długi, cienki nóż do potraw. Korzystając z wysterylizowanego narzędzia, wykonałam analogiczne cięcie na drugim ramieniu i dotarłam niżej, tuż nad pępek zmarłego.

Stryj mnie nie uprzedził, jak ciężko będzie rozkroić ciało aż do klatki piersiowej. Nie umknęło mojej uwadze wyglądające spojrzenie, jakie zatopił w zwłokach,

Jego mroczny wzrok czasami przerażał mnie bardziej niż trupy, które kroiliśmy.

– Musisz połamać żebra, żeby dostać się do serca – oznajmił stryj.

Widziałam, że ma ogromną ochotę zrobić to osobiście. Zwłoki dotrzymywały mu towarzystwa przez większość nocy, niczym fascynujące podręczniki. Uwielbiał przeprowadzać sekcje i odkrywać tajemnice ukryte między stronicami ich skóry i kości. Zanim obsesjonat zdążył wziąć górę nad pedagogiem, szybko rozkroiłam klatkę piersiową trupa, odsłaniając serce i resztę wnętrza.

Kiedy paskudny odór buchnął mi w twarz, mimowolnie cofnęłam się i zachwiałam. Niewiele brakowało, a przyłożyłabym dłoń do ust. Właśnie na tę chwilę czekał stryj. Ruszył naprzód, ale zanim zdążył odsunąć mnie na bok, wepchnęłam dłoń głęboko do brzucha trupa i tak długo grzebałam po omacku wśród gąbczastych błon, aż znalazłam to, czego szukaliśmy.

Przygotowałam się psychicznie do usunięcia wątroby i ponownie wzięłam od stryja skalpel. Wystarczyło kilka cięć i szarpnięć, żeby ją

oddzielić i wyjąć.

Plasnęła głucho, lądując na przygotowanej tacy, a ja z trudem powstrzymałam się od wytarcia dłoni w fartuch. Służące stryja bez protestów czyściły plamki krwi, ale teraz moje palce były całkiem lepkie od kleistej brei.

Nie mogliśmy sobie pozwolić na utratę kolejnych pokojówek, a stryjowi zdecydowanie nie służyły coraz liczniejsze plotki na jego temat. Niektórzy i tak uważali go za szaleńca.

– Jakie medyczne wnioski wyciągasz na temat przyczyn zgonu tego mężczyzny, bratanico?

Wątroba prezentowała się koszmarnie, zryta wzdłuż i wszerz bliznami, które przypominały wyschnięte rzeki i dopływy. Natychmiast przyszło mi do głowy, że nieboszczyk nie wylewał za kołnierz.

– Wygląda na to, że zmarł na marskość wątroby. – Wskazałam na zbliźnowacenia. – Sądzę, że już od dłuższego czasu nie dawała sobie rady. – Podeszłam do głowy denata i odciągnęłam powiekę. – Zauważalne lekkie żółknięcie białek oczu, co potwierdza moje podejrzenie, że od kilku lat powoli umierał.

Wróciłam do wątroby i ostrożnie odkroiłam próbkę, żeby później przestudiować pod mikroskopem jej przekrój poprzeczny. Opłukałam i włożyłam pobrany fragment do słoika do zakonserwowania, bo musiałam opisać preparat i umieścić go na półce wraz z innymi zabezpieczonymi organami. Po każdej sekcji należało przygotować starannie opracowany raport.

– Bardzo dobrze. – Stryj skinął głową. – Naprawdę bardzo dobrze. A jeśli chodzi o...

Drzwi do laboratorium gruchnęły o ścianę i na progu zamajaczyła sylwetka mężczyzny. Nie udało mi się zobaczyć, jak dokładnie wygląda ani ile ma lat, bo kapelusz przysłaniał część jego twarzy, a palto niemal sięgało ziemi, ale zauważyłam, że jest bardzo wysoki. Odruchowo cofnęłam się o krok, licząc na to, że stryj sięgnie po broń, jednak tajemnicza postać najwyraźniej nie zrobiła na nim wrażenia.

Nieznajomy nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi, skupiając się wyłącznie na moim stryju.

– Gotowe, panie profesorze – odezwał się.

Miał młody głos o melodyjnym brzmieniu. Uniosłam brwi, zastanawiając się, co knują stryj i jakiś student.

– Tak szybko? – Stryj zerknął na ścienny zegar, po czym przeniósł wzrok na zwłoki i w końcu na mnie.

Nie miałam pojęcia, kim jest nieznajomy arogant ani co jest gotowe, ale czułam, że o tak późnej porze nie chodzi o nic dobrego. Stryj potarł brodę i po chwili, która zdawała się nieskończonością, zmierzył mnie uważnym spojrzeniem.

– Zdołasz samodzielnie zaszyć zwłoki? – zapytał.

Wyprostowałam się i uniosłam wyżej głowę.

– Oczywiście – odparłam.

Co za absurd. Jak stryj mógł sądzić, że nie uporam się z tak prostym zadaniem, zwłaszcza po tym, jak bez niczyjej pomocy i całkiem sprawnie spenetrowałam wnętrze trupa? Ze wszystkiego, co dziś robiłam, zaszywanie zwłok było najłatwiejsze.

– Ciocia Amelia mówi, że znakomicie władam igłą i nitką – dodałam, choć ciocia bez wątplenia wychwalała mój haft, a nie biegłość w zszywaniu ludzkiej skóry. – Poza tym latem ćwiczyłam zakładanie szwów na martwym dziku. Co za różnica, dzik czy człowiek. Wbija się igłę i ją wyciąga, nic więcej.

Człowiek w mroku zachichotał, i to był piekielnie miły dla ucha dźwięk. Na mojej twarzy malował się spokój, choć wszystko się we mnie gotowało. Nie powiedziałam absolutnie nic śmiesznego. Nieważne, czy pracuje się ze skórą czy z tkaniną, przy zakładaniu szwów liczą się umiejętności, a nie materiał.

– Doskonale. – Stryj włożył czarne palto i wyciągnął z pudełka przy biurku przedmiot, którego nie rozpoznałam. – Wobec tego zaszyj

zwłoki, a na odchodnym nie zapomnij zamknąć na klucz drzwi do piwnicy.

Ku mojemu zadowoleniu młody człowiek ruszył po schodach, nie oglądając się za siebie. Stryj stanął w progu i nerwowo zastukał we framugę poblżnionymi palcami.

– Kiedy skończysz, wrócisz do domu moim powozem – oznajmił. – Pozostałe obiekty pozostaw na jutrzejsze popołudnie.

– Stryjku, zaczekaj! – Obiegłam stół sekcyjny. – Co z jutrzejszymi zajęciami? Mówiłeś, że poinformujesz mnie dziś wieczorem.

Stryj zawiesił wzrok na wypatroszonym trupie, a potem znowu popatrzył mi w oczy. W oczekiwaniu na odpowiedź wyobrażałam sobie, jak opracowuje strategię i wynajduje tysiąc powodów, dla których nie powinnam uczestniczyć w prowadzonych przez niego zajęciach z medycyny sądowej.

Konwenanse byłyby najmniejszym z jego zmartwień.

Mój ojciec rozszarpałby go na kawałki, gdyby odkrył, że praktykuję w laboratorium.

Stryj Jonathan westchnął.

– Musisz przychodzić ubrana jak chłopak. A jeśli odezwiesz się choć jednym słowem, już nigdy nie wrócisz na moje zajęcia. Rozumiesz?

– Obiecuję. – Z zapalem pokiwałam głową. – Będę milczeć jak trup.

– Ha. – Stryj sięgnął po kapelusz i wcisnął go niemal na oczy. – Trupy mówią do tych, którzy chcą słuchać. Masz siedzieć ciszej niż one.



LONDYN,
SZKOŁA DLA CHŁOPCÓW W HARROW

31 sierpnia 1888

ZDANIEM STRYJA PO TAKIEJ JATCE NALEŻAŁOBY SIĘ SPODZIEWAĆ WIĘCEJ KRWI.

Ledwie udawało mi się nadążyć za jego relacją z miejsca ponurej zbrodni, na które udał się wczesnym rankiem. Moje notatki wydawały się równie chaotyczne jak moje myśli.

– No dobrze, chłopcy. – Spacerując po niskim podium pośrodku galerii, stryj Jonathan na moment skrzyżował spojrzenie swoich bladezielonych oczu z moim. – Czego dowodzi fakt, że krew pod zwłokami już zdążyła skrzepnąć? Albo lepiej – skoro znaleziono ledwie ćwierć litra krwi, co nam to mówi o zgonie naszej ofiary?

Moje pragnienie wykrzyczenia odpowiedzi było niczym umęczone stworzenie, chcące się wydostać z klatki, w której zgodziłam się je zamknąć. Zamiast wypędzić z siebie demona, siedziałam cicho

z zaciśniętymi ustami i naciągniętą na czoło czapką. Żeby ukryć irytację, rozejrzałam się po twarzach kolegów i westchnęłam w duchu. Oblicza większości z nich przybrały barwę karczocha, a do tego wydawali się bliscy wymiotów. Nie wyobrażałam sobie, że zdołają przebrnąć przez sekcję zwłok.

Dyskretnie wydłubałam spod paznokci zaschniętą krew, wspominając uczucie, które mi towarzyszyło, kiedy trzymałam wątrobę w dłoniach. Zastanawiałam się, jakich nowych wrażeń dostarczy mi dzisiejsza sekcja.

Chłopak o starannie zaczesanych ciemnobrązowych włosach i w idealnie wyprasowanym mundurku uniósł rękę, która zawisła w powietrzu prosta jak strzała. Miał wypaprane atramentem czubki palców, jakby zapisywanie wniosków pochłonęło go do tego stopnia, że przestał się przejmować drobiazgami. Zwróciłam na niego uwagę już wcześniej, gdyż zaintrygowało mnie jego metodyczne sporządzanie notatek. Wręcz szaleńczo chłonał wiedzę, co wzbudziło mój niechętny podziw.

Stryj skinął głową, na co chłopak odkaszlnął i wstał. Emanował pewnością siebie, gdy odchylił smukłe ramiona i popatrzył na kolegów zamiast na wykładowcę.

Zmrużyłam oczy. Wydawał się naprawdę wysoki. Czyżby to on był tajemniczym wieczornym gościem stryja?

– Moim zdaniem to raczej oczywiste – oznajmił chłopak niemal znudzonym głosem. – Nasz morderca albo zaproponował zmarłej czyny nierządne, żeby zwabić ją w ustronne miejsce, albo podkradł się do niej od tyłu i pozbawił ją życia, korzystając z jej ewidentnego upojenia alkoholowego.

Wieczorem prawie się nie odzywał, więc brakowało mi pewności, ale sądząc po głosie, mógł być wczorajszym gościem stryja. Odruchowo wychyliłam się w jego kierunku, jakby bliskość odświeżała pamięć.

Stryj Jonathan zakaszał, żeby uciszyć aroganta, po czym usiadł za biurkiem. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, że udawanie chłopca ma

swoje dobre strony. Rozmowa o prostytutkach niezmiennie wyprowadzała stryja z równowagi, ale teraz nie mógł nikogo zrugać za poruszanie takich tematów w mojej obecności.

Wysunął szufladę i wyjął z niej okulary, przetarł je rąbkiem tweedowego surduta, po czym umieścił na nosie.

– A dlaczegoż to sądzisz, Thomasie, że naszą ofiarę zaatakowano od tyłu, skoro zdaniem większości moich kolegów po fachu leżała w chwili napaści? – Stryj pochylił się nad blatem.

Przeniosłam wzrok na chłopaka i z powrotem na stryja, zdumiona, że zwrócił się do studenta po imieniu. Teraz byłam prawie pewna, że mam przed sobą nieznanego z wczorajszego wieczoru.

Chłopak o imieniu Thomas ściągnął brwi.

Jego złotobrazowe oczy były idealnie symetrycznie osadzone w twarzy o wyrazistych rysach, zupełnie jakby namalował ją Leonardo da Vinci we własnej osobie. Sama chciałabym mieć tak gęste rzęsy. Dzięki mocno zarysowanej brodzie wydawał się zdeterminowany, a wąski i arystokratyczny nos sprawiał, że każda mina chłopaka zdawała się świadczyć o jego czujności. Podejrzewałam, że gdyby nie był tak irytująco świadomy swojej inteligencji, prezentowałby się całkiem atrakcyjnie.

– Ponieważ, jak sam pan stwierdził, panie profesorze, gardło poderżnięto od lewej do prawej. Zważywszy na to, że większość ludzi jest praworęczna, na podstawie opisanego przez pana kierunku ułożenia noża w dół oraz statystycznego prawdopodobieństwa można założyć, że sprawca był w rzeczy samej praworęczny i najłatwiej było mu dokonać zbrodni zza pleców ofiary.

Thomas chwycił siedzącego obok studenta i podźwignął go z miejsca, żeby zademonstrować, co ma na myśli. Nogi krzesła zazgrzytały o kafelki na podłodze, kiedy chłopak usiłował się oswobodzić, ale Thomas trzymał go mocno, niczym boa dusiciel ofiarę.

– Zapewne otoczył lewą ręką jej klatkę piersiową lub tułów, przyciągnął ją do siebie w taki sposób... – Tarmosił kolegę na wszystkie

strony. – ...zapewne wyszeptał jej coś do ucha, żeby nie wzywała pomocy, bo jak sam pan powiedział, nikt niczego nie słyszał, i płynnym ruchem przejechał nożem po jej gardle. Zrobił to raz, kiedy stała, i drugi, gdy upadła. Nawet nie zdążyła się zorientować, co się dzieje.

Po zademonstrowaniu, jak zbrodniarz niemal pozbawił ofiarę głowy, Thomas upuścił chłopaka i przeszedł nad nim na swoje miejsce, gdzie ponownie przybrał lekko znudzony wyraz twarzy.

– Gdyby pokusił się pan o analizę plam krwi w rzeźni, z pewnością odkryłby pan odwrotny ślad, gdyż zwierzęta zwykle się zabijają, kiedy wiszą głową w dół – dodał.

– Ha! – Stryj klasnął z taką mocą, że po sali rozeszło się echo.

Drgnąłam nerwowo, ale na szczęście większość grupy też podskoczyła na drewnianych krzesłach. Nie ulegało wątpliwości, że stryj pasjonuje się morderstwami.

– Dlaczego zatem sceptycy się upierają, że krew nie zbryzgała górnej części ogrodzenia? – Stryj uderzył pięścią w otwartą dłoń. – Strumień z otwartej żyły szyjnej powinien pulsacyjnie ochlapać wszystko dookoła. Wystarczy spytać innych medycznych ekspertów obecnych na miejscu zbrodni.

Thomas skinął głową, jakby spodziewał się właśnie tego pytania.

– Przecież to całkiem proste, prawda? W chwili napaści ofiara miała na szyi chustkę, która potem spadła. A może morderca zerwał ją z szyi tej kobiety, by wytrzeć nóż? Niewykluczone, że cierpi na taką czy inną nerwicę.

Cisza wokół wydawała się gęsta niczym mgła na East Endzie. Oczom wszystkich ukazał się nakreślony przez Thomasa barwny obraz. Stryj mnie uczył, jak istotne w tego typu sprawach jest trzymanie emocji na wodzy, ale osobiście miałabym trudności z mówieniem o kobiecie jak o prowadzonym na rzeź zwierzęciu.

Nawet jeśli niewiele ją łączyło z przyzwoitą częścią społeczeństwa.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę. Wyglądało na to, że Thomas nie tylko potrafił niepokojąco trafnie wskazać, dlaczego morderca dopuścił się swojego czynu, ale też odciąć się od emocji, kiedy mu to było na rękę. Stryj zareagował dopiero po kilku sekundach. Wyszczерzył zęby w uśmiechu szaleńca, a jego oczy rozbłyły, jakby pod czaszką zapłonął mu ogień.

Skręciło mnie z zazdrości. Nie wiedziałam, czy denerwuje mnie aprobata stryja dla kogoś innego, czy też sama chciałabym porozmawiać z tym irytującym chłopakiem. Ze wszystkich zgromadzonych na sali on jeden nie kulił się ze strachu na myśl o brutalności tej zbrodni. Zdawał się rozumieć, że lęk nie zapewni sprawiedliwości rodzinom ofiar.

Otrząsnęłam się z tych rozmyślań i skupiłam na lekcji.

– Niezrównane zdolności dedukcyjne, Thomasie. Ja również uważam, że naszą ofiarę zaatakowano od tyłu, kiedy stała. Nóż najprawdopodobniej miał od piętnastu do dwudziestu centymetrów długości. – Stryj umilkł, żeby za pomocą dłoni zademonstrować grupie rozmiar ostrza.

Zrobiło mi się nieswojo. Mniej więcej taką samą długość miał skalpel, z którego korzystałam wczoraj wieczorem.

Stryj odkaszlnął.

– Wnioskując z nierównych krawędzi rany brzusznej, powiedziałbym, że cios zadano pośmiertnie, w miejscu znalezienia zwłok. Zaryzykowałbym również tezę, że coś przeszkodziło naszemu mordercy i nie osiągnął tego, co wcześniej zaplanował. Mam przecucie, że mógł być albo leworęczny, albo oburęczny, a opieram to twierdzenie na innych dowodach, których dotąd nie ujawniłem.

Chłopak w pierwszym rzędzie uniósł trzęsącą się rękę.

– Jak to? – spytał. – Co sobie wcześniej zaplanował?

– Obyśmy się tego nie dowiedzieli – odparł stryj ponuro.

Podkreślił jasny wąs, jak to miał w zwyczaju, kiedy się zamyślał. Wiedziałam, że to, co zaraz powie, nie będzie przyjemne.

Po chwili opuścił rękę i stanął za biurkiem, a ja nieświadomie zacisnęłam palce na krawędziach krzesła tak mocno, że pobladły mi kostki. Po chwili rozluźniłam chwyt, ale tylko odrobinę.

– Ujawnię swoje teorie przez wzgląd na tę lekcję. – Stryj znowu rozejrzał się po pomieszczeniu. – Uważam, że mordercy zależało na organach ofiary, jednak detektywi nie podzielają mojego poglądu w tej materii. Mam nadzieję, że racja jest po ich stronie.

Gdy rozgorzała dyskusja na temat przedstawionej przez stryja teorii, zajęłam się przerysowywaniem szkiców anatomicznych, które na początku lekcji nakreślił pośpiesznie na tablicy. Musiałam oczyścić umysł, więc ozdobiłam zeszyt rysunkami pokrojonych świń, żab, szczurów, a nawet bardziej niepokojących rzeczy, takich jak ludzkie jelita i serca.

Stronice kajetu zapełniały się obrazami, które nie powinny fascynować damy, ja jednak nie potrafiłam powściągnąć ciekawości.

Nagle na moje rysunki padł cień. Nie wiem, dlaczego od razu się domyśliłam, że stoi przede mną Thomas, zanim jeszcze zdążył się odezwać.

– Cień powinien być z lewej strony ciała, inaczej wygląda jak plama krwi.

Napięłam mięśnie, ale zacisnęłam usta tak mocno, jakby je zaszył nadgorliwy pracownik domu pogrzebowego. Czułam, że pod moją skórą płonie ogień, i przeklełam reakcję swojego ciała na tego nieznośnego chłopaka.

– Szczerze mówiąc, te niedorzeczne smugi nadają się tylko do wymazania. – Thomas dalej krytykował moją pracę. – Światło latarni padało pod innym kątem. Wszystko jest nie tak.

– Szczerze mówiąc, powinien pan pilnować swojego nosa.

Zamknęłam oczy, rugając się w duchu. A przecież tak dobrze sobie radziłam, nie odzywałam się ani nie nawiązałam kontaktu z pozostałymi studentami. Jedno potknięcie mogło mnie kosztować miejsce na zajęciach.

Pamiętając, że nie wolno okazywać strachu przed wściekłym psem, wbiłam w Thomasa surowe spojrzenie. Uniósł kącki ust w półuśmiechu, a mój puls przyspieszył jak koń ciągnący powóz przez Trafalgar Square. Powtórzyłam sobie, że mam do czynienia z nadętym bubkiem i uznałam, że moje serce zabiło mocniej wyłącznie ze zdenerwowania. Wolałabym wykąpać się w formalinie niż wylecieć z zajęć przez takiego aroganta.

I co z tego, że był przystojny?

– Bardzo dziękuję za tę uwagę – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, starając się za wszelką cenę obniżyć głos. – Niemniej będzie lepiej, jeśli uprzejmie pozwoli mi pan skupić się na nauce.

Jego oczy zabłyśły, jakby odkrył niebywale śmieszny sekret. Wiedziałam, że bawi się ze mną w wyjątkowo sprytnego kotka i myszkę.

– No dobrze, panie...? – Zawiesił głos.

Słowo „panie” wypowiedział w absolutnie jednoznaczny sposób. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wcale nie jestem młodym mężczyzną, ale z sobie tylko znanego powodu postanowił ciągnąć tę grę. Ów przejaw litości sprawił, że nieco złagodniałam. Mój puls ponownie przyspieszył, gdy sobie uświadomiłam, że połączyła nas wspólna tajemnica.

– Wadsworth – wyszeptałam, darując sobie zmianę głosu. – Nazywam się Audrey Rose Wadsworth.

Na jego twarzy dostrzegłam zrozumienie, kiedy zerknął na mojego nadal pogrążonego w ożywionej dyspucie stryja. Podał mi rękę, którą niechętnie uściśnęłam, licząc na to, że moja dłoń nie jest spocona ze zdenerwowania.

Może przyjemnie byłoby z kimś porozmawiać o tych ponurych sprawach.

– Chyba poznaliśmy się wczoraj wieczorem – zauważyłam nieco śmieiej. Thomas zmarszczył brwi, a po moim przyplywie odwagi nie pozostał nawet ślad. – W laboratorium mojego stryja?

– Bardzo mi przykro. – Wyraźnie się zachmurzył. – Niestety, nie mam pojęcia, o co chodzi. To nasza pierwsza rozmowa.

– Wczoraj w zasadzie nie rozmawialiśmy...

– Miło panią poznać, Wadsworth. W przyszłości na pewno nie zabraknie nam tematów do rozmów. Mam na myśli najbliższą przyszłość, gdyż dzisiaj wieczorem przychodzę na praktyki do pani stryja. Może pozwoli mi pani na zweryfikowanie kilku teorii?

– Jakich dokładnie teorii? – spytałam, znowu stając w pąsach.

– Tych, które dotyczą pani skandalicznej decyzji o udziale w tych zajęciach, rzecz jasna. – Uśmiechnął się szeroko. – Niecodziennie spotyka się tak dziwną młodą kobietę.

Przyjazne ciepło, które odczuwałam w jego obecności, zamarzło niczym staw podczas wyjątkowo mroźnej zimy. Szczególnie że wydawał się kompletnie nieświadomy tego, jaki jest irytujący z tym swoim beztroskim uśmiechem.

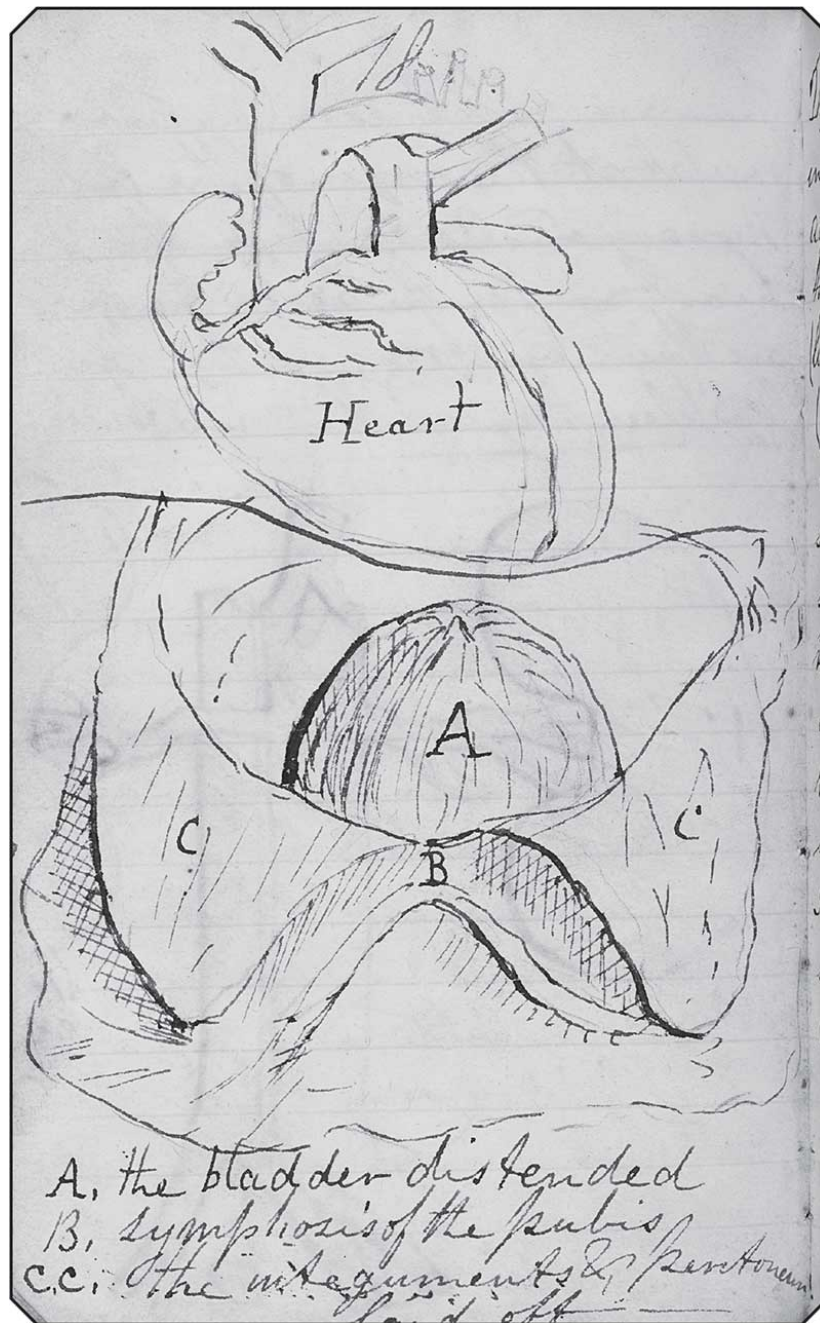
– Po prostu uwielbiam czerpać satysfakcję z rozwiązania zagadki i udowodnienia innym, że miałem rację – dodał.

Z najwyższym trudem ugryzłam się w język i tylko uśmiechnęłam się z napięciem. Ciotka Amelia byłaby dumna, że jej lekcje etykiety nie poszły na marne.

– Nie mogę się doczekać, aż poznam pańską błyskotliwą teorię na temat moich wyborów życiowych, panie...?

– Panowie! – zawołał stryj. – Proszę o uwagę. Chciałbym, żeby każdy z was spisał swoje teorie na temat zamordowania panny Mary Ann Nichols i przyniósł je na jutrzejsze zajęcia.

Thomas po raz ostatni obdarzył mnie szatańskim uśmiechem i powrócił do swoich notatek. Gdy zamykałam kajet i zbierałam swoje rzeczy, mimowolnie myślałam o tym, że być może i on skrywa prawdziwie irytującą tajemnicę.



**Rysunek serca i pęcherza z notatnika Thomasa
Grahama,
ok. 1834 roku**



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

31 sierpnia 1888

– DOKĄD TO O TEJ PORZE?

Ojciec, który stał obok wielkiego zegara w holu, odezwał się równie nerwowo, jak nerwowo wybijał godziny ten zabytkowy kolos, i spojrzał na kieszonkowy zegarek. Między nim a stryjem było zaledwie kilka lat różnicy i do niedawna mogli uchodzić za bliźniaków.

Mięsień w szczęce ojca drgnął. Nadciągały gorsze pytania i nagle ogarnęło mnie przemożne pragnienie ucieczki.

– Obie... obiecałam stryjowi Jonathanowi, że dołączę do niego przy podwieczorku. – Patrzyłam, jak ojciec robi głęboki wdech, i dodałam cicho: – Odrzucenie zaproszenia byłoby nieuprzejme.

Zanim zdążył podzielić się ze mną swoimi przemyśleniami, drzwi do salonu otworzyły się szeroko i pojawił się w nich mój brat. Był niczym

promień słońca na tle chmurnego nieba. Szybko oszacował sytuację i przystąpił do ataku.

– Muszę przyznać, że ta wasza popołudniowa dogłębna radość budzi mój niepokój. Spójrz na mnie spode łba, dobry człowieku. O właśnie. – Uśmiechnął się, kiedy ojciec spiorunował go spojrzeniem. – Tak trzymaj, ojczy, doskonale ci idzie.

– Nathanielu – powiedział ojciec ostrzegawczo, mierząc nas oboje uważnym wzrokiem. – Ta sprawa ciebie nie dotyczy.

– Znowu boimy się wypuścić dziewczynę spod klosza? Boże broń, żeby złapała ospę i nam szeszła. Zaraz, zaraz. – Nathaniel przechylił głowę. – Przecież tak się właśnie stało ostatnim razem. – Teatralnym gestem chwycił mnie za nadgarstek, sprawdził puls i cofnął się chwiejnie. – Na Boga, ojczy. Ona żyje!

Błada dłoń ojca się zatrzęsła, a po chwili przetarł czoło chustką, co nigdy nie wróżyło nic dobrego. Zazwyczaj Nathaniel rozpraszał niepokój ojca celnym żartem, dziś jednak się na to nie zanosilo. Mimowolnie zauważyłam nowe zmarszczki wokół ust ojca, ściągające jego wargi w niemal trwałym grymasie. Gdyby tylko przestał się tak wiecznie przejmować, jego niegdyś przystojne oblicze odmłodziłoby o dekadę. Ostatnio wśród jego popielatoblond loków pojawiała się coraz więcej siwizny.

– Właśnie mówiłam ojcu, że zmierzam do powozu – odezwałam się jak najpogodniej, udając, że nie zauważam pełnej napięcia atmosfery. – Spotkam się ze stryjem Jonathanem.

Nathaniel klasnął w osłonięte rękawiczkami dłonie, a na jego twarzy pojawił się chytry uśmiezek. Nie mógł się oprzeć chęci wspierania mnie w wyborze studiów medycznych, przede wszystkim dlatego, że moje nowoczesne poglądy – zwłaszcza na to, że dziewczęta mogą tak samo jak chłopcy pracować zawodowo lub przyuczać się do profesji – stanowiły dla niego niewyczerpane źródło uciechy.

Uwielbiał spory, dzięki czemu był idealnym kandydatem na adwokata, jednak nie potrafił się skupić na konkretnym celu. Jak dotąd

dla kaprysu studiował przez kilka miesięcy medycynę, potem sztukę, potem straszliwie się starał opanować grę na skrzypcach, co źle się skończyło dla wszystkich, którzy mieli nieszczęście słyszeć, jak ćwiczył gamy.

Jako dziedzic rodzinnej fortuny nie musiał się uczyć żadnego fachu. Robił to jedynie po to, by zabić czas i popołudniami zajmować się czymkolwiek poza pićm ze znajomymi snobami.

– A, no tak. Pamiętam, że na początku tygodnia stryj wspomniał o podwieczorku. Niestety, musiałem odrzucić zaproszenie, studia całkiem mnie pochłonęły. – Nathaniel poprawił rękawiczki, obciągnął surdut, po czym zrobił krok do tyłu i wyszczerzył zęby. – Masz niesamowitą suknię na dzisiejszą pogodę i tę wyjątkową okazję. Siedemnaście lat, co? Piękna solenizantka, prawda, ojczy?

Ojciec obrzucił uważnym spojrzeniem moją kreację. Zapewne szukał pretekstu, żeby nie puścić mnie do stryja, ale nie mógł się do niczego przyczepić. Już wcześniej zapakowałam do powozu skromny strój na zmianę. Wiedziałam, że jeśli ojciec nie znajdzie dowodów na to, że zamierzam praktykować bezbożne czyny na trupach i ryzykować infekcję, nie zdoła mnie powstrzymać.

Chwilowo byłam ubrana w stosowną do okazji kreację: suknię z mory w tym samym odcieniu kości słoniowej co moje jedwabne pantofle, a ciasno zasznurowany gorset boleśnie przypominał mi o sobie za każdym razem, gdy nabierałam powietrza do płuc.

Dziękowałam opatrności, że mam na sobie różowe rękawiczki zapięte aż do łokci – nie dość, że stanowiły modny dodatek, to zarazem dobrze ukrywały moje spocone dłonie.

Ojciec ze znużeniem potarł twarz ręką.

– Ze względu na swoje urodziny możesz się tam udać na podwieczorek i wrócić prosto do domu. Nie życzę sobie jednak, żebyś jechała w jakiegokolwiek inne miejsce, podobnie jak nie życzę sobie, żebyś się angażowała w te... – Jego dłoń zatrzepotała w powietrzu niczym

skrzydło rannego ptaka. – ...poczynania, którymi zajmuje się twój stryj. Zrozumiano?

Z ulgą skinęłam głową, ale ojciec jeszcze nie skończył. Popatrzył na mojego brata.

– Jeśli cokolwiek przydarzy się twojej siostrze, ciebie obarczę odpowiedzialnością – powiedział.

Przez chwilę obaj mierzyli się wzrokiem, po czym ojciec odmaszerował, podczas gdy my staliśmy nieruchomo, przytłoczeni jego wzburzeniem. Patrzyłam na szerokie plecy ojca, gdy skręcił z korytarza, wpadł do swojego gabinetu i zamaszystym ruchem dłoni zatrzaskał za sobą drzwi. Wiedziałam, że wkrótce zapali cygaro i nie wyjdzie stamtąd aż do rana, gdyż udręczony myślami i wspomnieniami o mamie w końcu zapadnie w niespokojny sen.

Odwróciłam się i spojrzałam na Nathaniela. Wyciągnął z kieszeni ulubiony srebrny grzebyk i przeczesał nim włosy. Każde złote pasemko musiało być na swoim miejscu, inaczej wszechświat zapewne by eksplodował.

– Nie sądzisz, że jest nieco zbyt ciepło na skórzane rękawiczki? – zapytałam.

Nathaniel wzruszył ramionami.

– Właśnie wychodzę – odparł.

Bardzo chciałam porozmawiać z bratem, ale czekało mnie ważne spotkanie. Stryj miał swoje przyzwyczajenia i absolutnie nie tolerował spóźnień – nawet jeśli spóźniała się solenizantka.

Osobiście nie sądziłam, by zmarła obraziła się na mnie za to, że poczeka na sekcję pięć minut dłużej, ale nie odważyłabym się powiedzieć tego na głos. Miałam się uczyć, a nie budzić drzemiącego w stryjkę demona.

Kiedy poprzednio zakwestionowałam zasadę stryja, przez miesiąc kazał mi sprzątać przesiąknięte krwią trociny. Nie śpieszyło mi się do kolejnej kary; krew brudziła skórki paznokci i koszmarnie trudno było

ją wyszorować przed kolacją. Bogu dzięki, że ciotka Amelia nie złożyła nam wtedy wizyty, bo pewnie by zemdlała.

– Zjemy jutro lunch? – zaproponowałam. – Poproszę Marthę, żeby przygotowała nam coś na piknik w Hyde Parku, jeśli masz ochotę. Może nawet pospacerujemy wokół Serpenty.

Nathaniel uśmiechnął się z lekkim smutkiem.

– Może przełożymy urodzinową przechadzkę wokół jeziora na przyszły tydzień? Chętnie się dowiem, co ty i stryjek Truposz wyprawialiście w tym jego domu strachów. – Oczy mojego brata błysnęły łobuzersko. – Martwi mnie, że widzisz tyle krwi. To z pewnością ma zgubny wpływ na twoją kruchą kobiecą psychikę.

– Czyżby w słownikach medycznych napisano, że kobieta sobie z tym nie poradzi? Którego elementu duszy mężczyzny brakuje naszym duszom? – odparłam kpiąco. – Nie miałam pojęcia, że moje wnętrzości są z puchu i małych kotków, twoje zaś ze stali i napędzanych parą części.

– Ojciec dostałby szału, gdyby wiedział, czym się zajmujesz. – Kiedy Nathaniel w końcu wyznał, co mu leży na sercu, jego głos złagodniał. – Obawiam się, że coraz słabiej radzi sobie z rzeczywistością. Jego urojenia stają się... niepokojące.

– Jak to?

– Któregoś ranka, kiedy myślał, że wszyscy śpią, widziałem, jak ostrzy noże i mamrocze do siebie. – Potarł skronie, a jego uśmiech zniknął. – Może chce zaszlachtować zarazki, nim zdołają wedrzeć się do naszego domu.

To istotnie było niepokojące. Poprzednim razem, kiedy ojcu się pogorszyło, kazał mi nosić maskę na twarzy po wyjściu za próg, żebym nie wdychała zarazków. Chociaż chciałam wierzyć, że coś tak trywialnego jak próżność w ogóle mnie nie dotyczy, nie znosiłam ciekawskich spojrzeń przechodniów. Powtórka tamtego doświadczenia byłaby torturą.

Zmusiłam się do szerokiego uśmiechu.

– Za bardzo się martwisz. – Pocałowałam Nathaniela w policzek, po czym ruszyłam do drzwi. – Jeśli nie będziesz uważał, stracisz tę swoją bujną czuprynę – dodałam żartobliwym tonem.

Mój brat zachichotał.

– Wezmę to sobie do serca. Wszystkiego najlepszego, Audrey Rose. Szczerze ci życzę doskonałej zabawy przy tym, co zaplanowałaś, ale zachowaj ostrożność. Przecież wiesz, że stryj bywa nieco... obłąkany.

Dwadzieścia minut później stałam w piwnicy laboratorium stryja, oswajając się z wonią, która dla kogoś innego byłaby koszmarem.

Martwe ciało ma lekko mdlący zapach, do czego trzeba z czasem przywyknąć. Świeże, nieuszkodzone ciała pachną podobnie jak surowe kurczaki. Kilkudniowe trupy nieco trudniej ignorować, niezależnie od tego, czy już się miało z nimi do czynienia.

Panna Nichols zginęła niespełna dzień temu, ale silny szcurzy odór potwierdzał, że zabito ją w brutalny sposób. W duchu zmówiłam modlitwę za jej utrapioną duszę i zmasakrowane ciało, po czym przekroczyłam próg pomieszczenia.

Lampa gazowa pod sufitem rzucała posępne cienie na wytłaczaną tapetę, podczas gdy dwie znajome sylwetki pochylały się nad zwłokami na stole sekcyjnym. Nawet niezbyt lotna osoba domyśliłaby się bez trudu, że to trup z naszych dzisiejszych zajęć i że trzecim człowiekiem w laboratorium jest mój irytujący kolega z klasy.

Z doświadczenia wiedziałam, że nie należy przerywać stryjowi, gdy badał dowody, co akurat w tej chwili wyjątkowo mi odpowiadało, bo opisywał Thomasowi okaleczoną szyję, z jeszcze większą dokładnością niż poprzednio. Coś w tej kobiecie wydało mi się znajome i nie mogłam przestać sobie wyobrazać, jakie było jej życie, zanim trafiła na ten stół.

Może ktoś – dzieci albo mąż – kochał ją i opłakiwał właśnie w tym momencie, nie dbając już o jej moralny upadek.

Śmierć nie dyskryminowała nikogo, nie oglądała się na pochodzenie ani płeć. Przychodziła zarówno po królów i królowe, jak i po prostytutki, często pozostawiając żywych z wyrzutami sumienia. Co zrobilibyśmy inaczej, gdybyśmy zdawali sobie sprawę z bliskości końca? Odepchnęłam od siebie te myśli. Znalazłam się niebezpiecznie blisko drzwi, za którymi wcześniej ukryłam swoje emocje.

Musiałam się skupić na czymś innym i na szczęście znalazłam się w idealnym do tego miejscu. Na mahoniowych półkach pod ścianami stały setki słoików z preparatami, starannie skatalogowane i rozmieszczone w porządku alfabetycznym. To zadanie zlecono mi zeszłej jesieni i dopiero niedawno zdołałam się z nim uporać.

W sumie naliczyłam niemal siedemset różnych okazów. Byłaby to wspaniała kolekcja nawet w muzeum, a co dopiero w zwykłym domu.

Powiodłam palcem po stojącym najbliżej preparacie. Moje drobne pismo na etykiecie identyfikowało go jako przekrój poprzeczny żaby. Przytłumiony, amoniakalny zapach formaliny przenikał wszystko w tym tajemniczym podziemiu, nawet słodycz rozkładu, ale był dziwnie krzepiący. W milczeniu podniosłam wątrobę, którą wczoraj usunęłam, i postawiłam ją na półce. To był mój pierwszy wkład w tę kolekcję.

Skupiłam uwagę na ubraniu panny Nichols (przynajmniej uznałam je za jej własność). Trudno było dostrzec plamy krwi na ciemnej tkaninie, ale założyłam, że się tam znajdują, biorąc pod uwagę charakter ataku. Małe, sznurowane buty pokrywało błoto, pobrudziło też stół, na którym leżały. Były zniszczone i zdradzały ubóstwo właścicielki.

Wstrząsnął mną dreszcz, który nie miał nic wspólnego z makabrycznym widokiem po drugiej stronie pomieszczenia. Utrzymywanie niskiej temperatury w tej części domu było konieczne, żeby szczątki zbyt szybko nie gniły.

Mniej krępująca ruchy muślinowa suknia, którą teraz miałam na sobie, nieszczególnie chroniła mnie przed chłodem, ale chociaż musiałam rozcierać pokryte gęsią skórką ramiona, i tak wolałam pracować w niej niż w tej lepszej, z gorsetem.

Popatrzyłam na półki pod ścianą przede mną, pełne periodyków medycznych i narzędzi, które mogłyby wystraszyć postronnego obserwatora. Zakrzywione, przypominające kosę ostrze noża do amputacji, piły do kości oraz okazałe szklane i metalowe strzykawki pasowałyby do gotyckiej powieści, takiej jak ulubiona powieść moja i Nathaniela, *Frankenstein*. Ktoś o skłonnościach do wiary w gusa, jak nasz ojciec, bez trudu mógłby je uznać za diabelski wynalazek.

Niepokojącą ciszę w pomieszczeniu przerwał stryj, wyliczając cechy denatki, takie jak wzrost, płeć, kolor włosów i oczu, i jednocześnie wypatrując śladów innych obrażeń odniesionych przez nią w chwili zbrodni. Te fakty zdążyłam już zapamiętać z wpisu w swoim kajecie.

Patrzyłam, jak Thomas z mechaniczną precyzją sporządza notatki na karcie medycznej. Palce miał bardziej uwalane atramentem niż podczas zajęć. Zwykle to ja zajmowałam się notowaniem podczas tych czynności, teraz jednak tylko stałam bez słowa sprzeciwu, wdychając chemiczny odór i wsłuchując się w ciche dźwięki rozwieranego ciała, a jednocześnie usiłowałam ignorować lekkie mdłości. Uspokojenie się zawsze zajmowało mi dłuższą chwilę.

Kilka oddechów później stryj zauważył, że stoję w kącie. Gestem ręki dał mi do zrozumienia, że mam włożyć fartuch i podejść.

Gdy zbliżałam się do trupa, czułam się tak, jakby zamknęły się drzwi pomiędzy moimi sercem i głową, oddzielając mnie od wszelkich emocji. Gdy ogarnięta niezdrową ciekawością stanęłam nad ciałem, już nie widziałam w nim osoby, którą niegdyś było, a jedynie pozostawioną przez nią powłokę.

Panna Nichols zamieniła się z kobiety o całkiem przyjemnej aparycji w kolejnego anonimowego trupa. Latem miałam z nimi sporo do czynienia. Pasy tkaniny przykrywały niektóre części ciała, żeby prezentowała się godnie, choć tak naprawdę o godności już nie mogło być mowy.

Miała bledszą skórę niż piękna, ręcznie malowana porcelana odziedziczona przez mamę po babce w Indiach, jedynie na szczęście

widniał ciemny krwiał. Ciężkie życie odebrało jej dawną delikatność, tak przynajmniej sądziłam, a i śmierć nie obeszła się z nią łaskawie, więżąc ją w swoim bezlitosnym uścisku.

Miała zamknięte oczy i na tym kończył się ten powierzchowny spokój. Ze słów stryja wynikało, że straciła pięć zębów, na języku zaś znajdowała się szarpana rana wskazująca na to, że ofiarę zapewne uderzono, by ją ogłuszyć lub oszołomić przed poderżnięciem jej gardła. To były te mniej brutalne obrażenia.

Moje spojrzenie powędrowało do dolnej partii brzucha. Z jego lewej strony widniała potężna rana. Stryj Jonathan nie przesadził podczas zajęć – to cięcie było nierówne i niezwykle głębokie. Wzdłuż prawej strony torsu bieгло kilka mniejszych nacięć, ale na pierwszy rzut oka nie wydały mi się aż tak poważne.

Rozumiałam, dlaczego zdaniem stryja morderca mógł być oburęczny. Krwiał na szczęce wskazywał na to, że ktoś złapał twarz kobiety lewą dłonią, a ranę po lewej stronie ciała zadał najprawdopodobniej prawą. Chyba że na wolności grasował więcej niż jeden rzeźnik...

Pokręciłam głową i znowu skoncentrowałam się na górnej części ciała. Rany od noża na szyi świadczyły o brutalnym ataku. Zdziwiająco łatwo było mi na nie patrzeć teraz, gdy odcięłam się od emocji, i przez chwilę się zastanawiałam, czy zdaniem ciotki Amelii byłby to kolejny dowód na moją postępującą demoralizację.

– Szydełkowanie to dziewcząt powołanie – mawiała.

Marzyłam o dniu, w którym dziewczęta w szydełkowanych koronkach i w makijażu – albo bez makijażu i ubrane w worek, jeśli akurat najdzie je taki kaprys – będą mogły przychodzić do wybranej przez siebie pracy i nikt nie będzie ich odsądzał od czci i wiary.

Stryj nagle odskoczył od stołu i kichnął, a w mojej głowie natychmiast zakłębiło się od myśli o chorobach przenoszonych drogą kropelkową. Po chwili wzięłam się w garść. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby zawładnęły mną lęki ojca i nie pozwoliły mi pracować.

Stryj strzelił palcami, po czym wskazał jeden z czterech chirurgicznych skalpeli na metalowej tacy, który natychmiast podniosłam i mu wręczyłam. Potem brałam od stryja i wkładałam do alkoholu każde użyte narzędzie. Jeśli chodzi o usuwanie organów, przygotowałam tacki i słoje, zanim jeszcze stryj zdążył o cokolwiek poprosić.

Dobrze znałam swoje obowiązki.

Stryj mruknął z aprobatą i zważył nerki, jedną po drugiej.

– Lewa waży około stu trzydziestu siedmiu gramów.

Thomas zapisał tę informację, po czym znów wsłuchał się w słowa mojego stryja. Milczał, pochłonięty pracą, i traktował mnie jak mebel, całkowicie niezauważalny, dopóki się do czegoś nie przyda.

– Prawa jest raczej niewielka, waży około stu dziewiętnastu gramów – dodał stryj.

Z każdej nerki odkroił maleńki kawałek i umieścił go na szalce Petriego do dalszych badań. Ten sam zabieg powtórzył z sercem, wątrobą, mózgiem i wnętrznościami, więc jego czysty biały fartuch był coraz bardziej zakrwawiony. Po każdym zabiegu stryj starannie mył ręce, żeby nie zanieczyścić materiałów.

Nie było dowodów, że to w ogóle możliwe, jednak stryj miał własne teorie na ten temat.

– Do diabła z obiegowymi przekonaniem! – grzmiał. – Ja tam wiem swoje.

Teraz wyglądem przypominał rzeźnika, ale, jeśli się nad tym dobrze zastanowić, zmarli niewiele się różnili od zwierząt krojonych w imię nauki, a nie dla celów spożywczych.

Po usunięciu zewnętrznych powłok ludzie i zwierzęta wyglądają tak samo.

Omam nie wybuchnęłam śmiechem z powodu tych absurdalnych myśli. Dwa razy do roku ciotka Amelia i moja cioteczna siostra Liza zatrzymywały się u nas, a podczas tych wizyt organizowały wystawne

podwieczorki, żebym miała okazję obcować z dziewczętami w moim wieku. Ciotka liczyła na to, że w końcu sama zacznę urządzać tego typu spotkania, ale położyłam temu kres. Dziewczęta na podwieczorkach nie rozumiały, jak działa mój umysł, i właśnie dlatego przez kilka ostatnich miesięcy odrzucałam ich zaproszenia. Nie znosiłam litości w ich oczach i nie wyobrażałam sobie, że mogłabym im zdradzić, jak spędzam popołudnia.

Część z nich uważała za ohydne nawet wsuwanie nożyka w cytrynową pastę do smarowania chleba. Byłyby przerażone odkryciem, że mój skalpel zanurza się w krwistej tkance!

Coś chłodnego i mokrego wsiąkło w podeszwy moich pantofli. Nie zauważyłam, że stoję w kałuży krwi, więc pośpiesznie chwyciłam torbę z trocinami i posypałam nimi podłogę niczym cienką warstwą beżowego śniegu. Postanowiłam pozbyć się butów przed powrotem do domu, żeby nie straszyć nowej pokojówki bardziej niż zwykle, kiedy zjawiałam się w spryskanym krwią ubraniu po dniu praktyk.

Stryj znów strzelił palcami, przywołując mnie do rzeczywistości.

Gdy zdezynfekowałam piłę, którą otworzył czaszkę, i odłożyłam ją na półkę, sekcja dobiegła końca. Stryj Jonathan zszył zwłoki jak zręczny krawiec, który pracuje nie na delikatnych tkaninach, lecz na ludzkim ciele. Przyglądałam się czarnej nici łączącej ciemnopurpurowe brzegi nacięcia w kształcie litery Y, które wykonał wcześniej.

Kątem oka zauważyłam, że Thomas zaciekle szkicuje zaszyte ciało. Ołówek na chwilę zwalniał, po czym pędził po papierze. Niechętnie musiałam przyznać, że szkic był całkiem udany. Uchwyczone przez Thomasa detale z pewnością mogły nam pomóc przy śledztwie po tym, jak zwłoki trafią z powrotem do kostnicy.

– Rozpoznajesz nieboszczkę, Audrey Rose?

Natychmiast przeniosłam spojrzenie na stryja. Zdejmował właśnie fartuch, patrząc na mnie z uwagą. Przygryzłam wargę, po czym przyjrzałam się okaleczonej twarzy denatki. Rzeczywiście, było w niej

coś niepokojąco znajomego, ale nie potrafiłam wskazać, co konkretnie. Z poczuciem klęski powoli pokręciłam głowę.

– Pracowała w waszym domu. Bardzo krótko. – Wyrzuty sumienia wbiły we mnie swoje pazury. Nadal jej nie rozpoznawałam. To okropne nie zauważać kogoś we własnym domu. Panna Nichols zasłużyła na więcej zarówno z mojej strony, jak i ze strony świata. Czułam się naprawdę strasznie. Stryj odwrócił się do zlewu. – Byłaś wtedy chora.

Thomas uniósł głowę i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem w poszukiwaniu oznak przebytej choroby. Tak jakby go to w ogóle obchodziło. Pewnie się martwił, że mogłabym go zarazić. Obląłam się rumieńcem i natychmiast zajęłam się preparatami.

– Jakie wnioski wyciągnęliście z naszego dzisiejszego ćwiczenia? – W moje myśli wdarł się głos stryja, który właśnie szorował dłonie i przedramiona kostką mydła karbolowego. – Jakież interesujące teorie?

Ucieszyłam się, że mam okazję się wypowiedzieć, gdy nie byliśmy otoczeni innymi studentami. Jakąś częścią mnie również uradował fakt, że mogę popisać się swoimi teoriami przed Thomasem. Chciałam mu pokazać, że nie jest jedyną osobą o interesującym umyśle.

– Ten, kto odpowiada za to morderstwo, musi mieć doświadczenie w dziedzinie medycyny – oznajmiłam. – Może nawet to student patologii, a przynajmniej ktoś, kto uczęszcza na zajęcia z chirurgii.

– Dobrze. – Stryj skinął głową. – Mów dalej.

Ośmielona jego aprobatą okrążyłam zwłoki.

– Być może złapał ofiarę za twarz, a potem zadał jej cios, który pozbawił ją przytomności. – Pomyślałam o nacięciach i okaleczeniach na ciele. – Niewykluczone, że gdzieś ją zaciągnął. Morderca potrzebował czasu, żeby w spokoju przeprowadzić operację.

Na myśl o naszej dawnej służącej, pobitej i zawleczonej do jakiejś zapuszczonej piwnicy czy w inne wilgotne i mroczne miejsce, przesyły mnie ciarki i popęły po moim ciele jak robaki po cmentarzu. Choć nie pamiętałam tej kobiety, w jakiś sposób czułam się za nią

odpowiedzialna, bo pracowała i oddychała w moim domu. Ogromnie ją zawiodłam, kiedy żyła, więc chciałam jej pomóc teraz, po jej śmierci. Może by nie zginęła i miała przyzwoitą pracę, gdyby wystarczyło mi odwagi, żeby przeciwstawić się ojcu i jego chronicznej potrzebie wymiany personelu co kilka tygodni.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Nie mogłam, zupełnie nie mogłam pogodzić się z tym, jak okrutnie potraktowano kobietę. Postanowiłam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby rozwiązać tę sprawę – dla panny Nichols i każdej innej pozbawionej prawa głosu, ignorowanej przez społeczeństwo dziewczyny czy kobiety.

Mama postąpiłaby tak samo.

Wszystkie inne myśli ulotniły się z mojej głowy, zastąpione przez potworną rzeczywistość, z którą mieliśmy do czynienia.

– Musiał poderznąć jej gardło w miejscu, gdzie duża ilość krwi nie przyciągnęłaby niczyjej uwagi. Może zabrał ją do rzeźni i tam zrobił swoje.

Siedzący przy zwłokach Thomas prychnął. Odwróciłam się gwałtownie, żeby spiorunować go wzrokiem, jednocześnie rozwiązując fartuch z największą zajądłością, na jaką było mnie stać, i rzucając go do kosza na pranie. Wiedziałam, że moja twarz znowu płonie, ale liczyłam na to, że Thomas błędnie zinterpretuje tego przyczynę.

– Co tak pana bawi, panie...

Opanował się i wstał.

– Thomas Cresswell, do usług, panno Wadsworth. – Zgiął się lekko w kpiarskim ukłonie, po czym wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość i się uśmiechnął. – Zaśmiałem się, bo to byłaby niesłychanie ciężka praca dla naszego mordercy. Musiałby zaciągnąć do rzeźni ofiarę po tym, jak zadał sobie trud pozbawienia jej przytomności.

– Zaczekał. – Wydaje się to raczej niepotrzebne.

– Proszę wybaczyć, ale czy...

Thomas zamknął zeszyt, w którym szkicował, po czym obszedł ciało, nieuprzejmie zagłuszając moje słowa.

– Zwłaszcza że mógł bez trudu pociąć ją nad rzeką i pozbyć się dowodów bez brudzenia sobie rąk. Nie mówiąc już o... – Wskazał na jej brudne buty. – ...błocie, które przylepiło się do obcasów.

Zmarszczyłam nos, jakbym wyczuła w powietrzu coś gorszego niż smród gnijącej tkanki. Byłam na siebie wściekła za przegapienie związku między brudnymi butami i błotnistym brzegiem rzeki. Jeszcze bardziej złościło mnie to, że Thomas tego nie przegapił.

– Nie padało od niemal tygodnia – ciągnął. – A blisko Tamizy jest wiele ciemnych zaułków. Skórzany Fartuch miał w czym wybierać.

– Dopiero co oświadczył pan, jaką to niedorzecznością jest zakładanie, że morderca zabił w rzeźni – oznajmiłam, mrużąc oczy. – A teraz nazywa go pan Skórzanym Fartuchem?

– To aluzja do tego Skórzanego Fartucha. Nie czytała pani dzisiejszej popołudniówki? – Thomas wpatrywał się we mnie, jakbym była okazem, który chętnie by pokroił. – Z pewnością wybór idealnych jedwabnych pantofelków nie jest ważniejszy niż odnalezienie oszalałego mordercy? A jednak... proszę spojrzeć na swoje obuwie, całe w plamach i krwi. Czy pani zainteresowanie nauką powoduje chęć złapania męża? Czy mam chwytać za płaszcz? – Na widok mojego grymasu wyszczerzył zęby w łobuzerskim uśmiechu. – Z pewnością pani stryj nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby zrobić sobie przerwę w śledztwie i przyjąć na siebie rolę przyzwoitki. – Obrócił się do stryja. – Prawda, panie doktorze? Przyznaję, że pańska bratanica jest w rzeczy samej piękna.

Odwróciłam wzrok. Opuszczając w pośpiechu dom, zapomniałam włożyć mniej ozdobne pantofelki. Nie, żeby z tymi było coś nie tak. Skoro wybrałam je na sekcję zwłok, to widocznie tak mi się podobało i nikomu nic do tego.

Pomyślałam, że może teraz będę to robiła przy każdej okazji, tylko po to, żeby irytować Thomasa.

– Strasznie dużo pan wie o sposobie rozumowania tego mordercy – oznajmiłam słodkim głosem. – Może powinniśmy zbadać, gdzie pan przebywał tamtego wieczoru, panie Cresswell.

Popatrzył na mnie i uniósł w zadumie brwi. Z trudem przełknęłam ślinę, ale nie odwróciłam wzroku. Po chwili pokiwał głową, jak gdyby doszedł do satysfakcjonujących go wniosków na mój temat.

– Jeśli zamierza pani śledzić mnie nocą, panno Wadsworth, lepiej niech pani włoży bardziej praktyczne obuwie. – Popatrzył na moje stopy. Otworzyłam usta, żeby się odgryźć, jednak znów mnie zagłuszył. Bezczelny typek. – Ludzie mówią o naszym mordercy Skórzany Fartuch.

Obszedł stół sekcyjny, zbliżając się do mnie. Chciałam się wycofać, ale czułam się tak, jakbym nie mogła opuścić jego orbity. Thomas zatrzymał się przede mną. Jego rysy na chwilę złagodniały, a ja poczułam, jak mój puls przyspiesza.

Niech Bóg ma w opiece istotę, na którą ten mężczyzna zagnie parol, pomyślałam. Jego chłopięcy urok stanowił potężną broń. Cieszyło mnie, że nie należę do dziewcząt, które tracą zmysły na widok przystojnego oblicza. Musiałby ciężiej pracować, żeby zyskać moje względy.

– W odpowiedzi na pańskie wcześniejsze pytanie, panie doktorze – powiedział Thomas z większą powagą niż wcześniej i oderwał ode mnie wzrok. – Naprawdę wierzę, że to dopiero początek. Mamy do czynienia z kimś, kto rozpoczyna karierę mordercy. Nikt tak biegły w chirurgii nie mógłby popełnić jednej zbrodni i na tym poprzestać. – Kąciki jego ust lekko się uniosły, kiedy zobaczył niedowierzanie na mojej twarzy. – Ja bym nie przestał. Kto posmakował ciepłej krwi, zawsze będzie czuł niedosyt, panno Wadsworth.



*Pub Princess Alice,
ok. 1880 roku*



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

7 września 1888 roku

„SKÓRZANY FARTUCH” I „MORDERCA Z WHITECHAPEL” – tak brzmiały wszystkie nagłówki gazet w zeszłym tygodniu.

Gdziekolwiek spojrzałam, natykałam się na nową teorię kolejnego samozwańczego eksperta od zbrodni. Detektywi przekazali zwłoki panny Nichols kilku lekarzom do zbadania i większość z nich doszła do podobnych wniosków co stryj Jonathan.

Mało kto jednak zgadzał się z jego teorią na temat tego, że ofiarę zaatakowano, gdy stała, za to przyznawano, że podcięto jej gardło przed okaleczeniem brzucha, a ten, kto za to odpowiadał, raczej na tym nie poprzestanie.

Mieszkańcy East Endu nie chcieli wychodzić z domów po zachodzie słońca z obawy, że każda sylwetka w mroku to zdegenerowany morderca. Ostrzeżono prostytutki, by miały się na baczności, ale

konieczność opłacenia czynszu powstrzymała je przed całkowitym opuszczeniem ulic.

Mój ojciec zachowywał się gorzej niż zwykle – wydawało się, że popada w szaleństwo za każdym razem, gdy opuszczałam dom. Coraz trudniej było mi się wymykać albo wymyślać preteksty, których by nie zakwestionował. Zwolnił wszystkie nasze pokojówki i zatrudnił nowe. Jego paranoiczna obawa, że zarażą naszą rodzinę Bóg wie czym, przyćmiła mu umysł. Nie miało sensu tłumaczenie mu, że bardziej prawdopodobne jest to, że nowe służące sprowadzą infekcję, gdyż przybywają spoza naszego domu, ze straszego, pełnego chorób świata.

Wkrótce zaczęłam się obawiać, że postanowi osobiście wszędzie mnie eskortować. Niestety, z tej przyczyny udział w prowadzonych przez stryja zajęciach z medycyny sądowej stał się wręcz niemożliwy, na szczęście jednak nadal udawało mi się wymykać do laboratorium.

„Naprawdę wierzę, że to dopiero początek”. Każdego dnia słyszałam w głowie złowrobną przepowiednię pana Thomasa Cresswella. To przypominało ciszę przed burzą i sprawiło, że nocami czułam się jeszcze bardziej niespokojna niż zwykle. Mimo to trudno mi było uwierzyć w jego teorię. Sama myśl o kolejnych zbrodniach nie mieściła mi się w głowie. Nigdy dotąd nie słyszałam o profesjonalnym mordercy.

Thomas najwyraźniej szukał kolejnej sposobności, żeby popisać się swoim geniuszem, a ja najbardziej na świecie pragnęłam wytknąć mu błąd i tym samym być może zasłużyć sobie na większy szacunek stryja.

Pragnęłam jego aprobaty, czułam się związana z panną Nichols i byłam zdecydowana przyczynić się do rozwiązania tej sprawy.

Próbowałam porozmawiać o tym z bratem, ale zajął się studiami i nie miał dla mnie czasu. Ja z kolei miałam go aż nazbyt wiele na myślenie o śmierci i kresie wszystkiego.

Nathaniel zawsze mnie zapewniał, że nie odpowiadam za to, co się wydarzyło, jednak słowa pociechy nie łagodziły ukłucia w mojej piersi za każdym razem, gdy ojciec wpatrywał się we mnie z przemożnym strachem. Uważał chronienie mnie przed całym światem za swój

obowiązek. To nie Nathaniel chorował na szkarlatynę, przez którą zmarła mama. Ojciec musiał patrzeć na okropną wysypkę na jej twarzy i spuchnięty język nie dlatego, że mój brat był słaby. Jej już wcześniej uszkodzone serce pękło nie z winy Nathaniela, gdyż to nie on sprowadził infekcję do naszego domu.

Nic nie mogłam poradzić na to, że czuję się jak bezużyteczna córka zabójczynie, z wyglądu zbyt podobna do matki – nieustanne przypomnienie wszystkiego, co stracił ojciec. Wszystkiego, co mu odebrałam tamtej nocy, gdy po raz pierwszy zrobiłam głęboki wdech, wreszcie nietrawiona gorączką, mama zaś wydała z siebie ostatnie tchnienie.

To ja byłam przyczyną jego narastającego szaleństwa i nie pozwalałam sobie o tym zapomnieć. Zamykając oczy, nadal widziałam szpitalny personel w długich sukniach i nakrochmalonych fartuchach, ich poważne twarze odwracające się ode mnie. Krzyczałam na całe gardło, kiedy klatka piersiowa mamy zatrzęsła się i znieruchomiła. Biłam mamę w mostek obiema pięściami, a moje łzy padały na jej piękny peniuar, ale już się nie poruszyła.

Żadna dwunastolatka nie powinna patrzeć, jak dusza jej matki odpływa w niebyt. Wtedy po raz pierwszy poczułam się bezradna. Bóg mnie zawiódł. Nie przestawałam się modlić, tak jak zawsze nakazywała mi mama. I po co? Śmierć i tak mi ją odebrała. W tamtym momencie uświadomiłam sobie, że muszę polegać na czymś bardziej namacalnym niż Duch Święty.

Nauka nigdy mnie nie zawiodła tak jak tamtej nocy religia.

Wyrzeknięcie się Boga uważano za grzech, a ja zrobiłam to wielokrotnie. Za każdym razem, gdy ostrze mojego skalpela zanurzało się w martwym ciele, grzeszyłam coraz bardziej i bez oporów.

Bóg już nie miał władzy nad moją duszą.

Tego wieczoru moje myśli były zdradliwie donośne i nie chciały się uciszyć. Ciskałam się po łóżku w cienkiej nocnej koszuli, zrzuciłam

kołdrę i w końcu nalałam sobie szklanekę wody z dzbanka na nocnym stoliku.

– Niech to szlag – zakląłam.

Nie miałam wątpliwości, że dziś już nie zdołam zasnąć. Kończyny aż mnie mrowiły, tak bardzo pragnęłam wyjść i coś zrobić. A może po prostu chciałam uciec z zamkniętej przestrzeni i od wszystkich ponurych myśli, które przynosił mrok.

Każdego dnia ponosiłam klęskę, gdyż nadal nie udało mi się zapewnić spokoju bliskim panny Nichols. Już raz ją zawiodłam i nie zamierzałam tego powtarzać.

Zacisnęłam pięści. Mogłam postąpić bezpiecznie i rozsądnie, czekając w laboratorium stryja na pojawienie się kolejnej ofiary. Mogłam też zacząć działać, jeszcze tej nocy zebrać wskazówki, które pomogą w śledztwie, i przy okazji zrobić wrażenie na Thomasie i stryju.

Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej pewna byłam swojej decyzji. Mama powtarzała: „Róże mają płatki i kolce, mój mroczny kwiatuśku. Nie sądz, że pozorna delikatność oznacza słabość. Pokaż światu swoją odwagę”.

Miała słabe serce i jako dziecko musiała unikać wysiłku fizycznego, ale znalazła inne sposoby na okazanie siły. Czasem bardziej od tej fizycznej liczyły się bystry umysł i niezłomna wola.

– Masz rację, mamó – powiedziałam na głos, drepcząc po ciemnozłotym perskim dywanie w moim pokoju i rozkoszując się chłodem parkietu, gdy moje stopy natrafiały na krawędź tkaniny. Zanim w pełni zdałam sobie z tego sprawę, stałam już przed lustrem, ubrana od stóp do głów w czerń. – Pora pokazać odwagę.

Splotłam włosy w skromny warkocz, podpięłam go na czubku głowy, po czym wsunęłam kilka zbłąkanych pasemek za uszy. Skromna suknia z lekkiej bawełny miała długie, wąskie rękawy i niewielką turniurę. Przesunęłam dłońmi po tkaninie, rozkoszując się miękkością i jakością stroju.

Wbiłam wzrok w cienie pod swoimi oczami, świadectwie wielu nieprzespanych nocy. Czarna suknia mocno kontrastowała z moją bladą, ziemistą cerą, więc uszczypnęłam się w policzki, żeby nabrały koloru.

Mama nigdy nie musiała się przejmować takimi drobiazgami. Jej skóra miała piękny odcień miodu, zdradzający indyjskie pochodzenie, moja zaś wyglądała jak jej rozjaśniona imitacja. Powtórzyłam sobie w duchu, że przecież nie zależy mi na modzie, tylko na dyskrecji, chociaż ciotkę z pewnością by ucieszyło, że zwracam uwagę na wygląd.

Nagle przez głowę przemknęła mi okropna myśl. Thomas i stryj byli poza domem w wieczór pierwszego morderstwa... i obu interesowało studiowanie ludzkiego ciała. Na dodatek Thomas bezczelnie skłamał. Czy gdybym odkryła, że robią coś okropnego, skrzywdziliby mnie? Zaśmiałam się i przysłoniłam usta dłonią, żeby stłumić dźwięk.

Co za idiotyczny pomysł.

Stryj nie był zdolny do takich czynów. Thomas jednak... Nie mogłam mieć pewności i postanowiłam nie podążać tym tokiem myślenia.

Wyobraziłam sobie, że mordercą jest lekarz w zagranicznej podróży albo ktoś, kto pracuje dla lekarza i szuka organów do jego badań. A może jakiś bogacz lub bogaczka chcieli zapłacić krocie za taki czy inny organ do przeszczepu.

Chociaż pod tym względem nauka wciąż zawodziła. Nikomu nie udało się przeprowadzić udanej transplantacji. Tak czy inaczej, bardzo wątpiłam, by Skórzany Fartuch akurat teraz krążył w pobliżu i prześladował upadłe kobiety. Doszłam do wniosku, że gdy ukryję się w mroku, nic mi nie będzie.

Nie pozwoliłam sobie nawet na chwilę wahania. Szybko zbiegłam po schodach, zakradłam się do salonu i się w nim zamknęłam. Rozejrzałam się po pustym pomieszczeniu, oddychając z ulgą. Wszędzie panowała cisza. Na palcach przeszłam po parkiecie i otworzyłam okno znajdujące się najdalej od drzwi.

Położyłam dłonie na parapecie i obejrzałam się przez ramię, żeby sprawdzić, czy na pewno zablokowałam zamek. Ojciec spał, zresztą nie był aż tak szalony, żeby w środku nocy sprawdzać, co się ze mną dzieje. Mimo to moje tętno przyśpieszyło, gdy pomyślałam, że mógłby mnie przyłapać.

Przeszył mnie dreszcz emocji, gdy odepchnęłam się i zeskoczyłam na znajdujący się ponad metr niżej skrawek trawnika między kamieniami. W tej krótkiej chwili lekkości poczułam się wolna jak ptak szybujący w przestworzach.

Uśmiechnęłam się, otrzepując rękawiczki z miękkiej skóry, i skryłam się w cieniu budynku. Ojciec zamknąłby mnie w starej piwnicy na węgiel, gdyby wiedział, że wymykam się potajemnie o tej godzinie. Ta perspektywa sprawiała, że moja nocna przygoda była jeszcze bardziej pociągająca.

A niech odkryje, że nie ma mnie w domu o tej bezbożnej porze i że potrafię sama o siebie zadbać! Z przyjemnością myślałam o szansie na zebranie wskazówek przydatnych w naszym śledztwie, ale również na udowodnienie, jak bardzo irracjonalne są lęki ojca.

Nawet jeśli szalenięc rzeczywiście mógł właśnie krążyć po ulicach.

Im dłużej przemykałam się ciemnymi, opustoszałymi ulicami Londynu, tym mniej nęciła mnie ta wyprawa.

Nie mogłam wziąć powozu, nie informując ojca o swoich bezwstydnym zamiarach, a pokonywanie piechotą wyłożonych kocimi łbami alejek przez prawie godzinę nie było aż tak pełne fantazji i zuchwałe, jak wcześniej przypuszczałam. Zmarzłam, a na ulicach śmierdziało. Ciarki przebiegały mi po plecach i odnosiłam okropne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Omal nie zemdlałam, gdy jakieś niemądre stare kocisko przebiegło mi pod nogami.

Na jednej z ulic usłyszałam hałas, więc skryłam się w najbliższej bocznej alejce. Zza mgły napłynęły głosy, przydając niesamowitości i tak posępnym ulicom. Dla uspokojenia liczyłam oddechy, czekając, aż

przechodnie mnie miną, i modląc się o to, żeby nikt nie skręcił tam, gdzie się ukrywałam. Wiatr smagał mnie po szyi, miałam gęsią skórkę. Nie podobało mi się to, że utknęłam między budynkami.

Właściwie nie przemyślałam, co powiem, jeśli natrafię na kogoś o tej porze. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to, że zajrzę do pubów, które panna Nichols odwiedziła przed śmiercią, gdzie ewentualnie poznam nowe fakty albo zdobędę wskazówki od podchmielonych klientów i tym samym przechytrzę Thomasa Cresswella. Może należało się lepiej przygotować, zamiast marzyć o tym, żeby zabłysnąć inteligencją przed tym nieznośnym, ale i piekielnie błyskotliwym młodym człowiekiem.

Zerknęłam przez lekką mgłę na drugą stronę ulicy. Hanbury? Jak udało mi się dotrzeć tak daleko? Znajdowałam się nieopodal Princess Alice, ale nieco zboczyłam z drogi. Wkrótce powinnam dotrzeć do ulic Wentworth i Commercial.

Nie czekając, aż minie mnie pijana para, postanowiłam niezauważalnie i bezszelestnie udać się w dalszą drogę. W całkowitej ciszy ruszyłam przed siebie i przeszłam na drugą stronę ulicy. Stapałam pewnie, chociaż można by mnie przewrócić piórkiem, tak bardzo się denerwowałam. Mniej więcej w połowie uliczki usłyszałam za sobą stuknięcie poruszonego kamyka. Odwróciłam się gwałtownie, ale niczego tam nie było.

Nie zauważyłam żadnego mordercy z kosą ani pijanego bywalca barów. Widziałam tylko pustą czarną przestrzeń między budynkami. Pewnie szczur przekradał się przez stosy śmieci.

Nie ruszałam się jeszcze przez chwilę, a moje serce tłukło się o żebra niczym wyciągnięta z wody ryba. Obawiałam się, że potwór stoi za mną, a jeśli się odwrócę, zionie na mnie cuchnącym oddechem, więc zamknęłam oczy. Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że lepiej nad wszystkim panuję, kiedy nic nie widzę. To było bardzo, bardzo głupie. Udawanie, że nie ma potwora, nie mogło sprawić, że zniknie, jedynie bardziej narażało mnie na jego atak.

Uważnie nasłuchiwałam, ale nie dobiegły mnie żadne inne dźwięki, więc szybko ruszyłam przed siebie, rzucając spojrzenia przez ramię, aby się upewnić, że jestem sama.

Gdy zobaczyłam przed sobą tętniący życiem pub, głęboko odetchnęłam. Wolałam ryzykować wśród pijanych zbirów niż nocnych cieni.

Dwupiętrowy budynek z cegieł stał pomiędzy dwiema ulicami, dlatego od frontu wydawał się mieć kształt trójkąta. Zza drzwi wejściowych dobiegło mnie pobrzękiwanie talerzy i szkła, a także ryki śmiechu i słowa, których żadna dama nie powinna słuchać. Przygryzłam wargę i przyjrzałam się co bardziej gburowatym bywalcom.

A potem ponownie przemyślałam swój lęk przed ciemnymi uliczkami.

Niektórzy klienci byli wysmarowani sadzą, inni mieli poplamione krwią mankiety. Robotnicy fabryczni i rzeźnicy. Ich umięśnione przedramiona wskazywały na ciężką pracę, a szorstki akcent świadczył o ubóstwie. Ja nawet w najskromniejszej sukni wyglądałam na kruchą arystokratkę. Przeklinałam turniurę i starannie wykonane szwy, widoczne nawet w półmroku, i zastanawiałam się, czy nie odwrócić się na pięcie i nie odejść.

Postanowiłam jednak, że nie dam się pokonać ani lękowi, ani eleganckiej odzieży.

Wyprostowałam ramiona i zrobiłam wielki krok w kierunku tłumu, kiedy nagle jakaś nieznana siła pociągnęła mnie w tył. Otworzyłam usta, żeby wrzasnąć, ale uciszyła mnie duża dłoń, która zasłoniła dolną część mojej twarzy.

Uścisk nie był mocny, ale nie zdołałam się oswobodzić tak, żeby ugryźć napastnika w rękę. Na próżno szarpałam się i próbowałam go kopnąć. Udało mi się jedynie zaplątać nogi w suknię, przez co straciłam równowagę i na niego upadłam, dodatkowo ułatwiając mu zadanie.

Znalazłam się na łasce niewidzialnego demona, niezdolna do wyrwania się z jego nieludzkich objęć.

– Proszę, nie krzycz. Wszystko zepsujesz. – W jego głosie wyraźnie pobrzmiwało zupełnie niestosowne rozbawienie. Przynajmniej nie miałam do czynienia z duchem. Wrywałam się z całych sił, tłukąc głową o pierś nieznanego. Gdyby nie był tak wysoki, może udałoby mi się trafić w jego czaszkę. – Pójdziemy w jakiś spokojne miejsce i porozmawiamy, dobrze?

Skinęłam powoli głową, zbierając rozgorączkowane myśli. Głos wydawał się znajomy. Gdy napastnik raczej łagodnie włókł mnie w cień, nasze ciała stykały się wręcz nieprzyzwoicie. Choć wydawało mi się, że rozpoznałam ten głos, postanowiłam nie ułatwiać zadania jego właścicielowi. Chciałam udowodnić, że mama się nie myliła, gdy mawiała, że róże mają zarówno piękne płatki, jak i kolce.

Zapałam się i bez powodzenia usiłowałam kopać i drapać napastnika po rękach. Wpadliśmy w boczną uliczkę, boleśnie się zderzając, a on jęknął, gdy mój łokieć trafił go w brzuch. I dobrze. Gdybym miała teraz umrzeć, przynajmniej czerpałabym satysfakcję z tego, że zraniłam tę bestię. Moje zwycięstwo było jednak krótkotrwałe, gdyż obfity dół sukni uniemożliwił mi ucieczkę, i już po chwili pochłonęła nas gęsta mgła.

Kiedy znaleźliśmy się wystarczająco daleko od pubu i lamp gazowych wzdłuż brukowanych ulic, napastnik mnie puścił. Oddychałam ciężko, przerażona i wściekła. Przygotowując się do walki, obróciłam się na pięcie, po czym zamrugałam z niedowierzaniem.

Thomas Cresswell stał z rękami założonymi na piersi i czapką naciągniętą nisko na czoło, a jego przystojną twarz szpecił lekki grymas. On również był odziany od stóp do głów w czerń.

Wyglądał groźnie i rozsądek mi podpowiadał, żebym zachowała ostrożność, ale w moich żyłach buzowała taka złość, że mogłabym go zabić.

– Czy pan całkiem oszalał? To było konieczne? – warknęłam, trzymając pięści przy biodrach, żeby go nie udusić. – Przecież mógł pan

zwyczajnie poprosić, żebym za panem poszła! I co pan sobie wyobraża, czając się na ulicach o tej niehumanitarnej porze?

Thomas popatrzył na mnie nieufnie, po czym potarł zmęczoną twarz dłonią. Gdybym nie wiedziała, jaki jest naprawdę, pewnie bym pomyślała, że się przejął.

– Mógłbym zapytać o to samo, panno Wadsworth – odparł. – Chociaż chyba zostawię to pani bratu.

– Mojemu...

Nie miałam czasu dokończyć zdania, bo nagle, niczym Duch Minionych Świąt, wyrósł przede mną Nathaniel. Nie wydawał się ani trochę rozbawiony, a mnie na moment odebrało mowę.

Nathaniel skinął głową Thomasowi, po czym bezceremonialnie chwycił mnie za łokieć i pociągnął głębiej w cień. Odwróciłam się i spiorunowałam Thomasa wzrokiem, ale on tylko w milczeniu zaciskał zęby i wpatrywał się w moją rękę w mocnym uścisku Nathaniela. Ta reakcja do tego stopnia zbiła mnie z tropu, że spokojnie odeszłam z bratem.

– Oszczędź mi tych swoich idiotycznych wymówek, sestro – wyszeptał Nathaniel szorstko, kiedy Thomas już nie mógł nas usłyszeć. – Nawet nie chcę wiedzieć, dlaczego uznałaś, że pętanie się po ciemnych ulicach, na których grasuje morderca kobiet, to dobry pomysł. Czyżbyś zamarzyła o śmierci?

Odniosłam wrażenie, że to retoryczne pytanie, więc milczałam, skubiąc suknię. Tak naprawdę chciałam jedynie wyrwać łokieć z jego dłoni, gdyż trzymał mnie zbyt mocno, a także ofuknąć go za nadopiekuńczość w stylu ojca i za histeryczną reakcję.

Nie mogłam się jednak na to zdobyć.

Nathaniel w końcu mnie puścił, a potem tak długo szarpał swoje rękawiczki z cienkiej skóry, że jego twarz, która jeszcze przed chwilą była czerwona jak mundury królewskich gwardzistów, przybrała bardziej naturalną barwę.

Westchnął ciężko i przeczesał jasne włosy dłonią.

– Utrata matki była wystarczająco okropna. – Jego głos zadrżał. Nathaniel zakaszał, żeby ukryć emocje, po czym wyciągnął z płaszcza grzebień. – Nie oczekuj, że będę siedział i się przyglądał, jak lekkomyślnie się narażasz, siostrzyczko. – Patrzył na mnie wyzywająco, jakby w oczekiwaniu, że powiem coś głupiego. – To by mnie zniszczyło. Rozumiesz?

Mój gniew wyparował równie szybko, jak się pojawił. Przez ostatnie pięć lat tylko we dwoje walczyliśmy ze światem. Ojciec zbyt głęboko pograżył się w smutku, by nas wspierać. Wyobraziłam sobie siebie na miejscu Nathaniela i zrozumiałam, że rozsypałabym się emocjonalnie, gdybym miała go stracić.

– Przepraszam, że przysporzyłam ci zmartwień, Nathanielu. Naprawdę. – Mówiłam zupełnie szczerze. Nagle uderzyła mnie pewna myśl i zmrużyłam oczy. – Ośmielę się jednak zapytać, dlaczego kręcisz się po zapyziałych uliczkach z tym piekielnym panem Cresswellem?

– Skoro musisz wiedzieć, nie jesteśmy tu jedyni – odparł Nathaniel nieco wyniośle i poprawił kołnierz.

To mnie zaintrygowało. Uniosłam brew w milczącym oczekiwaniu, a mój brat rozejrzał się po pustym terenie wokół nas.

– Nasza grupa prowadzi małe śledztwo na własną rękę. Rozstawiliśmy posterunki w dzielnicy Whitechapel i wypatrujemy podejrzanych. Nazwaliśmy się Rycerzami z Whitechapel.

Zamrugałam. Jedynymi osobami, które zupełnie tutaj nie pasowały, był mój elegancko ubrany brat i jego pomagier w idiotycznej czapce. Mogłam sobie wyobrazić, jak reszta chłopców z wyższych sfer prezentuje się w tej okolicy.

– Rycerze z Whitechapel – powtórzyłam.

Mój brat nawet muchy by nie skrzywdził. Wolałam się nie zastanawiać, co jakiś diaboliczny morderca mógłby mu zrobić w ciemnościach.

– Chyba nie mówisz poważnie, Nathanielu – dodałam. – Niby jak byś się zachował, stając oko w oko z mordercą? Podarowałbyś mu srebrny grzebień czy poczęstowałbyś go francuskim winem?

Twarz mojego brata natychmiast się zachmurzyła.

– Byłabyś zdumiona tym, co potrafiłbym zrobić w razie konieczności. – Zazgrzytał zębami. – Ten człowiek wkrótce się przekona, że nie tylko on potrafi wzbudzać strach. No już. – Pchnął mnie lekko w kierunku samotnej sylwetki nieopodal rogu ulicy. – Pan Cresswell dopilnuje, żebyś bezpiecznie powróciła do domu.

Ostatnie, czego pragnęłam, to powrót do domu w towarzystwie Thomasa Cresswella. I tak miał zbyt wiele powodów do satysfakcji.

– Jeśli ty tu zostajesz, to ja też – oznajmiłam.

Rozstawiłam szerzej stopy, żeby nawet nie drgnąć, ale Nathaniel zwyczajnie pociągnął mnie za sobą, jakbym ważyła nie więcej niż piórko.

– Nic z tego. – Przekazał mnie mojemu koledze z klasy. – Zabierz ją powozem do mojego domu, Thomasie. Ja wrócę później pieszo.

Jeśli Thomas był zirytowany, że Nathaniel rozkazuje mu jak pospolitemu słudze, dobrze to ukrywał. W milczeniu położył długie palce na moim ramieniu i przyciągnął mnie do swojego boku. Wściekało mnie, że mój puls przyśpieszył, ale się nie wyrywałam. Zerknęłam tylko na Thomasa i zobaczyłam kpiący uśmiezek na jego twarzy.

Nie trzymał mnie, jakbym była niegrzecznym dzieckiem, które należy ukarać, lecz jakby to Nathaniel potrzebował ratunku przede mną. Najwyższy czas, żeby ktoś wreszcie zauważył, że potrafię o siebie zadbać, nawet jeśli tym kimś był irytujący chłopak, inteligentny, arogancki i przystojny. Wyprostowałam się, a Thomas zachichotał – to był uroczy, dudniący dźwięk i chętnie usłyszałabym go ponownie. Brat spojrzał na mnie po raz ostatni.

– Tylko już nie wychodź przez okno w salonie. – Uśmiechnął się szeroko na widok mojego morderczego spojrzenia. – Wybacz, siostrzyczko. Wydaje mi się jednak, że wystarczy ci emocji jak na jeden wieczór. Ciesz się, że spotkałaś tutaj tylko nas dwóch, a nie kogoś naprawdę niegodziwego.

– Proszę. – Thomas poprowadził mnie w kierunku powozu. – Pani brat ma rację. Coś złego czai się w cieniu.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Gorszego od pana?

Otworzył usta, ale błyskawicznie się zorientował, że żartuję, i wybuchnął śmiechem. Moje serce znów szybciej zabiło. Może to on był tym najbardziej niebezpiecznym człowiekiem, jakiego mogłam tu napotkać, a mój brat nie miał o tym pojęcia. Jeden fakt powoli nabierał realnych kształtów: wbrew rozsądkowi zaczynałam podziwiać pana Cresswella.

Spojrzałam w kierunku Nathaniela, ale już zniknął we mgle.



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

8 września 1888 roku

– NIE PREZENTUJESZ SIĘ DZIŚ NAJLEPIEJ. – Ojciec zerknął na mnie znad gazety. – Może powinnaś wrócić do łóżka, przyślę kogoś z rosołem. Ostatnie, czego nam potrzeba, to żebyś zachorowała na gripę albo na coś gorszego. Zwłaszcza że zbliża się zima.

Odłożył gazetę i otarł czoło chustką. Ze wszystkich członków rodziny to on wyglądał najgorzej. Ostatnio bardzo się pocił.

– Czy... dobrze się czujesz, ojcze? – zaniepokoiłam się. – Wydajesz się nieco...

– Nie twoja sprawa, jak wyglądam – mruknął i natychmiast dodał łagodniej: – Nie musisz się przejmować moim zdrowiem, Audrey Rose. Zajmij się sobą. Byłbym bardzo zadowolony, gdybyś przez pewien czas nie opuszczała domu. Słyszałem, że w slumsach panoszą się choroby.

Dodał kilka kropli toniku do herbaty, po czym powrócił do czytania gazety. Chciałam zauważyć, że dzięki odporności na pewne choroby będę zdrowsza, a odporność mogę zyskać tylko dzięki wychodzeniu z domu, ale ojciec nie tolerował mojej naukowej i medycznej wiedzy. Choć bardzo się mylił, jego zdaniem trzymanie mnie pod kloszem gwarantowało mi bezpieczeństwo.

Popijał herbatę, a ja pomyślałam, że jego obecność w pokoju nie poprawia atmosfery. Przeniosłam spojrzenie na zegar. Wkrótce powinnam spotkać się ze stryjem. Nathaniel jeszcze spał, byłam zatem zdana na siebie.

Zakasłałam cicho.

– Przydałyby mi się nowe suknie i buty. – Opuściłam wzrok i zerknęłam na ojca spod rzęs, udając zakłopotanie. – I pewne bardziej osobiste rzeczy...

Ojciec szybko zamachał ręką. Mimo że obawiał się o moje zdrowie, sama myśl o gorsetach i bieliźnie go przerastała. Wytarł nos w tę samą chustkę, którą ocierał czoło, po czym wsunął ją do kieszeni.

– Zakup to, co niezbędne – powiedział. – Ale zjaw się w domu na kolację i lekcję o prowadzeniu gospodarstwa domowego. Ciotka twierdzi, że podczas ostatniej wizyty nie zauważyła żadnych postępów.

Był tak przewidywalny, że miałam ochotę przewrócić oczami.

– Tak, ojczu.

– Och. – Ponownie wyciągnął chustkę i otarł czoło. – Przed wyjściem włóż maskę. Ciągłe mówią o tej chorobie z East Endu.

Skinęłam głową. Maska była jedynie bawełnianą chustką, którą przewiązywałam twarz, zasłaniając nos i usta. Wątpiłam, żeby mogła ochronić mnie przed czymkolwiek. Usatysfakcjonowany moim posłuszeństwem ojciec wrócił do czytania i teraz towarzyszyły nam jedynie szcęk filiżanki stawianej na talerzyku, odgłosy pociągania nosem i szelest przewracanych stron gazety.

POTWORNE MORDERSTWO W WHITECHAPEL

Przeczytałam nagłówek stryjowi, gdy przechadzał się wzdłuż słoików z preparatami w swoim piwnicznym laboratorium. Tapeta o ciepłej barwie ciemnego burgunda zwykle przyjemnie kontrastowała z niską temperaturą i jeszcze zimniejszymi ciałami na stole sekcyjnym.

Dziś jednak czerwone tony kojarzyły mi się z rozlaną krwią, a chwilowo miałam jej po dziurki w nosie. Potarłam dłońmi cienkie rękawy dziennej sukni z muślinu i przejrzałam artykuł. Nie było w nim wzmianki o znalezionych rankiem zwłokach, tekst poświęcono wyłącznie śmierci nieszczęsnej panny Nichols. Morderca się nad nią ulitował, jeśli wziąć pod uwagę okropne czyny, których dopuścił się na ofierze numer dwa.

Patrzyłam, jak stryj machinalnie skubie wąs, jednocześnie energicznie wydeptując ścieżkę w dywanie. Pomyślałam, że jeśli będzie tak krążył, niedługo przetrze na wylot drewniany parkiet.

– Dlaczego ułożył ciało w ten sposób?

Zadawał sobie to pytanie od dwóch godzin, czyli od kiedy przywieziono zwłoki ofiary ostatniej zbrodni. Ja nie miałam żadnych teorii. Nadal usiłowałam oderwać myśli od odrażającego rysunku, który wcześniej naszkicował na tablicy.

Wbrew sobie popatrzyłam na wizerunek zdeformowanej postaci. Krwawa jatka przyciągała mnie jak magnes.

Przyjrzałam się słowom wypisanym nad szczegółowym rysunkiem. Annie Chapman, lat czterdzieści siedem. Niecałe metr pięćdziesiąt pięć wzrostu. Niebieskie oczy, falujące ciemnobrązowe włosy do ramion. Całe życie sprowadzone do pięciu podstawowych cech fizycznych.

Zamordowano ją na Hanbury Street, tej samej ulicy, na której byłam wczorajszej nocy. Chłód przeszywał mnie na wskroś i umościł się na moim kręgosłupie niczym gołębie na sznurze do prania.

Zaledwie kilka godzin dzieliło jej przedwczesną śmierć i moją niebezpieczną eskapadę. Naprawdę znalazłam się aż tak blisko mordercy? Nathaniel słusznie się przejmował. Niemal rzuciłam się w szeroko rozpostarte ramiona Skórczanego Fartucha, kręcąc się po ulicach późną nocą.

Gdyby coś mi się stało, ojciec postradałby resztki rozumu i zamknął się w gabinecie, gdzie ostatecznie pękłoby mu serce.

– Dlaczego zarzucił jelita na jej ramię? – Stryj stanął przed rysunkiem, wpatrując się nieobecny wzrokiem w coś, czego nie było na tablicy. – Czy to wiadomość dla śledczych, czy najłatwiejszy sposób, by dostać się do poszukiwanego organu?

– Kto wie – odparłam.

Stryj odwrócił się do mnie ze zdumieniem, jakby zapomniał o mojej obecności, i pokręcił głową.

– Bóg jeden wie, dlaczego pozwalałam dziewczynie poznawać tak niestosowne fakty.

Od czasu do czasu zdarzało mu się wygadywać irytujące rzeczy. Zazwyczaj je ignorowałam, świadoma, że szybko zapomni o tych dylematach.

– Bo mnie kochasz? – zasugerowałam.

– No tak – westchnął stryj. – A taki umysł jak twój chyba nie powinien się marnować na błaństki i plotki.

Znowu skupiłam się na rysunku. Kobieta, która wcześniej zdjęła ze mnie miarę na suknie, niemal idealnie pasowała do opisu ofiary.

Żeby zachować pozory ze względu na ojca, w drodze do stryja wstąpiłam do pracowni krawieckiej i wybrałam miękkie tkaniny oraz nowe fasony, po czym kazałam wysłać je do domu. Zdecydowałam się na suknię spacerową w kolorze granatowym w złote i kremowe pasy.

Dół kreacji był nieco mniej obfity niż w innych moich sukniach, a gruby materiał idealnie nadawał się na chłody. Najbardziej spodobała mi się suknia popołudniowa, którą wybrałam do podejmowania gości. Miała kolor waty cukrowej, a z przodu zdobiły ją haftowane różyczki. Całości luźno dopasowanego stroju dopełniała jasnoróżowa szata, spływająca aż do podłogi. Szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać, kiedy kreacje będą gotowe. To, że badałam zwłoki, nie oznaczało, że nie potrafiłam docenić pięknych strojów.

Moje myśli powróciły do bieżących spraw. Gdyby krawcowa nie miała porządnej pracy, równie dobrze mogłaby wylądować na ulicy i być może w laboratorium stryja.

Byłaby kolejnym zimnym trupem do pokrojenia.

Podeszłam do stoliczka w kącie. Pokojówka postawiła na blacie tacę z herbatą i talerzyk babeczek z dżemem malinowym. Nalałam sobie filiżankę earl greya i srebrnymi szczypczykami włożyłam do niej kostkę cukru. Ten przepych tak bardzo nie pasował do naszej nowej sprawy, że ogarnęły mnie mdłości.

Przygotowałam drugą filiżankę herbaty dla stryja, ale nie tknęłam babeczek, gdyż czerwien konfitur wydała mi się odpychająca. Bałam się, że już nigdy nie zgłodnieję.

Stryj ocknął się z transu, kiedy wręczyłam mu filiżankę z parującym naparem. Na chwilę skupił uwagę na słodkim zapachu herbaty i bergamotki, po czym wrócił do spacerowania.

– Gdzie jest ten przeklęty chłopak? – wymamrotał pod nosem.

Popatrzył na ścianę, gdzie wisiał mosiężny – anatomicznie prawidłowy – zegar w kształcie serca, i z frustracją zmarszczył brwi. Trudno było stwierdzić, czy bardziej irytuje go to urządzenie czy Thomas Cresswell.

Zegar był podarunkiem od mojego ojca, dowodem uznania dla stryja, gdy ukończył medycynę. Zanim zmarła mama, ojciec własnoręcznie tworzył mechaniczne zabawki i zegary. Śmierć żony odebrała mu i tę radość.

Ja wyrzekłam się religii, która mnie opuściła, ojciec zaś brata i nauki, bo nie zdołali ocalić mamy. Gdy odeszła, ojciec oświadczył, że stryj za mało się starał.

Stryj naturalnie uważał, że ojciec za bardzo liczył na cud i że głupio oskarżał go o śmierć mamy. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić tak głębokiej nienawiści do własnego brata i było mi ich obu szczerze żal.

Popatrzyłam na zegar. Thomas wyszedł ponad godzinę temu, by porozmawiać z członkami swojej grupki straży obywatelskiej. Stryj miał nadzieję, że któryś z jej członków zauważył coś podejrzanego, bo niczym chłopcy bawiący się w średniowiecznych rycerzy, rozlokowali się w różnych miejscach w Whitechapel i tkwili na posterunku aż do czwartej nad ranem.

Osobiście uważałam, że Thomas już wcześniej by wiedział, gdyby rzeczywiście coś dostrzegli. Przecież stworzyli tę grupę, by wymieniać informacje.

Minęło kolejne pół godziny, jednak pan Cresswell nadal nie wracał, a stryj szalał z niepokoju. Odnosiłam wrażenie, że nawet zwłoki i preparaty wokół nas wstrzymały oddech, nie chcąc obudzić uśpionego w nim mroku. Kochałam i szanowałam stryja, ale gdy był pod presją, jego pasja często zahaczała o szaleństwo.

Dziesięć minut później drzwi skrzypnęły i pojawiła się w nich wysoka sylwetka Thomasa. Stryj z głodem wiedzy w oczach przebiegł przez całe laboratorium i byłam pewna, że gdybym dobrze się przyjrzała, zobaczyłabym białą pianę w kącikach jego ust. Kiedy tak się zachowywał, nietrudno było zrozumieć, dlaczego ludzie, w tym mój brat, uważali go za wariata.

– No i? Jakie nowiny przynosisz? Ktoś coś wie?

Służący pomógł Thomasowi zdjąć długi płaszcz i czapkę, po czym zniknął na wąskich schodach. Ci, których nie interesowało badanie zwłok, bawili tu jak najkrócej. Zbyt wiele mrocznych i ohydnych rzeczy kryło się w szklanych słojach i na kamiennych płytach.

Zanim Thomas odpowiedział, przyjrzał się rysunkowi na tablicy. Celowo unikał wzroku stryja.

– Obawiam się, że nikt nie widział ani nie słyszał niczego, co odbiegałoby od normy – oznajmił w końcu.

Zmrużyłam oczy. Nie wydawał się szczególnie przejęty.

– Jednak towarzyszyłem śledczym, gdy zadawali ludziom pytania – dodał. – Trzeba przyznać, że błahe. Jeden błazen ciągnął mnie za język w sprawie pańskiej pracy, ale niewiele mu wyjawilem. Mówił, że być może zjawi się tu dzisiaj wieczoru. – Pokręcił głową. – Nieopodal ciała walały się jakieś śruby. I... znalazło się kilkoro świadków.

Stryj nabrał głęboko powietrza.

– I?

– Niestety, najlepszy opis sprawcy dostarczyła kobieta, która widziała tego człowieka jedynie z tyłu. Twierdziła, że rozmawiał ze zmarłą, ona na coś przystała, i to wszystko. Jako że ofiara była prostytutką, z pewnością dopowie pan sobie pikantne szczegóły.

– Thomasie! – Stryj zerknął w moim kierunku, a Thomas udał, że dopiero teraz mnie zauważył. – Jest z nami młoda dama.

Przewróciłam oczami. Tylko stryj Jonathan mógł się przejmować, że prostytutka to zbyt wiele jak na moje kobiece barki, i jednocześnie nie mieć nic przeciwko temu, że jeszcze przed lunchem oglądam rozkrojone zwłoki.

– Najmocniej przepraszam, panno Wadsworth. Nie zauważyłem pani. – Kłamał jak z nut. Przechylił głowę, a na jego ustach pojawił się chytry uśmieszek, całkiem jakby Thomas czytał mi w myślach. – Nie zamierzałem pani obrazić.

– I nie zdołał pan, panie Cresswell. – Spojrzałam na niego wymownie. – Wręcz przeciwnie, jestem naprawdę oburzona, że skupiamy się na bzdurach, kiedy brutalnie zamordowano kolejną kobietę. – Dla podkreślenia tego faktu zaczęłam odliczać obrażenia na palcach. – Wypatroszono ją, a wnętrzności zarzucono jej na ramię. Upozowano ją

z nogami w górze i rozchyłonymi kolanami. Już nie mówiąc o tym, że brakuje jej narządów rozrodczych.

– Tak. – Thomas pokiwał głową. – Rzeczywiście, to było dość nieprzyjemne, skoro o tym mowa.

– Można by odnieść wrażenie, że widział to pan na własne oczy, panie Cresswell.

– Może widziałem.

– Thomasie, proszę – ofuknął go stryj. – Przestań ją prowokować.

Tym razem to on mnie zirytował.

– Ależ proszę, marnujemy czas na dyskusje o moim rzekomym dyskomforcie, spowodowanym profesją tej kobiety. A poza tym co masz przeciwko prostytutkom, stryju? To nie ich wina, że społeczeństwo tak niesprawiedliwie traktuje moją płęć.

– Ja... – Stryj Jonathan cofnął się o krok i przyłożył dłoń do czoła, jak gdyby mógł wymazać moją tyradę kilkoma uspokajającymi gestami.

Thomas miał czelność mrugnąć do mnie znad filiżanki herbaty, której właśnie sobie nalał.

– No dobrze. – Wymownie uniósł brwi, patrząc na stryja. – Ta młoda dama mnie przekonała, panie doktorze. Od tej chwili będę udawał, że jest równie kompetentna jak mężczyzna.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Będzie pan udawał, że jestem równie kompetentna jak mężczyzna? Proszę nie cenić mnie aż tak nisko!

– Skoro tak... – przerwał mi, odstawiając filiżankę na niebiesko-biały spodek z porcelany Staffordshire. – Skoro traktujemy się jak koledzy po fachu, nalegam, żebyśmy mówili sobie na ty. Proszę zwracać się do mnie Thomas albo Cresswell. My, równi sobie, nie musimy się przejmować niemądrymi formalnościami. – Uśmiechnął się do mnie w taki sposób, że mogłabym to uznać za flirt.

Nie chcąc dać się pokonać, uniosłam głowę.

– Skoro tego chcesz, możesz nazywać mnie Audrey Rose – odparłam.
– Albo Wadsworth.

Stryj wbił wzrok w rozetę na suficie i ciężko westchnął.

– Wracajmy do morderstwa. – Wyjął okulary ze skórzanej saszetki i wsunął je na nos. – Czy któreś z waszej dwójki może mi zaoferować cokolwiek poza perspektywą migreny?

– Mam nową teorię na temat przyczyny, dla której morderca postąpił brutalniej niż poprzednio – odezwałam się powoli, kiedy nowy fragment układanki w moim umyśle wskoczył na swoje miejsce. – Przyszło mi do głowy, że zbrodnia jest powiązana... z zemstą.

Tym razem całkowicie się na mnie skupili, jakbym to ja była trupem skrywającym rozliczne tajemnice.

– Podczas naszych zajęć powiedziałaś, że świeżo upieczeni mordercy najczęściej zaczynają od zabijania znajomych osób – przypomniałam stryjowi, a on skinął głową. – A jeśli morderca znał pannę Nichols i nie był w stanie posunąć się tak daleko, jak zamierzał? Całkiem jakby chciał się zemścić, ale gdy przyszło co do czego, nie zdołał zrealizować planu. Panna Nichols nie została tak brutalnie okaleczona jak Annie Chapman i właśnie dlatego uważam, że nasz morderca nie znał panny Chapman.

– Interesująca teoria, bratanico. – Stryj machinalnie głaskał się po wąsach. – Może Mary Ann zginęła z ręki męża lub mężczyzny, z którym żyła.

Thomas poszedł w ślady stryja i teraz zataczał szerokie kręgi wokół laboratorium. Przy każdym jego ruchu w powietrze wzbijał się zapach formaliny i bergamotki, tworząc dziwną mieszankę, jednocześnie niepokojącą i krzepiącą.

– Ale dlaczego zabiera ich organy? – wymamrotał do siebie.

Obserwowałam w milczeniu, jak trybiki obracają się i wirują w labiryncie jego umysłu. Stanowił fascynujący obiekt do studiowania, chociaż ze wszystkich sił udawałam, że jest inaczej.

Nagle, całkiem jakby go olśniło, strzelił palcami.

– Głęboko nienawidzi kobiet za to, co jego zdaniem reprezentują lub za coś z jego przeszłości. Gdzieś, kiedyś jakaś kobieta bardzo go rozczarowała.

– Ale dlaczego atakuje prostytutki? – zapytałam, ignorując grymas stryja, któremu nie spodobało się niestosowne słowo w moich ustach.

– Bo tak jest najłatwiej. Bez sprzeciwu podążą za mężczyzną do ciemnego zaułku. – Thomas podszedł bliżej. Przez ułamek sekundy skupiał się na mnie, a następnie przeniósł wzrok na zwłoki. – Może obawia się zagrożenia, jakie stanowią. Albo to jakiś maniak religijny, który próbuje usunąć ze świata nierządnicę i lafiryndy.

Stryj trzasnął obiema dłońmi w stół, przez co formalina ze słoja z preparatem chlusnęła na drewniany blat.

– Dość tego! – huknął. – Wystarczająco niewłaściwie jest uczyć Audrey Rose takich rzeczy, a już na pewno nie powinno się przy okazji używać wulgaryzmów.

Westchnęłam ciężko i pomyślałam, że nigdy nie zrozumieć, jak działa męski umysł. Choć moja płeć nie była upośledzeniem, i tak miałam mnóstwo szczęścia, że stryj okazał się tak nowoczesny, by pozwolić mi u siebie praktykować. Właśnie dlatego musiałam jakoś znosić te drobne niedogodności.

– Proszę wybaczyć, panie doktorze. – Thomas odkaslnął. – Uważam jednak, że skoro pańska bratanica daje sobie radę z krojeniem człowieka, zdoła również udźwignąć inteligentną rozmowę i nie zemdleć. Jej intelekt, choć nie tak potężny jak mój, może się przydać.

Znowu odkaslnął, przygotowując się na gwałtowną reakcję stryja, ten jednak nie zaprotestował. Z otwartymi ustami wpatrywałam się w Thomasa. Naprawdę mnie bronił – co prawda w ten swój irytujący, okrężny sposób, ale jednak. Najwyraźniej darzył mnie coraz większym szacunkiem, podobnie jak ja jego.

– W porządku. Proszę, mów dalej.

Thomas zerknął na mnie, po czym głęboko odetchnął.

– Nienawidzi upadłych kobiet. Nienawidzi tego, że żyją i że się sprzedają. Śmiem twierdzić, że ta, którą kocha lub kochał, zapewne go opuściła i teraz czuje się zdradzony. – Thomas podniósł filiżankę z herbatą, ostrożnie przełknął łyk i ją odstawił. – Wcale bym się nie dziwił, gdyby jego żona lub narzeczona popełniła samobójstwo, czyli ostatecznie go opuściła.

Stryj pokiwał głową, już całkiem skoncentrowany na sprawie.

– Uważa również, że należy mu się to, czego akurat zechce, i to dosłownie. W końcu za to zapłacił. Wydaje mu się, że skoro mówi tym kobietom, na czym konkretnie mu zależy, bez sprzeciwu biorą udział w jego...

– Morderstwach – dokończyłam i ścisnęło mnie w brzuchu. Jakiś wariat grasował po ulicach i podstępem namawiał kobiety, żeby dały się zaszlachtować. – Czy to możliwe, że odgrywa jakąś fantazję? – myślałam na głos. – A jeśli bawi się w Boga?

Thomas zatrzymał się tak nagle, że omal nie runął na podłogę. Odwrócił się na pięcie, w kilku krokach przemierzył pomieszczenie, po czym chwycił mnie za łokcie i pocałował w policzek. Kompletnie odebrało mi mowę i oblałam się rumieńcem.

Dotykając policzka, popatrzyłam na stryja, ale tak bardzo skupił się na morderstwie, że nie skomentował tego niestosownego zachowania.

– Jesteś genialna, Audrey Rose – powiedział Thomas. Patrzył na mnie odrobinę zbyt długo, niż wypadało, a w jego błyszczących oczach dostrzegłam podziw. – To musi być to! Mamy do czynienia z mordercą, który uważa siebie za kogoś w rodzaju Boga.

– Dobra robota, oboje – pochwalił nas stryj i dodał z nadzieją i pewnością w głosie: – No to mamy potencjalny motyw.

– Czyli? – Nie do końca rozumiałam, o co chodzi.

Trudno mi było skupić się na czymkolwiek poza wspomnieniem dotyku ust Thomasa na moim policzku i naszej dziwacznej rozmowie.

Stryj odetchnął głęboko.

– Nasz morderca używa swojej wiary, żeby decydować o losie tych kobiet. Nie zdziwiłbym się, gdyby był to jakiś domorosły krzyżowiec albo upadły duchowny, zabijający w imię Boga.

Ścisnęło mi się serce, gdy nagle w mojej głowie pojawiła się nowa myśl.

– To znaczy, że pewnie będzie więcej ofiar. – I poleje się jeszcze dużo więcej krwi, nim to się skończy.

Stryj popatrzył udęczonym wzrokiem na Thomasa, a potem na mnie. Nie było nic do dodania.

Scotland Yard wysłałby nas do domu wariatów, gdybyśmy zdradzili śledczym naszą teorię, i nic dziwnego. Co mielibyśmy powiedzieć? „Szalony ksiądz albo duchowny zabija, bo Bóg mu tak kazał, i dopóki nie zdołamy go powstrzymać, nikt w Londynie nie będzie bezpieczny?”.

Stryj był sławnym człowiekiem, jednak wszyscy i tak plotkowali za jego plecami. Niewiele było trzeba, by uznano go za zdolnego do morderstwa, bo grzebał w trupach jak padlinożerne zwierzęta. Ludzie żegnali się i modlili, żeby dożył swoich dni gdzieś na odludziu, najlepiej w przymusowym odosobnieniu.

Mnie i Thomasa społeczeństwo osądziłoby podobnie.

– Nie możemy nikomu o tym mówić – oświadczył w końcu stryj, po czym zdjął okulary i ścisnął nasadę nosa. – Ani Nathanielowi, ani przyjaciółom, ani kolegom z klasy. Przynajmniej dopóki nie zdobędziemy jakiegoś dowodu dla policji. Teraz chciałbym, żebyście oboje przyjrżeli się zebranym przez nas wskazówkom. Na pewno przegapiliśmy coś, co pomoże nam zidentyfikować sprawcę, nim zaatakuje ponownie.

Morderca naprawdę musiał być szaleńcem, jeśli uważał, że to, co robi, jest pożyteczne lub słuszne. Ta myśl przerażała mnie najbardziej.

Nagle rozległo się pukanie do grubych drewnianych drzwi, a chwilę potem służąca dygnęła, patrząc na stryja.

– W salonie czeka pan Nathaniel Wadsworth, proszę pana. Mówi, że musi bezzwłocznie zobaczyć się z siostrą.



SALON DOKTORA JONATHANA WADSWORHTA,
HIGHGATE

8 września 1888 roku

NATHANIEL BYŁ BLADY JAK TRUP, kiedy wpadłam do dusznego salonu stryja.

Ciemne zielenie i niebieskie zawijasy na tapecie miały przynosić ukojenie, ale na mojego brata to nie działało. Pot ściekający mu po twarzy pozostawił wilgotny krąg na wykrochmalonym kołnierzyku koszuli. Nathaniel miał rozbiegane oczy i włosy w nieładzie, a jego nieskazitelną cerę psuły cienie pod oczami. Wyglądało na to, że nie spał przez całą noc, jednak najbardziej zmartwił mnie stan jego fryzury.

Uniosłam dół sukni i zderzyłam się z bratem na samym środku pokoju. Zignorowałam wbijające mi się w żebra fiszbiny gorsetu, gdy Nathaniel zamknął mnie w nieprzyjemnie mocnym uścisku, oparł brodę na mojej szyi i głęboko odetchnął.

– Nic ci nie jest – wyszeptał z szaleństwem w głosie. – Bogu dzięki, nic ci nie jest.

Odsunęłam się lekko i popatrzyłam mu w oczy.

– Oczywiście, że nie, Nathanielu. Dlaczego uznałeś, że może być inaczej?

– Wybacz, siostro. Dowiedziałem się właśnie o drugim morderstwie i gdzie je popełniono. Zdawałem sobie sprawę, że nie padłaś jego ofiarą, ale i tak nie mogłem się pozbyć złych przeczuc. – Z trudem przełknąłem ślinę. – Wyobraź sobie mój niepokój. Sama wiesz, że w przeszłości nie zawsze kierowałaś się rozsądkiem. Bałem się, że ktoś mógł cię zwabić w jakieś okropne miejsce. To i tak nie był dobry dzień dla naszej rodziny. Nie mogłem nie obawiać się najgorszego.

– Dlaczego od razu nie pomyślałeś, że znajdziesz mnie tutaj? – Z trudem zachowywałam cierpliwość. Te wszystkie wątpliwości doprowadzały mnie do szału. Gdybym była mężczyzną, Nathaniel z pewnością nie traktowałby mnie jak kogoś, kto nie potrafi o siebie zadbać. – Przecież wiesz, że spędzam większość czasu ze stryjem. Chyba nie zmarnowałaś całego popołudnia na bezcelowym bieganiu po ulicach? I co takiego okropnego wydarzyło się dziś w naszej rodzinie?

Na twarzy Nathaniela odmalował się gniew.

– Rzeczywiście, dlaczego miałbym się przejmować? Może dlatego, że moja siostra nie potrafi siedzieć w domu jak normalna, porządna dziewczyna!

W pierwszej chwili odebrało mi mowę. Dlaczego musiałam być albo potulna i porządna, albo ciekawska i nieznośna? Byłam porządna, choć w wolnych chwilach czytałam o teoriach naukowych i kroiliam zmarłych.

Wyprostowałam się i dźgnęłam palcem pierś Nathaniela.

– Na litość boską, miałam ci zostawić liścik, żeby ojciec go znalazł? Przecież wiesz, jak by zareagował, gdyby odkrył moje kłamstwa. Kompletnie oszalałeś czy to jedynie chwilowe zaćmienie umysłu? – Nie dałam mu ani sekundy na odpowiedź. – Bogu dzięki, że w rodzinie

Wadsworthów dotyka ono tylko lepszą płęć. Jako istota gorszego sortu na razie jestem bezpieczna. I co to za nonsens na temat dzisiejszego dnia? Czy to ma coś wspólnego z ojcem?

Gniew opuścił mojego brata równie szybko, jak się pojawił. Nathaniel zrobił krok do tyłu i potarł skronie.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć. – Najwyraźniej parkiet niezwykle go zainteresował, bo Nathaniel wzbil w niego wzrok, nie chcąc spojrzeć mi w oczy. – Ojca... nie będzie przez kilka tygodni.

– Nic mu nie jest? – Z przejęciem dotknęłam jego ramienia. – Nathanielu, proszę, popatrz na mnie.

– Ja... – Wyprostował się i spojrzał mi w oczy. – Dziś rano do naszego domu zawitał komisarz policji. Audrey Rose, to, co ci teraz powiem, jest naprawdę zatrważające, więc się przygotuj.

Przewróciłam oczami.

– Zapewniam cię, że zdołam wysłuchać tego, co masz do powiedzenia, bracie. Jedyne, co może mnie zabić, to niepotrzebne napięcie.

Ktoś parsknął w drzwiach. Nathaniel i ja jednocześnie spojrzeliśmy na intruza. Thomas zasłonił usta, ale wcale nie ukrywał, że trzęsie się ze śmiechu.

– Mówcie dalej – wydusił z rozbawieniem. – Udawajcie, że mnie tu nie ma, jeśli musicie. To będzie dobre.

– Musisz przeszkadzać ludziom w rozmowach? – warknęłam, co zabrzmiało nieprzyjemnie nawet dla mnie. – Nie masz nic lepszego do roboty? A może po prostu ćwiczysz, żeby prześcignąć wszystkich w arogancji i antypatyczności?

Thomas nadal się uśmiechał, ale rozbawienie zniknęło z jego oczu. Miałam ochotę wpełznąć do najbliższego grobu i się ukryć.

– Thomasie, przepraszam. To było...

– Pani stryj poprosił, żebym sprawdził, co za hałas dobiega z tego pokoju. Chciał się upewnić, że nie mordujecie się na jego ulubionym

dywanie w oceaniczne motywy. – Thomas umilkł, poprawiając mankiety. Jego głos był lodowaty i nieprzystępny jak arktyczna tundra. – Zapewniam panią, młoda damo, że raczej dałbym sobie wyrwać paznokcie, jeden po drugim, niż zostać tutaj choćby sekundę dłużej. – Popatrzył na Nathaniela. – Opowiedz jej o porannym tańcu waszego ojca ze Scotland Yardem. Gwarantuję, że spokojnie to zniesie.

Po tych słowach skinął głową i wymaszerował z pokoju. Było oczywiste, że go zraniłam, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Odwróciłam się do Nathaniela.

– O co chodzi z ojcem?

Mój brat podszedł do kanapy i usiadł.

– Najwyraźniej jakiś czas po śniadaniu ojciec udał się do Whitechapel. Śledczy badali okolice ze względu na te morderstwa i natknęli się na niego w pewnym... przybytku, niegodnym jego pozycji. – Nathaniel przełknął ślinę. – Na szczęście człowiek, który znalazł ojca, zdawał sobie sprawę z tego, z kim ma do czynienia. Pan komisarz odprowadził go do domu i zasugerował ojcu wyjazd z miasta na kilka tygodni, a przynajmniej dopóki nie poukłada swoich spraw.

Zamknęłam oczy. Moja wyobraźnia szalała bez opamiętania. Było tylko kilka rodzajów „przybytków” na East Endzie: puby, burdele i... palarnie opium.

Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, opadłam na kanapę obok Nathaniela. Od śmierci matki ojciec zażywał laudanum, czyli nalewkę z opium. Lekarz nas zapewnił, że wyleczy go ona z bezsenności i innych boleści, ale chyba przynosiła odwrotny skutek.

Pomyślałam o tym, jak ojciec nieustannie ocierał czoło, krążył nocami po korytarzach i jak narastała jego paranoja. Nie mogłam uwierzyć, że nie skojarzyłam tych dziwnych nastrojów i zachowania ojca z nadużywaniem przez niego ukochanego toniku.

– Jak się czuje? – zapytałam, skubiąc nitki wystające z sukni.

– Szczerze mówiąc, kiedy wychodziłem, ze względu na swój stan nie mógł dyskutować. – Nathaniel poprawił się z zakłopotaniem. – Pan komisarz w moim imieniu zawiezie ojca do naszego domku na wsi.

Skinęłam głową. Nasz „domek” był w rzeczywistości rozległą wiejską posiadłością w Bath, o nazwie Thornbriar, piękną i ekstrawagancką jak większość rzeczy odziedziczonych przez lorda Wadswortha. Idealnie nadawała się na miejsce, w którym można odzyskać... zdrowy rozsądek.

– Pan komisarz okazał się wyjątkowo dyskretny i pomocny – dodał Nathaniel.

Zasnurowałam usta. Ojciec zapewne płacił temu policjantowi za milczenie, a ta cała uprzejmość wynikała z nadziei komisarza na jeszcze większe zyski.

– Czy powinnam coś zrobić? – zapytałam.

Nathaniel pokręcił głową.

– Komisarz Blackburn, bo tak się chyba nazywa, pakował rzeczy ojca razem z nowym pokojowcem i poradził mi skupić się na odszukaniu ciebie. Wyruszyli jakąś godzinę temu.

Przez chwilę patrzyłam na brata. A zatem ojciec już wyjechał. Nieważne, że utrudniał mi życie w domu, i tak się o niego martwiłam. Odetchnęłam głęboko. Zastanawianie się nad sprawami poza moją kontrolą w chwili, gdy czekały morderstwa do rozwiązania i zwłoki do sekcji, było luksusem, na który nie mogłam sobie pozwolić.

– Dasz sobie radę beze mnie przez krótki czas? – Wstałam i poprawiłam suknię. – Naprawdę muszę wrócić do stryja, jeśli nie mam nic do zrobienia w domu.

Spojrzenie Nathaniela powędrowało ku drzwiom do laboratorium. Kto wie, co chodziło po głowie mojemu bratu. Jego zdaniem stryj był „o krok od pogrążenia się w mroku”, który tak uwielbiał badać.

Zamiast jednak wywoływać kolejną sprzeczkę, z uśmiechem chwyciłam jego dłonie. Mina Nathaniela złagodniała, a ja uśmiechnęłam się szerzej. Nauki ciotki Amelii o tym, jak wpływać na mężczyzn,

w końcu na coś się przydały. Postanowiłam udoskonalić tę taktykę i wykorzystać ją w kontaktach z Thomasem, żeby uleczyć jego zranione uczucia.

– Wrócę do domu na kolację i wtedy porozmawiamy o opiece nad ojcem. – Wstałam i dodałam nieco pogodniejszym tonem: – Tymczasem naprawdę powinienesz zrobić coś ze swoją fryzurą, bracie. Prezentujesz się strasznie.

Nathaniel wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy wybuchnąć śmiechem, kazać mi wracać do domu, czy dać mi wolność, której tak bardzo pragnęłam, o czym dobrze wiedział.

W końcu lekko zwiesił ramiona.

– Przyślę po ciebie powóz dokładnie o siódmej. I ani słowa sprzeciwu – oznajmił. – Pod nieobecność ojca ja tu rządzę. To znaczy, dopóki nie zjawi się ciotka Amelia.

Mimo wszystko to była raczej miła wiadomość.

Mogłam poradzić sobie z ciotką Amelią i jej lekcjami etykiety. Poranki wypełniały jej wyprawy na zakupy, popołudnia podwieczorki i plotki, wieczorami zaś dosyć wcześnie udawała się na spoczynek, rzekomo ze względu na niezbędną drzemkę dla urody. Wiedziałam jednak, że tak naprawdę lubi sobie wypić kieliszek lub dwa czegoś mocniejszego przed snem. Nie wątpiłam, że ciotka będzie często przebywała poza domem, ja zaś nacieszę się wolnością.

I tak oto pomiędzy uzależnieniem ojca, profesjonalnym mordercą, okaleczonymi kobietami i wiadrami krwi pozwoliłam sobie na mały uśmiech.

– Cieszy cię nieobecność ojca.

Thomas nie pytał, po prostu powiedział mi, co czuję, i zrobił to z pewnością siebie, do której nie miał prawa ani on, ani ktokolwiek inny. Ignorując go, przeglądałam notatki, które stryj sporządził na każdym miejscu zbrodni, i liczyłam na to, że coś rzuci mi się w oczy.

Gdybym tylko to znalazła, nim stryj powróci ze Scotland Yardu...

– Macie nie najlepszą relację, pewnie od kilku lat. – Thomas umilkł i popatrzył, jak obracam wokół palca pierścioneł mamy.

To był brylant w kształcie łezki, jej szczęśliwy kamień, jedna z niewielu pamiątek po mamie, które ojciec pozwolił mi zatrzymać. Czy raczej jedna z niewielu rzeczy, z którymi zdołał się rozstać. Był bardzo sentymentalny.

Dorastając, zawsze żałowałam, że nie urodziłam się w kwietniu, jak mama. Pragnęłam być taka jak brylant: piękna i niewyobrażalnie silna. Tak się jednak złożyło, że bardziej przypominałam górski kryształ: z wyglądu podobny do diamentu, ale nieautentyczny.

Na ustach Thomasa pojawił się smutny uśmiech.

– Ach, rozumiem. Nie dogadujecie się od śmierci twojej matki. – Przestał się uśmiechać i dodał ciszej: – Powiedz, czy to było dla ciebie... trudne? Czy błagał twój stryj, żeby naprawił ją mocą nauki?

Wstałam tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się na podłogę z łoskotem, który obudziłby zmarłych, gdyby akurat znajdowali się w laboratorium.

– Nie mów o rzeczach, o których nie masz pojęcia! – Zacisnęłam dłonie w pięści, żeby się na niego nie rzucić.

Obojętność na jego twarzy zniknęła, zastąpiona przez szczery żal. Kilka razy odetchnęłam głęboko, po czym spokojnie zapytałam:

– Skąd znasz te szczegóły z mojego życia? Wypytywałeś stryja, specjalnie żeby mnie zranić?

– Chyba... zdajesz sobie sprawę, jak bardzo... – Thomas pokręcił głową. – Nie zamierzałem cię skrzywdzić. Bardzo przepraszam, panno Wadsworth. Myślałem, że mógłbym... – Wzruszył ramionami i umilkł, a ja zaczęłam się zastanawiać, co on sobie myślał, poruszając ten okropny temat.

Znowu zrobiłam głęboki wdech, ale ciekawość zwyciężyła nad gniewem.

– W porządku. Tym razem ci daruję. – Uniosłam palec, gdy na twarzy Thomasa pojawiła się nadzieja. – Ale tylko pod warunkiem, że powiesz szczerze, skąd to wiesz.

– Chyba mogę to zrobić. Było łatwo. – Przesunął krzesło na drugą stronę stołu, żeby usiąść w odległości, którą w kulturalnych kręgach uważano za przyzwoitą. – Po prostu musisz wyćwiczyć umiejętność dedukcji, Wadsworth. Patrz na oczywiste i od tego zaczynaj. Ludzie najczęściej ignorują to, co mają przed nosem. Wierzą w to, co widzą, ale często widzą jedynie to, co chcą zobaczyć. Właśnie dlatego tak długo nie zauważałaś uzależnienia ojca od opium.

Poklepał się po kieszeniach marynarki i spodni, ale zmarszczył brwi, bo najwyraźniej niczego nie znalazł.

– To wszystko sprowadza się do matematycznych równań i formułek. Jeśli dowód to d , a pytanie to p , jak brzmi odpowiedź o ? Patrz na to, co przed tobą, i zacznij dodawać.

Ja również zmarszczyłam brwi.

– Chcesz powiedzieć, że domyśliłeś się wszystkiego, tylko mnie obserwując? Wybacz, ale bardzo trudno mi w to uwierzyć. Nie da się zastosować matematycznych formułek w odniesieniu do ludzi, Cresswell, a równanie na ludzkie emocje nie istnieje. Jest zbyt wiele zmiennych.

– To prawda – przyznał. – I nie mam formułki, którą mógłbym zastosować w odniesieniu do pewnych... emocji, odczuwanych przeze mnie w twojej obecności.

Jego oczy rozbłyły. Odchylił się, krzyżując ramiona, i uśmiechnął się szeroko, widząc mój ognisty rumieniec.

– Na górze, kiedy twój brat powiedział, że ojca nie będzie, uśmiechnęłaś się, po czym natychmiast zmarszczyłaś brwi. Można było się domyślić, że starasz się ukryć radość. Cieszy cię perspektywa kilku tygodni wolności. Nie chciałaś wyjść na niewrażliwego potwora, zwłaszcza że twój biedny ojciec nie czuje się najlepiej.

– Skąd to wiesz? – Zmrużyłam oczy. – Przecież już cię nie było.

Thomas nie odpowiedział na to pytanie, ale przez moment wydawał się rozbawiony, więc wiedziałam, że mnie podsłuchał. Przeklęty drań.

– Kiedy wspomniałem o waszej kiepskiej relacji, twój wzrok powędrował do pierścionka, który machinalnie obracałaś na palcu – ciągnął. – Na podstawie stylu i rozmiaru wydedukowałem, że wcześniej nie należał do ciebie.

Znowu umilkł i raz jeszcze przetrząsnął kieszenie. Nie miałam bladego pojęcia, czego szuka, ale wydawał się coraz bardziej podenerwowany. Po chwili wyjął dłoń z kieszeni.

– Można by się zastanowić, czyj to pierścionek. W stylu jest nieco staroświecki, więc nietrudno uznać, że należał do kogoś w wieku twojej matki – powiedział. – Skoro wymykasz się po nocy i spędzasz czas w tym laboratorium, można wywnioskować, że twoja matka już nie żyje, a ojciec nie ma pojęcia, gdzie przebywasz.

Przygryzł wargę, chyba niepewny, co mówić dalej. Wreszcie zrozumiałam, jak pracuje jego umysł. Gdy rozgryzał jakiś problem, nabierał chłodnego dystansu do wszystkiego. Przygotowałam się na coś nieprzyjemnego.

– No już. – Zachęciłam go gestem ręki. – Mów dalej.

Przyjrzał mi się uważnie, jakby chciał ocenić, czy jestem szczerą.

– Którego ojciec nie wie, gdzie przebywa jego córka? Ten, którego nie łączy z nią najlepsza relacja. Zapewne jest zbyt pogrążony we własnym żalu albo uzależnieniu, żeby o to dbać. – Wychylił się ku mnie, a w jego oczach dostrzegłam ciekawość, a może nawet uznanie. – Jak to się stało, że taka młoda kobieta obsesyjnie interesuje się makabrą? Zapewne była świadkiem jakiejś rozpaczliwej naukowej próby, która miała ocalić ludzkie życie. Ciekawe, gdzie się z tym zetknęłaś? – Demonstracyjnie rozejrzał się po pomieszczeniu, żeby dowieść swojej racji. – Widzisz? Wszystkie odpowiedzi, których szukałem, były doskonale widoczne. Dotąd nie wiedziałem, że twój stryj był jakoś zaangażowany, jeśli chodzi o twoją... – Umilkł, zdając sobie sprawę, że

za bardzo zbliżył się do drażliwego tematu. – Tak czy inaczej, musisz po prostu wiedzieć, gdzie szukać pytań. To prosta matematyczna formuła stosowana w odniesieniu do *homo sapiens*. I tak oto nauka znów bierze w ryzy naturę. Nie potrzeba emocji.

– Tyle że się mylisz – wyszeptalam, wstrząśnięta jego precyzją. – Bez ludzi i natury nie byłoby nauki.

– Niezupełnie o to mi chodziło, Wadsworth. Mówię tylko o próbach rozwiązania zagadki albo zbrodni. Emocje nie powinny odgrywać tu żadnej roli. Są zbyt chaotyczne i skomplikowane. – Oparł się na łokciach i spojrzał mi prosto w oczy. – Ale sądzę, że przydają się w innych sytuacjach. Na przykład jeszcze nie opracowałem formuły na miłość i romans. Może wkrótce ją poznam.

– Och! – jęknęłam sztucznie. – Mówiłbyś tak nieprzyzwoite rzeczy w obecności mojego stryja?

– A, tu jest – powiedział, biorąc do ręki zeszyt i ignorując moje pytanie.

Przesunęłam swoje krzesło i ponownie przeczytałam zapiski stryja.

Przynajmniej udawałam, że je czytam. Gapiłam się na Thomasa tak długo, że prawie dostałam zęza, próbując wywnioskować cokolwiek na temat jego lub jego rodziny. Jedyne, co udało mi się wydedukować, to że jest wyjątkowo śmiały i wygłasza uwagi na granicy niestosowności.

– Nie udało ci się mnie rozgryźć, co? – zapytał, nie unosząc głowy znad zeszytu. – Nie przejmuj się, poćwiczysz i będzie lepiej. Aha, i tak. – Uśmiechnął się łobuzersko, nadal wpatrzony w kartki. – Jutro też będę ci się podobał, chociaż wcale tego nie chcesz. Jestem nieprzewidywalny, a ty to uwielbiasz. Ja również nie mogę zmusić mojego nieprzeciętnego umysłu, żeby ogarnął równanie z tobą jako niewiadomą, i też mnie to zachwyca.

Wszystkie riposty wyparowały mi z głowy. Jakby wyczuwając zmianę atmosfery, Thomas podniósł wzrok. Jeśli oczekiwałam, że będzie nieco zakłopotany swoją otwartością, to znów piekielnie się pomyliłam. Uniósł brwi i patrzył na mnie wyzywająco.

Nie byłam jedną z tych dziewcząt, które się wycofują, więc również nie spuszczałam z niego wzroku. Rzuciałam mu wyzwanie. Flirt był grą dla dwojga.

– Skończyłaś z tą zabawą w detektywa? – spytał wreszcie Thomas i wskazał fragment w zeszycie stryja, spisany niemal cztery miesiące przed pierwszym morderstwem. – Chyba znalazłem coś naprawdę ważnego.

Byliśmy tak blisko siebie, że aż poczułam mrowienie, ale nie chciałam się odsunąć. Pochyliłam się i przeczytałam:

Ofiarę, Emmę Elizabeth Smith, zaatakowało dwóch, ewentualnie trzech napastników, jak sama zeznała wczesnym rankiem 3 kwietnia 1888 roku. Albo nie widziała, albo nie chciała zidentyfikować sprawcy (sprawców) okropnego czynu, popełnionego na jej osobie. Przedmiot (wrażony w jej ciału) okazał się przyczyną śmierci dzień później, jako że przebił otrzewną.

Przełknęłam żółć, która nagle podeszła mi do gardła. Trzeciego kwietnia przypadały urodziny mamy. To straszne, że w takim dniu mogło się wydarzyć coś równie okropnego.

O ile dobrze pamiętałam, otrzewna była ścianą żołądka. Zupełnie nie mogłam zrozumieć, dlaczego Thomas uznał, że ma to związek ze sprawą, skoro tamtej zbrodni dokonał inny dzikus, przemierzający londyńskie ulice. Morderstwo na Emmie Elizabeth Smith popełniono w kwietniu, a Skórzany Fartuch zaczął łowy w sierpniu.

Zanim jednak zdołałam należycie zrugać Thomasa, wskazał na najpotworniejszą część tego wszystkiego.

– Tak. Już za pierwszym razem uznałam, że to dość niepokojące, Cresswell. Nie trzeba wracać do tego koszmaru, chyba że czerpiesz chorą przyjemność z patrzenia, jak wymiotuję. – Nie zdołałam ukryć jadu w głosie.

– Usuń emocje z równania, Wadsworth. Serce, które daje się rozproszyć takimi drobiazgami, nie pomoże ci w śledztwie – powiedział

Thomas łagodnie i wyciągnął rękę, tak jakby zapragnął dotknąć moich dłoni, ale zaraz przywołał się do porządku. – Spójrz na to tak, jakbyś znalazła element układanki o bardzo nietypowym i makabrycznym kształcie.

Chciałam się sprzeciwić, podkreślić, że emocje to nie błahostka, ale zafascynował mnie jego dystans podczas śledztwa. Gdyby ta metoda się sprawdziła, mogłabym je włączać i wyłączać w zależności od potrzeby.

Znów przeczytałam wpis w zeszycie, tym razem skupiając się na ohydnych szczegółach. Thomas mógł być szaleńcem, ale niewątpliwie był też geniuszem.

Pozornie ta zbrodnia nie przypominała morderstwa na pannie Nichols ani na pannie Chapman. Czas się nie zgadzał, a kobieta nadal żyła, gdy ją znaleziono. Nie usunięto żadnych organów i nie była brunetką.

Zbrodnia pasowała jednak do naszej teorii o mężczyźnie, który kieruje się pragnieniem oczyszczenia East Endu z grzechu. Ofiara była tylko zwykłą, rozsiewającą choroby prostytutką i nie zasługiwała na życie.

Gdybym już wcześniej nie zamieniła się w bryłę lodu, z pewnością przeszyłby mnie dreszcz.

Śledczy się mylili.

Panna Nichols nie była pierwszą ofiarą naszego mordercy.

Była nią panna Emma Elizabeth Smith.



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

10 września 1888 roku

PRZESUWAŁAM ZIEMNIAKI W ZIOŁACH PO TALERZU, aż ułożyłam z nich znak zapytania w mięsny sosie.

Minęły dwa dni, odkąd ojciec wyjechał na wieś, a Thomas i ja odkryliśmy pierwszą ofiarę naszego mordercy. Od tamtego czasu nie poczyniliśmy większych postępów. Teraz w nocy zamiast duchów rzeczy, nad którymi nie miałam kontroli, prześladowały mnie pytania, na które nie potrafiłam odpowiedzieć. Czułam się tak, jakby serwowano mi je na śniadanie, obiad i kolację. Gdy dochodziłam do wniosku, że mam już dość, dostawałam na srebrnym talerzu nowe danie, pełne kolejnych pytań.

Nathaniel obserwował mnie znad krawędzi kieliszka z winem, z mieszaniną niepokoju i irytacji na twarzy. Nasza ciotka i jej córka miały się zjawić w tym tygodniu, więc oczekiwał, że do tego czasu się

pozbieram. Nie byłam szczególnie wesołą współlokatorką, a mój brat szybko tracił cierpliwość. Stryj zobowiązał mnie do milczenia, więc nie mogłabym podzielić się swoimi przemyśleniami z Nathanielem, nawet gdybym chciała.

Zresztą i tak temat niespecjalnie się nadawał na pogaduszki przy kolacji. Omawianie problemu brakujących jajników, a potem proszenie o sól byłoby okropne w ustach każdego, już nie wspominając o dziewczynie z moją pozycją.

Ugryzłam kęs ziemniaka i z trudem go przełknęłam. Martha się popisała, przygotowując pieczonego indyka, duszone marchewki i ziemniaki z rozmarynem, jednak przez te aromaty i zestalający się ciemnobrązowy mięsny sos robiło mi się niedobrze. Przestałam udawać, że jem warzywa, i tylko popychałam kawałek indyka po nieskazitelnie białym talerzu.

Nathaniel odstawił kieliszek z taką furją, że zatrzęśły się talerze.

– Dość tego! Przez ostatnie dwa dni zjadłaś zaledwie parę kęsów. Nie pozwolę ci asystować temu szaleńcowi, skoro takie są skutki.

Wpatrywałam się w niego z widelcem uniesionym nad niezjedzoną kolacją. Oboje wiedzieliśmy, że to czcze pogróżki. Mój brat pierwszy odwrócił spojrzenie i potarł skronie. Dziś miał na sobie idealnie dopasowany i niezwykle modny surdut z importowanej tkaniny.

Nathaniel kazał służącemu przynieść butelkę ulubionego wina z rocznika, w którym nawet ojca nie było jeszcze na świecie. Zauważyłam, że lekko zwieszał ramiona, całkiem jakby uginały się pod niewidzialnym ciężarem. Stan zdrowia ojca niewątpliwie go przytłaczał.

Brat zawsze był wrażliwszy i miłszy ode mnie. Odziedziczył to po naszej matce. Oswabadał każdego znalezionego w domu robaczka i przekarmił wszystkie zabłąkane stworzenia, które pojawiały się na naszym progu, podczas gdy ja wyobrażałam sobie, jak wyglądają wnętrzności martwego zwierzęcia. Motyl stanowił dla niego uosobienie piękna, więc powinien latać po świecie, dzieląc się swym wielobarwnym

splendorem. Ja widziałam tylko metalową szpilkę, którą najchętniej przekłułabym owada i przypięła go do tablicy w celu przeprowadzenia dalszych badań naukowych.

– Nie pozwolę, żebyś się głodziła, siostró. – Nathaniel odepchnął swój talerz i nalał sobie kolejny kieliszek wina ze świeżo napełnionej kryształowej karafki.

Zafascynowana patrzyłam, jak kropelki czerwieni brudzą obrus, tak jak krew pobrudziła mury przy głowach ofiar.

Zamknęłam oczy. Gdziekolwiek spojrzełam, wszystko kojarzyło mi się z okropnymi zbrodniami w Whitechapel.

Być może rzeczywiście za bardzo skupiałam się na śmierci. Szczerze wątpiłam, by moja cioteczna siostra Liza na widok poplamionego obrusa rozmyślała o rozbryzganej krwi. Pewnie zawołałaby służbę, żeby ktoś zajął się plamą, kiedy jeszcze nietrudno było ją wywabić. Ciotka Amelia dobrze wychowała Lizę i bez wątplenia liczyła na to, że ja również nabiorę ogłady.

Nathaniel upił spory łyk wina, po czym ostrożnie odstawił kieliszek. Wystukując powolny rytm o jego nóżkę, zapewne obmyślał nową taktykę, która miała mnie zniechęcić do badań. To demonstracyjne okazywanie rodzicielskiej troski zaczynało mnie nużyć.

Pomachałam uniesioną ręką jak białą flagą. Byłam zbyt zmęczona na kłótnie, kiedy Nathaniel tak się zachowywał. Jeśli miał się uspokoić dzięki temu, że spędzę kilka dni z dala od laboratorium stryja, proszę bardzo. Nie musiałam akurat tam prowadzić dochodzenia.

A Nathaniel nie musiał o tym wiedzieć.

– Masz rację, drogi bracie. Dobrze mi robi lekki dystans do tych wszystkich nieprzyjemnych rzeczy. – Uśmiechnęłam się do niego jak najszczerzej i z zadowoleniem zobaczyłam, że Nathaniel powoli odpowiada mi tym samym. – Obiecuję, że przekąszę coś przed snem. – Położyłam serwetkę na stole i wstałam. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, oddalę się na jakiś czas. Jestem wyczerpana.

Nathaniel również wstał i pochylił głowę. Bez wątpienia uważał, że jeśli będę regularnie jadła i spała, z pewnością poczuję się kwitnąco.

– Bardzo się cieszę, że chociaż raz posłuchałaś starszego brata – odparł. – Odrobina czasu i dystansu do wszystkich nieszczęść tego świata dobrze ci zrobi, Audrey Rose.

– Na pewno masz rację. – Ponownie uśmiechnęłam się do niego i opuściłam pokój.

Służący zamknęli za mną drewniane drzwi, oddzielając mnie od brata. Odetchnęłam kilka razy, po czym spojrzałam na pogrążony w półmroku korytarz.

Był jeszcze jeden powód, dla którego wcześniej wyszłam z kolacji. Ojciec przechowywał u siebie akta wszystkich naszych służących i miałam nadzieję, że odkryję coś przydatnego w sprawie panny Mary Ann Nichols.

Przemknęłam się do gabinetu ojca, starannie unikając wszystkich skrzypiących desek, żeby Nathaniel albo służący nie zorientowali się w moich zamiarach. Kiedy stanęłam przed drzwiami, wbiłam wzrok w ozdobną gałkę. Ojciec by mnie zamordował, gdyby się dowiedział, że zakradłam się do jego prywatnej przestrzeni.

Choć nikt nigdy nie powiedział tego wprost, wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że po śmierci matki nie mamy prawa wstępu do pomieszczeń ojca. Byłam niczym nieproszony cień, czający się po kątach we własnym domu.

Od strony tylnych schodów, gdzie większość służby sprzątała po kolacji, dobiegał brzęk naczyń. To był idealny moment na dyskretną wizytę w gabinecie. Dłonie mnie swędziały, tak bardzo chciałam obrócić mosięzną gałkę i wejść do środka, jednak nie mogłam się do tego zmusić.

A jeśli ojciec odkryje, że byłam w gabinecie? Wątpię, żeby zdołał wymyślić coś skomplikowanego, ale może zastawił jakąś pułapkę z drutu, która uruchomi alarm...

Oparłam się o ścianę i omal nie zachichotałam. Co za niedorzeczność! Po co miałby zrobić coś takiego, skoro wiedział, że wszędzie krążą pokojówki, a pokój trzeba regularnie sprzątać? Byłam jak niemądre dziecko, przerażone, że pod łóżkiem czai się coś nieznanego.

Zaczerpnęłam powietrza i poczekałam, aż mój puls się uspokoi. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo przed chwilą przyśpieszył. Skoro mogłam błąkać się po ulicach nocą, kiedy morderca polował na ofiary, z pewnością mogłam również wśliznąć się do gabinetu ojca pod jego nieobecność.

Głosy z kuchni były coraz donośniejsze. Pewnie służba właśnie niosła dekadenski deser dla Nathaniela. Moje tętno znowu pogalopowało.

Teraz albo nigdy. Głosy się zbliżały, więc obróciłam gałkę, wśliznęłam się do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Ich szczęknięcie niepokojąco skojarzyło mi się z przeładowywaniem broni.

Stałam przyciśnięta plecami do drewnianych drzwi, aż odgłosy kroków rozniosły się echem po korytarzu, a potem ucichły. Na wszelki wypadek przekręciłam klucz, zamykając się od środka.

W pomieszczeniu panował mrok. Zamrugałam i już po chwili przywykłam do ciemności pokrywających wszystko jak rozlany atrament. Ojciec starannie zaciągnął butelkowozielone zasłony, które odgradzały wnętrze od wrześniego chłodu i wieczornego światła.

W rezultacie pokój był przytulny jak krypta.

Nawet wypełnione trupami laboratorium stryja zdawało się kryć w sobie więcej ciepła. Roztarłam zziębnięte ramiona, gdy szłam powoli w kierunku kominka, a moja jedwabna suknia zdradziecko zaszeleściła.

Zapach drewna sandałowego i cygar przywołał ducha ojca. Mimowolnie spojrzałam za siebie kilka razy, by się upewnić, że nie czai się gdzieś z tyłu, gotów do ataku. Mogłabym przysiąc, że czyjeś oczy obserwowały mnie z cienia.

Knoty w lampach parafinowych były oblepione zimnymi woskowatymi łzami, a na półce nad kominkiem stał wielki świecznik. Obok niego zobaczyłam zdjęcie mamy, jedno z nielicznych, które nam po niej zostały. Każde było niczym najdroższy sercu skarb.

Przyglądałam się wdzięcznej krzywiźnie jej ust, rozciągniętych w słodkim uśmiechu, i poczułam się tak, jakbym patrzyła w zwierciadło ukazujące mnie w przyszłości. Miałyśmy nawet podobny wyraz twarzy. W dłoniach mama trzymała medalion w kształcie serca, ozdobiony małymi trybikami, a na palcu miała pierścionek, którego nigdy nie zdejmowałam. Oderwałam wzrok od zdjęcia i skupiłam się na tym, po co przyszłam.

Żeby przejrzeć zapiski ojca, musiałam zapalić którąś z lamp. Liczyłam na to, że nikt nie zauważy rozmigotanego światełka pod drzwiami.

Gdy podnosiłam podstawę lampy parafinowej, coś z brzękiem spadło na podłogę. Zamarłam i przez chwilę tylko stałam nieruchomo jak posąg. Byłam pewna, że lada moment ktoś mnie odkryje, jednak wokół panowała grobowa cisza. W końcu zmusiłam się do ruchu i zapaliłam lampę. Syk przebudzonego do życia płomyka sprawił, że znów wstrzymałam oddech. Nawet najcichszy dźwięk przypominał wystrzał z armaty i zdradzał moją obecność w gabinecie. W końcu pochyliłam się i podniosłam mosiężny klucz.

Bardzo dziwne.

Nie chcąc tracić cennego czasu na rozważania, do którego zamka pasuje, szybko odłożyłam go na miejsce i złapałam lampę. Uniosłam ją i powiodłam wzrokiem po pokoju, jakbym widziała wszystkie znajdujące się w nim rzeczy po raz pierwszy i zarazem ostatni. Pragnęłam je poukładać na półkach swojego umysłu i sięgać po nie w stosownej chwili.

Na ścianie pomiędzy wysokimi regałami wisiał duży portret, zapewne jednego z naszych przodków. Mężczyzna nadymał się dumnie, opierając stopę o trupa olbrzymiego niedźwiedzia. Dziwne, ale kiedy

poprzednio byłam w gabinecie, nie widziałam tego obrazu, choć trzeba przyznać, że od tamtej wizyty minęło sporo czasu.

– Urocze – wymamrotałam do siebie.

Zwłoki przypominały porośniętą futrem wyspę na oceanie krwi. Artysta zdołał uchwycić szaleństwo w oczach myśliwego, a ja poczułam, że chłód przenika mnie do szpiku kości.

Znów rozejrzałam się po pomieszczeniu. Wszystko było utrzymane w ciemnych barwach: drewno, dywan, duża kanapa, fragmenty wytłaczanej tapety, widoczne za zebranymi przez kilka pokoleń przedmiotami. Nawet marmur wokół kominka miał głęboki odcień zieleni i był poprzecinany ciemnymi żyłkami. Nic dziwnego, że ojciec nie mógł otrząsnąć się z żałoby, skoro nieustannie towarzyszył mu mrok.

Podeszłam do jego biurka. Olbrzymi mebel zajmował większość gabinetu i zdawał się mi zagrażać swoim przytłaczającym rozmiarem. Przewróciłam oczami. Tylko ja mogłam obdarzyć zwykłe biurko osobowością złooczyńcy. Przytłaczający rozmiar, też coś!

Usiadłam w obitym miękką skórą fotelu ojca i odstawiłam lampę, bardzo uważając, żeby nie przesunąć żadnego z porozrzucanych wokół papierów. Mimowolnie zauważyłam, że ojciec naszkicował całkiem sporo mechanicznych urządzeń i że udało mu się uchwycić zdumiewająco dużo detali, choć rysował węglem drzewnym. Niemal słyszałam, jak poruszają się trybiki w jego mózgu, i czułam zapach oleju, którym je posmarowano.

Moim oczom ukazał się piękny obraz zniszczenia.

Latające statki z karabinami przymocowanymi do burt i inne miniaturowe wojenne zabawki zajmowały niemal całą przestrzeń na papierze. Szkoda, że ojciec przestał tworzyć zegary. Wnioskując z tego, co narysował, nie stracił talentu.

Otrząsnęłam się z rozmyślań i z nową energią zabrałam się do przeszukiwania szuflad w biurku. Liczyłam na to, że znajdę dokumenty dotyczące służby, dawnej i obecnej. Choć aktami zwyczajowo zajmował

się kamerdyner, ojciec sporządzał również własne. Kiedy dotarłam do dolnej szuflady, okazała się zamknięta, więc przyjrzałam się jej uważniej. Wyglądało na to, że ojciec sam skonstruował mechanizm zamka.

– Gdzie schowałabym coś ważnego? – Postukałam palcami w poręczę fotela i nagle przypomniał mi się kluczyk, który wypadł spod lampy.

Pobiegłam do kominka, złapałam kluczyk i szybko wróciłam do biurka. Było mało prawdopodobne, że to klucz do szuflady, ale musiałam spróbować. Czas uciekał, deser już się kończył i wkrótce na korytarzu znów mieli się pojawić służący.

Postawiłam lampę bliżej i drżącymi rękami powoli wsunęłam klucz do dziurki. Obróciłam go w lewo, przekonana, że nie pasuje, bo nic się nie działo, kiedy nagle rozległo się ciche szczęknięcie i szuflada się otworzyła. Bogu dzięki.

Wysunęłam ją na całą długość i powiodłam palcami po grzbietach upchniętych w niej teczek. Obawiałam się, że przy takiej ich liczbie zlokalizowanie tego, czego szukam, zajmie mi cały wieczór. Nawet nie pamiętałam, ile pokojówek służyło u nas w ostatnich pięciu latach. Na szczęście ojciec miał w szufladach większy porządek niż na blacie.

Małe karteczki z nazwiskami wystawały z teczek niczym wyspy na oceanie papieru. Dopiero przy drugim wertowaniu znalazłam akta panny Mary Ann Nichols.

Obejrzałam się przez ramię, chcąc się upewnić, że drzwi nadal są zamknięte, po czym wyciągnęłam teczkę i szybko zajrzałam do środka. W środku nie było nic z wyjątkiem rejestru wypłat.

Żadnych informacji o pochodzeniu, żadnego listu polecającego.

Nie dowiedziałam się niczego o jej życiu przed pracą w naszym domu. Nie mogłam uwierzyć, że stryj bez trudu ją rozpoznał. Według zapisków ojca, służyła u nas tylko dwa tygodnie. Osunęłam się na krzesło i pokręciłam głową.

Wyciągnęłam pierwszą lepszą teczkę i zmarszczyłam brwi. To były informacje na temat naszej kucharki Marthy. Pracowała u nas najdłużej, gdyż rzadko miewała z nami bezpośredni kontakt, a ojciec uwielbiał jej kaszanke.

W teczce znajdował się list polecający od poprzedniego pracodawcy, list ze Scotland Yardu z zaświadczeniem, że Martha nigdy nie była podejrzana w żadnej sprawie, a także wykaz miesięcznych zarobków, premii, dodatków mieszkaniowych i żywnościowych, a także jej fotografia w stroju kucharki.

Przejrzałam jeszcze kilka teczek i odkryłam, że wszystkie wyglądały podobnie.

Pod wpływem impulsu poszperałam w szufladzie i wkrótce znalazłam teczkę innej służącej, którą zwolniono tylko dlatego, że spędziła z naszą rodziną więcej niż miesiąc. Jejteczka wyglądała identycznie jakteczka panny Nichols, co potwierdziło moje podejrzenia, że ojciec pozbywał się większości informacji, gdy dana osoba już u nas nie pracowała.

Zamknęłamteczki i odłożyłam je do szuflady, starając się, żeby wszystko wyglądało tak samo jak przed chwilą. Przeklinałam ojca za to, że trzyma te bezsensowne papiery, które najchętniej spaliłabym co do sztuki.

Gdy ostatniateczka trafiła na miejsce, moją uwagę przyciągnęło znajome nazwisko. Zawahałam się lekko, po czym wyciągnęłamteczkę i ją otworzyłam. Znajdował się tam tylko jeden wycinek z gazety. Rzuciłam na niego okiem i zrobiło mi się przeraźliwie zimno.

Dlaczego ojciec przechowywał artykuł o zamordowaniu panny Emmy Elizabeth Smith?



HOTEL GREAT WESTERN ROYAL,
STACJA PADDINGTON

11 września 1888 roku

W SALONIKU HERBACIANYM W HOTELU GREAT WESTERN ROYAL PANOWAŁ
NIEZNOŚNY UPAŁ.

A może to po prostu płonąca we mnie wściekłość mnie tak rozgrzała.
Siedząc z rękami grzecznie złożonymi na kolanach, modliłam się o siłę,
żeby nie sięgnąć na drugą stronę stolika i nie zacisnąć palców na
ludzkiej szyi zamiast na kanapeczkach z ogórkiem i herbatnikami.

– Wygląda pan, jakby pan nie spał, panie Cresswell – zauważyłam
uprzejmie.

– A ktoś mówił, że spałem, panno Wadsworth?

Uniosłam brwi.

– Robisz wywrotowe rzeczy o nieprzyzwoitych porach, co?

– Czułabyś się urażona, gdyby tak było? – Thomas obdarzył kelnera uśmiechem i pochylił się, żeby wyszeptać mu coś do ucha.

Kelner skinął głową i odszedł.

Gdy zostaliśmy sami, Thomas skupił się na mnie, zapewne kalkulując tysiąc rzeczy jednocześnie. Uniosłam do ust porcelanową filiżankę i zmusiłam się do upicia łyka herbaty.

Zgodziłam się spotkać z nim tutaj tylko po to, żeby omówić szczegóły sprawy, a teraz znów zachowywał się okropnie denerwująco i bez wątpienia zamierzał zgadnąć moje ukryte plany. Pomyślałam, że będę musiała go zamordować, i to przy tych wszystkich świadkach. Co za pech.

– Proszę pana?

Tymczasem kelner wrócił do stolika i podał Thomasowi trzy rzeczy: srebrną popielniczkę z dołączonymi papierosami, zapalnik, które wyciągnął z kieszeni czarnych spodni, oraz orchideę. Thomas wręczył mi kwiat, a następnie podniósł papieros z popielniczki i poczekał, aż kelner mu go przypali.

Sina chmura dymu uniosła się w powietrzu między nami, a ja rozkaszałam się demonstracyjnie i pomachałam rękami, odpędzając dym w kierunku Thomasa.

– Nie wierzę, że kupiłeś mi piękny kwiat i zaraz potem zepsułeś efekt paleniem papierosa – oznajmiłam z grymasem na twarzy. – To wyjątkowo nieuprzejme.

Palenie w towarzystwie młodej damy bez jej przyzwolenia było wbrew etykiecie, ale Thomasa najwyraźniej to w ogóle nie interesowało. Odłożyłam orchideę, patrząc na niego spod przymrużonych powiek, ale on tylko znowu się zaciągnął, wypuścił toksyczny dym z płuc, a następnie podziękował kelnerowi.

Przypominał mi pana Gąsienicę z *Alicji w Krainie Czarów*, który siedział na gigantycznym grzybie, odprężał się i niczym nie

przejmował. Gdyby tylko Cresswell był wystarczająco mały, żebym mogła zgnieść go obcasem trzewika...

– Obrzydliwy nałóg.

– Podobnie jak krojenie zmarłych przed śniadaniem. Ale ja cię nie wyszydzam. Szczerze mówiąc... – zbliżył się i dodał konspiracyjnym szeptem: – ...to twoje poranne zanurzanie rąk po łokcie we wnętrzościach jest całkiem urocze. I nie dziękuj za orchideę. Postaw ją na nocnym stoliku i myśl o mnie, kiedy będziesz się przebierała do snu.

Upuściłam kanapczkę na talerz, po czym odepchnęłam go, najgwałtowniej jak mogłam. Thomas znowu zaciągnął się papierosem i popatrzył na mnie wyzywająco. W jego oczach ujrzałam coś jeszcze, coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

– No dobrze. Rozumiem, że to koniec rozmowy. Miłego dnia, Cresswell. – Zanim wstałam, raptownie chwycił mnie za nadgarstek. Jęknęłam cicho, oswobodziłam rękę i rozejrzałam się wokoło. Na szczęście nikt nie widział tego nierozważnego wybryku. Pacnęłam Thomasa, gdy spróbował tego po raz drugi, choć tak naprawdę jego dotyk nie był mi niemiły. – Widzę, że uzależnienie pomieszało ci w głowie.

– Wręcz przeciwnie, droga Wadsworth – powiedział i znowu się zaciągnął. – Nikotyna oczyszcza umysł. Sama powinnaś spróbować.

Obrócił w palcach to małe paskudztwo, żeby mnie poczęstować, ale wyznaczyłam sobie pewne granice, których nie zamierzałam przekraczać podczas mojego amatorskiego śledztwa. Palenie było jedną z nich.

Thomas wzruszył ramionami i przyjął kolejną dawkę nikotyny.

– Jak chcesz – powiedział. – No dobrze, idę z tobą.

Popatrzyłam mu prosto w oczy. Już nie traktował mnie z chłodną obojętnością. Teraz był ciepły niczym sierpniowe popołudnie i rozciągał usta w lekkim uśmiechu.

Moje ciało stanęło w płomieniach, kiedy sobie uświadomiłam, że wpatruję się w wargi Thomasa. Dolna była nieco pełniejsza i zdecydowanie zbyt kusząca dla dziewczyny bez czujnej przyzwoitki.

Uporządkowałam swoje myśli jak preparaty przed dalszą sekcją. Najwyraźniej dopadła mnie ciężka choroba, skoro przez tego parszywca krążyły mi po głowie takie nieprzyzwoitości. Zapewne usiłował mnie sprowokować do pocałunku.

– Idę do domu, a ty zdecydowanie nie jesteś zaproszony. – Mimo chwilowego rozkojarzenia śmiało spojrzałam mu w oczy. – Nathaniel nie zgodzi się na obecność młodego mężczyzny w naszym domu, nawet w najbardziej niewinnej i czysto zawodowej sytuacji.

– Do domu, mówisz. – Pokręcił głową i zacmokał. – Obiecujemy sobie jedno. – Znów się wychylił i sięgnął po moje dłonie, które natychmiast schowałam pod stołem. – Zawsze będziemy mówili sobie prawdę, nawet bolesną. Tak postępują partnerzy, Wadsworth. Nie wymyślają idiotycznych kłamstw.

– Wypraszam sobie – wyszeptałam szorstko. Niezbyt mi się podobało, że mówi mi po nazwisku, choć mu na to pozwoliłam. – Nie kłamałam... – Thomas uniósł rękę i pokręcił głową. No dobrze. – Dlaczego jesteś taki pewien, że potrzebuję partnera? Daję sobie radę sama.

– Może to nie ty skorzystałabyś na naszym partnerstwie – odparł cicho.

Jego odpowiedź była tak nieoczekiwana, że zasłoniłam usta dłonią w rękawiczce. Sama myśl o tym, że mógłby kogoś potrzebować i ze wszystkich ludzi w Londynie wybrał akurat mnie, uruchomiła w mojej głowie kaskadę niemądrych myśli, zanim zdążyłam je odpędzić.

Nie zadurzę się w Thomasie Cresswellu. Na pewno nie.

Popatrzyłam, jak gasi niedopałek, i mimowolnie głęboko westchnęłam.

– Wobec tego powinieneś kupić bilet – powiedziałam. – Jedziemy do...

Wyciągnął złożony bilet z kieszeni i uśmiechnął się do mnie szelmowsko. Ze zdumienia otworzyłam szeroko usta, wskazując na kartonik.

– Na litość boską, skąd wiedziałeś, dokąd się udam?

Thomas z powrotem wsunął bilet do kieszeni. Wydawał się bardziej zadowolony z siebie niż kundel, który zdołał zwinąć gęś upieczoną na święta.

– To bardzo proste pytanie, Wadsworth – odparł. – Masz na sobie sznurowane trzewiki ze skóry.

– W rzeczy samej. To takie proste. – Przewróciłam oczami. – Jeśli nie zamorduję cię dzisiaj po południu, to będzie dar od samego Boga i przysięgam, że znów zacznę chodzić na msze – dodałam, kładąc dłoń na sercu.

– Wiedziałem, że w końcu zaciągnę cię do kościoła. – Strzepnął pyłek z przodu surduta. – Szybkość, z jaką ustąpiłaś, zrobiła na mnie wrażenie. Inna sprawa, że trudno mi się oprzeć.

Wyprostował się dumnie jak paw prezentujący wielobarwne upierzenie. Wyobraziłam sobie, że spod pleców wyrasta mu jaskrawy wachlarz piór.

– Mów dalej. – Zachęciłam go gestem ręki.

– W zwykły dzień nosisz jedwabne pantofelki. Skóra lepiej nadaje się na deszcz – oznajmił rzeczowo. – W Londynie jeszcze nie pada, a w gazecie przeczytałem, że w Reading lało jak z cebra przez cały poranek, więc nietrudno było wydedukować, że to właśnie tam się wybierasz.

Bardzo pragnęłam powiedzieć coś kąśliwego, ale Thomas jeszcze nie skończył swoich popisów.

– Kiedy biegłaś przez hol przy recepcji, od razu spojrzałaś na ścienny zegar. Nawet nie zauważyłaś, że stoję obok i czekam na ciebie. Dlatego uznałem, że się śpieszysz. – Upił łyk herbaty. – Szybki rzut oka na rozkład jazdy wystarczył. Zorientowałem się, że najbliższy pociąg do

Reading odjeżdża w samo południe. To również okazało się niezbyt skomplikowane, gdyż był to jedyny pociąg odjeżdżający o tej porze.

Rozsiadł się wygodniej z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– Zapłaciłem kelnerowi, żeby przyniósł mi bilet, pobiegłem do naszego stolika i zamówiłem herbatę oraz przekąski – i to zanim jeszcze zdążyłaś zostawić płaszcz w szatni.

Zamknęłam oczy. Ten człowiek był ogromnym wyzwaniem dla mojej cierpliwości, ale mógł okazać się użyteczny przy okazji czekającego mnie zadania. Jeśli ktokolwiek potrafił się połapać w tej sytuacji, to wyłącznie Thomas Cresswell. Musiałam wyjaśnić sprawę panny Emmy Elizabeth Smith i jej związku z moją rodziną, a przychodziła mi do głowy tylko jedna osoba, która ewentualnie cokolwiek o niej wiedziała.

Wstałam, a Thomas szybko poszedł w moje ślady, gotów ruszyć z następną misją.

– A zatem trzeba się śpieszyć. – Sięgnęłam po orchideę i zabezpieczyłam ją w swoim zeszycie. – Siedzę przy oknie.

– Hm.

– Co znowu? – Straciłam cierpliwość.

– Ja zazwyczaj zajmuję miejsce przy oknie. Ale możesz usiąść mi na kolanach.

Dziesięć minut później staliśmy pod olbrzymimi łukami z kutego żelaza, przerzuconymi nad stacją Paddington niczym potężne zebra podtrzymujące szklany sufit. Pomyślałam, że tak wygląda idealna konstrukcja stworzona przez człowieka. Gdy podziwiałam cylindryczną budowlę pełną ludzi i wielkich, buchających parą maszyn, przeszył mnie dreszcz emocji.

Nasz pociąg czekał już na torze, więc wsiedliśmy do wagonu i zajęliśmy miejsca. Wkrótce wyglądałam przez okno na zamglony szary Londyn i angielską prowincję, a moje myśli zaprzętały miliony pytań.

Przede wszystkim zastanawiałam się, czy nie tracę czasu. A jeśli Thornley nic nie wiedział? Może należało zostać w Londynie i dłużej pośleć nad zapiskami stryja? Teraz jednak było już za późno na odwrót.

Kiedy Thomas otworzył oczy po niespokojnej drzemce, wiercił się tak długo, aż przyciągnął moją uwagę. Był jak dziecko, które przejadło się słodyczami i nie mogło usiedzieć na miejscu.

– Co ty wyrabiasz, na litość boską? – wyszeptałam, nerwowo zerkając na współpasażerów, którzy piorunowali Thomasa wzrokiem. – Spróbuj choć przez godzinę zachowywać się normalnie.

Skrzyżował i rozprostował nogi, po czym zrobił to samo z rękami. Zaczynałam podejrzewać, że mnie nie usłyszał, jednak w końcu zareagował.

– Oświecisz mnie wreszcie, dokąd dokładnie jedziemy? – spytał. – A może ten suspens to element niespodzianki?

– Straciłeś umiejętność dedukcji, Cresswell?

– Nie jestem magikiem, Wadsworth – burknął. – Potrafię dedukować, kiedy przedstawia mi się fakty, zamiast celowo je ukrywać.

Zmrużyłam oczy. Chociaż powinnam się przejmować tysiącem innych spraw, nie mogłam nie zapytać:

– Źle się czujesz? – Zerknął na mnie i znowu odwrócił twarz do okna. – Cierpisz na klaustrofobię albo agorafobię?

– Podróżowanie w tę i z powrotem jest okropnie nudne – westchnął. – Jeszcze chwila tej zionącej pustką pogaduszki ludzi za nami albo posapywania lokomotywy, a dokumentnie stracę rozum.

Znów umilkł, żebym sama posłuchała irytującej rozmowy i przytłaczającego hałasu pociągu.

– Może właśnie to motywuje naszego mordercę do zabijania – wymamrotał.

Usiadłam wygodniej i nadstawiłam uszu. Zgodnie z powszechną opinią, młode kobiety powinny skupiać się właśnie na pantofelkach,

jedwabiach, przyjęciach i tym, kto jest najprzystojniejszym księciem albo lordem w królestwie. I skąd wziąć zaproszenie na ważny bal lub podwieczorek, na kogo królowa patrzy łaskawym okiem, albo kto jest stary i śmierdzi, ale i tak warto za niego wyjść.

Moje codzienne sprawy wydawały się tak odległe od tych problemów, że chyba byłam skazana na wieczny ostracyzm. Lubiłam elegancję i usiłowałam sobie wyobrazić, jak gawędzę o wzorkach na serwetkach, ale moje myśli same powracały do zwłok. Śmiać mi się chciało, bo nie umiałam nawet wyobrazić sobie, że jestem tak zwaną normalną młodą damą.

Za wszelką cenę pragnęłam być zarazem ładna i groźna, tak jak by chciała mama. Interesowały mnie męskie zajęcia, co jednak nie oznaczało, że muszę zrezygnować z dziewczęcości. Kto właściwie definiował role w społeczeństwie?

– Doprawdy, Thomasie. – Usiłowałam ukryć rozbawienie. – Ludzie nie muszą debatować o retoryce, żeby ich rozmowa była ciekawa. Czy interesuje cię cokolwiek poza laboratorium?

Nie wydawał się rozbawiony.

– Dzisiejszego popołudnia nie nazwałbym cię królową intelektualnie stymulującej rozmowy – oświadczył.

– Czujesz się zaniedbany, co?

– Może i tak.

– Spotkamy się z byłym pokojowcem mojego ojca, ty marudo – oznajmiłam. – Mam powody sądzić, że dysponuje informacjami o jednej z ofiar. Zadowolony?

Przestał kołysać nogą i odwrócił się do mnie. Szczerze nie cierpiałam, kiedy obserwował mnie z takim skupieniem, jakbym była skomplikowanym równaniem matematycznym, które musiał rozwiązać. Z roztargnieniem stuknął nogą o podłogę, co zapewne oznaczało, że jego umysł pracuje pełną parą.

Gwizd pociągu obwieścił donośnie, że zbliżamy się do stacji Reading i w tej samej chwili w okna załomotały krople deszczu.

Thomas uśmiechnął się do siebie.

– Popołudnie właśnie zyskało na atrakcyjności – zauważył.

Końskie kopyta stukały na mokrych kamieniach Broad Street, kiedy wynajęty powóz wiózł nas pod górę do domu Aldousa Thornleya.

Żołądek podchodził mi pod gardło za każdym razem, gdy powóz kołysał się na wybojach. Bałam się, że nie zdołam utrzymać lunchu w brzuchu i przed końcem przejażdżki zwymiotuję na wilgotny bruk. Odciągnęłam granatową zasłonkę i skupiłam uwagę na otoczeniu, żeby nie myśleć o narastających nudnościach.

Pomimo nieprzyjemnej pogody w mieście roiło się od handlarzy, chroniących się pod daszkami i markizami. Jakaś kobieta targowała się z mężczyzną, który chciał kupić od niej kosz nasion.

Thomas wskazał palcem duży budynek z prawej strony, celowo pochylając się nad moim ramieniem, a jego oddech poruszył wysokim koronkowym kołnierzykiem mojej sukni.

– Reading. Miasto słynne z trzech rodzajów biznesu na B: browarów, bulw i biszkoptów. Oto fabryka Huntley and Palmers.

– Mają najlepsze ciastka na podwieczorek – odparłam.

Niezbyt uważnie słuchałam tego, co mówił o historii firmy, a gdy zaczęłam niespokojnie wykręcać dłonie, odpadł mi guzik od rękawiczki.

Thomas zapewne to zauważył, jednak w żaden sposób nie skomentował mojego zdenerwowania. Cieszyłam się, że nie żąda dodatkowych wyjaśnień co do celu naszej podróży, a jeszcze bardziej z tego, że nie próbuje mnie zająć opisywaniem wszystkich mijanych fabryk.

Następny gigantyczny budynek wydmuchiwał dym w zachmurzone niebo, przez co wyglądał jak monstrualny jegomość z zapalonym cygarem.

Chociaż rankiem byłam przekonana, że muszę tu przyjechać, teraz ogarniały mnie coraz liczniejsze wątpliwości. Każda kropla spadająca na dach powozu dudniła mi w uszach i jeszcze bardziej się denerwowałam.

– Może panna Emma Elizabeth najzwyczajniej w świecie pracowała w moim domu, zanim popadła w ubóstwo – odezwałam się. – Może na tym kończy się jej relacja z moim ojcem.

– Niewykluczone. – Thomas patrzył na mnie uważnie. – Warto się upewnić.

Przygryzłam wargę. Nie podobało mi się, że tak bardzo się martwię. Czyżby tym, że jestem w błędzie, wręcz w koszmarnym błędzie, i Thomas to dostrzega? Stanowczo za bardzo się nim przejmowałam. Odkąd to jego opinia na temat mojej inteligencji stała się taka ważna? Przecież z trudem go tolerowałam. To, co o mnie sądził, nie powinno nic znaczyć.

A jednak znaczyło, i to więcej, niż byłam gotowa przed sobą przyznać.

Pozostawało mroczniejsze pytanie, nad którym najchętniej w ogóle bym się nie zastanawiała. Co łączyło mojego ojca z dwiema zamordowanymi kobietami? Wbrew sobie obawiałam się, że to nie tylko dziwaczny zbieg okoliczności, ale nie mogłam dopasować do siebie tych wszystkich elementów.

– Jeśli ktokolwiek w naszym domu zna intymne szczegóły z życia ojca przed śmiercią mamy, to na pewno pan Thornley – powiedziałam.

Pan Thornley ubierał ojca przy każdej okazji i zawsze wiedział, gdzie go szukać. Zapewne znał go równie dobrze jak mama, jeśli nie lepiej. Gdyby nie był już za stary na wykonywanie obowiązków, niewątpliwie trwałby u jego boku.

– Wszystko będzie dobrze, Wadsworth. Albo uzyskamy odpowiedzi na nasze pytania, albo nie. Cokolwiek się wydarzy, przynajmniej spróbowaliśmy.

Błyskawica przeszła ciemne niebo, jakby tytani starli się w przestworzach, a gdy rozległ się grzmot, przypomniałam sobie dzieciństwo. Wtedy okropnie bałam się burz, które przetaczały się nad Londynem, więc kuliłam się na kolanach mamy, a ojciec mówił, że to huk towarzyszący anielskiej grze w kręgle. Mama szła do kucharki, przynosiła nam trochę curry i chlebek pita, które kojarzyły się nam z ojczyzną babci, a potem napełniała mi głowę opowieściami o bohaterkach z odległych krain. Dzięki temu później niemal polubiłam burze.

Przejażdżka powozem szczęśliwie dobiegła końca i już po chwili kuliliśmy się pod parasolem na progu małego, przypominającego oborę budynku z kamienia, w szeregu dwudziestu identycznych domów. Thomas zapukał i się cofnął, żebym pierwsza powitała dawnego sługę ojca.

Drzwi skrzypnęły – zdecydowanie należało nasmarować zawiasy – i ze środka leniwie wypłynął nieprzyjemny zapach gotowanych warzyw. Spodziewałam się, że ujrzę znajome zmarszczki wokół poczciwych oczu i śnieżnobiałe włosy, tymczasem otworzyła nam młoda kobieta z dzieckiem na biodrze, wyraźnie niezadowolona, że ktoś zakłóca jej popołudnie niezapowiedzianą wizytą. Miała na sobie znoszoną suknię z łąkami na łokciach. Kosmyki rudych włosów splecionych w zwinięty na karku warkocz opadały luźno wokół jej twarzy, a ona bez powodzenia usiłowała zdmuchiwać je z oczu.

Thomas cicho odkaszlnął, żeby mnie pośpieszyć.

– Eee... przepraszam. Szukam kogoś – wydukałam i sprawdziłam, czy na drzwiach widnieje numer dwadzieścia trzy. – Chyba podano mi niewłaściwy adres.

Nieznajoma stała w buńczucznej pozie i tylko mierzyła mnie wzrokiem, ale przyjechaliśmy z daleka i nie zamierzałam odpuścić. Po chwili przeniosła spojrzenie na Thomasa i obejrzała go sobie dokładnie od stóp do głów.

Wyglądała jak ktoś, kto ma chrapkę na soczysty stek, ale nic mnie to nie obchodziło.

Odkaszlnęłam i w tej samej chwili kolejna błyskawica przecięła niebo.

– Nie wie pani przypadkiem, gdzie mogłabym znaleźć pana Thornleya? – zapytałam.

Niemowle uznało, że to najlepszy moment na głośny ryk. Kobieta spiorunowała mnie wzrokiem, jakbym to ja obudziła w dziecku szatana, a błysk i huk nie miały tu zupełnie nic do rzeczy. Zagruchała do wrzeszczącego demona na biodrze i delikatnie poklepała go po plecach.

– Nie żyje – oświadczyła.

Gdyby Thomas nie chwycił mnie za rękę, pewnie bym upadła.

– Nie... Ale kiedy? – wyjąkałam.

– No, właściwie jeszcze nie do końca umarł – przyznała. – Ale długo nie pociągnie. Będzie cud, jak dożyje do rana. – Pokręciła głową. – Biedak, już sam siebie nie przypomina. Najlepiej zachować go w pamięci takim, jaki był, inaczej człowiek latami będzie miał koszmary.

Ogarnięta życzliwym współczuciem pragnęłam powiedzieć kilka ciepłych słów o umierającym słudze, ale wiedziałam, że druga taka okazja się nie powtórzy i trzeba szybko działać. Musiałam się dowiedzieć, gdzie był mój ojciec, gdy popełniano morderstwa, i co go łączyło z panną Emmą Elizabeth Smith.

Wyprostowałam się i wyobraziłam sobie, że moje ciało to kłębek stalowych drutów, zimnych i nieczułych. Właśnie teraz musiałam odnaleźć w sobie naukowe zacięcie, na którym tak bardzo polegał Thomas.

– Naprawdę zależy mi na tym spotkaniu – powiedziałam z naciskiem.
– To bardzo ważne. Chyba mogę się pożegnać z bliskim przyjacielem, zwłaszcza że stoi nad grobem, prawda?

Kobieta rozchyliła usta i ponownie je zamknęła, po czym otworzyła szerzej drzwi biodrem i niecierpliwym ruchem ręki zaprosiła nas do

środką, po czym wskazała nam wieszak w kącie.

– Proszę zostawić parasol – burknęła. – Państwo wejdą na górę, pierwsze drzwi po prawej.

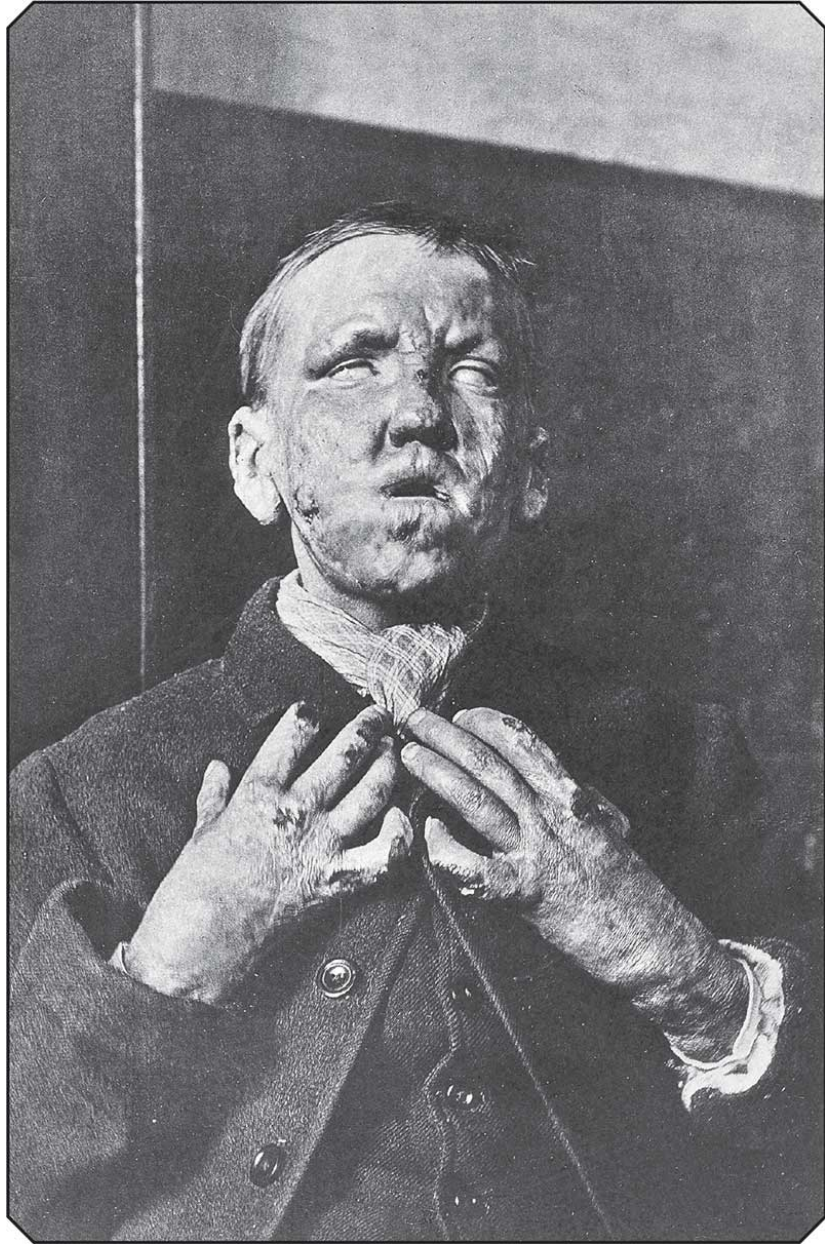
– Dziękuję. – Ruszyłam przez maleńki hol, a Thomas poszedł za mną.

Jak najszybciej popędziłam po schodach, wdychając woń gotowanej kapusty, od której jeszcze bardziej mnie mdliło.

Gdy postawiłam nogę na najwyższym stopniu, dobiegł mnie szyderczy głos kobiety.

– Dzisiaj w nocy nie opędzi się pani od koszmarów! – zawołała. – I żadna wymyślna pościel pani nie pomoże. Tylko niech pani potem nie mówi, że nie uprzedzałam.

Tym razem, gdy zagrzmiało, przeszył mnie dreszcz.



*Trąd tuberkuloidowy,
XIX wiek*



DOM THORNLEYÓW,
READING

11 września 1888 roku

FIRANKI, ZAPEWNE NIEGDYŚ BIAŁE, wydeły się w naszym kierunku niczym dwie gnijące ręce, rozpaczliwie błagające o pomoc.

Pokój kojarzył mi się z grobowcem i gdybym musiała spędzić tu więcej czasu, z pewnością również wpadłabym w rozpacz. Krople deszczu kapały na parapet, ale nie odważyłam się zamknąć okna.

Na małym łóżku z kutego żelaza leżał pasiasty materac, a na nim chude jak szkielet ciało ledwie żywego człowieka. Biedny Thornley całkiem zmarniał i została z niego tylko poszarzała skóra, ciasno opięta na kruchych kościach. Z otwartych ran na tułowiu i ramionach sączyła się mieszanina krwi i ropy, a smród gnijącego mięsa czuć było już od progu. Nie miałam pewności, ale wyglądało na to, że chory cierpi na jakąś odmianę trądu.

Zasłoniłam nos wierzchem dłoni i kątem oka dostrzegłam, że Thomas robi to samo. Fetor był obezwładniający. Nigdy w życiu nie widziałam nic równie okropnego, a to o czymś świadczyło, gdyż wielokrotnie uczestniczyłam w sekcjach u stryja i oglądałam mnóstwo rozkładających się wnętrzności.

Zamknęłam oczy, ale i tak pozostał mi przed nimi widok gnijącego ciała.

Uznałabym, że mamy przed sobą zwłoki, jednak przeczył temu lekki ruch unoszącej się i opadającej klatki piersiowej. Gdybym była przesądna, uznałabym, że to żywy trup, nawiedzający angielskie wrzosowiska w poszukiwaniu dusz, które mógłby ukraść.

Albo zjeść.

Przez całe życie interesowałam się anomaliami biologicznymi, takimi jak człowiek słoń, gigantyzm, zrośactwo czy ektrodaktylia, ale wyglądało na to, że tym razem Bóg wykazał się szczególnym okrucieństwem.

Młoda kobieta miała rację. To w tym pokoju rodziły się szczególnie wyrafinowane koszmary.

Firanki wdychały wilgotne powietrze, a potem powoli je wydychały, na przemian przywierając do drewna i odlepiając się od niego pod wpływem podmuchów burzowego wiatru.

Odetchnęłam przez usta. Mieliśmy do wyboru ucieczkę z wrzaskiem na stację albo natychmiastową rozmowę z tym nieszczęśnikiem.

Skłaniałam się ku pierwszemu rozwiązaniu, nawet za cenę biegu w trzewikach na obcasach i ryzyka skręcenia karku na śliskim od deszczu bruku, ale wiedziałam, że to druga opcja jest nieuchronna.

Thomas skinął zachęcająco głową i wszedł do środka, a ja zostałam na progu, oparta o framugę. Doszłam do wniosku, że skoro on jest w stanie stawić temu czoło, ja nie będę gorsza.

Byleby tylko moje ciało potrafiło dorównać odwagą umysłowi.

Thomas przysunął do łóżka dwa krzesła, które na znak sprzeciwu zazgrzytały, po czym skinął ręką, żebym usiadła. Nogi same zaniósły mnie przez pokój, a moje serce przyspieszyło do jednostajnego galopu. Gdy usiadłam, natychmiast ukryłam dłonie w fałdach sukni, bo nie chciałam, żeby biedny Thornley widział, jak okropnie się trzęsą. Los i tak ciężko go doświadczył.

Paskudny kaszel wstrząsnął jego ciałem, przez co żyły na szyi przybrały wygląd wyrwanych z ziemi korzeni drzewa. Napełniłam szklanek wodą z dzbanka przy łóżku i ostrożnie przysunęłam ją do ust Thornleya.

– Niech pan się napije – powiedziałam łagodnie. – To ukoi gardło.

Pił powoli, ale i tak się ochlapał. Delikatnie otarłam mu brodek chustką, żeby na domiar złego nie dostał dreszczy. Gdy już się nasycił, skierował na mnie spojrzenie mleczyńskich oczu. Nie miałam pojęcia, czy mnie widzi, ale na wszelki wypadek się uśmiechnęłam. Po chwili zorientowałam się po jego minie, że mnie rozpoznał.

– Panna Wadsworth. – Tym razem atak kaszlu był mniej gwałtowny. – Jest pani równie śliczna jak pani mama, niech jej ziemia lekką będzie. Byłaby zachwycona, widząc, jak pięknie pani wyrosła.

Chociaż słyszałam to przez całe życie, łzy znowu napłynęły mi do oczu. Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu z czoła rzadkie włosy, starannie omijając otwarte rany. Wątpiłam, żeby choroba była zaraźliwa, ale wolałam nie ryzykować i nie zdjęłam rękawiczek. Pan Thornley zamknął oczy, a jego pierś przestała się unosić.

W pierwszej chwili się przeraziłam, że odszedł na zawsze, ale nagle zamrugał i otworzył oczy, a ja odetchnęłam z ulgą. Musieliśmy natychmiast uzyskać wyjaśnienia. Wiedziałam, że nie powinnam od razu przechodzić do rzeczy, ale pan Thornley szybko tracił siły i wkrótce mógł zaniemówić.

Pomodliłam się w duchu, żeby mój bilet powrotny nadal obowiązywał na trasie do Londynu, nie do piekła.

Thomas patrzył na pokojowca z dystansem, nie zwracając uwagi na nic innego. Zmroziła mnie jego obojętność na tę sytuację. Potrafił odciąć się od emocji, co niewątpliwie było przydatne, lecz nienaturalne. Przypomniałam sobie, że moja znajomość Thomasa ogranicza się właściwie tylko do laboratorium stryja.

Chyba wyczuł moje rozterki, bo oderwał się od swoich myśli, popatrzył mi w oczy i skinął głową. Oprzytomniałam i pochyliłam się nad łóżkiem, z trudem panując nad nerwami.

– Wiem, że źle z panem, panie Thornley, ale chciałabym dowiedzieć się czegoś o moim ojcu. – Odetchnęłam głęboko. – I muszę ustalić, kim była panna Emma Elizabeth Smith.

Wpatrywał się we mnie tak, jakby nie chciał zdradzić wspomnień, które widział oczyma duszy. Po chwili skupił uwagę na Thomasie.

– Jest pan zaręczony z moim kochanym dziewczęciem?

Thomas poczerwieniał, a maska obojętności ześliznęła się z jego twarzy.

– Ja... – zająknął się i odwrócił wzrok, żeby nie patrzeć mi w oczy. – Jesteśmy... ona...

– Jesteśmy kolegami – odpowiedziałam, mimowolnie czerpiąc satysfakcję z zakłopotania Thomasa. Pamiętałam, po co przyjechaliśmy, a jego zachowanie wydawało się dziwne, niemniej ucieszyłam się, że coś wytrąciło go z równowagi – tym bardziej że to ja byłam tego przyczyną. Przewrócił oczami, kiedy obdarzyłam go szerokim uśmiechem. – Oboje chodzimy na praktyki do stryja.

Thornley zamknął oczy, ale zdążyłam dostrzec w nich błysk dezaprobaty. Stał nad grobem, ale i tak go bulwersowało, że asystuję stryjowi przy jego niecnym badaniach. Najwyraźniej powinnam poświęcać więcej czasu na poszukiwania męża, i może bym się zawstydzila, gdyby nie przyświecał mi ważniejszy cel. Niech ludzie myślą, co chcą, pomyślałam gniewnie i natychmiast się wzdrygnęłam.

Ten człowiek umierał. Nie musiałam przejmować się jego opinią ani nią gardzić.

Wyprostowałam się i przemówiłam uprzejmym, choć stanowczym tonem:

– Proszę mi powiedzieć, jak ojciec poznał pannę Emmę Elizabeth Smith.

Dawny pokojowiec mojego ojca popatrzył ponad moim ramieniem na okno, po którym krople deszczu spływały niczym łzy. Nie wiedziałam, czy puścił moją prośbę mimo uszu, czy tracił przytomność. Zerknęłam na Thomasa, który podobnie jak ja wydawał się rozdarty. Naciskanie na umierającego było czymś okropnym, a jeśli nawet Thomas Cresswell się zastanawiał, czy należało tu przyjeżdżać, to zdecydowanie zapomniałam o przyzwoitości.

A jeśli naprawdę byłam żaloszną istotą, za jaką uważano mnie w towarzystwie? Mogłam sobie tylko wyobrazić, co powiedziałyby ciotka Amelia i ile razy by się przeżegnała, każąc mi modlić się za popełnione grzechy. Bądź co bądź była maniaczką religijną.

Doszłam do wniosku, że staruszek dość się przeze mnie nacierpiał, i wstałam.

– Pragnę pana przeprosić, panie Thornley. Wytrąciłam pana z równowagi, a nie miałam takiego zamiaru. – Puściłam suknię i ujęłam jego zimne dłonie. – Był pan bliskim przyjacielem naszej rodziny. Nie wiem, jak mam dziękować za tak wierną służbę.

– Możesz im powiedzieć, dziadku.

Młoda kobieta, która nam otworzyła, stanęła z założonymi rękami u stóp łóżka. Nie sądziłam, że potrafi się zdobyć na równie łagodny ton.

– Oczyszczyć sumienie przed ostatnią podróżą – ciągnęła. – Wyjaw jej to, co chce wiedzieć, nikomu nie zaszkodzi.

Dopiero teraz dostrzegłam wyraźne podobieństwo między nimi. Oboje mieli identyczne gęste brwi nad czarująco dużymi oczami i wystające kości policzkowe. Rudawy odcień włosów kobiety sugerował

irlandzkie korzenie, a dzięki kilku piegom na nosie wyglądała bardziej dziewczęco, niż z początku myślałam.

Bez dziecka, które niekorzystnie wpływało na jej postawę, wydawała się niewiele starsza ode mnie. Odtworzyłam w myślach jej słowa.

– Wie pani coś o tym? – spytałam. Wpatrywała się we mnie pustym wzrokiem, jakbym mówiła w obcym języku. – O tym, dlaczego powinien oczyścić sumienie?

Pokręciła głową i skupiła uwagę na nieruchomym dziadku.

– Nie powiedział nic konkretnego – odparła. – Ale nocami coś go dręczy. Czasem mamrocze coś przez sen. Nie potrafiłam się w tym połapać.

Thornley tak mocno drapał się po rękach, jakby chciał zedrzeć z nich skórę. To wyjaśniało, skąd wzięła się część ran – zdrapywał strupy tak długo, aż dochodziło do infekcji. Innymi słowy, wcale nie był trędowaty, a jedynie tak wyglądał. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, usiłując zapanować nad mdłościami. Musiał niewyobrażalnie cierpieć.

Wnuczka wzięła z nocnego stolika puszkę balsamu, szybko podeszła do dziadka i posmarowała jego ręce.

– Organy mu wysiadają i dlatego wszystko go strasznie swędzi. Przynajmniej tak mówi doktor. – Rozprowadziła jeszcze jedną grubą warstwę balsamu i Thornley się uspokoił. – Balsam pomaga, ale nie na długo. Dziadku, postaraj się nie drapać tak mocno. Rwiesz sobie skórę na strzępy.

Thomas poruszył się na krześle, co oznaczało, że ma ochotę coś powiedzieć. Popatrzyłam na niego morderczym wzrokiem, żeby zrozumiał, jak bardzo sam będzie cierpiał, jeśli zacznie się teraz zachowywać w typowy dla siebie – uroczy inaczej – sposób.

Nie zwrócił uwagi ani na mnie, ani na moje wymowne spojrzenie.

– Uczyliśmy się o tym na studiach, wiem zatem, że to proces umierania – oświadczył i zaczął odhaczać na palcach. – Człowiek

przestaje jeść, więcej śpi, z coraz większym trudem oddycha, a potem pojawia się swędzenie i...

– Wystarczy – przerwałam mu i popatrzyłam ze współczuciem na Thornleya i jego wnuczkę.

Oboje wiedzieli, że koniec jest nieuchronny. Nie musieli wysłuchiwać szczegółowych opisów tego, co nastąpi.

– Chciałem pomóc – wyszeptał Thomas. – Ale wygląda na to, że moje wsparcie jest niemile widziane.

Wzruszył ramionami i znowu umilkł, po czym zaczął się rozglądać.

Doszłam do wniosku, że będziemy musieli poważnie się rozmówić w związku z jego „pomocą”. Ponownie spojrzałam na byłego pokojowca mojego ojca.

– Naprawdę, bardzo zależy mi na wszystkim, co może mi pan powiedzieć o tamtych czasach. Nie mam do kogo się zwrócić z pytaniami. Niedawno doszło do pewnych... zdarzeń, a ja chciałabym, żeby kamień spadł mi z serca.

Oczy Thornleya zaszyły łzami. Ruchem ręki przywołał wnuczkę.

– Jane, skarbie – wychrypiał. – Czy zechciałabyś zaparzyć nam herbaty?

Jane zmrużyła powieki.

– Chyba nie chcesz się mnie pozbyć, co? Od wielu dni nie prosiłeś o herbatę – dodała raczej z rozbawieniem niż oskarżycielsko, a jej dziadek uśmiechnął się blado. – Dobrze, pójdę po herbatę. Tylko zachowuj się, jak należy, póki nie wrócę. Mama mnie powiesi, jak uzna, że źle cię traktuję.

Gdy wyszła, Thornley kilka razy odetchnął z wysiłkiem, a potem skierował na mnie wzrok, bardziej przytomny niż jeszcze kilka sekund temu.

– Panna Emma Elizabeth Smith była serdeczną przyjaciółką pani matki, panno Audrey Rose, choć zapewne jej pani nie pamięta. Przestała przychodzić, kiedy była pani jeszcze mała. – Rozkaszłał się, ale pokręcił

głową, gdy podsunęłam mu wodę. – Znała także pani stryja i ojca. Cała czwórka była w młodości za pan brat. Prawdę mówiąc, swego czasu pani stryj się z nią zaręczył.

Miałam mętlik w głowie. Stryj sporządził notatki tak, jakby ta kobieta była mu zupełnie obca. Nigdy bym się nie domyśliła, że ją znał, nie mówiąc już o tym, że prawie się pobrali.

Thomas uniósł brwi. Najwyraźniej nawet on nie przewidział takiego rozwoju zdarzeń. Znowu spojrzałam na Thornleya.

– Czy ma pan pojęcie, dlaczego mój ojciec interesował się jej losem?

Z góry dobiegł nas grzmot i zabrzmiało niczym złowróżbne ostrzeżenie. Thornley przełknął ślinę, rozglądając się nerwowo, jakby się bał, że coś okropnego próbuje dopaść go zza grobu. Nagle nabrał powietrza w płuca i głośno się rozkaszał. Byłam pewna, że jak tak dalej pójdzie, nie zdoła się z nami porozumieć.

Kiedy znowu się odezwał, jego głos brzmiał jak żwir chrzęszczący pod końskimi kopytami.

– Pani ojciec jest bardzo wpływowym i bogatym człowiekiem, panno Audrey Rose. Nie miałbym śmiałości wypowiadać się w sprawie jego osobistych spraw, a co do panny Smith, wiem tylko dwie rzeczy. Po pierwsze, była zaręczona z pani stryjem. Po drugie... – Nagle wytrzeszczył oczy tak bardzo, że widać było niemal całe białka. Próbując usiąść na łóżku, zaczął wierzgać nogami i znowu się rozkaszał, tym razem znacznie gwałtowniej.

Thomas zerwał się z miejsca, żeby go przytrzymać i zapobiec ewentualnym obrażeniom spowodowanym konwulsjami. Głowa Thornleya trzęsła się tak mocno, że krew popłynęła mu z ust i zgromadziła się w ich kącikach.

– Właśnie... sobie... przypomniałem. On wie! Zna mroczne tajemnice ukryte w ścianie.

– Kto je zna? – spytałam błagalnie. Rozpaczliwie usiłowałam się zorientować, czy jego słowa to efekt omamów, czy wspomnienia istotne

dla naszego śledztwa. – W jakiej ścianie?

Thornley zamknął oczy, a z jego ust wydobył się gardłowy jęk.

– On wie, co się stało! Był tam tamtej nocy!

– Już dobrze – odezwał się kojąco Thomas. Nigdy dotąd nie słyszałam, żeby zwracał się do kogoś takim tonem. – Wszystko w porządku. Niech pan nabierze głęboko powietrza. O tak. Dobrze. – Patrzyłam, jak Thomas zarazem mocno i delikatnie podtrzymuje starszego pana. – Już lepiej? Proszę spróbować to powiedzieć jeszcze raz, ale wolniej.

– T-tak – wyrzeźił Thornley. – Ale nie mogę go w-winić. – Zachłysnął się powietrzem, usiłując wydusić z siebie słowa, podczas gdy ja masowałam mu plecy. – N-nie. Nie mogę go w-winić. – Znowu zakaszłał. – Chyba mi się nie p-poprawi, już za późno.

– Kogo winić? – Zastanawiałam się, jak go uspokoić na tyle, żeby powiedział coś do rzeczy. – O kim pan mówi, panie Thornley? O moim ojcu? O stryju Jonathanie?

Charczał tak mocno, że oczy uciekły mu w tył głowy. Bałam się, że to już koniec, że właśnie jestem świadkiem śmierci człowieka, ale on nagle rzucił się na lewo i prawo, usiadł, po czym zacisnął dłonie na pościeli po obu stronach wychudzonego ciała.

– A-Alistair wie.

Byłam całkowicie zbита z tropu. Nie znałam nikogo o imieniu Alistair i zachodziłam w głowę, czy Thornley jeszcze wie, co mówi. Łagodnie poklepałam go po dłoni, podczas gdy Thomas tylko patrzył ze zgrozą.

– Już dobrze. Już dobrze, panie Thornley. Bardzo pan...

– Wszystko... przez to... diabelstwo...

Jego ciało zatrzęsło się tak gwałtownie, jakby puszczał metalowy latawiec podczas burzy. Dygotał w konwulsjach tak długo, aż z jego nosa i ust popłynął jednostajny strumień krwi.

Odkoczyłam i krzyknęłam do wnuczki pana Thornleya, żeby natychmiast przybiegła na pomoc, ale było już za późno.

Pan Thornley nie żył.



NAD JEZIOREM SERPENTINE,
HYDE PARK

13 września 1888 roku

– NATURALNIE, KOJARZĘ ZNANEGO OJCU ALISTAIRA. Aż trudno uwierzyć, że go nie pamiętasz. – Nathaniel zawiesił głos w oczekiwaniu na wyjaśnienie, którego chwilowo wolałam nie udzielać. – Skąd to nagle zainteresowanie?

– W zasadzie bez przyczyny.

Odwróciłam wzrok i zapatrzyłam się na gęsi lecące ponad gładką jak szkło taflą jeziora. Kierowały się ku domowi pierwszej pomocy Królewskiego Towarzystwa Humanitarnego, a ich klucz w kształcie litery V był równie idealny jak rześka jesienna pogoda. Niewątpliwie wędrowały na południe, w poszukiwaniu bardziej umiarkowanego klimatu.

Pragnęłam zrozumieć wrodzony mechanizm ostrzegający je przed nadchodzącą zimą i żałowałam, że kobiety wędrujące po chłodnych

ulicach Whitechapel nie potrafią wyczuć zagrożenia i umknąć w bezpieczne miejsce.

Zerwałam kilka pozółkłych listków trawy i skręciłam je między palcem wskazującym a kciukiem.

– Trudno uwierzyć, że za kilka tygodni zima zniszczy trawę – westchnęłam.

Nathaniel wydawał się rozdrażniony.

– Tak, ale wiosną trawa ponownie się wyłoni z mroźnego grobu, w nadziei na wieczne życie – burknął.

– Szkoda, że nie ma lekarstwa na najgroźniejszą chorobę na świecie – westchnęłam do siebie.

– Czyli na jaką?

Zerknęłam na brata, a potem odwróciłam wzrok.

– Na śmierć. – Wzruszyłam ramionami.

Gdyby śmierć była uleczalna, ożywiłabym Thornleya i zadała mu wszystkie pytania, z którymi mnie pozostawił. Gdyby zmarłych dało się przywracać do życia jak wieloletnie rośliny, nadal miałabym matkę.

Nathaniel z niepokojem popatrzył mi w oczy. Zapewne znowu pomyślał, że ekscentryczny stryj ma na mnie zły wpływ.

– Gdybyś mogła, czy... spróbowałabyś naukowo wynaleźć taki lek? Czy można by zapomnieć o śmierci?

Granice między dobrem a złem wydawały się rozmyte, kiedy w grę wchodził ktoś bliski. Wszystko byłoby całkiem inne, gdyby mama nadal żyła, ale czy taka ożywiona istota przypominałaby prawdziwego człowieka? Wzdrygnęłam się na myśl o konsekwencjach przywracania zmarłych do życia.

– Nie – odparłam powoli. – Raczej nie próbowałabym szukać takiego lekarstwa.

Usłyszeliśmy ciche ćwierkania ptaka siedzącego na gałęzi nad naszymi głowami. Oderwałam kawałek miodowego biszkopcika i rzuciłam go na ziemię. Natychmiast sfrunęły dwa większe ptaki

i wdały się w bijatykę o smakołyk. Z ciekawością przyglądałam się tej żywej ilustracji teorii Darwina o przetrwaniu najlepiej przystosowanych istot, dopóki Nathaniel nie rozdrobnił swojego biszkopczyka i nie rzucił garści okruchów awanturującym się ptakom. Teraz każdy z nich miał więcej jedzenia, niż potrzebował.

– Jesteś beznadziejny. – Pokręciłam głową.

Nathaniel w ogóle nie nadawał się na przyrodnika, gdyż swoją dobrocią zafałszowywałby naukowe dane. Wytarł dłonie w rękawiczkach w ręcznie wyszywaną serwetkę, a potem usiadł wygodniej i patrzył, jak ptaszki podskakują i zbierają wszystkie drobinki. Na jego ustach pojawił się uśmiech satysfakcji.

Nie odrywałam wzroku od serwetki.

– Muszę przyznać, że przeraża mnie perspektywa przyjazdu ciotki Amelii – zauważyłam.

Podążył za moim spojrzeniem i pomachał serwetką.

– Będzie wspaniale – oznajmił. – Jestem pewien, że zachwyci się twoją techniką haftu. Nie musi wiedzieć, że ćwiczysz na zwłokach.

Ciotka Amelia celowała w wygłaszaniu codziennych pogadank o prowadzeniu gospodarstwa domowego i znajdowaniu przyzwoitego męża, a do tego nie wiedzieć czemu wyszywała monogramy na wszystkich skrawkach tkanin, które wpadły jej w ręce. Żadną miarą nie zdołałabym wyszyć sterty bezużytecznych serwetek i jednocześnie chodzić na praktyki do stryja.

Zdobienie materiałów nie było jedyną obsesją ciotki Amelii. Nagminnie doświadczała również gwałtownych przyływów pobożności. Byłam pewna, że najbliższe tygodnie okażą się bardziej uciążliwe, niż z początku zakładałam.

– Dokąd to cię poniosło parę dni temu? – Głos Nathaniela wyrwał mnie z rozmyślań o wyszywaniu i innych równie szalonych rozrywkach. Było jasne, że brat mi nie odpuści. – Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego mi nie ufasz. Czuję się urażony, siostrzo.

– Niech ci będzie – westchnęłam. Musiałam ujawnić błahy sekret, żeby zachować w tajemnicy ważniejsze. – Zakradłam się nocą do gabinetu ojca i rzuciło mi się w oczy imię Alistair. To wszystko, naprawdę.

Nathaniel zmarszczył brwi i pociągnął za rękawiczki z miękkiej skóry, ale ich nie zdjął.

– Cóż takiego robiłaś w gabinecie ojca, na litość jaśnie nam panującej? Siostró, nie uchronię cię przed twoją własną głupotą. Ubolewam, że do tej pory nie ma na nią lekarstwa.

Puściłam mimo uszu jego przytyk i sięgnęłam po winogrono z kosza piknikowego, który Nathaniel zamówił w delikatesach Fortnum & Mason. Kosz był wypełniony pysznościami, od importowanych serów po szklarniowe owoce.

Nathaniel nie mógł się dowiedzieć, jak bardzo mi zależy na informacjach dotyczących człowieka o imieniu Alistair, więc udając obojętność, powoli wyjęłam ser i chleb z chustki, a następnie położyłam talerz na kocu.

– A zatem był służącym, tak?

– Alistair Dunlop to dawny woźnica ojca – wyjaśnił Nathaniel. – Z pewnością teraz już go sobie przypominasz. Miły człowiek, aczkolwiek szalenie ekscentryczny.

Zmarszczyłam brwi.

– Jego nazwisko wydaje mi się znajome, ale ojciec zmienia służbę tak często, że trudno za tym nadążyć – powiedziałam.

Rozsmarowałam ser brie oraz konfiturę z fig na tostach i wręczyłam kanapkę Nathanielowi, po czym przygotowałam identyczną dla siebie. Za każdym razem, gdy byłam pewna, że znalazłam satysfakcjonujące rozwiązanie, okazywało się, że rzeczy mają się inaczej, niż myślałam.

Zależało mi na choćby jednej wskazówce, która nada mi właściwy kierunek. Byłoby najlepiej, gdyby mordercy, psychopaci i złoczyńcy

nosili tablice z informacją o sobie, żeby łatwiej dało się ich wytropić. Męczyła mnie świadomość, że takie potwory są wśród nas.

Nathaniel pomachał ręką przed moją twarzą.

– Słyszysz, co mówię?

– Co takiego? – Zamrugałam, jakby mnie wyrwał ze snu na jawie, takiego bez morderstw i umierających starców.

Mój brat znowu westchnął.

– Powiedziałem, że ojciec wyrzucił go niedługo po tym, jak mama... – Nie chciał użyć słowa „umarła”.

Żadne z nas nie lubiło mówić tego głośno, bo choć minęło pięć lat, rany nadal były zbyt świeże. Uścisnęłam rękę Nathaniela, by wiedział, że go rozumiem.

– W każdym razie stracił pracę nagle, a ja nigdy nie poznałem przyczyny. – Nathaniel wzruszył ramionami. – Zresztą znasz ojca. Pan Dunlop uczył mnie grać w szachy, kiedy akurat nie był potrzebny.

Uśmiechnął się na to miłe wspomnienie.

– Prawdę mówiąc, przez pewien czas utrzymywałem z nim kontakt. Nie mógł już pracować jako woźnica, gdyż ojciec zwolnił go bez referencji. Kilka razy się spotkaliśmy, żeby pograć w szachy, na pieniądze. Konsekwentnie przegrywałem, chcąc podreperować mu budżet. Niestety, żyje mu się gorzej, a ja czuję się za to w pewien sposób odpowiedzialny. Obecnie pracuje na pokładzie Mary See.

– Jeszcze jeden człowiek skazany na niedolę przez ekscentrycznego lorda Edmunda Wadswortha – westchnęłam.

Zachodziłam w głowę, co takiego uczynił woźnica, że skończył jako pospolity marynarz. Najprawdopodobniej jego jedynym przewinieniem było życzliwe traktowanie mojego brata.

Odnosiłam wrażenie, że kiedy ojciec zwalniał służących, ich życie zawsze zmieniało się na dużo gorsze. Cóż, pan Dunlop przynajmniej oddychał. Panna Nichols już nie miała szansy wciągnąć do płuc niezdrowego powietrza znad Tamizy.

Błędnie odczytując moje milczenie, Nathaniel objął mnie i krzepiąco przytulił.

– Z pewnością jest na swój sposób szczęśliwy, siostrzyczko – powiedział. – Niektórym mężczyznom zależy na wolności, która towarzyszy szorowaniu pokładów wielkich statków albo przeciąganiu skrzyń towarowych. Nie mają obowiązków. Nie muszą się przejmować podwieczorkami i palarniami cygar ani tym, kiedy włożyć biały krawat, a kiedy czarny. Mają za nic wszystkie te bzdury rodem z wyższych sfer i cieszą się szumem wiatru we włosach. – Uśmiechnął się smutno. – Wiodą szlachetne życie.

– Mówisz, jakbyś chciał wyrzec się arystokratycznego nazwiska i samemu zabrać się do szorowania pokładów.

Oboje wiedzieliśmy, że z Nathaniela byłby beznadziejny marynarz. Nawet jeśli podobała mu się wizja rezygnacji z luksusów na rzecz wolności, za bardzo kochał brandy z importu i francuskie wino. Na pewno nie chciałby porzucić tego wszystkiego dla taniego piwa w zatęchłych knajpkach. Z uśmiechem wyobraziłam sobie, jak rozczochrany podchodzi do baru i zamawia coś tak pospolitego jak kufelek.

Chciał rzucić jakąś kąśliwą uwagę pod moim adresem, ale zjawił się nasz woźnica i wyszeptał mu coś do ucha. Nathaniel skinął głową, wstał i przyglądził przód szytego na miarę surduta.

– Niestety, musimy skrócić lunch – oznajmił. – Przyszła wiadomość, że przyjechały ciotka Amelia i kuzynka Liza. Jak rozumiem, nie jest ci śpieszno do pełnienia obowiązków „prawdziwej damy”. Czy nie będziesz miała mi za złe, jeśli sama dokończysz posiłek?

– Nie potrzebuję niańki – odparłam. – Masz rację, chętnie nacieszę się resztkami wolności.

Uśmiechnęłam się ze świadomością, że Nathaniel najchętniej przydzieliłby mi nie tylko pokojówkę i lokaja, ale także strażnika, guwernantkę, piastunkę i wszystkich innych służących, którzy w jego mniemaniu powinni pilnować mojej osoby.

– No idź już – pośpieszyłam go, bo stał niepewnie, poklepując się po bokach. – Nic mi nie będzie. Nacieszę się świeżym powietrzem, a potem wrócę do domu. – Położyłam rękę na piersi. – Zapewniam cię, że nie pójdę na podwieczorek z żadnym brutalnym mordercą, więc nie rób takiej zmartwionej miny.

Uśmiech na jego ustach walczył z grymasem niepokoju, ale w końcu zwyciężył. Nathaniel uniósł kąciki warg.

– Twoje zapewnienia nie uspokajają mnie w najmniejszym stopniu. – Uchylił kapelusza. – Do wieczora. I jeszcze jedno... – Popatrzył na moje ubranie. – Może powinnaś przebrać się w coś bardziej w guście ciotki Amelii.

Pomachałam mu na pożegnanie, a kiedy zniknął mi z oczu, przestałam krzyżować palce za plecami. Jak najbardziej zamierzałam wrócić do domu, zrzucić strój do jazdy konnej i włożyć nową suknię. Wcześniej jednak musiałam skręcić do portu, żeby porozmawiać z tajemniczym Alistairem Dunlopem i wydobyć z niego sekrety, które być może skrywał na pokładzie Mary See.

– Doprawdy, nie rozumiem, dlaczego uparłeś się zabrać z nami tę koszmarną bestię – marudziłam, kiedy smycz podcięła mnie po raz trzeci. – I tak trudno się chodzi na tych przeklętych obcasach bez dodatkowej przeszkody w postaci smyczy psakrótkowidza.

Thomas przyjrzał się srebrnym guzkom z przodu mojego czarnego kompletu do konnej jazdy, na co zmarszczyłam brwi. Jego spojrzenie sugerowało jednak, że wybrany przeze mnie strój, w tym dopasowane bryczesy, doskonale nadawał się na przechadzkę.

– Ciekawe, jak ty radziłbyś sobie w gorsecie wpijającym ci się w zębra. – Poszłam w ślady Thomasa i zlustrowałam wzrokiem jego ubiór. – I spódnicy zasłaniającej niemal całe bryczesy i łopoczącej wokół twoich ud na wietrze.

– Jeśli tak bardzo chcesz mnie zobaczyć bez spodni, Wadsworth, to zwyczajnie poproś. Z radością spełnię twoje marzenie.

– Łajdak.

Kiedy Thomas natknął się na mój piknik, rzekomo akurat wyprowadzał brązowo-białego kundla o oklapniętych uszach na spacer wokół jeziora. Wydało mi się niesłychanie podejrzane, że przypadkowo wpadli na mnie w chwili, kiedy woźnica John akurat pakował kosz. Thomas zwinął kilka plastrów duszonej wieprzowiny dla swojego psiego kompana. Odesłałam Johna z pustym koszem i pokojówkę do domu. Oboje wydawali się zachwyceni, że choć raz nie muszą brać udziału w jednym z moich wybryków.

Kiedy wskazałam na nikłe prawdopodobieństwo zbiegu okoliczności, Thomas oświadczył, że to szczęśliwy traf, i dodał, że powinnam dziękować losowi za „towarzystwo dżentelmena podczas paradowania wśród piratów i zbirów”.

A on powinien dziękować losowi, że przypadkiem nie dźgnęłam go szpilką do kapelusza. Tak naprawdę jednak cieszyłam się w duchu, że mnie szukał.

Trudno się chodziło po kocich łbach w takim harmidrzu. Mężczyźni zdejmowali ładunek z wielkich statków, a drewniane skrzynie kołysały się na linach nad ich głowami. Robotnicy toczyli beczki z winem do magazynów albo wnosili tam wielkie metalowe skrzynie z tytoniem, przekupki na ulicach głośno zachwalały swoje towary – od pieczonych smakołyków po naprawę podartych żagli.

Wędrowaliśmy między basenami portowymi, w których stały rzędy statków. We wszystkich sklepach sprzedawano towary związane z eksploracją mórz. W witrynach widniały złote kompasy, sekstanty, chronometry oraz inne morskie przyrządy do wyboru, do koloru. Przyglądałam się, jak mosiężne guziki u munduru celnika, który sprawdzał ładunek dokującego najbliższej statku, błyszczą w porannym słońcu.

Celnik uśmiechnął się do mnie i lekko uniósł daszek czapki, gdy podchodziłam, na co oblałam się rumieńcem.

– Daj spokój – prychnął Thomas. – Nie jest tak przystojny jak ja.

– Thomas! – syknęłam, szturchając go łokciem.

Udał, że zrobiłam mu krzywdę, ale widziałam, jak się cieszy, że znowu skupił na sobie moją uwagę.

Teraz zamiast sklepów mijaliśmy nędzne budynki, stłoczone niczym szczyry w gnieździe. Znad rynsztoków unosił się fetor i mieszał się ze smrodem wyrzuconych na brzeg martwych ryb. Na szczęście od morza wiał silny wiatr, smagając moje czarne loki i testując wytrzymałość aksamitnego kapelusika.

– Toby – oznajmił Thomas w odpowiedzi na pytanie, którego nie zadałam. Przez cały czas czujnie obserwował pobliski tłum. – Jest inteligentniejszy niż połowa policjantów w Scotland Yardzie, Wadsworth. Powinnaś całować ziemię, po której stąпам w podzięcie za to, że przyprowadziłem tak wspaniałe zwierzę. Albo po prostu pocałuj mnie w policzek. Niech mundurowi i zbiry mają się na co pogapić.

Zignorowałam tę niestosowną próbę flirtu i patrzyłam, jak pies drepcze ulicą do doku, zdumiona, że jeszcze nie spadł z pirsu. Nigdy nie widziałam bardziej niezręcznego zwierzęcia. Zdecydowanie wołałam koty i ich nienasyconą ciekawość.

– Czy Toby to pies twojej rodziny? – zapytałam.

W drodze do Mary See Thomas przeliczał łodzie, mamrocząc pod nosem ich nazwy.

– Pożyczyłem go. – Zatrzymał się przed następnym basenem pełnym statków.

Nad nami wznosił się las masztów, kołyszących się i skrzypiących w rytmie fal.

W tej części portu było jeszcze głośniejsze. Z trudem udawało mi się skupić na czymkolwiek, gdyż każda moja myśl niemal natychmiast zamieniała się w donośną marynarską przyśpiewkę. Nathaniel byłby przerażony, gdyby wiedział, że słucham równie okropnego języka, ale, o dziwo, właśnie dlatego nasza wyprawa wydała mi się bardziej pociągająca.

Gdy wśród beczenia kóz usłyszałam skrzek egzotycznych ptaków, rozejrzałam się uważnie i w końcu dostrzegłam w jednej z klatek wymachującą skrzydłami jaskrawo upierzoną arę. Olbrzymi słoń na tym samym statku zatrąbił i zaczął tupać, kiedy marynarze próbowali sprowadzić go na ląd.

Nazwy na skrzyniach sugerowały, że są one własnością wędrownego cyrku, który zawitał do miasta. Jeszcze kilka tygodni temu cieszyłam się, że wraz z bratem pójdę na ich występ. Ludzkie dziwolągi były sławne na całym świecie, a ich występy stanowiły gwóźdź programu.

– Słyszałam plotki o człowieku, który połyka ogień – powiedziałam do Thomasa, gdy mijaliśmy statek. – I o innym, rzekomo czworonogim.

– Coś podobnego – odparł. – Osobiście wolałbym zostać w domu i poczytać.

Królowa Wiktoria była wielką entuzjastką cyrku i miała się pojawić na pierwszym przedstawieniu, podobnie zresztą jak każdy, kto uważał się za członka londyńskiej elity – w tym kilka naprawdę ważnych osób.

– Patrz. – Wskazałam na statek, którego wypatrywaliśmy. – Jest. To Mary See.

– Tylko się nie oddalaj, Wadsworth. Nie podobają mi się ci ludzie.

Zerknęłam na niego, czując przyjemne ciepło.

– Ostrożnie, panie Cresswell – odparłam. – Jeszcze ktoś pomyśli, że zaczyna ci na mnie zależeć.

Spojrzał w moją stronę i zmarszczył brwi, jakbym powiedziała coś osobliwego.

– Chętnie poznam tego kogoś. Jest wyjątkowo przenikliwy.

Po tych słowach ruszył przed siebie, ja zaś stałam jak słup z rozdziawionymi ustami. Co za paskudny kłamczuch! Szybko oprzytomniałam i pobiegłam za nimi.

Statek miał rozmiar niewielkiej, stworzonej ludzką ręką wyspy ze stali, szarej i ponurej jak typowy londyński dzień. Był co najmniej dwa

razy większy od wszystkich pozostałych jednostek, a załoga wyglądała na co najmniej dwa razy groźniejszą od innych.

Gdy zbliżaliśmy się do kapitana, przysadzistego mężczyzny z czarnymi oczami i połamanymi zębami, jak dotąd potulny Toby wykazał się dzikością godną wilka. Obnażając zębiska, zawarczał głośno i groźnie.

Kapitan popatrzył na psa, po czym omiół nas wzrokiem.

– To nie jest miejsce dla młodej damy – warknął. – Idźcie stąd.

Podświadomie miałam ochotę się na niego wyszczerzyć, jak przed chwilą Toby – w końcu w jego przypadku to się sprawdziło – zamiast tego jednak uśmiechnęłam się słodko, leciutko odsłaniając fragmenty białych zębów. Ciotka Amelia zawsze powtarzała, że mężczyźni łatwo oczarować.

– Szukam Alistaira Dunlopa – powiedziałam. – Poinformowano nas, że to pański pracownik.

Paskudny kapitan splunął do wody i spojrzał na mnie podejrzliwie.

– A na co on pani?

Thomas napiął mięśnie i poruszył palcami.

Uśmiechnęłam się ponownie, celowo wpatrując się w punkt ponad ramieniem kapitana. Już wypróbowałam sprytną i uprzejmą metodę ciotki, teraz nadeszła pora, żebym zaczęła działać po swojemu.

– Wolałabym uniknąć sceny i nie sprowadzać tu tego uroczego pana celnika – oznajmiłam. – Doprawdy, chyba nie można dowodzić tak ważnym statkiem bez odpowiedniej dokumentacji dla całego ładunku. Zgodzi się pan ze mną, panie Cresswell?

– Owszem – przytaknął Thomas i poluzował smycz warczącego Toby'ego. Kapitan zrobił niepewny krok do tyłu. – Nie wspominając już o katastrofie, do której by doszło, gdyby ludzie wynajmujący taki statek dowiedzieli się, że część ładunku jest sprzedawana bez ich wiedzy. Czy pani rodzina przypadkiem nie zna większości arystokratycznych rodów Europy, panno Wadsworth?

– W rzeczy samej – odparłam, patrząc, jak kapitan przestępuje z nogi na nogę. – Czy i pan ma równie szlachetne korzenie, panie Cresswell?

– W rzeczy samej – powtórzył po mnie z uśmiechem. – Mam.

Na twarzy kapitana widniała czysta nienawiść. Bez wątpienia nie lubił przegrywać z wyszczekaną młodzieżą.

– Dostarcza towar do Wesołego Jacka – burknął. – Pewnie rozładowuje go w zaułku.



PUB POD WESOŁYM JACKIEM,
LONDON

13 września 1888

Z POWODU KIEPSKICH WSKAZÓWEK GBUROWATEGO KAPITANA zwiedziliśmy kilka ślepych uliczek, nim w końcu udało nam się znaleźć niezbyt przyzwoity, za to zatłoczony pub.

Nad drzwiami wisiała drewniana tabliczka z namalowaną czarną flagą, na której widniała uśmiechnięta biała czaszka. W pubie mężczyźni pochylali się nad kufkami, popijając piwo i wycierając usta porwanymi rękawami koszul, podczas gdy kobiety przechadzały się dookoła niczym dzikie kotki na polowaniu. Nawet nie próbowałam udawać, że tu pasuję – przeszłam przez pomieszczenie z wysoko uniesioną głową, co wywołało falę szeptów i spojrzeń.

Większość arystokratek nie paradowała po ulicach w czarnych kompletach do konnej jazdy, skórzanych butach oraz rękawiczkach. I choć noszenie hippicznych strojów na co dzień powoli wchodziło

w modę, to jednak w innych kolorach i z innych materiałów niż mój ubiór.

Miałam nadzieję, że wzbudziłam w bywalcach tego przybytku choćby przelotny niepokój.

Gdy dotarliśmy do zaułka na tyłach pubu, towarzyszyły nam jedynie odgłosy naszych oddechów i dyszenie Toby'ego. Ściągnęłam rękawiczki i podrapałam psa za kudłatymi uszami.

– Widzisz go? – zwróciłam się do Thomasa, rozglądając się wokół.

Na kilku rozładowanych skrzyniach stała jedna otwarta, jednak nikogo przy niej nie było. Podeszłam do drewnianej skrzyni, zajrzałam do środka i zobaczyłam rzędy szklanek. Z pewnością hałaśliwi bywalcy po kilku głębszych tłukli sporo szkła. Raczej nie takiej kontrabandy spodziewałam się po naszym kapitanie, jednak bez wątpienia czerpał z tego zyski.

Thomas ściągnął brwi i wbił wzrok w skrzynię.

– Czy to nie dziwne, że pan Dunlop pozostawił tę skrzynię bez żadnej pieczy? – zapytał.

– Może jest w pubie?

Nie czekając na odpowiedź, obróciłam się na pięcie i z powrotem weszłam do zatłoczonego lokalu. Pochylona nad pooraną ladą z drewna, niemal musiałam krzyczeć, żeby zwrócić na siebie uwagę barmanki. Kobieta o krągłych kształtach wytarła dłonie w brudną szmatę, po czym zmierzyła mnie takim spojrzeniem, jakby uważała moją osobę za kompletną stratę czasu.

To tyle, jeśli chodzi o wzbudzanie niepokoju moim strojem. Równie dobrze mogłam się ubrać w odświętną suknię, a skórę zostawić rzeźnikom.

– Może szklaneczkę burbona, panienko? – wycedziła szyderczo barmanka.

Wytarła szmatą kufel do piwa, napelniła go ciemnobursztynowym płynem i podsunęła przysadzistemu mężczyźnie na rogu baru.

Patrzyłam, jak wypił spory łyk. Mimowolnie wydełam wargę, kiedy kompletnie zignorował pokaźną warstwę brudu, rozmazanego po całym kuflu. Bóg jeden wie, na jakie choroby narażał się ten człowiek. Chętnie zabrałabym szmatę do laboratorium stryja i przeprowadziła na niej testy.

Nic dziwnego, że ojciec czuł taką obawę przed rozprzestrzenianiem się zarazy.

Grupka mężczyzn nieopodal wybuchnęła śmiechem, a ja powróciłam do rzeczywistości. Zacisnęłam pięść, wbijając paznokcie w skórę, żeby odzyskać równowagę.

– Gdzie jest człowiek, który dostarcza tu szkło? Nie widziałam go z tyłu, a jego pracodawca ma dla niego wiadomość. – Pochyliłam się i dodałam scenicznym szeptem: – To chyba ma coś wspólnego z celnikiem, który wszedł na jego statek z grupą ludzi, szukając skradzionych towarów. Może właśnie już tu idą. – Zawiesiłam głos.

Kobieta szerzej otworzyła oczy, a jej policzki poczerwieniały. Patrzyłam na nią z obojętną miną, zadowolona, że kłamstwo przyszło mi całkiem naturalnie i wzbudziło taką reakcję kobiety, którą wyglądała groźniej niż niektórzy z tych zahartowanych na morzu mężczyzn.

Głośno przełknęła ślinę i wskazała drzwi wychodzące na alejkę.

– Właśnie wyszedł. Będzie z pięć minut, jak pytał o niego jeden taki przystojniak. Może zwiął, bo wpadł w jakie kłopoty. Sukinkot z niego, dobrego słowa nigdy nie powie.

Wyciągnęła spod lady duży nóż i rozorała nim rybę na drewnianej desce.

– Jak go zobaczę, wybebeszę. Pani mu powie, że jak się natknie na Mary, to niech lepiej zwiewa. – To wyjaśniało nazwę statku. Kobieta pomachała nożem i wrzasnęła na niecierpliwego klienta, podsuwającego jej pusty kufel. – Zakołysz mi tym jeszcze raz przed twarzą, a zaraz pokroję coś prócz tej ryby, Billy!

Znowu wymknęłam się tylnymi drzwiami i skinęłam głową na Thomasa, po czym streściłam mu przebieg ostatnich minut.

– Ciekawe, co to za przystojniak był tu wcześniej – mruknęłam.

– Nie spytałaś barmanki?

– Była nieco... rozkojarzona – odparłam.

Z zasady starałam się unikać wariatów z nożami. Thomas przykłęknął obok skrzyni, wetknął palec w coś mokrego, po czym roztarł to między palcami. Stłumiłam przyływ paniki, kiedy zrozumiałam, na co natrafił.

– Może stłukł szklankę i poszedł po bandaż? – zasugerowałam.

Thomas nawet nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Wstał i podprowadził Toby'ego do krwi.

– Toby, szukaj – zachęcił go łagodnie.

Patrzyłam ze zdumieniem, jak pies posłusznie wachał ziemię, aż złapał trop. Tak mocno machał ogonem, jakby zaraz miał odlecieć nad uliczkami i alejkami. Thomas puścił smycz i potruchtaliśmy za Tobym, który wbiegł w sąsiednią alejkę, a potem w następną.

Pokonaliśmy około pięciu ulic, gdy dostrzegłam obszarpańca opartego o opuszczony budynek.

Mężczyzna siedział z wyciągniętymi nogami i brodą przyciśniętą do piersi. Miał zamknięte oczy, a krew z jego dłoni kapłała na koszulę. Odetchnęłam z ulgą. Mogłam sobie poradzić z nieszczęsnym ochlapusem, który się lekko zranił.

Toby zatrzymał się kilka kroków przed pijakiem i cicho zawarczał.

– Audrey Rose, zaczekaj. – Thomas chciał mnie chwycić za rękaw, ale zdołałam się odsunąć.

Wydało mi się dziwne, że zwrócił się do mnie po imieniu, jednak nie zamierzałam się zastanawiać ani nad tym, ani nad jego zaniepokojonym tonem. Robiło się późno i Nathaniel wkrótce spodziewał się mnie na kolacji, a nie chciałam mu tłumaczyć, dlaczego zjawiam się o tak skandalicznej porze po lunchu w parku.

Podeszłam do niedysponowanego mężczyzny i odkaszlnęłam. Nawet nie drgnął. Kaszlnęłam ponownie, tym razem głośniej, jednak skutek był identyczny.

Przekłęci marynarze i ich umiłowanie do mocnych trunków. Słyszałam, że Thomas coś mówi, ale go zignorowałam i się pochyliłam, żeby postukać pijaka w ramię. Naprawdę miałam już dość mężczyzn uważających mnie za bezbronną istotkę. Zamierzałam udowodnić im wszystkim, że poradzę sobie z każdym wyzwaniem równie dobrze jak oni, a może nawet lepiej.

Raz jeszcze postukałam marynarza w ramię.

– Proszę pana? Czy...

Ledwie go dotknęłam, jego głowa odskoczyła do tyłu, a ja ujrzałam złowróżbny karmazynowy uśmiech wykrojony na jego gardle.

A zatem krew nie kapała z jego ręki. Ktoś wrzasnął, być może ja – chociaż wolałabym, żeby tym kimś okazał się przeklęty Thomas Cresswell.

Pociągnął mnie do tyłu, po czym przytulił, łagodnie kołysząc, a ja nic a nic nie dbałam o to, że to wielce nieprzyzwoite.

– Oddziel się od emocji, Audrey Rose – szepnął. – Spójrz na to jak na zadanie, które musisz rozwiązać, i nic więcej. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy popatrzyłam na swoje ręce, zrozumiałam, że to okropne kłamstwo.

Nic nie było ani trochę dobrze i nie miałam do czynienia z matematycznym zadaniem. Moje dłonie pokrywała lepka krew. Gorączkowo wytarłam je o ubranie, ale to nic nie dało. Krew oskarżycielsko zaplamiła moje palce na karmazynowo.

W taki czy inny sposób odpowiadałam za śmierć tego człowieka.

Nathaniel siedział z rękami ciasno splecionymi na piersi i miał minę bardziej ponurą niż człowiek przed plutonem egzekucyjnym.

Kiedy komisarz wydziału śledczego stanął na naszym progu razem ze mną, całą we krwi i roztrzęsioną pod końską derką, Nathaniel śmiertelnie pobladł. Ciotka Amelia niemal zemdląła na mój widok i natychmiast zapędziła córkę do ich pokojów, odgrazając się, że przeprowadzi ze mną poważną rozmowę na temat manier, kiedy tylko doprowadzę się do porządku.

Kolejna przyjemność, której nie mogłam się doczekać.

Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, w mojej głowie pojawiała się tamta scena. Okropny, wyrżnięty uśmiech mnie prześladował. Słyszałam, jak policjanci wspomnieli, że szyja była niemal oddzielona od tułowia. Trzymała się tylko dzięki kilku ścięgom i wiązadłom, z czego dobrze zdawałam sobie sprawę. Wstrząsnął mną dreszcz. Dotykanie jeszcze ciepłego nieboszczyka było o niebo gorsze niż cięcie zimnych zwłok w laboratorium stryja.

– Proszę, wypij to. – Nathaniel wepchnął mi w dłonie filiżankę z gorącą herbatą.

Nawet nie zauważyłam, kiedy przeszedł przez pokój. Zapatrzyłam się na parę unoszącą się nad bladym, niemal złocistym płynem.

To oczywiście było niemożliwe, ale mogłabym przysiąc, że słyszałam kilka ostatnich, gwałtownych uderzeń serca mężczyzny, który wykrwawił się na moich oczach.

Thomas mnie zapewnił, że nawet gdybyśmy zjawili się tuż po ataku, mężczyzna najprawdopodobniej i tak już byłby martwy. Nieustannie dręczyło mnie okropne przekonanie, że może by przeżył, gdybym przyłożyła tkaninę do jego rany, zamiast go dotykać, przez co jego głowa się odchyliła. Jaka dziewczyna była do tego stopnia przyzwyczajona do krwi, że w ogóle nie zwracała na nią uwagi? Okropna.

– Jeśli możemy jeszcze cokolwiek zrobić, panie komisarzu... – powiedział Nathaniel, wyprowadzając gościa z salonu.

Całkiem zapomniałam, że ten człowiek nadal tu jest.

Gdy szli do wyjścia, słyszałam fragmenty ich rozmowy. W kieszeni mężczyzny znaleziono dowód tożsamości i tym samym potwierdziły się moje najgorsze obawy – ktoś dotarł do pana Dunlopa, zanim zdążyłam go przepytąć.

Popijałam aromatyczną herbatę, a ciepło spływało mi z gardła do przełyku, rozgrzewając mnie od środka.

Nie wiedziałam nic o panu Dunlopie ani o jego prywatnym życiu, więc nie miałam pojęcia, kto mógłby pragnąć jego śmierci. Może ktoś, z kim pracował?

Cała załoga Mary See wydawała mi się zdolna do morderstwa, jednak pozory miały niepokojącą cechę wprowadzania ludzi w błąd. Mama czytywała mi historie z przywiezionych od babci książek. Początkowo kręciłam na nie nosem, uważając, że pod zniszczonymi okładkami nie kryje się nic ciekawego. Wywyższałam się i byłam w błędzie.

Słowa na tych pomarszczonych stronicach okazały się magiczne, jak zaczarowana księżniczka ukrywająca się wśród nędzarzy. Mama mnie nauczyła, że ocenianie kogoś po wyglądzie jest niemądre i starałam się o tym zawsze pamiętać.

Wspomnienie o tym, jak brała mnie na kolana, sprowadziło nową falę smutku. Ile śmierci i zniszczenia musi dotknąć dziewczynę w ciągu życia? Zamrugłam, żeby odpędzić łzy, zła na siebie, że nie jestem twardsza, gdy nagle dobiegł mnie odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Nathaniel opadł na krzesło z wysokim oparciem naprzeciwko mnie, po czym się pochylił, żeby spojrzeć mi w oczy. Podświadomie spodziewałam się bury za swoje eskapady i wrodzoną lekkomyślność, jednak on tylko się uśmiechnął.

– Jesteś najdzielniejszą znaną mi osobą, siostrzyczko – powiedział.

Nie zdołałam powstrzymać się od parsknięcia. Byłam pociągającą nosem, rozmemlaną kupką nieszczęścia, co raczej nie świadczyło o dzielności. Thomas przytulał mnie przez całą drogę powrotną

powozem, żebym się całkiem nie rozkleiła. Wtedy chłonełam jego siłę i teraz bardzo mi tego brakowało.

Nathaniel pokręcił głową, bez trudu odgadując moje myśli. Oby tylko nie tę o przytulającym mnie Thomasie.

– Połowa mężczyzn z kręgów ojca nie ośmieliłaby się wypytywać ludzi w dokach – powiedział. – Trzeba niezwykłej odwagi, żeby zrobić to, co ty zrobiłaś. – Opuścił wzrok. – Żałuję jedynie, że podczas swojego dzisiejszego wyjścia przeżyłaś koszmar, natykając się na tego człowieka z... Naprawdę bardzo mi przykro, że akurat ty go znalazłaś.

Uniosłam dłoń, by go uciszyć. Nie chciałam już myśleć o chwili odnalezienia biednego pana Dunlopa. Uniosłam głowę, odpędzając napływające łzy.

– Dziękuję. – Wstałam i odstawiłam filizankę na stół, po czym otoczyłam się ramionami.

Musiałam wyjść z tego pokoju i oczyścić umysł.

Gdy pochyliłam się, by unieść suknię, dotarło do mnie, że nadal mam na sobie uwalany krwią komplet do konnej jazdy, w tym bryczesy. Może ciotka prawie zemdląca nie tylko z powodu wieści o moim makabrycznym odkryciu.

Przede wszystkim musiałam włożyć czysty strój. Pocieszałam się, że nawet najsilniejszy żołnierz królewskiej armii nie chodziłby w podartych spodniach.

Nathaniel również wstał.

– Dokąd się wybierasz?

– Idę się przebrać. – Uśmiechnęłam się do niego. – Potem zamierzam odwiedzić Thomasa. Muszę omówić z nim pewne kwestie i obawiam się, że to nie może poczekać do rana.

Nathaniel otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zmienił zdanie. Właśnie znalazłam okaleczonego i martwego człowieka w portowym zaułku. Moja popołudniowa wizyta u pana Thomasa Cresswella była najmniejszym ze zmartwień mojego brata.

Popatrzył na zegar, a potem na mnie.

– Sam wkrótce wychodzę – oznajmił. – Prawdopodobnie zjawię się dopiero, kiedy będziesz już spała. Proszę, zrób to dla mnie i spróbuj wrócić do domu przed zmrokiem. Oboje mieliśmy dość wrażeń jak na jeden wieczór. Jeśli jeszcze raz tak się wystraszę, pewnie padnę trupem.

Gdy wyszliśmy na korytarz, uważnie przyjrzałam się bratu. Stres odcisnął na nim swoje piętno. Niewielkie zmarszczki wokół oczu Nathaniela się pogłębiły i wydawał się jeszcze bardziej zmęczony niż kilka dni wcześniej.

Czułam się okropnie, dokładając mu dodatkowych zmartwień. Był pochłonięty studiami, a teraz, pod nieobecność ojca, zajmował się domem i mną, podczas gdy w mieście szalał morderca kobiet. Nie ułatwiałam bratu zadania, wymykając się nocą i znajdując trupy po południu.

Obróciłam na palcu pierścioneł po mamie, raz w jedną, raz w drugą stronę.

– Co byś powiedział na to, żeby Thomas odwiedził mnie tutaj, a nie ja jego?

Wiedziałam, że to oburzające pytanie, bo Nathaniel wychodził i nie mógł pełnić roli przyzwoitki, ale doszłam do wniosku, że może będzie się mniej niepokoił, jeśli nie opuszczę domu. Zresztą przebywały w nim również ciotka Amelia i Liza, więc nie zostałabym sam na sam z Thomasem.

– Audrey Rose... Nie jestem pewien.

Przyglądał mi się przez kilka niemiłosiernie wlokących się sekund, usiłując wybrać pomiędzy społecznie akceptowanymi normami i własnym spokojem. Wyjął swój ulubiony grzebień, przeczesał nim włosy i wsunął go do kieszeni, zanim w końcu odpowiedział.

– Niech i tak będzie. Zatelefonuję do niego, wychodząc. Nie waź się zamykać drzwi. – Odetchnął głęboko i zerknął w głąb korytarza. – Proszę, pozostańcie w jadalni i salonie, a także trzymajcie się na

przyzwoity dystans. Ostatnie, czego nam trzeba, to plotki. Ojciec wróci do domu za niespełna dwa tygodnie i zamorduje nas oboje, jeśli zrujnujemy mu reputację. Zwłaszcza że...

Nieoczekiwanie zamknął usta i się odwrócił. Nie zamierzałam tak łatwo mu odpuścić, więc pobiegłam za nim i pociągnęłam go za rękaw.

– Zwłaszcza że co? – zapytałam. – Czego mi nie mówisz, Nathanielu? Ojciec wrócił do Londynu? Nadal z nim niedobrze?

Mój brat wyglądał tak, jakby wolał raz jeszcze porozmawiać z komisarzem policji niż ze mną. Poczułam okropny ucisk w gardle i z błagalną miną potrząsnęłam jego ramieniem, a Nathaniel westchnął. Zawsze łatwo ustępował młodszej siostrze, ja zaś czułam się tylko troszeczkę paskudnie, wykorzystując tę jego słabość.

– Twój ojciec przyjmuje twoich absztyfikantów zarówno w mieście, jak i poza nim – odezwała się ciotka Amelia, która nagle wyrosła jak spod ziemi.

Wyglądała jak żeńska wersja ojca i stryja, wysoka, jasnowłosa i piękna.

Nikt by nie uwierzył, że już skończyła czterdzieści lat. Ciotka Amelia stanowiła kwintesencję niedoścignionej kobiecości. Wszystko w niej, od schludnej fryzury do obutych w jedwabne pantofelki stóp, było nieskazitelne i delikatne.

Nawet jej pełna dezaprobaty, niezadowolona mina była arystokratycznej proweniencji.

– Chociaż po twoich dzisiejszych ekscesach i, co za tym idzie, nieuchronnych plotkach, nie wróżę mu sukcesu – dodała ciotka. – Gdybym nie wiedziała, jak jest naprawdę, założyłabym, że usiłujesz zrujnować sobie przyszłość.

Przeniosłam zdumione spojrzenie na brata.

– Mówiłeś, że ojciec nie opuszcza Bath.

– Od kilku tygodni pisze do niego pewien młodzieniec. Jak rozumiem, jego rodzina ma znakomite polityczne koneksje. – Nathaniel

poprawił surdut. – Połączenie naszych rodów wydaje się sensowne. Ojciec powrócił na jeden dzień do Londynu, by się z nim spotkać.

Poczułam się tak, jakby ziemia rozstała się przede mną, żeby mnie połknąć. Nie mogłam przestać myśleć o tym, że zamiast dochodzić do siebie, ojciec w sekrecie spotykał się z potencjalnymi zięciami.

– Przecież nawet jeszcze nie zadebiutowałam w towarzystwie! – wykrzyknęłam. – Dopiero za rok zacznę się przejmować balami i wieczorkami. Jak się z tym uporać, mając na głowie pracę dla stryja i morderstwa w Whitechapel? Nie zamierzam nawet myśleć o zalotnikach!

Może z wyjątkiem pewnego chłopca o łobuzerskich zapędach. Nagle coś mi przyszło do głowy. O ile wiedziałam, rodzina Thomasa miała znakomite polityczne koneksje, no i poznaliśmy się właśnie kilka tygodni temu. Czyżby flirtował ze mną na poważnie?

Ciotka Amelia przeżegnała się pośpiesznie.

– Cud, jeśli nadal będą zainteresowani tym mariażem. Trzeba jak najszybciej naprawić sytuację. Jutrzejszym popołudniem wyprawię podwieczorek. Dobrze ci zrobi obcowanie z rówieśnikami o przyzwoitych zainteresowaniach. Dość dziecinnych zabaw i dyskusji o morderstwach. I na pewno dość „pracy” dla stryja i koniec z jego nienaturalnymi naukami. Jeśli twój ojciec się o tym dowie, bez wątplenia mu się pogorszy. Czy wyrażam się jasno?

Popatrzyłam na brata z nadzieją na wsparcie, wydawał się jednak zaabsorbowany własnymi myślami.

– Ale...

Nathaniel popatrzył na zegar w holu, po czym obdarzył mnie pełnym współczucia spojrzeniem.

– Postaraj się tym nie przejmować, na pewno wszystko się ułoży. A teraz naprawdę muszę iść, miałem się spotkać z głównym adwokatem pół godziny temu.

Nie czekając na moją odpowiedź, uchylił kapelusza, po czym ruszył przed siebie i wyszedł, zostawiając mnie samą, żebym w pojedynkę poradziła sobie z konsekwencjami wybuchu bomby, którą właśnie na mnie zrzucił.

Dlaczego ojciec tak nieoczekiwanie postanowił wydać mnie za mąż i kim był ów tajemniczy młodzieniec utrzymujący z nim korespondencję, jeśli nie Thomasem? Coś ścisnęło mój żołądek, zupełnie jakby oplótł go wąż. Ani trochę nie podobał mi się taki obrót spraw i postanowiłam zrobić co w mojej mocy, by zapobiec zalotom. Zacisnęłam pięści.

– Aranżowane małżeństwa wyszły z mody – oświadczyłam, odwołując się do próżności ciotki. – Ludzie z pewnością by plotkowali.

– Po kolei, po kolei. – Ciotka Amelia klasnęła w dłonie, ignorując moje słowa. – Czas pozbyć się tej odrażającej zakrwawionej odzieży. Potem zajmiemy się kwestią twojej fryzury.

Zmarszczyła nos, jakby ujrzała szczura na wysypisku śmieci, a ja się skrzywiłam. Moja fryzura była ostatnią rzeczą, która mnie interesowała po tym, jak natknęłam się na trupa.

– Doprawdy, Audrey Rose, jesteś o wiele za ładna i o wiele za stara na pałętanie się po okolicy niczym jakiś urwis – dodała ciotka. – Po kąpieli przynieś nitkę i igłę. Najwyższa pora, żebyśmy popracowały nad twoją ślubną wyprawką.



SALON W REZYDENCJI WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

13 września 1888

PO NIEMAL DWÓCH GODZINACH I KILKU NIEZBYT ENTUZJASTYCZNYCH MRUKNIĘCIACH APROBATY ciotka w końcu udała się na spoczynek, usatysfakcjonowana, że poddała mnie skutecznej resocjalizacji poprzez wyszywanie.

Najwyraźniej już jej nie przeszkadzało, że znalazłam ofiarę morderstwa, jeśli tylko udało mi się wyhaftować śliczne fiołki i roślinne zawijasy w ramach pokuty za łamanie społecznych norm.

Uparła się również, żeby najnowsza pokojówka dodała nieco „szlifów kosmetycznego” do mojej porannej toalety. Tłumaczyłam, że to niepotrzebne, że bez trudu poradzę sobie sama, ale ciotka tylko się przeżegnała i ponownie napełniła kieliszek winem, instruując pokojówkę, żeby od tej chwili codziennie zajmowała się moją pielęgnacją.

Oparłam się chęci wytarcia nadmiaru proszku antymonowego, koha, wokół oczu, zwłaszcza że Thomas nieustannie rzucał mi pełne aprobaty spojrzenia. Jak większość moich rówieśnic, lubiłam makijaż, wołałabym jednak, żeby był nieco bardziej subtelny.

– Policja twierdzi, że podejrzenie mu gardło kołem zębatym.

Thomas wiercił się na fotelu w naszym salonie. Nie pozwoliłam mu palić w domu i był bardziej niespokojny niż zazwyczaj, gdy zapoznawał mnie z postępami śledztwa. Przysunął do mnie jeden z medycznych dzienników stryja, niemal muskając moje palce, po czym zajął się własnymi notatkami.

– Jak u licha można wyrządzić takie szkody zwykłym kołem zębatym?
– mruknęłam, sama nieustannie poprawiając się w fotelu.

Dziwnie było gościć Thomasa bez przyzwoitki, nawet jeśli ciotka i stryjeczna siostra znajdowały się zaledwie kilka pięter nad nami, a do tego wcześniej tylko we dwójkę krążyliśmy po ulicach Londynu i Reading.

Sądziłam, że gdy zaczniemy dyskutować o morderstwie, skrepowanie zniknie, ale i to założenie okazało się błędne.

– Przemiana koła zębatego w narzędzie zbrodni nie jest trudna. – Uniósł filizankę, ale nie wypił nawet łyka, nim ją odstawił i znowu na mnie spojrzał. – Jest zrobione z metalu i ma ostre końce. Byle szalenieć czy pijak mógłby nim zabić. Ja sam naostrzyłem niejedno.

Nie miałam siły pytać, dlaczego potrafił czy też chciał ostrzyć koła zębate. Puściłam to mimo uszu i skoncentrowałam się na sprawie, bębniąc palcami o dziennik.

– Przy pierwszych dwóch ofiarach znajdowały się koła zębate. To nie przypadek i na pewno jakoś wiąże się z naszym śledztwem. Zgodzisz się ze mną?

– Droga Wadsworth, nasza współpraca z godziny na godzinę przynosi coraz większe korzyści. Twoja inteligencja jest całkiem... atrakcyjna. – Thomas wymownie uniósł brwi i przyjrzał się moim

świeżo splecionym włosom. – Napijmy się wina i zacznijmy nieprzyzwoite płąsy. Już się stosownie ubrałaś, więc to wykorzystajmy.

Podał mi dłoń, wierzchem do góry, a na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

– Thomasie, proszę. – Trzepnęłam go w rękę, oblewając się rumieńcem. Taniec z Thomasem bez przyzwoitki wywołałby skandal, choć bardzo mnie kusił. Poza tym żadną miarą nie przyspieszyłby rozwiązania zagadki. – Ciotka Amelia chyba by umarła, gdyby natknęła się na takie... bezeczeństwo.

– Hm. Jej przedwczesna śmierć oszczędziłaby ci dalszych lekcji haftu, prawda? Może zatem darujmy sobie taniec i zacznijmy się namiętnie przytulać.

– Thomasie – skarciłam go, powtarzając sobie w duchu, że im szybciej odnajdziemy mordercę, tym szybciej pozbędę się Thomasa Cresswella razem z jego szatańskimi propozycjami. Inaczej, nim się zorientuję, będę się z nim całowała w bocznych uliczkach, a moja reputacja legnie w gruzach. Nie spodobało mi się ukłucie rozczarowania na myśl, że już wkrótce nie będziemy spędzali ze sobą tak dużo czasu jak teraz.

– No cóż. – Thomas odchylił się i westchnął. – Moim zdaniem w porcie ktoś nas śledził i zapewne podsłuchiwał naszą rozmowę o panu Dunlopie. To jedyna logiczna konkluzja. Jeśli zdołamy go zidentyfikować, bez wątpienia odnajdziemy mordercę.

– A jeśli ja dostanę koronę, będę królową. – Nie zdołałam się powstrzymać od tej drobnej złośliwości. – Jeśli, jeśli, jeśli. Potrzebujemy czegoś bardziej konkretnego niż „jeśli”, jeśli mamy powstrzymać mordercę-szaleńca.

Ironia ostatniego zdania nie umknęła uwadze Thomasa. Uśmiechnął się leniwie i wychylił w moją stronę, aż nasze twarze znalazły się niebezpiecznie blisko siebie.

– Czy jeśli zakupię koronę, będziesz biegała wokół pałacu Buckingham w samej bieliźnie i halce, żądając, by gwardziści natychmiast cię wpuścili?

– Bądź poważny – odparłam, ale i tak wybuchnęłam śmiechem, tak absurdalny wydał mi się ten obrazek. – Wyobrażasz to sobie? Ja wylądowałabym w Tower, a klucz do mojej celi na dnie Tamizy, tak na wszelki wypadek. I wszyscy mieliby święty spokój.

– Bez obaw, nadobna damo! Znalazłbym sposób na odbicie cię z więzienia.

– Cudownie. – Pokręciłam głową. – Skończyłbyś w sąsiedniej celi i byłoby po nas obojgu.

Thomas roześmiał się donośnie, po czym jego spojrzenie padło na moje usta i tam pozostało. Przelknęłam ślinę, nagle świadoma, że jesteśmy całkiem sami. Nie potrafiłam znaleźć ani jednej sensownej przyczyny, dla której nie miałabym go pocałować. I tak uważano mnie za zakalę towarzystwa, więc równie dobrze mogłam wejść w tę rolę i przy okazji przeżyć przygodę. Liza z pewnością dopytywałaby się o każdy szczegół... i całkiem przyjemnie byłoby trochę poplotkować.

Thomas przyjrzał mi się uważnie i powoli pokonał dystans między nami, a mój puls przyspieszył, kiedy na jego twarzy zagościła urocza bezbronność. Tak, pomyślałam, tak trzeba. Nie mogłabym sobie wyobrazić bardziej idealnej chwili na pierwszy pocałunek.

Nagły szcęk naczyń dobiegający z kuchni popsuł atmosferę. Thomas natychmiast się wyprostował i z niesłychanym zainteresowaniem zaczął przeglądać notatki, a temperatura w pokoju spadła o dwadzieścia stopni.

Zamrugałam, zdumiona tempem, w jakim zamknął się przede mną. Zastanawiałam się, czy nie kazać napalić w kominku, chociaż to i tak nie wpłynęłoby na chłód, z jakim potraktował mnie Thomas.

Zbierając myśli, uniosłam głowę. No cóż, mogłam być równie zmienna jak on, skoro tak chciał to rozegrać. Nie musieliśmy żartować ani nawet się przyjaźnić. W zasadzie to w ogóle nie powinnam żywić do niego żadnych cieplejszych uczuć. Nie mogłam uwierzyć, jak niewiele brakowało, żebym pocałowała tę wstrętną kreaturę.

Jeśli jednak chciałam być szczerą wobec samej siebie, musiałam przyznać, że dobrze było mieć towarzysza równie odstającego od norm społecznych jak ja. Gdy ja i Nathaniel dorastaliśmy, ojciec nie pozwalał nam podejmować gości ze względu na potencjalne zagrożenie grypą czy ospą, więc nigdy znalazłam przyjaciółki ani przyjaciela, czego bardzo żałowałam.

I mimo wysiłków ojca, choroba jednak trafiła pod nasz dach.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak jego zachowanie utrudni sytuację, gdy dorosnę do wieku, w którym przyjmuje się zaproszenia. Teraz ciotka i jej córka musiały nas odwiedzać i zaprzyjaźniać się z ludźmi za mnie. Nie mogłam jednak wściekać się na ojca. Robił, co uważał za najlepsze, nawet jeśli to jego najlepsze nam szkodziło.

– Ja to wezmę. – Chwyciłam inny dziennik leżący na blacie po stronie Thomasa.

Wyglądało na to, że przed przyjściem zgarnął większość zapisków stryja i teraz skąpił mi ich tak samo jak dobrych manier.

Nawet nie raczył unieść głowy. Na litość... Zacisnęłam zęby i ponownie przeczytałam kilka znanych mi zdań, zmuszając umysł, by znalazł związek pomiędzy ofiarami. Dwie prostytutki, panna Smith i woźnica przekwalifikowany na marynarza. Nagle uświadomiłam sobie z niepokojem, że większość z nich można było powiązać z moim ojcem. Jedynie panna Annie Chapman nie miała z nim nic wspólnego, i to ją zamordowano w najbardziej brutalny sposób.

Wszystko wskazywało na to, że panna Chapman nie знаła swojego zabójcy, inne ofiary jednak najprawdopodobniej tak. Przełknęłam ślinę, świadoma, że musimy natychmiast coś zrobić.

– Proszę wybaczyć. – Wstałam, poprawiłam suknię, po czym ruszyłam do drzwi, nie czekając na Thomasa.

Skoro postanowił traktować mnie tak chłodno, zamierzałam okazać mu podobny brak szacunku. Mężczyźni nie byli mi do niczego potrzebni. Za to akurat mogłam podziękować ojcu, gdyż jego

niezaangażowanie w codzienne życie przygotowało mnie na samodzielność.

Zwolniłam kroku na korytarzu, nasłuchując głosów napływających z ozdobnych kratak ogrzewania w podłodze. Gdy dotarłam do gabinetu ojca, nagle zamarłam, bo ktoś zapukał do drzwi. Niech to lichy. Na palcach wróciłam przez korytarz i wśliznęłam się do oświetlonego salonu, podczas gdy lokaj witał gościa.

Nie chciałam, żeby przyłapano mnie na myszkowaniu wśród rzeczy ojca, ale przypomniałam sobie coś, co mówił Thornley, i nagle zawirowało mi w głowie od nowych pytań.

Thomas nadal przeglądał notatki. Nie zwracając na niego uwagi, nadstawiłam ucha, żeby się przekonać, kto nas odwiedził o tej porze. Gdy usłyszałam odgłos zbliżających się kroków, udałam, że pochłonęła mnie lektura. Kamerdyner wszedł do salonu i czekał, aż go zauważę. Uniosłam głowę i otworzyłam szerzej oczy, patrząc na niego z niewinną miną.

– Tak, Caine?

– Panienko Audrey Rose, przyszedł do panienki niejaki pan Alberts. Podobno pracuje dla stryja panienki i ma ważną wiadomość. Przeprasza za późną porę. Mam go odesłać?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Stryj nie przysłałby posłańca, gdyby nie chodziło o coś ważnego.

Zwłaszcza że ojciec mógłby przechwycić korespondencję, którą stryj wolałby utrzymać w sekrecie.

Coś musiało się wydarzyć. Może stryj znalazł wspólny mianownik dla zbrodni i nie chciał czekać do rana, a może odkrył tożsamość naszego mordercy.

Poczułam przypływ ekscytacji i wszystkie inne myśli uleciały mi z głowy.

– Przyślij go tu niezwłocznie, proszę – oznajmiłam.

Lokaj zniknął i po chwili powrócił razem ze służącym stryja. Mężczyzna ścisnął podniszczony melonik, obracając go nerwowo w dłoniach, i wyglądał tak, jakby właśnie natknął się na coś strasznego.

Moje serce zamieniło się w ołów i głucho biło w mojej piersi. Może służący stryja po prostu obawiał się spotkania z moim ojcem? W ostatnich kilku latach stryj z pewnością głośno narzekał na okrutnego brata, nieszczęśnika lorda Edmunda Wadswortha, który skrywał coś mrocznego pod pompacyjnym tytułem. Oby to był powód niepokoju Alberta.

– Przynosi pan wieści od stryja? – zapytałam.

Skinął głową, jednocześnie z niepokojem zerkając na Thomasa.

– Tak, panno Wadsworth. Obawiam się, że to... to coś okropnego.

Doszedł do wniosku, że rozerwał swój melonik, tak mocno go szarpał.

– Proszę mówić, panie Alberts – zachęciłam go. – Co takiego dzieje się u stryja?

Służący przełknął ślinę, a jego jabłko Adama zniknęło i pojawiło się niczym boja na morzu.

– Aresztowano go, panienko. Scotland Yard zabrał go w więźniarce. Powiedzieli nam, że to on odpowiada za tamte śmierci w Whitechapel. Podobnie oszalał. – Umilkł, jakby przygotowując się do przekazania jeszcze gorszych informacji. – Jedna taka go rozpoznała. Mówi, że się kręcił niedaleko miejsca zbrodni. A komisarz mówi, że aresztują wszystkich podejrzanych przez to... przez to... jak okropnie te... te panie... pocięto.

Kartki, które zapisywał Thomas, wysliznęły mu się z palców i opadły na ziemię jak liście z drzew.

– Co to za bzdury? – zapytał.

Alberts tylko pokręcił głową i wbił wzrok w podłogę. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Teraz przeszukują laboratorium – powiedział. – Chcą znaleźć dowody, żeby go nie wypuścić. Mówią, że to tylko kwestia czasu, nim go skazą i powieszą. Powiadają, że to on jest Skórzanym Fartuchem.

– Caine, przynieś mój płaszcz, proszę. – Popatrzyłam na Thomasa. Zaskoczony, tylko siedział z szeroko otwartymi ustami i mrugał z niedowierzaniem. Musieliśmy jak najszybciej udać się do laboratorium stryja, zanim policja zniszczy dorobek jego życia. – Panie Alberts, dziękujemy za informację.

– Niech diabli wezmą te uprzejmości, Wadsworth! – ryknął Thomas, po czym szybko przeszedł przez pokój i wypadł na korytarz. – Pośpieszmy się, dopóki jeszcze możemy ocalić cokolwiek w laboratorium. Ty. – Wskazał młodszego lokaja w holu. – Bezzwłocznie przygotuj powóz, jakby od tego zależało twoje życie.

Wyrwał mój płaszcz Caine'owi i sam mi podał, ale wyszarpnęłam mu go z ręki. Kiedy młodszy lokaj nawet nie drgnął, skinęłam głową.

– Proszę, zrób to, czego tak niegrzecznie domaga się pan Cresswell.

Thomas prychnął, kiedy lokaj potruchtał wypełnić moje polecenie.

– O tak, to ja jestem tym złym. Twojego stryja zabrała policja, barbarzyńcy niszczą teraz jego odkrycia, a ja jestem niegrzeczny. Bardzo logiczne, nie ma co.

– Jesteś irytująco grubiański. Gburowatość i warczenie na ludzi niczego nie przyspieszą. – Włożyłam płaszcz i sprawnie zapięłam guziki. – Nie czekalibyśmy na powóz dłużej, gdybyś grzecznie poprosił o jego podstawienie.

– Może jeszcze jakieś słowa mądrości, które powinienem wziąć po uwagę, moja gołąbeczko? – zapytał głucho.

– Tak, w rzeczy samej. Uprzejmość wobec innych naprawdę cię nie zabije. Może nawet znalazłbyś sobie przyjaciela albo dwóch. Kto wie? – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Albo kogoś, kto by cię tolerował. Poza tym to chore, że bardziej przejmujesz się laboratorium niż życiem mojego stryja. Masz beznadziejnie poprzestawiane priorytety.

– Może nie chcę mieć przyjaciół – odparł Thomas i ruszył w kierunku drzwi. – Może lubię wypowiadać się w taki a nie inny sposób i interesuje mnie wyłącznie to, co ty o mnie myślisz. I wcale nie przejmuję się najbardziej laboratorium twojego stryja, lecz powodem, dla którego zabrała go policja. – Potarł czoło. – O ile mi wiadomo, jak dotąd aresztowano czterech innych mężczyzn. Za pijaństwo i wymachiwanie nożem. Przejmuję się tym, czy zabrali doktora do aresztu, czy do domu wariatów.

– Jedno i drugie to nic przyjemnego.

– Prawda – przytaknął. – Ale w areszcie raczej nie zaaplikują mu laudanum.

Już po chwili nasza smukła dwukółka wyłoniła się zza rogu i stanęła pod domem. Zaprzężony do niej czarny koń o groźnym wyglądzie parsknął, a z jego nozdrzy buchnęła para, mieszając się z wiszącą w powietrzu mgłą. Wsiadłam do powozu, nie czekając na pomoc Thomasa ani lokaja.

Musieliśmy się pośpieszyć. Nie dało się powiedzieć, w jakim stopniu policja zaszkodziła cennej pracy stryja. A jeśli słowa Thomasa o zakładzie dla obłąkanych okazałyby się prawdą... Nie mogłam dokończyć tej myśli.

Thomas wskoczył do niewielkiego wnętrza powozu i zaciskając zęby, wbił wzrok w drogę przed nami. Nie miałam pojęcia, czy przejmuję się stryjem, czy moimi obraźliwymi słowami. Może jednym i drugim.

Woźnica strzelił z bata i ruszyliśmy, niemal frunąc przez ulice Londynu w wyjątkowo szybkim tempie. Mijaliśmy i objeżdżaliśmy większe, ciągnięte przez konie powozy, zwinnie jak pantera w miejskiej dżungli londyńskich ulic. Miałam wrażenie, że zaledwie po kilku minutach stanęliśmy przed domem stryja w Highgate.

Wyskoczyłam z powozu, czując, jak obfita i ciężka suknia spowalnia mój krok. Policjanci wchodzili do domu stryja i wychodzili z niego z pudłami notatek. Podbiegłam do młodzieńca, który zdawał się dowodzić resztą.

– Co się tutaj dzieje?! – wykrzyknęłam w nadziei, że ich speszę i powstrzymam, choćby na chwilę. – Okazujecie brak szacunku człowiekowi, który większość życia poświęcił na pomoc przy znajdowaniu kryminalistów? Czego chcecie od mojego stryja?

Policjant miał dość przyzwoitości, by się zarumienić, ale mocniej wypiął imponujący tors, gdy Thomas irytująco pewnym siebie krokiem ruszył po schodach. Młodzieniec ponownie na mnie spojrzał. W jego niebieskich jak ocean oczach dostrzegłam cień skruchy, jednak nie współczucie.

– Naprawdę mi przykro, panno Wadsworth – powiedział. – Gdyby to zależało ode mnie, odesłałbym ich wszystkich. Proszę mi wierzyć, że nie mam nic do pani stryja.

Jego nieśmiały uśmiech dziwnie nie pasował do mężczyzny zbudowanego tak, że powinien emanować pewnością siebie olimpijczyka.

– Szczerze mówiąc, zawsze podziwiałem jego pracę. Rozkazy jednak przyszły z samej góry i nie mógłbym ich zignorować, nawet gdybym chciał.

Wypowiadał się bardzo składowo i trudno było uwierzyć, że wybrał życie prostego policjanta. Zmrużyłam oczy i dostrzegłam dodatkowe insygnia na jego mundurze – a zatem był wysoko postawionym oficerem, nie zwykłym funkcjonariuszem. Musiał pochodzić z arystokracji, by w tak młodym wieku dorobić się tego stopnia.

Moje spojrzenie powróciło do jego twarzy. Delikatne rysy, wystające kości policzkowe i szeroka szczęka składały się na całkiem przystojne oblicze. Niewątpliwie przyszedł na świat w rodzinie z towarzystwa. Właściwie wyglądał jak młodszy i przystojniejszy książę Albert Victor, tyle że bez wąsów.

– Mówił pan, że jak się nazywa? – zapytałam.

Thomas przewrócił oczami.

– Nie mówił, Wadsworth, ale przecież dobrze o tym wiesz. Flirtuj dalej, może szybciej przejdziemy do tego, po co tak naprawdę się tu zjawiliśmy.

Spiorunowałam go wzrokiem, jednak młody człowiek nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

– Proszę mi wybaczyć złe maniery, panno Wadsworth – powiedział. – Jestem komisarz William Blackburn i odpowiadam za czterystu osiemdziesięciu posterunkowych w Highgate.

Nazwisko wydało mi się znajome, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie je słyszałam. Może zauważyłam je w gazetowych wzmiankach o naszych morderstwach.

Thomas przerwał moje rozmyślenia.

– Wygląda na to, że sprowadził pan tu ich wszystkich, żeby zdeptali ten dom – wymamrotał, po czym bezceremonialnie odsunął jednego z funkcjonariuszy i pomaszerował do budynku, żeby samemu ocenić sytuację.

Miałam ochotę go udusić za to grubiaństwo. Komisarz Blackburn być może zechciałby podzielić się z nami informacjami, do których nie dotarlibyśmy w inny sposób. Mimo swojej niewątpliwej przewagi intelektualnej Thomas bywał zwyczajnie tępy w kontaktach z ludźmi. Gdybym musiała zaprzyjaźnić się z samym szatanem, by pomóc stryjowi, zrobiłabym to bez wahania.

– Jest nieco... nieokrzesany. – Postanowiłam przeprosić komisarza. – Proszę mu wybaczyć tę nieuprzejmość. Bywa... – Nie dokończyłam zdania.

Thomas Cresswell nie bywał uroczy wobec nikogo poza mną – od czasu do czasu – a już nigdy nie bywał uprzejmy. Mama mnie uczyła, że jeśli nie ma się do powiedzenia nic miłego, lepiej milczeć, i zastosowałam się do jej rady.

Komisarz Blackburn obdarzył mnie jeszcze jednym nieśmiałym uśmiechem i nadstawił ramię. Wahałam się zaledwie przez sekundę,

nim ujęłam go za łokieć. Bądź grzeczna, Audrey Rose, poinstruowałam się w duchu.

– Zaprowadzę panią do środka i postaram się jak najlepiej wyjaśnić powody aresztowania pani stryja. – Komisarz umilkł i się rozejrzył, po czym pochylił się ku mnie, a na jego skórze wyczułam niemal znajomy zapach. – Obawiam się, że jego sytuacja nie wygląda zbyt dobrze, panno Wadsworth.



LABORATORIUM DOKTORA
JONATHANA WADSWORTHA,
HIGHGATE

13 września 1888

WKROCZENIE DO PIWNICZNEGO LABORATORIUM, pełnego nieproszonych gości myszkujących tu jak padlinożercy, samo w sobie było sennym koszmarem, który przenika człowieka do szpiku kości.

Brak książek stryja, jego notatek i dzienników boleśnie rzucał się w oczy. Odniosłam wrażenie, że ktoś odpiłował mi zebro – jednocześnie walczyłam o oddech i czułam, że brakuje mi ważnej części siebie. Puściłam ramię Blackburna i wykonałam powolny obrót, przyglądając się otoczeniu niedowierzającym wzrokiem. Jeśli to był tylko straszny sen, miałam nadzieję, że lada moment się przebudzę, ogarnęło mnie jednak paskudne przeczucie, że to dopiero początek kosmaru.

Jedynie słoje z okazami pozostały nietknięte. Puste, zakonserwowane oczy przyglądały się oskarżycielsko panującemu wokół chaosowi. Tak

bardzo żałowałam, że nie jestem jednym z tych pozbawionych uczuć, martwych preparatów.

Wszystko byłoby lepsze od otaczającej mnie rzeczywistości.

Ludzie, których nic nie obchodziła tego rodzaju praca, w kilka godzin zniszczyli miejsce będące od wielu miesięcy moim bezpiecznym schronieniem.

– ...do tego jego historia sekcji zwłok i medyczna wiedza również świadczyły przeciwko niemu – mówił komisarz Blackburn, ale nie mogłam się skupić na jego słowach.

Bogu dzięki, że nie było tu stryja, bo pękłoby mu serce.

Przyglądałam się bezradnie, jak jeden z funkcjonariuszy wyszarpnął z półki opasy tom z pozłacaną okładką, który stryj głaskał z czułością zaledwie kilka dni wcześniej, i odłożył do pudła jak chore na wściekłą zwierzę, gotowe się na niego rzucić. Szkoda, że tak się nie stało.

Potem zabrał niewielki pojemnik z biurka stryja. Pokrywa się osunęła, a śruby i wkręty poleciały na podłogę, wstrzymując rewizję. Policjant się pochylił, żeby je pozbierać, po czym wyprostował się z pełną obrzydzenia miną i wyciągnął rękę w kierunku komisarza.

Śruby pokrywała rdzawa czerwień, której pochodzenie nie budziło wątpliwości. Miałam wrażenie, że moja własna krew zakrzepła w żyłach, gdy napotkałam pełne niepokoju spojrzenie stojącego po drugiej stronie pomieszczenia Thomasa.

– Muszę porozmawiać ze stryjem. Muszę... Mogę to wyjaśnić... Ja...

Ktoś podsunął mi krzesło, więc natychmiast na nie opadłam, jak gdyby nowe parowe urządzenie, którego reklamy widziałam w całym Londynie, wyssało tlen z laboratorium. Co stryj sobie myślał, kradnąc dowody? To były śruby z miejsca zbrodni i powinny znajdować się w Scotland Yardzie.

Stryj nieumyślnie postawił się w roli głównego podejrzanego, ja zaś nie miałam pojęcia, jak wyciągnąć go z kłopotów, ani nawet do kogo zwrócić się o pomoc.

Ojciec, choć nie brakowało mu odpowiednich koneksji, wolałby zobaczyć brata na szubienicy, niż udzielić mu jakiegokolwiek wsparcia. Nathaniel zapewne chciałby interweniować, choćby ze względu na mnie, najprawdopodobniej jednak nie zrobiłby nic, co rozgniewałoby ojca albo wywołało jeszcze większy skandal niż ten, który bez wątpienia i tak miał skompromitować nazwisko Wadsworth. Coś odpowiednio ciężkiego kalibru musi trafić do gazet tuż po tym, jak dziennikarze zwietrzą pismo nosem.

Dałabym głowę, że ciotka Amelia natychmiast zaczęłaby wyprawiać kosztowne przyjęcia i bywać na codziennych mszach w nadziei, że nikt nie zwróci uwagi na jej pokrewieństwo z człowiekiem okrytym hańbą.

Pozostawała jeszcze babcia.

Nie była spokrewniona z rodziną ojca, więc nie miała obowiązku angażować się w tę sprawę – nie z powodu bezduszności, lecz głębokiej niechęci do mężczyzn z rodu Wadsworthów. Babcia otwarcie winiła ojca za chorobę mamy i jasno dała do zrozumienia, że „jeśli jakiś Wadsworth będzie patrzył na tłum, czekając na stryczek za swoje zbrodnie, zobaczy mnie w pierwszym rzędzie, jak się przyglądam i wiwatuję”. Po tych słowach częstowała wszystkich przekąskami boondi ladoo własnej roboty.

Za każdym razem, gdy wymieniałymy korespondencję, szukała pretekstów, żeby kazać zapakować moje bagaże i opłacić mi podróż do Nowego Jorku. Uważała, że tak byłoby najlepiej.

Teraz za nic nie mogłam jednak opuścić Londynu.

– Splądrujcie to laboratorium, jeśli musicie – zwrócił się Blackburn do jednego z funkcjonariuszy. – Tylko zachowajcie ostrożność.

To mnie otrzeźwiło. Spiorunowałam komisarza wzrokiem, ledwie rejestrując, że Thomas awanturuje się o jeden konkretny dziennik – własny.

– Chyba poszaleliście! Nie oddam wam swojej własności.

Komisarz Blackburn przykucnął przede mną, jeszcze bardziej ponury niż dotąd. Wbiłam wzrok w jasne pasma na jego głowie. W przeciwieństwie do włosów mojego brata, jego były zbyt dzikie, by dało się je ujarzmić, i wiły się na skroniach niczym węże.

Wyjątkowo stosowna fryzura dla takiego lodowatego potwora.

– Wiem, że trudno jest przyswoić tyle faktów jednocześnie, panno Wadsworth, ale obawiam się, że to jeszcze nie koniec. – Machnął ręką na kłócącego się z Thomasem funkcjonariusza, żeby odpuścił, gdyż dziennik trafił tu razem z nami i nie stanowił przedmiotu śledztwa. – Mamy świadka, który zgłosił obecność kogoś pasującego do opisu pani stryja na miejscu dwóch ostatnich zbrodni.

W końcu zdołałam się całkiem skupić na otaczającej mnie rzeczywistości. Wpatrywałam się w komisarza Blackburna, jakby oszalał.

– Och, doprawdy? – wycedziłam. – A konkretnie ilu mężczyzn w Londynie pasuje do opisu mojego stryja? W tej chwili jestem w stanie wymienić co najmniej dziesięciu, w tym wnuka królowej, księcia Alberta Victora Edwarda we własnej osobie. Co takiego? Czy twierdzi pan, że księżę Clarence i Avondale jest zamieszany w te morderstwa? Królowa będzie zachwycona. Szczerze mówiąc... – Umilkłam i zmrużyłam oczy. – ...pan mógłby być młodszym bratem księcia. Czyżby pan również miał cokolwiek wspólnego z tymi zbrodniami?

Komisarz Blackburn skrzywił się, słysząc moją niestosowną krytykę dochodzenia, w tym uwagi na temat drugiego kandydata do tronu i jego samego. Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i pomyślałam, że nikomu się nie przydam, jeśli i ja trafię do więźniarki jako podejrzana o zdradę korony.

– Z pewnością nie jest to najważniejszy powód, dla którego go aresztowano – dodałam łagodniej. – Wydaje się pan zbyt inteligentnym młodzieńcem, żeby uwięzić człowieka na podstawie plotki, komisarzu.

Blackburn pokręcił głową.

– Naprawdę mi przykro, że przekazałem pani te nieprzyjemne wieści, panno Wadsworth. Bardzo przykro. – Przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę, usiłując zachować równowagę, gdy tak przede mną kuczał. – Znaleźliśmy również raczej niepokojące wykresy i rysunki mechanizmów, które można by opisać jako... – Umilkł, a koniuszki jego uszu poróżowiały.

Gestem zachęciłam go, by mówił dalej.

– Proszę wybaczyć, nie chciałem przekraczać swoich uprawnień. Ale naprawdę wyglądają na szkice narzędzi do tortur. W niektórych projektach pojawiają się części, które Scotland Yard znalazł nieopodal ofiar. Policja uważa, że tylko ktoś mający dogłębną wiedzę na temat zbrodni mógłby skonstruować te... potworności. Jak wspomniałem wcześniej, pani stryj dysponuje taką właśnie wiedzą. A teraz znaleźliśmy szkice podobnych urządzeń w jego laboratorium.

Skinął głową na posterunkowego, który właśnie zlokalizował ukryte śruby.

– Pozostaje jeszcze kwestia tych części. Jest pani inteligentną młodą damą. Z pewnością nie muszę pani mówić, co to za ciemna substancja, sama to pani wydedukuje. Naprawdę chętnie bym uwierzył, że pani stryj jest niewinny, jednak to wszystko świadczy o czymś przeciwnym. Nie mogę ignorować tego, co mam przed oczyma, nawet gdybym chciał. Ludzie pragną, żeby jak najszybciej było już po wszystkim.

– Słyszałam, że aresztowano jeszcze co najmniej czterech mężczyzn – oznajmiłam w nadziei, że zasieję w nim zwątpienie. – Dwóch z nich przebywa w zakładzie dla obłąkanych. Z pewnością świadczy to na korzyść stryja. Wszyscy nie mogą być winni.

– A my nie możemy ryzykować. Zapewniam panią, panno Wadsworth, że zadbano o pani stryja w Królewskim Szpitalu Bethlem.

– Co takiego? – Nie mogłam w to uwierzyć.

Zebrałam rozproszone, pełne furii myśli, żeby zapędzić je do klatki i nad nimi zapanować. Musiałam zachować spokój, jednak było to trudne, kiedy pragnęłam jedynie potrzasnąć tymi ludźmi i wyrwać ich

z krótkowzrocznego stuporu. Królewski Szpital Bethlem, znany jako Bedlam lub wariatkowo, był potwornym miejscem. Stryj zwyczajnie nie mógł tam pozostać.

– Musi mi pan uwierzyć – wyszeptałam. Czułam pieczenie łez gniewu pod powiekami. – Wiem, jak to wygląda, ale zapewniam pana, że stryj jest niewinny. To geniusz i nie wolno go karać za znalezienie właściwego tropu. Gdy zajmuje się daną sprawą, żyje nią i oddycha. Bez wątplenia istnieją ważne powody, dla których ma tutaj te rzeczy. Zapewne sporządził szkice po odwiedzeniu miejsca zbrodni. Wystarczy go zapytać, tak właśnie pracuje. Musi pan to wiedzieć.

Komisarz Blackburn popatrzył na mnie z litością w oczach. Zrozumiałam, że nie znajdę u niego pomocy. Był służbistą i tyle. Nie uwolniłby stryja wyłącznie na podstawie jego zapewnień, że nie ma nic wspólnego ze zbrodniami. Komisarz potrzebował mocnego dowodu, nawet jeśli byłby nim kolejny trup.

Zacisnęłam usta i wstałam. Gdybym tkwiła tu minutę dłużej, i mnie groziłby pobyt w wariatkowie. Stryj mógł być niewinny, ale ja nie uniknęłabym zarzutów o przemawianie tym drabom do rozumu. Najlepiej parasolem. Skinęłam dłonią na Thomasa, który nadal piorunował wzrokiem wszystkich obecnych policjantów, po czym wypadłam z laboratorium niczym gwałtowna burza, która zmywa z ulic cały brud.

Do diabła z nimi wszystkimi.



*Podwieczorek,
XIX wiek*



JADALNIA W DOMU WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

14 września 1888

STOJĄC W DRZWIACH NASZEJ JADALNI, MIAŁAM WRAŻENIE, ŻE PATRZĘ NA COŚ ZNAJOMEGO, a jednocześnie zupełnie mi obcego.

Nakryto dla tylu osób, że zakręciło mi się w głowie. Na blacie znalazły się zarówno niewielkie bukietki, jak i kilka olbrzymich aranżacji cieplarnianych, egzotycznych kwiatów. Różowo-białe filiżanki z porcelany czekały na gorący płyn w towarzystwie spodków do kompletu.

– Wyglądasz, jakbyś spodziewała się ostrza gilotyny, cioteczna siostrzono – zauważyła Liza, wchodząc lekkim krokiem do jadalni. – Przecież nie wychowały cię wilki. Przegapiłaś kilka miesięcy plotek, ale szybko to nadrobisz. Skoro radzisz sobie z krwią i innymi okropieństwami, koronki i podwieczorki to dla ciebie bułka z masłem.

Oderwałam wzrok od stołu i popatrzyłam na nią. Przez ułamek sekundy odniosłam wrażenie, że mówi jak moja mama, co mnie skonsternowało, ale już po chwili uśmiechnęłam się do niej. Jeśli ciotka Amelia stanowiła wzór do naśladowania dla młodych dam, Liza była jej pilną uczennicą. Tyle że Liza miała fascynujący zwyczaj lekceważenia tradycji, gdy ta akurat nie pasowała do jej romantycznych wizji.

Dorastając, widywałyśmy się jedynie dwa razy do roku, co nie przeszkadzało jej twierdzić, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Liza urodziła się trzy miesiące wcześniej niż ja, i jej zdaniem czyniło ją to niekwestionowanie mądrzejszą w każdej kwestii, a już zwłaszcza w sprawach sercowych.

Włosy Lizy, w odcieniu pomiędzy karmelem a czekoladą, były misternie pozwijane i upięte na czubku głowy. Sama chętnie bym się tak uczesała. Jej suknię uszyto z mory w najpiękniejszym lawendowym kolorze, jaki kiedykolwiek widziałam. Na widok niezwykle starannych szwów pomyślałam o ostatnim trupie, którego zszywałam. Nie żebym się chwaliła, ale moje szwy wcale nie prezentowały się gorzej. Może nawet ociupinkę lepiej.

– Czy nie jest wspaniale?

– Skoro tak twierdzisz – odparłam machinalnie, nim zdołałam się powstrzymać.

Liza odwróciła się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Możesz dziś oddać się ploteczkom, a wieczorem zmienić się w tajemniczą detektyw. Będzie jak w powieści! – Klasnęła w dłonie. – Jakież to ekscytujące! Może zabiorę się z tobą, gdy udasz się na jedną z tych swoich eskapad. Czy znasz jakichś przystojnych chłopców, z którymi można poplirtować? Nie ma to jak odrobina niebezpieczeństwa plus romans.

W myślach ujrzałam twarz Thomasa. Liza znowu się roześmiała, a ten dźwięk zabrzmiał jak bajkowe dzwoneczki. Zarumieniona, próbowałam odzyskać równowagę.

– Właściwie to nie – odparłam.

– Niczego nie ukrywaj, siostrzyczko! Przecież to najciekawsze! Och, mam świetny pomysł. Idziemy!

Zawlokła mnie korytarzem i po schodach do pokoju, który dla niej przygotowaliśmy. Nim zamknęła drzwi, szybko wyjrzała, żeby się upewnić, że w pobliżu nie ma jej matki. Ciotka Amelia jednak kręciła się w okolicy kuchni, wydając rozkazy niczym pułkownik na wojnie.

Usatysfakcjonowana Liza poprowadziła mnie do toaletki, po czym wyciągnęła zestaw do makijażu, który wydał mi się o wiele bardziej skomplikowany niż moje narzędzia sekcyjne.

– A zatem jak mu na imię?

Przejechała szczotką po moich włosach, z wprawą wyciągając i zwijając czarne pasma. Zacisnęłam zęby, żeby ukryć, jak nieprzyjemne jest dla mnie to szorstkie upiększanie i wyciąganie ze mnie informacji. Jeśli jednak mogłam wytrzymać ze stryjem w jego laboratorium, z pewnością byłam w stanie znieść poczynania Lizy. Natychmiast zganiłam się w duchu. Stryj utknął w zakładzie dla obłąkanych, a ja dawałam sobie robić nową fryzurę. Nie wolno mi było stracić perspektywy.

– Komu? – zapytałam, żeby oderwać myśli od nieprzyjemnych spraw.

Z jakiegoś powodu chciałam zachować istnienie Thomasa w sekrecie.

– Przestań się krygować. Przystojnemu chłopcu, który skradł ci serce, rzecz jasna!

Liza cofnęła się o krok, by podziwiać swoje dzieło, po czym chwyciła za kohl. Próbowałam nie robić niezadowolonej miny. Już lekko podkreśliłam oczy i nie chciałam dać się zmienić w kogoś, kim nie byłam. Wcześniej delikatnie powstrzymałam zapędy pokojówki, gdy ciężką ręką różowiła mi policzki.

– Opowiedz mi o nim wszystko – zażądała Liza. – Jak wygląda. Jakiego koloru ma oczy. A jeśli zamierza uciec z tobą do jakiegoś pięknego i egzotycznego raj... to ile zamierzacie mieć dzieci. Oby grał na pianinie! Wszyscy porządni mężczyźni powinni być wszechstronnie

wykształceni! Och! Powiedz, że jest uroczo mądry i pisze dla ciebie romantyczne wiersze. Na pewno tworzy szekspirowskie sonety w świetle księżycy, a w jego oczach tańczą gwiazdy, prawda?

Opuściłam głowę, zastanawiając się, jak uniknąć tego tematu, ale moja cioteczna siostra chwyciła mnie za brodę i zmusiła, żebym spojrzała w górę, podczas gdy obwodziła moje oczy kohlem. Wymownie uniosła brew, czekając na moją odpowiedź. Najwyraźniej odziedziczyła upór po przodkach ze strony Wadsworthów.

Westchnęłam i pomyślałam, że przecież zaledwie kilka dni temu cieszyłam się na tego rodzaju ploteczki.

– Ma złotobrzęde oczy, kiedy jest czymś zaintrygowany – odparłam.
– Wygląda arystokratycznie i przystojnie, ale bardziej interesują go matematyczne formuły i rozwiązywanie kryminalnych zagadek niż ja albo poezja. W jednej chwili bywa szatańsko poufały, w następnej to bryła lodu, a zatem w naszej przyszłości nie ma ani dzieci, ani pięknego rajy. Przez większość czasu nawet nie toleruję jego obecności, a jego arogancja jest... Sama nie wiem. Irytująca.

– Głuptasku. Pod arogancją zwykle coś się skrywa. Odnalezienie tego czegoś to twój obowiązek. – Liza lekko postukała moje usta palcami, po czym pokręciła głową. – To prawdziwa tragedia. – Podała mi chusteczkę. – A teraz usuń nadmiar.

Próbując naśladować jej ruchy, delikatnie postukałam wargi chusteczką, żeby nie rozmazać pomadki, którą nałożyła. Liza, w końcu usatysfakcjonowana moimi wysiłkami, skinęła głową, a następnie wskazała lustro na toaletce.

– Jaka tragedia? – zapytałam.

– Jesteś w nim zakochana. – Uniosła brwi. – A on bezwzględnie jest zakochany w tobie. Po prostu oboje zachowujecie się niemądrze.

– Wierz mi, to on jest głupcem – oświadczyłam, patrząc w lustro.

– No to musimy pokazać twojemu głuptasowi tę dziewczynę. Nie wątpię, że będziesz równaniem, którego rozwiązanie sprawi mu wręcz

rozpaczliwą przyjemność. – Postukała mnie w nos. – Traktuj swoje atuty jak broń, siostrzyczko. Żaden mężczyzna nie wymyślił gorsetu na nasz umysł. Niech wierzą, że rządzą światem, ale to królowa zasiada na tronie. Nigdy o tym nie zapominaj. Do pracy możesz wkładać fartuch, a potem zamienić go na piękną suknię i przetańczyć całą noc. Ale tylko pod warunkiem, że będziesz miała na to ochotę.

Wpatrywałam się w Lizę przez kilka sekund, widząc ją w zupełnie nowym świetle. Znowu wskazała mi głową lustro, jakby świadoma, że jeszcze się sobie nie przyjrzałam.

Z lustra patrzyło na mnie moje odbicie, oświetlone tak, jakby spływała na mnie niebiańska światłość. Ciemne pasma były upięte na czubku głowy, oczy bardziej tajemnicze dzięki kohlowi, a usta przybrały barwę karmazynowej, świeżo rozlanej krwi. Byłam jednocześnie piękna i niebezpieczna. Delikatna róża z kolcami.

Byłam dokładnie tym, kim chciałam być.

– Och. – Kręciłam głową, podziwiając się z każdej strony. – Cudownie, Lizo. Musisz mnie nauczyć, jak to się robi.

Pomyślałam o mamie i o sari, które przywiozła dla mnie z ojczyzny babci. Czuję się teraz równie oszałamiająco piękna jak wtedy i zrobiło mi się cieplej na to wspomnienie.

Mama miała zwyczaj nas przebierać i zatrudniać kucharkę do przyrządzania pikantnych przysmaków w nadziei, że w ten sposób zakorzeni w nas hinduskie tradycje. Nawet ojciec brał udział w tych światowych kolacjach, jedząc rękami raity i smażone chlebki. Zachęcaliśmy do uczt również Nathaniela, ale bardzo nie podobało mu się jedzenie bez sztućców.

– Nie znoszę takiego bałaganu – narzekał, po czym wypadł z pokoju w swoim małym surduciku.

Tak bardzo tęskniłam za tamtymi czasami, kiedy wszystko było prostsze.

Liza omiotła wzrokiem mój strój i natychmiast zaczęła szperać w skrzyni, wyrzucając z niej suknie, gorsety i tkaniny, aż w końcu znalazła to, czego szukała.

– Co jest nie tak z moją suknią? – zapytałam i dotknęłam haftowanej róży na materiale. – Dopiero co kazałam ją obstałować.

I była naprawdę piękna.

– Wszystko z nią w porządku, głuptasku – odparła Liza. – Po prostu bardzo chcę cię zobaczyć w mojej popołudniowej kreacji. To ta.

Zanim zdążyłam się zorientować, co się właściwie dzieje, zarzuciła na mnie kremową koronkową suknię z blad różową halką i związała ją z tyłu, po czym zatarła ręce na znak, że skończyła.

– Już. – Wydawała się bardzo zadowolona. – Jesteś prześliczna. Zawsze zazdrościłam ci tak ciemnych włosów. Na ich tle twoje oczy wydają się niemal szmaragdowe.

Stałam nieruchomo, wpatrzona w swoje odbicie. Odniosłam wrażenie, że potwornie kontrastowało z rzeczywistością i z tym, co się właśnie działo na świecie. Ja bawiłam się w przebieranki, stryj tkwił w zakładzie dla obłąkanych, a morderca szlachtował niewinne kobiety.

Liza zdążyła mnie podtrzymać, nim osunęłam się na otomanę.

– Wiem. – Pokiwała przemądrzale głową, błędnie odczytując moją reakcję. – To cudowna suknia i musisz ją zatrzymać. Chodź, pora przywitać gości. Podobno zjawi się Victoria razem ze swoją siostrą Reginą. Ich ojciec ma coś wspólnego z parlamentem i słyszałam niezwykle interesujące plotki...

Czułam się tak, jakbym obserwowала cudzymi oczami rozgrywające się wokół mnie wydarzenia.

Ciotka Amelia zasiadała u szczytu stołu, niczym królowa brylująca na królewskim podwieczorku. Liza usiadła po mojej prawej stronie, podczas gdy szanowna Victoria Edward, zadzierająca perkaty nosek, po mojej lewej.

Królewski podwieczorek różnił się od zwykłego, gdyż zaczynał się od kieliszka szampana i nie obejmował kolacji. Tyle przynajmniej pamiętałam. Na blacie znalazły się kanapki, przekąski, babeczki, słodczyce i wspanialsze delikatesy niż wszystkie ulubione sery i przysmaki Nathaniela razem wzięte.

Ze względu na aresztowanie stryja byłam zdenerwowana i roztargniona. Minęło jedynie kilka miesięcy, odkąd pojawiłam się na ostatnim formalnym przyjęciu, i chociaż za nimi nie przepadałam, zwykle potrafiłam się lepiej skupić.

Zamieszałam herbatę, po czym odłożyłam łyżeczkę za filiżanką, tak jak wypadało.

Victoria odwróciła się do mnie z uśmiechem na twarzy.

– Tak mi przykro z powodu twojego stryja, Audrey Rose – powiedziała. – Na pewno strasznie jest mieć bezwzględnego kryminalistę w rodzinie.

Właśnie ugryzłam kęs kanapeczki z ogórkiem i, całkiem zaskoczona, ledwie zdołałam go przełknąć. Jak zwykle wygadana Liza błyskawicznie pośpieszyła mi na pomoc.

– To hańba i tyle. Jeśli są w stanie oskarżyć kogoś tak genialnego jak nasz stryj, bez wątpienia mogą oskarżyć absolutnie każdego. Kto wie – wychyliła się, ścisząc głos do szeptu – czy teraz nie zajmą się członkami parlamentu. To dopiero by była sensacja, prawda?

Słyszając tę ostatnią uwagę, ciotka Amelia uśmiechała się i kiwała głową, dumna ze stosownej odpowiedzi córki. Kiedy jednak Liza uśmiechnęła się do mnie, policzki ciotki poczerwieniały z furii. Wyprostowała się i osuszyła usta koronkową serwetką, którą bez wątpienia obszyłyśmy.

– Dziewczęta. – Popatrzyła na nas. – Nie puszczajmy wodzy fantazji. Naprawdę nie wypada plotkować ani spekulować na takie tematy.

– Ale to prawda, mamó – odparła Liza, na co obecne przy stole damy spojrzały na nią ze zdumieniem. – Podejrzewa się nawet niektórych

członków rodziny królewskiej. Cały Londyn nie mówi o niczym innym.

Ciotka Amelia wyglądała tak, jakby połknęła jajko w całości. Po chwili odrzuciła głowę i wybuchnęła śmiechem, nawet bardziej nieszczerym niż wcześniej jej wymuszony uśmiech.

– Widzicie? Właśnie dlatego rozmowa o tych sprawach to strata czasu i energii. Żaden członek rodziny królewskiej nie znalazłby się w kręgu podejrzanych. Kto ma ochotę na jeszcze jedną filiżankę herbatki?

Victoria, wyraźnie niezadowolona z kierunku, w którym potoczyła się rozmowa, ponownie skoncentrowała uwagę na mnie.

– Całkiem ładnie dzisiaj wyglądasz, Audrey Rose – oznajmiła. – Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, jakiego rodzaju spotkania się spodziewać. Krąży tyle plotek o tym, że zadajesz się z tym dziwnym asystentem twojego stryja. Jak też on się nazywa? Pan Cresswell.

Inna dziewczyna, chyba o imieniu Hazel, pokiwała głową.

– O tak. Słyszałam o nim od brata. Ma tyle uczuć co automat. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Chociaż podobno to przystojny młodzieniec, no i z utytułowanej rodziny. Nie może być aż taki zły.

– Pan William Bradley mówił mi, że pan Cresswell ma własne mieszkanie na Piccadilly Street – wtrąciła Regina, bez wątpienia zadowolona, że może wziąć udział w rozmowie. – Doprawdy, co za rodzice pozwalają niepełnoletniemu synowi na samodzielne życie? Nie obchodzi mnie ich bogactwo, tak po prostu nie wypada. – Przycisnęła dłoń do piersi. – Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że to on zabił te... kobiety... i ukrył ich ciała. Może Liza ma rację. Może doktor Wadsworth jest niewinny, a prawdziwym szaleńcem jest pan Cresswell. Nie wątpię, że odwiedziła go niejedna upadła kobieta. Może i jest spadkobiercą sporej fortuny, ale kto by chciał poślubić takiego dziwaka? Pewnie zamordowałby własną żonę.

– Spoważnij trochę – powiedziałam, nim zdążyłam ugryźć się w język. – Zainteresowanie nauką raczej nie czyni z niego mordercy ani automatu. Szczerze mówiąc, Thomas jest zupełnie normalny. Moim zdaniem nawet całkiem miły.

– Zważaj na język, Audrey Rose! – Ciotka Amelia powachlowała się energicznie. – Nie wypada mówić o młodzieńcu, używając jego imienia. Zwłaszcza jeśli nie łączy was pokrewieństwo ani zaangażowanie.

Myślałam, że już wcześniej była niezadowolona, ale teraz zobaczyłam zupełnie nowy poziom emocji. Jakże szybko ten podwieczorek zmienił się w dyskusję na makabryczne i niestosowne tematy.

Powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Chociaż spotkanie okazało się ciekawsze, niż się spodziewałam. Pozostałe dziewczęta szybko straciły zainteresowanie Thomasem Cresswellem i „tragicznymi i niepokojącymi” morderstwami przedstawicieli niższej klasy. Rozmowa zesłała na tematy bardziej odpowiednie podczas podwieczorku, na przykład kto dostanie zaproszenie na mającą się odbyć za pół roku maskaradę z okazji osiągnięcia dojrzałości przez księcia.

– Po prostu musisz przyjść! – zwróciła się do mnie Victoria, splatając swoje ramię z moim, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami i jakby przed chwilą nie nazwała mojego stryja mordercą. – Zjawią się tam wszyscy, którzy się liczą. Jeśli chcesz, żeby odpowiedni ludzie bywali na twoich przyjęciach, musisz się wysilić i przychodzić na ich imprezy. Podobno wynajęto spirytualistę, żeby zorganizował seans.

Popołudnie mijało, a ja obserwowałam, jak dziewczęta odgrywają swoje role. Wątpiłam, by którąkolwiek naprawdę interesowało to, o czym rozmawiano, i było mi ich okropnie żal. Ich umysły za wszelką cenę łaknęły wolności, one jednak nie chciały im jej podarować.

Helen wychyliła się nad stołem, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

– Masz absolutnie boską suknię! Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybym kazała taką obstałować dla siebie? – Kiedy nie odpowiedziałam od razu, dodała szybko: – Oczywiście w innym kolorze. Chodzi mi tylko o ten wspaniały krój!

– Jeśli William Bradley nie padnie na twój widok na kolana i się nie oświadczy, będzie głupcem, którego powinnaś od razu zostawić – oznajmiła Regina, smarując babeczkę twarożkiem ze śmietaną.

Hazel głośno westchnęła.

– Ależ to jest głupiec, za to z tytułem – odparła. – Naprawdę uważasz, że się oświadczy, jeśli zobaczy mnie w podobnej sukni?

– Jak mógłby się nie oświadczyć? – zażartowałam, powstrzymując się od śmiechu na widok jej poważnej miny. – Z pewnością chłopcy pragną się oświadczać wyłącznie dziewczętom w koronkowych sukniach. Po co komu uroda i rozum, skoro można mieć urodę z pominięciem rozumu? Przecież to głuptasy.

Hazel ściągnęła brwi.

– A dlaczego dziewczyna miałaby przejmować się czymkolwiek bardziej niż urodą? Żona powinna słuchać męża w każdej kwestii i myślenie pozostawić właśnie jemu. – I ona, i Regina pokiwały głowami na tę upiorną konstatację, po czym Hazel dodała: – Tak czy inaczej, jesteś naprawdę słodka, Audrey Rose. Zjawisz się na przedstawieniu, kiedy cyrk przyjedzie do miasta?

Może jednak pomyliłam się w swojej ocenie. Niektóre dziewczęta chyba potrzebowały nieco więcej czasu, żeby uwolnić się od więzów narzuconych im przez społeczeństwo. Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią, która nikogo nie urazi.

Victoria przerwała rozmowę z moją ciotką i jej córką, i klasnęła w dłonie.

– O tak! – zawołała. – Koniecznie musisz do nas dołączyć! Ustalimy, w co się ubrać i tak dalej. Ludzie nie będą wiedzieli, komu najpierw się przyjrzeć, artystom czy nam!

Siedząca po drugiej stronie stołu ciotka Amelia zachęcająco pokiwała głową, jednak jej mina zwiastowała coś gorszego niż mógłby wymyślić Skórzany Fartuch.

Uśmiechnęłam się z napięciem.

– To uroczy pomysł – odparłam.



GŁÓWNY HOL REZYDENCJI WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

25 września 1888

– TO JAKIŚ ŻART? – Nathaniel pokręcił głową na widok jednego z moich niemal całkiem czarnych strojów.

Zerknęłam na warstwy czerni złamane głęboką szarością i szarymi pasami jedwabiu, po czym wzruszyłam ramionami.

– A dlaczego nie? – zapytałam. – Suknia doskonale się nadaje.

Miałam na sobie gorset mocno ściągnięty na jedwabnej halce, rękawiczki uszyte z miękkiej skóry i ozdobione obciągniętymi skórą guziczkami po bokach, a także suknię z wyjątkowo irytującą obszerną spódnicą. Wnioskując z tego, jak niekomfortowo się czułam, zapewne tego wieczoru prezentowałam się wręcz oszalamiająco. Oczywiście jeśli pominąć uporczywe ciemne cienie pod oczami oraz fakt, że mroczne barwy podkreślały moją nienaturalną bladość.

Wybrane przeze mnie kolory z pewnością nie przypadłyby do gustu siostrze Edward, ale ani trochę na to nie zważałam. Wzięłam udział w jeszcze trzech królewskich podwieczorkach ciotki Amelii i choć nie było tak źle, jak się spodziewałam, zabrały mi one czas na tropienie mordercy.

– Zresztą minęły już niemal dwa tygodnie od aresztowania stryja – dodałam. Ani Thomas, ani ja nie znaleźliśmy absolutnie niczego, co pomogłoby oczyścić go z zarzutów. – Będę nosić żałobne barwy, dopóki stryj nie wyjdzie na wolność, i nic mnie nie obchodzi, czy to modne, czy też nie.

Nathaniel westchnął.

– No cóż, w wypadku jej królewskiej mości to się sprawdziło. Skoro nawet Londyn przez cały czas jest szary i ponury, nie musisz się od niego różnić.

Na szczęście w tej samej chwili na schodach pojawiły się ciotka Amelia i Liza. Wyglądały wspaniale w barwach szmaragdu i turkusów – właśnie taką paletę kolorów wybrała Victoria w trakcie ostatniego podwieczorku.

Nathaniel się uklonił.

– Dobry wieczór, ciociu, Lizo – powiedział. – Obie prezentujecie się zjawiskowo.

– Jesteś zbyt uprzejmy, bratanku – odparła ciotka Amelia z fałszywą skromnością. – Dziękuję.

Liza podeszła bliżej i ucałowała mnie w policzek, po czym leciutko pokręciła głową.

– Twoje oczy wyglądają dziś oszałamiająco – oświadczyła, ujmując mnie pod rękę i całkowicie ignorując ponury kolor mojej kreacji. – Tak się cieszę, że polubiłaś kohl. Thomas Cresswell z pewnością się zakochał. Czy już to skomentował?

Pomyślałam o naszych spotkaniach. Ostatnio Thomas udawał jeszcze większego aroganta niż zwykle i komentował jedynie to, jak bardzo się

dla niego wysiłam. Przyłapałam go jednak na gapieniu się na mnie – wyglądał tak, jakby usiłował coś zrozumieć i po raz pierwszy w życiu nie potrafił. Nie był pewien, czy naprawdę usiłuję go sobą zainteresować, czy maluję się z sobie tylko znanych powodów, i podejrzewałam, że doprowadzało go to do szału.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, ciotka Amelia machnęła ręką, jakby chciała odpędzić to pytanie niczym uciążliwego komara.

– A jakie to ma znaczenie? – obruszyła się. – Ten młodzieniec nie zdobędzie żadnej pozycji w towarzystwie. Może i pochodzi z dobrej rodziny, ale zrujnował sobie przyszłość. Audrey Rose może się spodziewać znakomitszych zalotników. – Zarzuciła szal na ramiona i ruszyła korytarzem. – Do zobaczenia w cyrku.

– Do zobaczenia.

Mój brat ścisnął w dłoni list, który całkiem się pozaginał, po czym wygładził go na nodze obleczonej w wyprasowane spodnie. Sięgnął po grzebień, ale się rozmyślił, i Bogu dzięki. Nie wątpiłam, że gdyby znowu dotknął choćby jednego pasma, uciekłabym z wrzaskiem. Niemal uśmiechnęłam się na tę myśl, jednak zdołałam nad sobą zapanować.

– Na pewno nie chcesz się przebrać? Myślałem, że cieszysz się na cyrkowe przedstawienie – powiedział ze smutkiem. – W ostatnich miesiącach nie przestawałaś mówić o kuriozach, menażeriach, no i o Jumbo! Biedaczysko w końcu wraca do domu, a ty witasz go kolorem śmierci? Cóż to za żalosne powitanie słonia, który przejechał pół świata? Ciocia Amelia i Liza wyglądają jak cenne klejnoty, ty zaś udajesz bryłkę węgla. Nie uchodzi.

Krążył po saloniku, nerwowo poruszając dłońmi.

– Już wiem! – wykrzyknął. – Może przebierzemy cię w ten koński kostium. Jakże się to nazywało? *The Devil's Auction* albo jakoś równie uroczo.

Chciałam się uśmiechnąć, ale nie mogłam się do tego zmusić. Kilka miesięcy temu obchodziły mnie takie sprawy jak potrójne areny i olbrzymie słonie. Nawet śmiałam się ze znalezionej przez nas

pocztówki z artystką, której głowa ozdobiona była sztucznym końskim łbem.

– Teraz pozostaje nierozwiązana kwestia morderstw, a stryj nadal tkwi w zakładzie – odparłam. – To nie pora na bez troskę.

– Tak, tak. A oprócz stryja jest tam jeszcze kilka podejrzanych osób – oznajmił Nathaniel. – Zdaniem dziennikarzy Scotland Yard przetrzymuje w areszcie każdego, dopóki nie udowodni on ponad wszelką wątpliwość swojej niewinności albo dopóki nie pojawi się ktoś groźniejszy. Stryj to załatwi, a ty się przekonasz, że tylko traciłaś czas na żale.

– Nie nazwałabym próby udowodnienia jego niewinności stratą czasu. – Zupełnie nie mogłam zrozumieć, dlaczego policja nie chciała wypuścić stryja z zakładu dla obłąkanych. Nathaniel miał rację: stryj nie był jedyną osobą podejrzaną o te zbrodnie. – Źródła tych plotek to jednak całkiem inna sprawa. Nie wierzę, że czytasz takie rzeczy.

Nigdy jeszcze nie widziałam tylu bzdur powypisywanych w gazetach, dostępnych na każdym rogu ulicy. Dziennikarze wręcz nie mogli się nasycić Skórzanym Fartuchem. Zrobili gwiazdora z szaleńca, gloryfikowali złoczyńcę. To, do czego posuwali się ludzie, żeby sprzedać gazetę, było niemal równie ohydne jak same zbrodnie.

– Może to okropne, ale prasa dostarcza trochę rozrywki, siostrzyczko.

– Doprawdy, przewraca mi się od tego w żołądku – burknęłam. – Dlaczego pisać o mordercy kobiet na pierwszych stronach? Tak bardzo mi szkoda ich biednych rodzin.

Miałam wystarczająco dużo do czynienia z dziwnymi i niezwykłymi aspektami życia, nie musiałam się uganiać za tego typu rozrywką.

Nathaniel jednak od dwunastu dni kontynuował swoją misję wyciągania mnie z dna rozpacz. Jego odpowiedź na moje problemy pojawiła się w formie dwóch biletów na „Największe widowisko świata”. Protesty nic nie dały, więc ustąpiłam.

W ostatnim tygodniu kazał sprowadzić do domu niepokojąco wiele tkanin w nadziei, że nowa kolorowa suknia przepędzi czarne chmury nad moją głową. Gdyby tylko ozdobna suknia i para pantofelków mogła rozwiązać życiowe problemy. Do diabła ze światem, w końcu liczy się jedynie wygląd!

– Ruszajmy w drogę – odezwał się Nathaniel, patrząc na wielki zegar.

Ruszyłam za bratem do dwukółki, zadowolona, że skorzystamy z najszybszego środka transportu, jakim dysponowaliśmy. Tym razem poczekałam, aż woźnica pomoże mi wsiąść.

Siedziałam w atramentowej kałuży kosztownych tkanin, układając warstwy sukni tak, żeby mój brat zmieścił się w niewielkiej kabinie, i jednocześnie usiłowałam rozwikłać trapiące nas problemy.

Nathaniel usiadł obok mnie. Wyglądał jak dziecko, które zgubiło ulubioną zabawkę. Byłam beznadziejną siostrą. Nieustannie pogrążona we własnych myślach, egoistycznie ignorowałam obecnych w moim życiu ludzi.

– Wiesz... – Uścisnęłam jego dłoń. – Właściwie to się cieszę na to przedstawienie.

Natychmiast się rozpromienił, a ja poczułam się nieco rozgrzeszona z kłamstwa, bo przecież spełniłam dobry uczynek.

Olympia jest jedną z najpiękniejszych budowli w całym królestwie. Swoim splendorem i przepychem może rywalizować nawet z samym królewskim pałacem.

– Patrz, to tutaj. – Nathaniel wskazał budynek palcem.

Gdy nasz powóz podjechał do gigantycznego kompleksu z kamienia i żelaza, popatrzyłam na przejeżdżający pociąg, który w oszalamiająco krótkich odstępach wyrzucał kłęby białej pary do atmosfery.

Para stanowiła fascynujące źródło mocy: była tak łatwo dostępna i wykorzystywana do tylu celów. Znowu pomyślałam o niezwykłych szkicach ojca, przedstawiających stare zabawki i urządzenia wojenne.

Mogłyby być prezentowane w całym Londynie, choćby nawet dzisiejszego wieczoru w cyrku, i setki ludzi miałyby okazję się nimi zachwycić.

Gdyby nie przestał ich tworzyć.

Ostatni wagon pociągu przejechał ze zgrzytem, a my znowu ruszyliśmy do głównego wejścia do Olympii. Ludzie wchodzili czwórkami, niemal walcząc ze sobą o miejsce, żeby pierwsi zobaczyć wnętrze, w którym odbędzie się „Największe widowisko świata”.

– Tam są twoje przyjaciółki – oznajmił Nathaniel.

Dostrzegłam Victorię i jej stadko szmaragdowych papużek, jak rozglądały się w tłumie, ale na szczęście zniknęły mi z oczu, nim zdążyły mnie zauważyć.

– Jaka szkoda, że się minęłyśmy – odparłam.

Tego wieczoru zamierzałam ich unikać. Darzyłam je sympatią, ale chciałam cieszyć się czasem spędzonym w towarzystwie brata.

Ujęłam dłoń woźnicy i zeskoczyłam z powozu, chwiejąc się lekko na obcasach, gdy zmierzałam po kamiennych łbach w kierunku kolejki.

– Czujesz ten zapach? – zwróciłam się do Nathaniela. – Kojarzy mi się z domem babci.

Nad tłumem unosił się pikantno-słodki kadzidlany zapach, płynący z ozdobionego łukiem wejścia i wypełniający noc intensywnym aromatem. Wbrew rozsądkowi, serce zatańczyło w mojej piersi jak jedna z pięknych akrobatek na trapezie. Dając się porwać dziecięcemu zachwytowi, chwyciłam brata za rękę i pociągnęłam przez wielkie drzwi do najwspanialszej hali na świecie.

Już w środku, powoli okręciłam się w miejscu, nie odrywając wzroku od sufitu w kształcie kopuły.

– Nathanielu, nigdy nie widziałam niczego piękniejszego! – wykrzyknęłam.

Cały dach zrobiono ze szkła i żelaza, więc można było odnieść wrażenie, że olśniewająco rozmigotane gwiazdy na niebie z uśmiechem

przypatrują się wystrojonym ludziom.

– Doprawdy, powinnaś spędzać więcej czasu wśród żywych, siostrzyczko. – Nathaniel zachichotał na widok mojego oszołomienia, ale nie byłam w stanie skupić się na niczym poza fascynującym nocnym niebem.

– Może zacznę. – Położyłam dłoń na piersi, wpatrując się w smukłe żelazne szyny wygięte w łuki nad naszymi głowami. Nie byłam pewna, jak to w ogóle możliwe. – Jakim cudem tak lekka konstrukcja z żelaza podtrzymuje tyle szkła i metalu?

To było niezwykle piękne i miałam wrażenie, że patrzę na metalowy las.

– To zapewne jeden z inżynierskich cudów świata – stwierdził Nathaniel z uśmiechem.

Nawet nie zauważyłam, że poprowadził mnie głębiej w tłum. Z krokwi zwisały jedwabne wstęgi, na przemian czarne i jaskrawe, zapraszając wszystkich, by weszli i dali się zahipnotyzować egzotycznym cudom.

W końcówki tkaniny wszyto złotą nicią maleńkie dzwoneczki i błyszczące paciorki, które dociążały materiał i melodyjnie podzwaniały, kiedy ktoś wchodził lub wychodził.

– Och! – jęknęłam. Te luksusowe pasy skojarzyły mi się z sari *zardozi* babci, tyle że na znacznie większą skalę. – Pamiętasz, jak babcia ubierała mnie w najbardziej wyszukane sari? I opowiadała najlepsze historie. Mówiła, że dziadek był brytyjskim ambasadorem w Indiach zaledwie od dwóch tygodni, gdy się jej oświadczył.

W dzieciństwie uwielbiałam zdobiony złotem i kryształami jedwab, który babcia upinała na mojej talii i zarzucała mi na ramiona, jakbym była księżniczką w najpiękniejszej sukni, podziwianą przez wszystkich. Słuchałam w skupieniu, kiedy szczegółowo opowiadała, że dziadek się w niej zakochał, bo jak twierdził, miała w sobie energię i entuzjazm. Biorąc pod uwagę, jak pełna animuszu pozostała, mogłam sobie wyobrazić, jaka była za młodu.

– Babcia powiedziała mi, że odmówiła mu dwadzieścia razy, tak dla zabawy – odparł Nathaniel. – Podobno wił się jak kobra w koszyku, stąd wiedziała, że jest zakochany.

– Zapamiętam na przyszłość.

Pokrzepiona tymi wspomnieniami, rozglądałam się wokół.

Ze względu na rozstawione pod ścianami olbrzymiej hali stragany można było odnieść wrażenie, że to indyjski targ albo uliczny bazar. Ludzie sprzedawali dosłownie wszystko, od importowanych jedwabów i kaszmirów po klejnoty, aromatyczne herbaty i pewnie więcej jedzenia niż na Złotym Jubileuszu królowej.

Chętni mogli nawet kupić i zabrać do domu różne drobiazgi o tematyce cyrkowej. Trudno mi było oprzeć się automatycznym akrobatom i mechanicznym tygrysom czającym się na jednym ze stołów.

– Nathanielu, patrz! Musimy je kupić! – Moją uwagę natychmiast przykuły hinduskie chlebki naan i bhatura z ciecierzycowym curry.

Niemal pociekła mi ślinka, gdy pomyślałam o jednej ze swoich ulubionych pikantnych przekąsek. Nie mogłam się oprzeć i już wkrótce zanurzałam chlebek w kremowym curry z ciecierzycą. Kręciłam się wśród straganów jak szczęśliwe dziecko na wakacjach. Zauważyłam curry z kurczaka i postanowiłam koniecznie je zjeść, nim stąd wyjdziemy.

– Wolałbym nieco mniej... brudzące jedzenie – mruknął Nathaniel, płacąc sprzedawcy.

– Jak sobie chcesz. – Wzruszyłam ramionami, gdy kupował pudełko słodyczy.

Po posiłku prześliznęliśmy się przez jedwabne wstęgi, żeby nacieszyć oczy widowiskiem. Udało mi się zapomnieć o krwi i śrubach, a nawet o domach wariatów, krwawiącym sercu i wszystkich koszmarach świata. Byłam zauroczona paradą około setki koni arabskich w najbardziej wymyślnych ozdobach, jakie kiedykolwiek widziałam.

W lśniących grzywach wierzchowców połyskiwały wplecione złote łańcuszki, w których odbijało się światło, rozjaśniając smukłe pyski zwierząt, a farbowane pióra w odcieniach zieleni, żółci i błękitu kiwały się w powietrzu do wysokości kilkudziesięciu centymetrów nad ich łbami.

Konie doskonale wiedziały, że są wspaniałe, i dumnie unosiły chrapy, oczekując, że wszystkie mijane osoby będą się nimi stosownie zachwycać.

Pokręciłam głową.

– Gdybym wiedziała, że stado koni przyćmi mnie strojnością, mogłabym chociaż ozdobić górę sukni kilkoma drogimi kamieniami. – Nathaniel się roześmiał, a ja pokazałam mu język. – Przynajmniej się umalowałam i spryskałam nowymi perfumami.

– Może następnym razem posłuchasz mądrzejszego starszego brata. Chodź.

Nathaniel wyrwał mnie ze stanu oszołomienia całym tym przepychem i delikatnie pociągnął w kierunku pozłacanej maszyny do prażenia kukurydzy. Urządzenie wyglądało tak, jakby zrobiono je na zlecenie samej królowej.

Ulegliśmy słabości i kupiliśmy sobie po torbie przekąski, a potem milcząca dama z żółtym wężem owiniętym niczym etola wokół jej szyi zaprowadziła nas na nasze miejsca. Na dłoniach, nadgarstkach i stopach kobiety widniały zawijasy namalowane tradycyjną farbą *mehendi*. Wcześniej minęliśmy budkę, w której skórę kobiet zdobiono urokliwymi wzorami.

– O! – Pokazałam to Nathanielowi. – Zanim wyjdziemy, koniecznie muszę pomalować sobie dłonie.

Gdy przechodziliśmy, wąż wysunął język, kosztując powietrza, a potem zasyczał. Nathaniel próbował go ominąć i niemal potknął się o siedzącego przy przejściu mężczyznę. Pogłaskałam gada po dużym, szorstkim łbie i stłumiłam chichot, kiedy mój brat wytrzeszczył oczy i odsunął moją rękę.

– Postradałaś zmysły? – wyszeptał z oburzeniem. – Ta bestia usiłowała połknąć mnie w całości, a ty ją dopieszczasz. Nie możesz być normalna i lubić kotów? – Westchnął ciężko. – Jeśli wyjdziemy z tego cało, kupię ci tyle kociąt, ile zechcesz. Sprawię ci nawet gospodarstwo na wsi, gdzie będziesz mogła trzymać ich setki.

– Nie bądź taki delikatny, Nathanielu. – Szturchnęłam go żartobliwie w ramię. – Chyba nie wypada tak się bać zwierzęcia, które kobieta nosi jak szal, prawda?

Prychnął, skupiając uwagę na tym, co się działo na scenie, ale dostrzegłam uśmiech na jego ustach.

Widowisko było dokładnie takie, jak się należało spodziewać, a nawet lepsze. Oglądaliśmy występy w wodzie, na koniach i wysoko pod sufitem. Kobiety w strojach z kryształowych paciorków huśtały się i przeskakiwały z trapezu na trapez, chwytaly partnerów za związane ręce, puszczały je i robiły fikołki w powietrzu. Nieustraszone, rozmigotane, wolne.

Zerknęłam na brata i zauważyłam, że mnie obserwuje.

– Miło, że w końcu się rozpromieniłaś, siostrzyczko. – Jego oczy zaszyły mgłą. – Bałam się, że już nigdy nie zobaczę uśmiechu na twoich ustach.

Nasze palce w rękawiczkach się splotły. Bardzo nie chciałam, żeby się denerwował tego wieczoru, gdy zmartwienia powinny trzymać się od nas jak najdalej. Otworzyłam usta, chcąc go podnieść na duchu, ale zamknęłam je nerwowo, gdy cień zasłonił mi widok.

Jakiś natręt stanął przed nami, pochylił się lekko i zatopił we mnie wzrok.

– Witam ponownie, panie Nathanielu. – Blackburn wyciągnął rękę do mojego brata. – Poznaliśmy się przy okazji niefortunnego... wypadku pańskiego ojca. Kilka tygodni wcześniej miałem także niewątpliwą przyjemność poznać pańską siostrę.

Komisarz obdarzył mnie uprzejmym uśmiechem i ponownie skupił uwagę na moim bracie, który siedział sztywno i ani drgnął.

– Obawiam się, że muszę z nią zamienić kilka słów. Służbowo, rzecz jasna – dodał Blackburn.



CYRK BARNUM AND BAILEY,
HALA OLYMPIA, LONDYN

25 września 1888 roku

NATHANIEL OBRZUCIŁ GO WYJĄTKOWO BADAWCZYM SPOJRZENIEM, a ja odetchnęłam z ulgą, że to nie mnie się przygląda z taką przenikliwością.

Było jasne, że nie podoba mu się to najście. Ten wieczór miał być wolny od trosk, zwłaszcza tych związanych ze Scotland Yardem, i Nathaniel nie zamierzał tego ukrywać. Nie obchodziło go nawet to, że ten młody mężczyzna przed nami pomógł naszemu ojcu.

– Przykro mi, ale to sprawa niecierpiąca zwłoki. – Komisarz Blackburn z wysiłkiem przełknął ślinę, czując napór uprzejmie kontrolowanego gniewu członka rodziny Wadsworthów, ale nie odwrócił wzroku.

Nie potrafiłam się zdecydować, czy jest odważny, czy nieroztropny.

Może odwaga i lekkomyślność splotły się w nim w jedną całość. Zmrużyłam oczy. Teraz pojęłam, dlaczego jego nazwisko wcześniej wydało mi się znajome.

– A tak konkretnie to ile razy ratował pan naszego ojca z palarni opium tylko po to, by odesłać go do nas bez należytej terapii, panie komisarzu?

– Audrey Rose – syknął Nathaniel i w końcu uścisnął dłoń policjantowi, zapewne mocniej, niż należało, gdyż Blackburn dyskretnie roztarł rękę.

– W porządku – odparł.

– Moja urocza siostra ma temperament. Ostatnie spotkanie z pewnością wryło się panu w pamięć na długie lata. – Nathaniel mówił żartobliwym tonem, ale w jego oczach nie dostrzegłam nawet cienia uśmiechu. – Za pozwoleniem, czy niepokoi ją pan w związku z koszmarnymi morderstwami w Whitechapel? – Zerknął na mnie z troską. – Ma mocne serce, niemniej nie zgadzam się, by co rusz bombardowano ją tymi okropieństwami.

– Obawiam się, że nie mogę zbyt dużo powiedzieć, dochodzenie jest w toku. Ale owszem, chodzi o coś związanego z tą sprawą. – Blackburn mocno zacisnął usta. Miał miłą dla oka twarz jak na tak żalosego osobnika. – Ja... bardzo mi przykro, że to ja zabrałem państwa stryja. Bez względu na wszystko, mam o nim bardzo wysokie mniemanie.

Nathaniel poprawił fular, ale nie powiedział już ani słowa. Bałam się, że wyciągnie rękę i spoliczkuje policjanta rękawiczką, jeśli jeszcze bardziej dam po sobie poznać, że Blackburn wytrącił mnie z równowagi.

– Czy mógłbym teraz pogawędzić z pańską siostrą? – Komisarz uniósł dłonie, kiedy chciałam zaprotestować. – To zajmie tylko chwilę. Wbrew pozorom wcale nie chcę psuć państwu wieczoru.

Śmiech podszedł mi pod gardło i nie zdołałam go powstrzymać.

– Och, naturalnie. Bo przecież tak bardzo się pan przejmuję, kiedy bez powodu wchodzi pan z butami w cudze życie. Głupia jestem, że zapomniałam. Aresztowanie niewinnego człowieka i zniszczenie mu reputacji to właściwie błahostka, skoro o tym mowa. Można zatem przy okazji popsuć wieczór jego bratanicy, prawda? – Mój uśmiech ociekał słodyczą. – Dzięki temu dodał pan niewinnego mężczyznę i młodą kobietę do swojej rosnącej kolekcji. A może... – Udając namysł, postukałam usta palcem. – Może powinien pan także kopnąć jakieś dziecko. Pomóc panu wybrać jakieś konkretne?

Przez jego twarz przemknął grymas bólu i niemal pożałowałam swoich słów. Potem jednak przypomniało mi się, że to ten człowiek odpowiada za przetrzymywanie stryja w zakładzie dla obłąkanych, uroczo nazywanym wariatkowem, i za odmówienie mu prawa do odwiedzin. Momentalnie porzuciłam wszelką myśl o przeprosinach. Uniosłam głowę i nakazałam sobie obojętność.

Kątem oka patrzyłam, jak Nathaniel skubie mankiety. Z sekundy na sekundę był coraz bardziej zdenerwowany, a ja bardzo nie chciałam, żeby się przejmował. Żaden natręt nie powinien psuć mu wieczoru. Gdy na mnie popatrzył, dostrzegłam w jego oczach niewypowiedziane pytanie, więc skinęłam głową. Równie dobrze mogliśmy to mieć za sobą.

– Tędy, siostrzyczko. – Wstał i zachęcił mnie gestem, żebym zrobiła to samo.

Uniosłam suknię, mocno zaciskając dłonie, i skierowałam się do przejścia. Nie czekałam, żeby sprawdzić, czy Blackburn idzie za nami. Gdy znaleźliśmy się w głównej sali, poczułam na łokciu dłoń Blackburna, który poprowadził mnie i Nathaniela do mniejszego pomieszczenia, za misternie pomalowane ścianki działowe, gdzie znajdowała się menażeria.

Gdy już nie przepychaliśmy się przez tłum, wyszarpnęłam się z uścisku, skrzyżowałam ręce na piersi i zamarłam.

– Nie potrzebuję pomocy przy przechodzeniu z pomieszczenia do pomieszczenia, panie komisarzu – burknęłam.

Blackburn lekko uniósł brwi. Nie obchodziło mnie, że jestem małostkowa. Nie obchodziło mnie, co o mnie myślał, a już na pewno nie to, że właśnie usiłował powstrzymać uśmiech. Zmarszczyłam brwi i poprosiłam wszystkich świętych, żeby padł trupem za to, że jest tak piekielnie irytujący. Odkaszlnął w pięść, rozejrzał się po osobliwościach wokół nas i jeszcze bardziej wyprowadził mnie z równowagi.

– Zamierza pan wreszcie poruszyć kwestię, dla której pan tak nieuprzejmie nam przerwał? A może powinnam omdlewać i trzepotać rękami na widok człowieka, który zniewolił mojego stryja i pogroźza mojego ojca w nałogu? Jeśli tak, to obawiam się, że będzie pan czekał, dopóki nie rozsypie się pan w proch i w pył. – Znowu się uśmiechnęłam. – Albo przynajmniej dopóki pan nie sześnie i nie będę musiała pana kroić w poszukiwaniu serca.

– Audrey Rose, bardzo proszę – wyszeptał Nathaniel z przerażoną miną. – Nie irytuj pana komisarza oskarżeniami o przetrzymywanie stryja w areszcie i utrzymywanie sprawy ojca w tajemnicy.

– Nic się nie stało. – Blackburn skinął mu głową. – Ma prawo się denerwować.

Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy na pewno jesteśmy sami, i odetchnął głęboko. Ogarnęły mnie złe przecucia.

– Niech pan tego nie robi. – Pokręciłam głową, licząc na to, że komisarz zatrzyma dla siebie szkodliwe słowa, które właśnie zamierzał wypowiedzieć. – Nie chcę tego słyszeć. I tak mam już dość zmartwień.

– Audrey Rose. – Brat wyciągnął do mnie rękę. – Tak nie wolno...

– Nie chcę już niczego się dowiadywać – przerwałam mu. – Nie dziś.

Zachowywałam się zupełnie jak dziecko, choć wiedziałam, że Blackburn nie po to pokonał taki szmat drogi, żeby teraz odjechać bez przekazania informacji. Mimo to miałam nadzieję, że oszczędzi mi cierpienia.

W jego oczach dostrzegłam współczucie, co było o wiele gorsze niż litość.

– Pomyślałem, że uczciwość nakazuje panią ostrzec, panno Wadsworth – powiedział. – Odkąd państwa stryj trafił do zakładu, nie popełniono już żadnego morderstwa. Niektórzy gotowi są obarczyć go winą i jak najszybciej zakończyć całą sprawę.

Obserwował mnie z uwagą, ale stałam oziębiała i niezdolna do jakiegokolwiek reakcji. Czułam się tak, jakbym opuściła ciało i z boku śledziła tę rozmowę. Blackburn wpatrywał się we własne stopy.

– Egzekucję na szubienicy wstępnie zaplanowano na trzydziestego września – dodał.

– Przecież to już za pięć dni! – Głos Nathaniela wyrwał mnie z oszołomienia. – W tak krótkim czasie nie da się przeprowadzić procesu i wykonać egzekucji!

– To nie wydaje się zgodne z prawem. – Wpatrywałam się w twarz brata, szukając u niego wsparcia.

– Bo nie jest.

Blackburn znowu głęboko odetchnął.

– Pani brat ma słuszność. Proces się odbędzie, ale trudno tu mówić o sprawiedliwości. Państwa stryj zostanie skazany i powieszony, zanim jeszcze wyschnie atrament na dokumencie z pozwoleniem na egzekucję. Opinia publiczna łaknie krwi, członkowie parlamentu już wydali oświadczenia... Państwa stryj jest idealnym celem. – Blackburn zaczął wyliczać na palcach przestępstwa stryja. – Miał uwalane krwią przedmioty, które znaleźliśmy w pobliżu zwłok. Kogoś o jego wyglądzie widziano z ostatnią ofiarą. Nie ma alibi na czas żadnego z morderstw, a co najgorsze, dysponuje umiejętnościami niezbędnymi do pobrania organów.

– Na litość boską, i to wszystko? – Zamachałam ręką w powietrzu. – Ja też dysponuję takimi umiejętnościami. Może jestem morderczynią.

Krążyłam nerwowo po pomieszczeniu, zaciskając dłonie. Czułam się jak dzikie zwierzę, zmuszone do tańczenia ku uciesze gawiedzi, i kipiałam wściekłością. Przed opuszczeniem tego cyrku byłam gotowa uwolnić wszystkie pawiany, konie i zebry, a także Jumbo. Żadna istota nie zasługiwała na to, żeby ją tak okropnie traktować.

Ponownie skupiłam uwagę na Blackburnie.

– Nie może pan powstrzymać tego szaleństwa? Niewinni ludzie nie powinni zasługiwać na stryczek, to upiorna niesprawiedliwość. Na pewno da się coś zrobić.

Wepchnąłam dłonie do kieszeni, unikając mojego spojrzenia, jakbym roznosiła wzrokiem jakąś paskudną chorobę. Właściwie wcale tego nie wykluczałam. Nienawiść rozsadzała mnie od środka i groziła wybuchem.

– Dopiero co zamknięto dochodzenie w związku z naszą byłą służącą – powiedziałam, zwracając się przede wszystkim do Nathaniela. – Na pewno jest jakiś sposób, żeby uchylić ten... koszmar prawny. Muszą przynajmniej dokończyć śledztwo w sprawie Annie Chapman. Dzięki temu zyskamy na czasie, prawda?

Nathaniel z wyraźnym wahaniem przygryzł wargę.

– Nadal uczę się zawilości prawnych. Spytam mojego mentora. – Wpatrywałam się w niego z uwagą, wierząc, że wszystko naprawi. Uniósł ręce i dodał: – Odwiedzę go już teraz i się dowiem, czy mam szansę to załatwić. Postaraj się nie przejmować, siostrzyczko. Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uratować stryja. Wierzysz mi?

Skinęłam głową. Nie potrafiłam się zdobyć na nic więcej, ale mojemu bratu to wystarczyło. Skupił uwagę na komisarzu.

– Czy odprowadzi pan moją siostrę do domu? – spytał chłodno. – Mniemam, że zapewni jej pan policyjną eskortę, zwłaszcza po obarczeniu nas tym wszystkim.

Nie chciałam mówić Nathanielowi, że sama mogę zatrzymać powóz i wrócić do domu albo poszukać ciotki Amelii i Lizy, aby zabrać się z nimi. Dlatego nie odezwałam się ani słowem, kiedy ustalał szczegóły z komisarzem.

Gdy mój brat sobie poszedł, Blackburn przechylił głowę, jakby ponownie się nad czymś zastanawiał. Wyglądał jak prawdziwy detektyw przy pracy. Nie znałam go z tej strony, ale nie wątpiłam w jej istnienie. Zapewne wymknął mi się jakiś sekret i zaklęłam w duchu, gdy komisarz zbliżył się do mnie.

– Panno Wadsworth, czyż nie wspomniała pani, że Mary Ann Nichols była państwa dawną służącą?

Zdawał się promieniować zapałem. Nie ufałam Blackburnowi, a jego ekscytacja wzbudziła moje podejrzenia, więc zacisnęłam usta. W żadnym razie nie chciałam dawać Scotland Yardowi kolejnego powodu do brania na cel naszej rodziny.

Niezrażony zbliżył się o krok, naruszając moją przestrzeń osobistą, i pytająco popatrzył mi w oczy. Z trudem stłumiłam strach.

Był potężnym mężczyzną i wydał mi się niebezpieczny, choć być może tylko dlatego, że od niego zależało życie stryja.

– Chyba rozumie pani, że jestem bodaj jedyną osobą w Londynie, której zależy na życiu pani stryja. Nie wesprze mnie pani przy rozwiązywaniu tej sprawy? – spytał Blackburn. – Panno Wadsworth... Wierzę, że pragnie pani oswobodzenia stryja i pojmania mordercy.

Przejechał dłonią przez jasne włosy, wichrząc i tak niesforne loki. Ponad wszystko pragnęłam pomóc stryjowi, ale wołałam to zrobić samodzielnie, a już na pewno bez angażowania w to człowieka, który go aresztował. Pochlebiało mi jednak, że komisarz chciał mnie wciągnąć w śledztwo, gdyż szanował moją inteligencję i detektywistyczne zapędy.

Konsekwentnie milczałam, więc Blackburn chwycił mnie za łokieć i obrócił ku sobie.

– Skoro pani nie chce mi asystować, spotkajmy się z kimś, komu naprawdę chce pani pomóc.

– Jeśli natychmiast mnie pan nie puści – wycodziłam przez zaciśnięte zęby – będę zmuszona zastosować straszliwą taktykę bojową, której nauczyłam się od brata. Ucierpi na tym pańska męskość.

Wykręciłam nieco rękę, żeby się wyrwać z jego uścisku, i zbyt późno do mnie dotarło, że Blackburn się uśmiecha. A zatem mi odpuścił. Prychnęłam i całkiem oswobodziłam rękę. Groźby nie miały być zabawne. Zapewne by się tak nie szczerzył, gdybym naprawdę zademonstrowała swoją technikę obronną. Żałowałam, że tego nie zrobiłam.

– Niby dokąd mam się z panem udać? – burknęłam.

– Do Bedlam, panno Wadsworth.



KRÓLEWSKI SZPITAL BETHLEM,
LONDYN

25 września 1888 roku

POGŁOSKI O TYM, ŻE BEDLAM NAWIEDZAJĄ POTWORY, okazały się uzasadnione.

A przynajmniej wydały mi się uzasadnione, kiedy szybkim krokiem przemierzaliśmy zimne kamienne korytarze. Mocno przytrzymałam dłońmi moją jedwabną suknię i nerwowo przyciskałam ją do ciała, mijając cele pełne kryminalistów i szaleńców.

Ręce sterczały zza krat niczym gałęzie drzew, rozkołysane w poszukiwaniu czegoś, czego mogłyby się ucześcić. Niewykluczone, że osadzeni usiłowali jakoś się oswobodzić z tego wilgotnego piekła. Blackburn nie trzymał mnie i nie podał mi ramienia. Najwyraźniej uznał, że sama sobie poradzę w tym okropnym miejscu.

Wrzaski umęczonych rozbrzmiewały wszędzie wokół, a my podążaliśmy naprzód. Przez smród niemytych ciał i dawno

nieopróżnianych nocników przewracało mi się w żołądku. Im dalej szliśmy w głąb domu wariatów, tym okropniejszy stawał się fetor. W pewnym momencie przeraziłam się, że zwymiotuję i zrobi się jeszcze gorzej.

– Tędy – zakomenderował Blackburn i poprowadził nas kolejnym posępnym korytarzem.

W mojej głowie kłębiły się niekontrolowane myśli, a najbardziej przerażająca z nich dotyczyła tego, jak wyjaśnię ciotce, gdzie byłam, jeśli Nathaniel wróci do domu przede mną.

– Jeszcze trochę dalej – dodał Blackburn przez ramię. Stukot jego kroków brzmiał niczym bicie dzwonu poruszanego przez olbrzyma w cichą noc. – Przestępcy siedzą w samym sercu bestii.

– Urocze.

Dreszcze z demoniczną furią przebiegły po moich ramionach i plecach. Wolałam nie myśleć o tym miejscu jak żywym organizmie, w dodatku obdarzonym czymś w rodzaju serca.

Serca zwykle symbolizowały współczucie, od dawna nieobecne w tym miejscu. O tym, że ten zakład dla obłąkanych żył, świadczyło tylko wycie zamkniętych w nim potępieńców. Nie miałam pojęcia, jak Blackburn jest w stanie odwiedzić to miejsce i zarazem nie ponieść uszczerbku na własnej duszy.

Osadzeni szlochali, mówili nieistniejącymi językami i skrzeczelili jak zwierzęta w menażerii. Nie byłam pewna, jak stryj daje sobie radę w tym koszmarze, ale pocieszałam się tym, że to człowiek o potężnym umyśle. Jeśli ktokolwiek mógł trafić do Bedlam i wyjść stąd wzmocniony, to tylko stryj Jonathan. Zapewne znalazł sposób, żeby badać różne okazy pleśni, rosnące płatami na wilgotnych ścianach i podłodze.

Uśmiechnęłam się na tę myśl, choć nie opuszczał mnie lęk. Stryj właśnie tak by się zachował w tej sytuacji. Uznałby ją za wielki eksperyment i w ten sposób zabijałby czas, nawet sobie nie

uświadamiając, że zamknięto go wbrew jego woli. Gdyby przyszła pora, zapewne musiałabym namawiać go do wyjścia.

– Aresztowany? – spytałby. – Jesteś pewna? Może spędzę tu jeszcze dzień, bo akurat analizuję odkrycia.

W takiej sytuacji wyjaśniłabym mu, dlaczego to niedobry pomysł, a on wpadłby w szal. Gdy angażował się w eksperyment, wszystko inne traciło znaczenie.

Szliśmy na tyle prędko, na ile wystarczyło nam śmiałości, ale i tak widziałam załamanych mężczyzn krążących w klatkach niczym drapieżne pantery. Ci ludzie nie wydawali się obłąkani. W ich nieruchomych spojrzeniach dostrzegłam wyrachowanie. Wołałam się nie zastanawiać, co by mi zrobili, gdyby zdołali się uwolnić, i przyśpieszyłam kroku tak bardzo, że niemal deptałam Blackburnowi po piętach.

Żeby zająć czymś umysł, skupiłam się na innych sprawach. Byłam wdzięczna Nathanielowi za to, że udał się na spotkanie z adwokatami, zanim jeszcze przyjechałam do Bedlam. Miałam nadzieję, że już znalazł sposób na wyciągnięcie stryja z aresztu. Całym sercem angażował się w zawilości prawne i nie składał broni, dopóki nie znalazł drogi do zwycięstwa.

W końcu zatrzymaliśmy się przed celą z kilkoma zardzewiałymi prętami, które osadzono w kamieniach pod sufitem. Zapewne tamtędy podawano więźniowi żywność i wodę.

Blackburn odczepił od pasa pęk kluczy, który dostał od strażników, gdy wpisywaliśmy się do rejestru przy wejściu. Potem zamachał ręką, żebym się odsunęła. Pomyślałam, że chyba odjęło mu rozum. Zamierzałam być tuż przy drzwiach, kiedy je otworzy. Nie mogłam się doczekać spotkania ze stryjem.

Komisarz skinął głową, jakby spodziewał się po mnie takiej reakcji.

– Jak pani sobie życzy – mruknął.

Drzwi otworzyły się z fałszywą gościnnością i skrzypieniem, które przebudziłyby to, co powinno pozostać uspione, i już po chwili cela stała przed nami otworem. Blackburn odsunął się na bok, puszczając mnie przodem. Prawdziwy dżentelmen.

Upiorny hałas dobiegający z mroku sprawił, że moje ramiona pokryła gęsia skórka. Stłumiłam nagłą panikę i wmaszerowałam do jaskini naukowca, gdzie powitał mnie opętańczy chichot świeżo upieczonego obłąkańca. Na jego widok zamarłam.

– Co, u licha... – Z trudem rozpoznałam istotę, w którą przemienił się mój stryj.

Kucał w kącie małej kamiennej celi, kołysząc się na piętach, a z jego splekanych ust wydobywał się nieludzki śmiech. Obok stał odwrócony do góry dnem dzbanek na wodę, najwyraźniej od dawna pusty.

– Co mu się stało? – Wstrząśnięta, uczepliłam się najbliższego pręta, żeby nie stracić równowagi.

Dlaczego stryj przestał być sobą w tak krótkim czasie? Z pewnością nie mógł stracić rozumu w zaledwie kilka tygodni.

Działo się tu coś bardzo złego. Blackburn milczał.

Kiedy stryj nie rechotał, z jego ust wydobywało się niezrozumiałe mamrotanie. Ubrany był tylko w ciekłą nocną koszulę, pełną brązowych i żółtych plam. Skromne posiłki, które mu podawano, w większości lądowały na jego brudnej odzieży.

– Nie pojmuję, jak można tak traktować człowieka – warknęłam. – To jest... niedopuszczalne, panie komisarzu.

Pomyślałam, że tymi zagubionymi duszami rządzi sam szatan. Nie sądziłam, by istniało coś gorszego niż piekło albo to miejsce, ale temu, kto odpowiadał za takie okrucieństwo, życzyłam po tysiackroć śmierci w męczarniach.

Podniosłam z podłogi przetarty koc, a gdy go wytrzepałam, w powietrzu zawirowały drobiny kurzu, połyskując w bladym świetle lamp na korytarzu. Cela podobno znajdowała się w sercu zakładu,

jednak było w niej chłodniej niż na wilgotnym korytarzu. Powoli podeszłam do stryja, żeby go nie przestraszyć. Bardzo chciałam się dowiedzieć, jakie słowa powtarza szeptem.

Im bardziej się zbliżałam, tym intensywniejszy fetor czułam. Śmierdziało tak, jakby stryj nie mył się od dwóch tygodni i wypróżniał się na podłogę. Z wysiłkiem powstrzymywałam narastające mdłości. Jasne wąsy stryja były długie i zaniedbane, oprócz nich urosła mu jeszcze krótka niechlujna broda. W jego oczach dostrzegłam coś osobliwego. Wydawały się zdekoncentrowane, szkliste i szalone, ale przede wszystkim czaił się w nich strach.

Narzuciłam koc na ramiona stryja i przykucnęłam, żeby przyjrzeć mu się uważniej. Wówczas dostrzegłam przewróconą miskę i kałużę brei w dziwnym kolorze.

Krew ścięła się w moich żyłach niczym Tamiza zimą. Byłam gotowa zabić tego, kto to zrobił. Zaszlachtowałabym żalostnego drania tak brutalnie, że morderstwa z Whitechapel wyglądałyby przy tym jak dzieło kotka, bawiącego się nawiniętą na szpulkę struną jelitową.

– Został odurzony. – Obrzuciłam Blackburna groźnym spojrzeniem, jakby maczał palce w tej sprawie.

Byłam skłonna w to uwierzyć, gdyż to właśnie on aresztował stryja.

Podszedł nieśpiesznie i przykucnął obok mnie, unikając mojego oskarżycielskiego wzroku. Zdarzało się, że podawano chorym laudanum, żeby uspokoić ich umysły, ale mój stryj nie był szaleńcem ani nie potrzebował takiego medykamentu.

– Bóg jeden wie, do czego prowadzi stosowanie takich proszków – dodałam. – Nie mógłby pan przynajmniej chronić mojego stryja, dopóki stąd nie wyjdzie? Jaki z pana pożytek? A może po prostu chce pan być beznadziejny we wszystkim?

Blackburn poczerwieniał.

– W takim miejscu środki odurzające bywają jedynym sposobem na utrzymanie spokoju... – Zawiesił głos, gdy znowu popatrzyłam na niego

złowrogo. – To niewybaczalne, panno Wadsworth. Zapewniam, że nikt nie zrobił tego ze złej woli. Niemal każdy tutaj osadzony jest pod wpływem... eksperymentalnych preparatów.

– Cudownie. Kamień spadł mi z serca.

Wyszarpnęłam wstążkę z włosów, a następnie oddarłam skrawek materiału z dołu sukni, nabrałam trochę kleistej mazi do prowizorycznego zawiniątka i przewiązałam je wstążką. Zamierzałam zabrać próbkę do laboratorium stryja i przebadać ją na obecność trucizn i śmiertelnie groźnych toksyn. Nie ufałam nikomu, musiałam sama sprawdzić, co jest prawdą. Być może chodziło o nieszkodliwy roztwór opium, podawany „niemal każdemu”, być może o coś znacznie gorszego.

Ten, kto podawał niebezpieczne preparaty zdrowemu człowiekowi, był zbyt nikczemny i podły, żeby mu wierzyć. Blackburn należał do tej samej kategorii.

Kucnęłam na piętach i popatrzyłam na stryja.

– Stryju Jonathanie, to ja, Audrey Rose. Słyszysz mnie?

Był przytomny, ale równie dobrze mógłby spać z otwartymi oczami. Nie widział ani mnie, ani nikogo innego w celi, dostrzegał jedynie rozgrywające się w jego głowie wizje. Pomachałam ręką przed twarzą stryja, ale nawet nie mrugnął.

Poruszył ustami, wypowiadając słowa, które powtarzał, odkąd przekroczyliśmy próg jego celi. Nieustannie się przedstawiał: Jonathan Nathaniel Wadsworth, jakby to był klucz do wszystkich zagadek wszechświata.

Innymi słowy, nie mówił nic istotnego.

Potrząsnęłam nim łagodnie, ignorując przyływ rozczarowania.

– Stryjku, proszę cię, spójrz na mnie. Powiedz coś. Cokolwiek.

Znieruchomiałam w oczekiwaniu na jakiś znak, że mnie usłyszał, ale on tylko recytował swoje nazwisko, a potem zanosił się rechotem i gwałtownie, prawie agresywnie, kołysał w przód i w tył.

Błagałam go wzrokiem, żeby na mnie spojrzął, zareagował, ale nic nie wrywało go z transu, w którym się znalazł. Oczy zaszyły mi łzami frustracji. Jak oni śmiały tak traktować mojego odważnego i mądrego stryja! Chwyciłam go za ramiona i mocno nim potrząsnęłam. Nie obchodziło mnie, że w oczach Blackburna musi to wyglądać okropnie. Byłam wstrętna, samolubna i wystraszona, i nic nie obchodziło mnie, że ktoś jest tego świadkiem.

Potrzebowałam stryja. Musiał mi pomóc przy oczyszczeniu go z zarzutów, żebyśmy powstrzymali zwyrodnialca, który wpadł w szal morderstwa i na pewno nie spoczął na laurach.

– Ocknij się! Musisz się z tego wyrwać! – Nie udało mi się powstrzymać szlochów. Potrząsnęłam stryjem tak mocno, że jego zęby zaszczękały. Nie mogłam stracić także jego, nie po tym, jak śmierć odebrała mi matkę, a opium i ból ojca. Ktoś musiał przy mnie zostać. – Nie poradzę sobie bez ciebie! Proszę...

Blackburn chwycił mnie za rękę i delikatnie odciągnął od stryja.

– Chodźmy – szepnął. – Sprowadzę lekarza, on się nim zajmie. W tej chwili nic więcej dla niego nie zrobimy. Nie zdoła z nami porozmawiać, dopóki preparat nie przestanie działać.

– Doprawdy? – Otarłam twarz wierzchem dłoni. – Skąd pewność, że to nie ten pański lekarz był tak... okrutny i zaaplikował preparaty mojemu stryjowi?

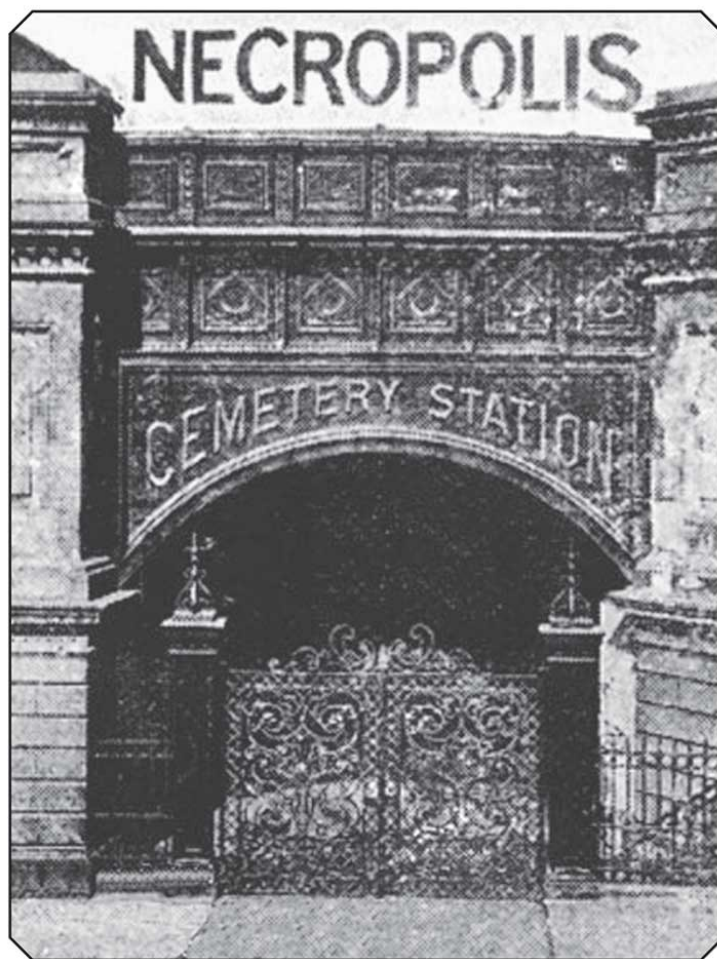
– Przepraszam, panno Wadsworth. Jestem prawie pewien, że chodziło o standardową procedurę – odparł. – Proszę mi wierzyć, wszyscy się dowiedzą, że jeśli ktoś ponownie odurzy pani stryja, spotka go surowa kara.

Przekonały mnie jego groźny ton i ponura mina. Względnie usatysfakcjonowana pozwoliłam, by Blackburn wyprowadził mnie z celi, ale wcześniej na pożegnanie ucałowałam stryja w czubek głowy. Moje łzy już wyschły, kiedy szepnęłam:

– Klnę się na swą krew, że dopilnuję, by sprawiedliwości stało się zadość, nawet za cenę mojego życia.

Gdy ponownie wsiedliśmy do powozu, Blackburn przekazał woźnicy mój adres na Belgrave Square. Mężczyźni nieustannie mną komenderowali, a ja miałam tego dość, więc załomotałam w ścianę powozu, zaskakując ich obu. Nie obchodziło mnie, czego sobie życzył Nathaniel, co powie ciotka Amelia ani co sobie pomyśli Blackburn.

– Proszę mnie zawieźć na Piccadilly Street – zażądałam. – Muszę z kimś pilnie porozmawiać.



***London Necropolis... – Londyńska linia kolejowa
Necropolis, zapewne XIX wiek***



MIESZKANIE THOMASA CRESSWELLA,
PICCADILLY STREET

25 września 1888 roku

STAŁAM W UKRYCIU PÓŁ PRZECZNICY DALEJ, gdy Thomas otworzył drzwi do swojego mieszkania i uważnie się rozejrzył. Prezentował się tak elegancko, jakby to była dziewiąta rano, a nie prawie dziesiąta w nocy.

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wyglądał na zaniedbanego albo zmęczonego. Może przyklejał sobie włosy po bokach głowy, żeby było z nimi mniej zachodu. Mój brat powinien się od niego uczyć.

Obserwowałam Thomasa w milczeniu, zbierając się na odwagę, żeby podejść bliżej, ale jakaś wewnętrzna siła kazała mi się nie ujawniać. Podświadomie oczekiwałam, że sam się do mnie zbliży, ale stałam częściowo w cieniu kilka metrów dalej, więc nie zauważył mojej obecności. Wcześniej okłamałam Blackburna, mówiąc mu, że Thomas mieszka dwie przecznice dalej, a potem powoli skierowałam się pod właściwy adres.

Nie miałam pewności, co tu robię o tak późnej porze, i usiłowałam zebrać myśli. Ogarnęły mnie niemądre obawy. A jeśli dziewczęta na podwieczorku były w błędzie i Thomas mieszkał z rodziną? Jego bliscy byliby zbulwersowani, widząc mnie bez przyzwoitki o tej godzinie.

Thomas nie dał mi swojego adresu. Znalazłam go w jednej z ksiąg stryja, a teraz zastanawiałam się, czy nie wrócić do domu, ale wahałam się, bo Thomas zachowywał się... podejrzanie.

Wstrzymałam oddech w przekonaniu, że mnie dostrzegł albo wydedukował, że przyjadę, ale nawet nie spojrział w moją stronę. Postawił kołnierz płaszcza i ruszył przed siebie w świetle ulicznych latarni gazowych. Celowo szedł bardzo cicho.

– Co ty knujesz? – wymamrotałam.

Kłęby mgły skutecznie przysłaniały mi widok i bardzo szybko straciłam Thomasa z oczu. Zimny dreszcz strachu przebiegł mi po plecach, po czym dostałam gęsiej skórki. Ta modna okolica nie budziła obaw za dnia, lecz nocą wszyscy zamykali okiennice i wołałam nie przebywać tu sama.

Uniosłam suknię i potruchtalam za Thomasem, trzymając się cienia między latarniami.

Mniej więcej minutę później dogoniłam go blisko przecznicy. Zatrzymał się, a potem popatrzył w lewo i w prawo. Moje serce tłukło się o żebra, modliłam się, żeby nie odwrócił głowy. Pośpiesznie wycofałam się w mgłę, znikając w jej lodowatych oparach.

Thomas przechylił głowę, ale szedł dalej, cicho i pośpiesznie. Przestałam wstrzymywać powietrze, odetchnęłam trzy razy i ruszyłam za nim, stąpając ostrożniej niż dotąd.

Wędrowaliśmy po opuszczonych ulicach, a po drodze minął nas tylko jeden powracający z parku zaprzęg. Ciągnął się za nim smród nawozu, od którego zakręciło mi się w nosie. Niewiele brakowało, a bym kichnęła, zdradzając swoją obecność.

Thomas już się nie zatrzymywał. Długie nogi poniosły go wielkimi krokami ku Westminster Bridge Road i Tamizie. W oddali dostrzegłam kamienny łuk stacji londyńskiej kolei Necropolis.

Stację zbudowano trzydzieści lat temu, żeby ułatwić transport zmarłych z Londynu do Surrey, gdzie mieścił się cmentarz Brookwood. Rozprzestrzenianie się zarazy takiej jak szkarlatyna albo inne choroby zakaźne przyczyniło się do wzrostu zapotrzebowania na dodatkowe groby, a dystans dzielący miasto i cmentarz ułatwiał zapanowanie nad epidemią.

Gdy zbliżaliśmy się do wody, zmroziła mnie kolejna myśl. Thomas zasugerował, że morderca dokonywał swoich ohydnych zbrodni nad rzeką, dlaczego zatem sam szedł właśnie w tym kierunku o tak późnej porze? Zanim zdążyłam to przemyśleć, jakaś postać wyłoniła się z podziemnej drogi dojazdowej, która biegła pod rzeką i którą jeździły powozy, dostarczające zwłoki na stację.

Trupy mi nie przeszkadzały, bałam się jedynie żywych istot, czających się w tym miejscu. Nabrałam strasznych podejrzeń, że to nie jest potajemne spotkanie Rycerzy z Whitechapel. Ukryłam się w zaułku przy budynku i wyciągnęłam szyję, licząc na to, że lepiej zobaczę Thomasa i jego trudnego do zidentyfikowania partnera.

Rozmawiali półgłosem, więc niewiele zrozumiałam, ale sens był jasny. Ludzie po prostu nie spotykali się przed stacją, z której setki zmarłych transportowano koleją na cmentarz Brookwood, zwłaszcza jeśli jeden z rozmówców studiował anatomię ludzkiego ciała i brakowało mu zwłok ochotników.

Nagle omal nie rzuciłam się na ziemię, bo Thomas nieoczekiwanie odwrócił się w moją stronę, tak jakby usłyszał, o czym myślę.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że jestem otoczona murem, który osłoni mnie przed Thomasem, gdyby postanowił zajrzeć do zaułka. Nadstawiłam uszu, ale nie usłyszałam żadnych odgłosów pościgu, więc w końcu zakradłam się na róg ulicy.

Thomas patrzył teraz w przeciwną stronę i był całkowicie pochłonięty rozmową.

Stację Necropolis otaczała złowróżbna aura, mimo ozdobnie wykutej żelaznej bramy i gustownych zdobień na fasadzie. Całość miała zapewniać spokój żałobnikom, którzy przybywali na ostatnie pożegnanie.

Po kilku minutach Thomas i jego rozmówca zniknęli w głębi drogi dojazdowej. Psiakrew!, zakląłam w myślach, nerwowo drecząc w miejscu. Chciałam rzucić się za nimi biegiem, ale było jasne, że nie zdołam się ukryć, jeśli mnie zauważą w tym podziemnym przejściu.

Gdybym jednak postanowiła zaczekać, być może tkwiłabym w zaułku aż do świtu. Nie miałam pojęcia, czy Thomas zamierza pojechać pociągiem na cmentarz, czy też wybiera się do kostnicy albo sali pogrzebowej. Byłam w tym budynku dwukrotnie: tego lata, gdy odbierałam zwłoki dla stryja, i po śmierci mamy.

Ledwie pamiętałam, jak wtedy wyglądała, ale zapadły mi w pamięć wszystkie szczegóły sali, w której leżała przed transportem na cmentarz. Tamtego okropnego poranka nie potrafiłam się zdobyć na to, żeby wraz z ojcem i Nathanielem odprowadzić ją do grobu.

Na polecenie ojca pan Thornley zabrał mnie do domu. Pamiętałam, że otoczył mnie ramionami, chroniąc przed okrucieństwem świata.

Patrzyłam w mrok, licząc na to, że Thomas się zmaterializuje i pozwoli mi oderwać myśli od wspomnień.

– No dobrze – westchnęłam w końcu. – W takim razie sama pójdę.

Za moimi plecami zaszeleścił gnieciony liść i poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi w skórę milion igieł sekcyjnych. Obróciłam się na pięcie, gotowa biec aż do samego domu, a w następnej sekundzie zatoczyłam się na ścianę budynku i przycisnęłam dłoń do piersi.

– Wielkie nieba! – jęknęłam. – O mało nie umarłam ze strachu...

Thomas oparł się o mur obok mnie, zdecydowanie bliżej, niż nakazywałaby przyzwoitość. Nie miałam śmiałości się poruszyć. Jego

twarz była tak blisko mojej, że zaparło mi dech w piersi. Postukał palcami w kamienną ścianę, z uwagą patrząc mi w oczy.

– Ty też mnie przerażasz, Wadsworth. – Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. – Wygląda na to, że jesteśmy kwita.

Powoli wychodziłam z szoku, ale moje mięśnie i język nadal wydawały się sparaliżowane. Thomas potrafił nocą przemykać się jak złodziej, co wydało mi się niepokojące.

Chciałam na niego nawrzeszczyć, wykrzyknąć, że nie wolno się tak podkradać, ale tylko na niego patrzyłam, oddychając ciężko. Z jakiegoś powodu jego spojrzenie w mroku było dziwnie emocjonujące.

Skrzypienie wozu z ciężkim ładunkiem zakłóciło pełną napięcia ciszę. Thomas powiódł za nim wzrokiem. Gdy gdzieś w oddali podkowy zastukały o kocie łby, ponownie skupił na mnie całą swoją uwagę.

– Miałem nadzieję, że spełnisz swoje groźby i będziesz mnie śledzić. – Obejrzał mnie sobie od stóp do głów. – Ta fryzura mogła korzystnie wpłynąć na twój stan umysłu. Piękno i funkcjonalność.

Zmrużyłam oczy i odnotowałam w pamięci, że nazwał mnie piękną. Postanowiłam przeanalizować ten fakt w późniejszym czasie.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiešek.

– Powiedz mi coś, Wadsworth. Dlaczego tak się wierciłaś, kiedy siedzieliśmy w salonie, skoro twoja ciotka była na piętrze? – Przysunął się jeszcze bliżej i z wahaniem pogłaskał mnie palcem po policzku. – A potem śledziłaś mnie ciemną nocą, bez przyzwoitki, która by interweniowała, gdybym spróbował skraść ci całusa?

Skupił uwagę na moich wargach, a ja się przeraziłam, że przez mój przyśpieszony oddech pęknie mi gorset. Thomas, który też wydawał się nieco przestraszony, podniósł wzrok, chcąc sprawdzić moją reakcję. Bez wątplenia pragnął mnie pocałować. Nie dało się zaprzeczyć, że też tego chciałam, podobnie jak moje zdradzieckie serce.

– Rodzina cię nie ostrzegała przed samotnymi wędrówkami po nocy?
– spytał. – W ciemności czai się niebezpieczeństwo.

Teraz moje serce łomotało z zupełnie innego powodu.

Pochylił się i delikatnie ujął moją twarz w dłonie, ale na szczęście szybko zdążyłam się pozbierać i odtrącić jego ręce. Jeśli chciał mnie pocałować, musiał wymyślić coś bardziej romantycznego niż zaulek przy stacji kolei pogrzebowej.

– Co tu robisz? – zapytałam.

Z wielkim trudem oderwał ode mnie oczy i powoli cofnął się o krok.

– Potrzebuję zwłok do mojego prywatnego laboratorium. Cóż innego mógłbym tu robić? Szukać miłej dziewczyny, żeby się do niej zalecać na stacji Necropolis?

– Naprawdę? – Zamrugalam. – Kradniesz zwłoki i mówisz mi o tym bez ogródek?

– Kto powiedział, że kradnę? – Thomas popatrzył na mnie, jakbym to ja oszalała. – Tych zwłok nikt nie odebrał. Mam pozwolenie na badanie nieodebranych zwłok pod warunkiem, że je zwrócę.

– I właśnie dlatego kręcisz się tutaj po nocy? – Skrzyżowałam ręce na piersi.

Thomas ruchem głowy wskazał oddalający się wóz.

– Zjawiam się tutaj, kiedy Oliver kończy pracę. – Stropiłam się, a on wybuchnął śmiechem. – Masz fascynującą wyobraźnię, Wadsworth. Lada chwila oskarżysz mnie o te morderstwa.

Zasznurowałam wargi, gdy opuścił na nie wzrok.

– Nigdy dotąd nie słyszałam o takich układach – burknęłam.

– Przebywanie z tobą w ciemnym, opustoszałym zaułku i dyskusowanie o faktach jest niewątpliwie intrygujące, niemniej potrafię lepiej spożytkować czas. – Umilkł na widok mojej urażonej miny. – Nieprecyzyjnie się wyraziłem. My potrafimy lepiej spożytkować czas. Jeśli jednak wolisz, możemy zostać tutaj. Wałęsanie się z tobą po ciemnych zakątkach to miła rozrywka. – Nie mogłam przestać się

uśmiechać. Był diabłem wcielonym. – Więc jak, idziemy? Ten tutaj jest świeżutki i przyjemny.

Zatarł dłonie, nie mogąc ukryć ponurego zapału. Gdybym była grzeczną dziewczynką, wróciłabym do domu i udawała, że nie mam pojęcia, co planuje Thomas. Wskoczyłabym do łóżka, a rano zjadła śniadanie wraz z ciotką i cioteczną siostrą. Rozmawiałybyśmy o cyrku i planowały następny podwieczorek, jednocześnie haftując serwetki i wyszywając dla naszych przyszłych mężów. Rzecz w tym, że nie przypominałam ciotki ani jej córki. Nie byłam nikczemna, po prostu kierowała mną ciekawość.

Tak samo jak Thomas chciałam zbadać te zwłoki, nawet jeśli ich krojenie, a potem powrót do domu w towarzystwie młodzieńca skazywały mnie na towarzyską śmierć.

Pół godziny później znaleźliśmy się przed mieszkaniem Thomasa. Woźnica, który dostarczył trupa, przyjmując zapłatę, obdarzył mnie ponurym spojrzeniem. Jego oczy wyglądały jak dwie czarne dziury, pozbawione ludzkich emocji. Musiałam się bardzo skupić, żeby powstrzymać dreszcz. Thomas zaprosił mnie gestem do środka, a potem zamknął drzwi. Trudno powiedzieć, czego się spodziewałam, ale na pewno nie skromnego holu i schodów prowadzących do mieszkania na piętrze.

– Przytulnie tu – zauważyłam.

Na stoliku dostrzegłam tackę z herbatnikami, które pachniały tak, jakby je upieczono i przygotowano najpóźniej przed godziną.

Thomas wskazał je głową.

– Częstuj się – powiedział. – Pani Harvey bywa nieznośna, kiedy jej przysmaki, zignorowane, wysychają na drugi dzień.

Nie byłam głodna, ale wolałam nie urazić tajemniczej pani Harvey, którą Thomas ukrywał Bóg wie gdzie.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami mieszkania, a Thomas lekko się zawahał, nim otworzył. Od razu rzuciły mi się w oczy sterty gazet

i czasopism, poukładanych w chwiejne, mniej więcej metrowe stosy. Na półkach stały wypchane zwierzęta, tu i tam zaś wały się instrumenty naukowe. W powietrzu unosiła się intensywna woń chemikaliów laboratoryjnych, a na przenośnym stole w kącie leżały świeże zwłoki.

Na moment odebrało mi mowę, ale nie dlatego, że ujrzałam nieboszczyka. Chodziło raczej o wygląd pokoju. To, że Thomasowi udawało się cokolwiek znaleźć w tym bałaganie, stanowiło prawdziwą tajemnicę. Już wiedziałam, że można się po nim spodziewać wszystkiego, ale i tak co rusz doświadczałam lekkiego szoku. Thomas był schludny i czysty, a ten pokój... bynajmniej.

– Gdzie są twoi rodzice? – spytałam, zauważywszy na półce zdjęcie ładnej ciemnowłosej dziewczyny.

Serce mi się ścisnęło. Czyżby Thomas był obiecany innej? W utytułowanych rodzinach wczesne zaślubiny nie były niczym niezwykłym. Ta myśl ani trochę mi się nie podobała.

– Jest śliczna. – Wskazałam na zdjęcie.

Thomas odwrócił się do mnie plecami i podszedł do półki.

– W rzeczy samej – przyznał i sięgnął po fotografię. – Wręcz czarująca. Te oczy, idealnie proporcjonalne rysy... Do tego pochodzi ze wspaniałej rodziny. – Westchnął pogodnie. – Kocham ją całym sercem.

Był zakochany. Cudownie, doprawdy. Życzyłam im obojgu długiego i beznadziejnego życia wśród źle wychowanych dzieci. Powściągnęłam irytację i przykleiłam do ust szeroki uśmiech.

– Mam nadzieję, że oboje będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi.

Thomas raptownie odwrócił głowę.

– Słucham? Co takiego? – Popatrzył na moje zaciśnięte zęby i wymuszoną obojętność na twarzy, a potem bezczelnie się roześmiał. – Jest śliczna, bo to moja siostra. Mówiłem o dziedzicznym poczuciu wyższości nas obojga. Moje serce należy tylko do ciebie, Audrey Rose.

– Masz siostrę? – Zamrugalam ze zdumieniem.

– Mniemam, że nie przyszłaś tu, by mnie pytać o życie osobiste ani też opowiadać mi o cyrku, w którym dzisiaj wieczorem spędzałaś czas z bratem. – Zerknął na mnie z szerokim uśmiechem. – Wielce ubolewam, że nie zjawiałaś się tu także na potajemną schadzke.

– Skąd wiedziałeś o cyrku?

Przechylił głowę, ostentacyjnie przyglądając się mojej garderobie.

– Ale może zechcesz mi powiedzieć, czego się dowiedziałaś w zakładzie dla obłąkanych...

– Skąd wiesz, że byłam w zakładzie? – zaatakowała go.

– Trociny, które utkwily w fałdach twojej sukni, nie pochodzą z Olympii. W Londynie raczej nie ma zbyt wielu miejsc, w których młoda kobieta mogłaby się zetknąć z tego typu odpadami. Jakoś wątpię, byś o tej porze spędzała czas w stolarni, taniej knajpie albo w kostnicy, więc co zostaje do wyboru? – Nie oczekując odpowiedzi, wyliczył na palcach: – Laboratoria, przytułki i zakłady dla obłąkanych. Co więcej, zauważyłem plamy rdzy na spodzie twoich dłoni i śmiem twierdzić, że powstały w zetknięciu ze starymi prętami. Pozostaje jeszcze kwestia twojej naddartej sukni oraz zawiniątka, które nosisz. – Uniósł brwi. – Masz prawo być pod wrażeniem. Ja bym był.

– Zmierzasz do końca?

– Wniosek nasuwał się sam. Poszłaś do zakładu dla obłąkanych, a teraz chciałabyś porozmawiać o swoich ustaleniach – podsumował. – Jest jeszcze inna dość oczywista konkluzja: zapewne odwiedziłaś stryja.

– Popisujesz się.

Dyskretnie wytarłam dłonie w suknię, przypomniawszy sobie, jak na chwilę uczepiłam się krat. Dopiero teraz do mnie dotarło, że ubrudziłam sobie ręce. Thomas patrzył na mnie pyszałkowato, a ja resztkami sił powstrzymałam się od przewrócenia oczami.

Kilka razy powoli klasnęłam.

– Dobrze rozegrane, Thomasie. Wydedukowałeś to, co oczywiste. Brawo. A teraz musimy ustalić, co podano mojemu stryjowi. Przede

wszystkim, czy zaaplikowano mu zwykle laudanum dla obłąkanych, czy też coś groźniejszego.

– Co masz na myśli? – spytał. – Jak się zachowywał?

Relacjonując przebieg zdarzeń tego wieczoru, wyjęłam prowizoryczne zawiniątko z owsianką i zabrałam się do analizowania jej składu.

– Wyglądał tak, jakby wpadł w trans – dodałam.

Thomas patrzył, jak rozsmarowuję odrobinę brei na papierku lakmusowym.

– Kropłomierz jest w górnej szufladzie pod stertą papierów z lewej strony.

Odszukałam wskazane miejsce i bez trudu znalazłam kropłomierz. Upuściłam odrobinę płynu na paperek, który przybrał granatową barwę.

– To niewątpliwie jakiś opiat – oznajmiłam.

– Zapewne podają mu opium w niemal czystej postaci. – Thomas krążył przed biurkiem. – Skoro zamierzają tak szybko przeprowadzić jego proces, chcą, żeby wyglądał na autentycznego szaleńca. Większość preparatów wywołuje halucynacje, co tłumaczy jego stan. Niestety, twój stryj nie jest odosobnionym przypadkiem. Być może to standardowa procedura przedprocesowa. – Przystanął na moment, żeby na mnie zerknąć. – Jesteś pewna, że można ufać Blackburnowi? Co o nim wiesz?

Znałam komisarza jedynie z kilku nieprzyjemnych spotkań i niczego nie byłam pewna.

– Moim zdaniem czuje się winny, że stryj utkwiał w tym bagnie – odparłam. – Poza tym sądzę, że zaangażował mnie w tę sprawę, bo narobił kłopotów i chce mi to zrekompensować.

– Poczucie winy nie jest solidną podstawą zaufania. Po tym, co powiedziałaś, ufam mu jeszcze mniej. – Zmrużył oczy i podszedł do mnie sztywnym krokiem. – Dlaczego aż tak się interesuje twoją rodziną? Gdyby cię tak bardzo nie zauroczył, byłabyś bardziej

sceptyczna co do jego motywów. Chłopięcy uśmiech może wiele skrywać.

– Nikt mnie nie zauroczył.

– Ustaliliśmy, że nie będziemy się okłamywać – powiedział cicho, a potem się odwrócił, zanim zdążyłam cokolwiek wyczytać z jego twarzy. – Ktoś koniecznie chce posłać twojego stryja na szubienicę za zbrodnie, których nie popełnił, Audrey Rose. Zakładajmy najgorsze w związku z Blackburnem. Wszyscy są podejrzani, dopóki nie znajdziemy dowodów na ich niewinność.

– Czy powinnam mieć się na baczności także przed panem, panie Cresswell?

Thomas stanął przede mną z grobową miną.

– Owszem – przytaknął. – Zachowanie czujności, nawet przy najbliższych, leży w twoim interesie.

A podobno to ja byłam panikarą.

Thomas podszedł do szafki i wyjął dwa białe fartuchy.

Pogrążona w ponurych myślach, odsunęłam akcesoria chemiczne na bok.

– Jeśli przed trzydziestym dojdzie do kolejnego morderstwa, będą musieli go wypuścić, prawda? – Skubałam nitkę przy sukni, unikając wzroku Thomasa. – Chodzi o to, że nie mogliby go sądzić za zbrodnie, gdyby podczas jego pobytu w zakładzie popełniono następną.

Thomas wbił we mnie wzrok.

– Sugerujesz, żebyśmy zaaranżowali morderstwo, Wadsworth? Planujesz kogoś zaszlachtować, czy wolisz mnie obarczyć tym zadaniem?

– Nie gadaj głupstw. Po prostu zawsze istnieje możliwość, że pojawią się kolejne zwłoki. Nie wierzę, żeby nasz morderca tak po prostu dał za wygraną i rozplynął się we mgle. Sam tak powiedziałeś.

Thomas zastanawiał się nad tym przez kilka sekund.

– Chyba tak, ale ta teoria jest równie prawdopodobna jak to, że przed końcem tygodnia znajdę latający parowiec.

– Pracujesz nad zbudowaniem latającego parowca?

– Ależ skąd. – Uśmiechnął się łobuzersko, wziął ze stołu skalpel i wręczył mi go wraz z fartuchem. – Sama powiedziałaś, że wszystko jest możliwe. – Ruchem głowy wskazał denata. – Bierzmy się do roboty. Musimy zwrócić zwłoki przed świtem, a chciałbym zdążyć wydobyć woreczek żółciowy.

Bez wahania wykonałam długie cięcie, a Thomas nagroził mnie pełnym aprobaty gwizdnięciem.



CENTRALNA AGENCJA PRASOWA,
LONDYN

27 września 1888 roku

KIEDY WCHODZILIŚMY ZA KOMISARZEM BLACKBURNEM do tętniącej życiem agencji prasowej, powitał nas stukot uderzanych setką palców klawiszy maszyn do pisania. Jak zauważył mój brat, prawie wszystkie powstające tu artykuły były „sensacyjnymi kłamstwami i pomówieniami, a ich autorów czekały procesy sądowe”. Nie mogłam się nie zgodzić.

Blackburn znalazł mnie w zamkniętym laboratorium stryja, gdzie śledzałam nad szczegółami morderstw i dowodami, które wykorzystano przeciwko stryjowi. Komisarz się uparł, żebym koniecznie obejrzała ostatnie dzieło zbrodniarza.

Co prawda niespecjalnie miał ochotę na towarzystwo Thomasa, ale go przekonałam, że wiedza mojego towarzysza ogromnie się przyda. Thomas mógł dostrzec każdy przeoczony szczegół, a właśnie tego potrzebował stryj. Blackburn w końcu ustąpił.

Liza pomogła mi w sfabrykowaniu pretekstu do opuszczenia domu. Powiedziała swojej matce, że koniecznie musimy wybrać się na zakupy. Ciotka Amelia wyraziła zachwyt, że zajmuję się „sprawami stosownymi dla dziewcząt”, a żegnając się z nami, nuciła pod nosem. Podejrzewam, że moja cioteczna siostra tak chętnie mi pomogła, gdyż dzięki temu zyskiwała czas na wymknięcie się do parku ze swoim nowym ukochanym. Bez względu na motyw Lizy, cieszyłam się z jej obecności i wiedziałam, że będzie mi jej brakowało, kiedy obie wyjadą.

Czułam narastający niepokój. Blackburn nie był z natury gadatliwy, więc milczał przez większość drogi powozem. Wiedziałam tylko tyle, że zaszły nowe okoliczności, które mogły oczyścić stryja z zarzutów albo zacieśnić pętlę na jego szyi.

Thomas co prawda nie ufał Blackburnowi, ale mnie bardzo zależało na wsparciu z różnych stron, nawet kogoś, kto zamknął mojego stryja w piekielnym zakładzie dla obłąkanych.

Minęliśmy kilka biurek, za którymi dziennikarze pisali artykuły i z zapalem wymieniali uwagi o wydarzeniach dnia. W powietrzu dało się wyczuć energię podobną do prądu elektrycznego, który przepływał przez żarówki Edisona.

Na końcu małego pomieszczenia znajdował się gabinet, w którym za dużym biurkiem siedział korpulentny mężczyzna. Na nosie miał okulary i wyglądał na zestresowanego do szpiku kości.

Z wizytówki na drzwiach wynikało, że to wydawca. Każdy jego ruch i każda czynność, którą wykonywał, wydawały się ponure; najwyraźniej widział w życiu zbyt wiele okropieństw. Przez moment lustrował nas wzrokiem, jakby się zastanawiał nad naszymi pobudkami i osobowością, aż wreszcie skupił uwagę na komisarzu Blackburnie. Zgasił papierosa pulchnymi palcami, po czym przywołał nas skinieniem ręki i zachęcił, byśmy usiedli. Poruszał się szybko i nerwowo.

Patrzyłam, jak pomarańczowe drobiny żaru przygasają i zmieniają się w szary popiół, unosząc się w powietrzu wraz z gęstą chmurą dymu,

która zawisała nad nami, jakby chciała się dowiedzieć, co za moment usłyszymy.

Zabrakło mi sił na irytowanie się toksycznymi wyzwiewami. Za bardzo przejmowałam się tym, co mogło doprowadzić do uwolnienia stryja lub do reszty go pograżyć. Thomas za to wyglądał tak, jakby chciał przeskoczyć biurko i wciągnąć do płuc tytoniowe opary.

Wydawca wskazał trzęsącymi się dłońmi serwis do herbaty na kredensie pod ścianą.

– Proszę się poczęstować, jeśli mają państwo ochotę – powiedział.

Blackburn popatrzył na mnie i uniósł brwi, a ja lekko pokręciłam głową. Nie chciałam zostawać tu dłużej niż to było konieczne. Ten gabinet mnie przygnębiał, a wydawca niepokoił.

– Nie, dziękujemy, panie Doyle – odparł Blackburn. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym zobaczyć list, o którym raczył pan wspomnieć.

– To, co państwo ujrzą, jest dość nieprzyjemne – ostrzegł nas pan Doyle, posyłając mi wymowne spojrzenie. – W szczególności dla młodej damy.

Z uśmiechem pochyliłam się nad biurkiem.

– W wolnym czasie otwieram ludzkie zwłoki – oświadczyłam jak najśłodszy głosem. – Kroiłam między innym dwa ciała ofiar Skórzanego Fartucha. Zapach, który temu towarzyszył, powaliłby przeciętnego mężczyznę na kolana, a ja pomagałam stryjowi w sekcjach, stojąc w kałuży skrzepłej krwi. – Wyprostowałam się, a skórzane obicie krzesła z prostym oparciem zaskrzypiało na znak protestu. – Gwarantuję, że mój żołądek zniesie wszystko, co ma pan nam do pokazania.

Pan Doyle zbladł i sztywno skinął głową, przerzucając papiery przed sobą. Nie wiedziałam, czy jest bardziej zbulwersowany moimi nieprzystającymi damie zajęciami, czy też dziewczęcym głosikiem,

którym przemówiłam. Tak czy owak, poczułam lekką satysfakcję, bo teraz to on czuł się niekomfortowo.

Thomas prychnął z rozbawieniem i przepaszająco uniósł rękę, kiedy pan Doyle spiorunował go wzrokiem. Blackburn zrezygnował z wyniosłej pozy – wyglądał teraz równie chłopięco jak Thomas i tylko odrobinę lepiej ukrywał rozbawienie.

Z uwagą obserwowałam Blackburna w tej wersji. Thomas słusznie zauważył, że w jego rysach jest coś rozbajającego. Wystarczyło mu jedno nieśmiałe spojrzenie, by zdobyć pełne zaufanie.

Pan Doyle odkaszlnął.

– Doskonale.

Wyjął z górnej szuflady biurka list i go nam podsunął. Wyglądało na to, że chce jak najszybciej mieć nas z głowy. Niewiele brakowało, a poinformowałam go, że to w pełni odwzajemnione uczucie.

– Przyszedł z poranną pocztą – dodał wydawca.

Thomas chwycił kopertę, uprzedzając mnie i Blackburna, a następnie odczytał list na głos.

– „Drogi szefie, co rusz mie dochodzm słuchy że policja mie złapała ale puki co się im jeszcze nie udało”.

Thomas otworzył usta, niewątpliwie po to, żeby powiedzieć coś w swoim stylu, więc skorzystałam z jego nieuwagi, wyrwałam mu list i sama go przeczytałam.

Składnia i ortografia były koszmarne.

Szybko przejrzałam napisany chwiejną ręką tekst, a każde zdanie przyprawiało mnie o zimne dreszcze. Autor użył krwistoczerwonego atramentu, zapewne chcąc wzbudzić strach w adresacie, jakby sama treść nie była wystarczająco okropna. Mogłam się tylko domyślać, że naprawdę posłużył się krwią.

Nic nie mogło mnie zaskoczyć w kwestii tego szaleńca.

Drogi szefie,

co rusz mie dochodzm sluchy ze policja mie zlapala ale puki co sie im jeszcze nie udalo. Smialem sie jak sie mondrzyli i gadali ze niby som na dobrej drodze.

A jak uslyszalem ten kawał o Skórzanym Fartuchu to mie asz skrencilo ze smiechu. Daje kurwom do wiwatu i nie przestane ich rozpruwac puki mie nie przyskrzyniom. Ta ostatnia robota to bylo cos. Paniusia ani pisla. Ciekawe jak teraz chcom mie zlapac. Podoba sie mie moja robota i znowu zaczne. Niezadlugo bendzie glonso o moich zabawach. Po ostatniej robocie troche sem nalal juchy do butelki po piwie imbirowem coby miec czem pisac ale gensta sie zrobila jak klej i urzywac sie nie da. Mam nadzieje ze czerwonym atramentem bendzie stosownie. ha. ha. Przy nastempnej robocie obetne paniusi ucha i je przesle policjantom dla hecy ot co.

A ten list to zatrzymaj puki nie odwale jeszcze troche roboty a potem sie nim zara pochwal. Taki mam ladny i ostry nusz ze chcem zara robic swoje jak tylko okazja bendzie. Powodzenia.

*Szacunek,
Kuba Rozpruwacz*

Takom sem ksywke wymyslil

PS Chcialem wyslac list jak zmyje czerwony atrament z ronk psiakrew ale sie nie udalo. Tera muwiom ze ze mnie doktor. ha ha.

Gdy odkladalam list, w mojej glowie klebily sie myśli pelne nadziei i zgrozy. Nie bylo gwarancji, ze to jedno pismo uratuje stryja, ale powinno pomoc.

Thomas i Blackburn jeden po drugim przeczytali list, a potem bez slowa usiedli. Zapadla glucha cisza. Minela wiecznosc, nim w koncu Thomas zabral glos.

– Co to za kawał o Skórzanym Fartuchu? Nie przypominam sobie, zeby policja dowcipkowala na ten temat. A moze autor listu wie cos,

czego my nie wiemy?

Pan Doyle i Thomas wbili wzrok w Blackburna, czekając na jego reakcję, ale komisarz tylko westchnął i przejechał dłonią po zmęczonej twarzy.

Może i był przystojny, ale teraz wyglądał tak, jakby nie zmrużył oka od naszego ostatniego spotkania.

– Nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi autorowi listu – odparł. – Może ma na myśli nagłówki w gazetach, które przezwały go Skórzanym Fartuchem.

Odkaszlnęłam i przeniosłam spojrzenie na pana Doyle’a.

– Autor listu napisał, żeby przez kilka dni nikomu go nie pokazywać. Dlaczego skontaktował się pan z komisarzem Blackburnem?

Wydawca popatrzył na mnie znużonym wzrokiem.

– Nawet jeśli ten list jest mistyfikacją i wyszedł spod pióra jakiegoś niezrównoważonego obywatela, nie mógłbym w spokoju sumienia zatrzymać go do swojej wiadomości. – Wypił łyk herbaty, a potem wyjął z kieszeni piersiówkę i bezceremonialnie uraczył się solidnym haustem. – Wstrzymuję się z publikacją, ale nie chcę być współwinny, jeśli ten jegomość spełni swoje groźby.

Nagle ogarnął mnie bliżej nieokreślony niepokój. Działo się coś dziwnego i nie chodziło tylko o rzekomy przyływ wyrzutów sumienia wydawcy. Przez chwilę zastanawiałam się, w czym rzecz, i nagle dotarło do mnie, że Thomas Cresswell jest nietypowo milczący. W takim momencie zazwyczaj miał mnóstwo do powiedzenia i z zapalem się wyklócał.

Przysunął list do nosa i powąchał.

Zachodziłam w głowę, jak miałby cokolwiek wydedukować z zapachu, ale na wszelki wypadek ugryzłam się w język i nie powiedziałam, że to niemożliwe. Słowo „niemożliwe” nie istniało w jego języku.

– Zakładam, że doręczono go w kopercie. – Thomas nawet nie podniósł wzroku znad listu. – Muszę natychmiast ją obejrzeć.

Pan Doyle zerknął na Blackburna, jakby dając mu do zrozumienia, żeby się wtrącił i powiedział, że nie jest to konieczne, jednak komisarz niecierpliwie machnął ręką.

– Słyszał pan, panie Doyle. Niech pan udostępni temu młodzieńcowi wszelkie dowody, których zażąda.

Wydawca zmarszczył brwi, ale wykonał polecenie. Wyglądał na kogoś, kto nie lubi spełniać dziecięcych zachcianek. Blackburn również nie był dużo starszy od mojego brata, więc pan Doyle z pewnością zachodził w głowę, po co w ogóle zawiadamiał policję.

Thomas w skupieniu obejrzał kopertę ze wszystkich stron, po czym wyciągnął ją w moim kierunku.

– Czy ten dowód rzeczowy w jakikolwiek sposób wydaje ci się znajomy, Wadsworth?

Wzięłam kopertę i w milczeniu przeczytałam to, co na niej napisano. Brakowało adresu zwrotnego, a list był zaadresowany krótko: „Szef Centralnego Biura Prasowego. Londyn”. Autor użył tego samego atramentu w prowokacyjnym czerwonym kolorze, którym napisał list.

Pomyśl, że mogłabym widzieć wcześniej ten list lub kopertę, wydał mi się absurdalny.

A potem uderzyła mnie pewna myśl.

Czyżby Thomas sądził, że ja to napisałam, chcąc pomóc stryjowi? Więc tak o mnie myślał? Uważał mnie za kompletną wariatkę, która kręci się po Londynie i robi, co jej się żywnie podoba, nie zważając na innych? Myślał, że jako córka lorda nadużywam należnych mi przywilejów?

– Niestety nie, Cresswell – wycedziłam, niemal rzucając w niego kopertą. – Nigdy w życiu tego nie widziałam.

Jeśli oczekiwałam, że jakoś zareaguje na to, że zwróciłam się do niego po nazwisku, czekało mnie srogie rozczarowanie. Nawet okiem nie mrugnął. Obserwował mnie jeszcze przez moment spod długich rzęs, a potem skinął głową.

– Jasne – mruknął. – Mój błąd, Audrey Rose.

– Błąd? – Blackburn patrzył raz na Thomasa, raz na mnie, a na jego czole pojawiła się zmarszczka. – Jeśli wierzyć plotkom, protegowany doktora Jonathana Wadswortha nigdy nie popełnia błędów.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz, panie komisarzu – odparł Thomas chłodno i w końcu przestał się mną interesować. – Ale jako ktoś, kto ma nieco więcej doświadczenia z własnymi błędami, z pewnością dobrze mnie pan rozumie. Proszę mi powiedzieć, jak to jest tkwić...

Położyłam dłoń na jego rękę i zmusiłam się do niekontrolowanego chichotu, skupiając na sobie uwagę wydawcy i komisarza. Tylko Thomas nie popatrzył na mnie dziwnie, bo ze zdumieniem wpatrywał się w moją dłoń na swoim rękawie.

Przeklęty Thomas. Czy zawsze musiałam go ratować przed nim samym? Blackburn był irytujący i nie darzyłam go zaufaniem, ale już raz okazał się użyteczny. Nie miałam ochoty patrzeć, jak Thomas robi sobie wroga z policjanta. W grę wchodziło przecież życie mojego stryja.

– Przepraszam. – Uniosłam rękę. – Thomas ma przewrotne poczucie humoru. Dobrze mówię, panie Cresswell?

Thomas na moment wytrzeszczył oczy, a potem odetchnął głęboko, wyraźnie poirytowany.

– Przyznaję, że to trafna ocena – burknął. – Ale jak zwykle błędnie wydedukowana, panno Wadsworth. Niestety, nie masz w sobie nawet krztyny talentu swojego stryja, ale przynajmniej ładnie się uśmiechasz. To niewiele, lecz z pewnością wystarczy, by zamaskować niedobory intelektualne. – Skierował spojrzenie na Blackburna. – Przynajmniej w oczach równie nierozgarniętych osób.

Zacisnęłam zęby.

– Nawet jeśli to prawda, i tak powinniśmy już iść – odparłam. – Musimy przeprowadzić eksperyment w laboratorium. Pamiętasz?

– Prawdę mówiąc znowu jesteś w błędzie, moja droga.

Byłam taka wściekła, że chętnie obrzuciłabym go najgorszymi wyzwiskami, jakie usłyszałam w porcie. Psuł mój strategiczny odwrót, a do tego z całą pewnością nie byłam dla niego nikim drogim.

Już straciłam wszelką nadzieję, gdy Thomas spojrział na zegarek.

– Powinniśmy byli wyjść dokładnie trzy minuty i dwadzieścia trzy sekundy temu. Jeśli teraz nie pobiegniemy, nasz eksperyment weźmie w łeb. Najlepiej będzie, jeśli zatrzymamy powóz. – Popatrzył na wydawcę i komisarza. – Panowie, było miło jak w postny dzień po karnawale.

Zanim się zorientowali, że w gruncie rzeczy ich obraził, oboje pędziliśmy przez pomieszczenia agencji i pogrążone w popołudniowym chłodzie ulice. Zatrzymaliśmy się dopiero wtedy, gdy Blackburn już nie mógł nas zobaczyć.

– Co miało oznaczać to pytanie? – powiedziałam ostro.

Narastała we mnie złość. Nie mogłam uwierzyć, że miał o mnie tak niskie mniemanie. A podobno ustaliliśmy, że będziemy mówić sobie prawdę bez względu na okoliczności.

– Bynajmniej nie insynuowałam, że maczałaś palce w napisaniu tego listu, Wadsworth – odparł. – Doprawdy, spróbuj powściągnąć te swoje przekłete emocje, bo utrudniają nam śledztwo.

Nie miałam ochoty ponownie prowadzić tej rozmowy. Thomas zachowywał się jak automat, gdy prowadziliśmy nasze upiorne dochodzenie, mnie jednak nie wykuto z bryły lodu.

– Wobec tego co konkretnie insynuowałaś?

– Ktoś, kto się skropił Hasu-no-Hana dwie noce temu, znajdował się w bezpośredniej bliskości tego listu.

Zamknęłam oczy.

– Chyba nie mówisz poważnie, Thomas. To ma być to twoje wielkie odkrycie? Wydaje ci się, że potrafisz zidentyfikować mordercę na podstawie woni perfum? Skąd pewność, że nie spryskał się nimi ktoś, kto pracuje na poczcie głównej? – Uniosłam rękę. – Niewykluczone, że

doręczyciel wsunął ten list obok innego, autorstwa czyjejs potajemnej kochanki. Mogła skropić kopertę perfumami, które szczególnie lubił jej wybranek. Nie przyszło ci to do głowy, panie Wszystkowiedzący?

– Dwa wieczory temu pachniałaś tak samo – odparł cicho, wpatrując się w ziemię. Cała jego arogancja wyparowała. – Czułem ten zapach w wieczór twoich odwiedzin w zakładzie dla obłąkanych, wtedy gdy śledziłaś mnie do Necropolis. Pachniałaś tak w zaułku. Odwiedziłem kilka perfumerii w poszukiwaniu tego zapachu... – Przeniósł spojrzenie na dłonie. – Chciałem ci go kupić.

Byłabym mniej wstrząśnięta, gdyby mnie spoliczkował. Mój jedyny prawdziwy przyjaciel na świecie uważał, że jestem potworem, który w każdej chwili może urwać się z łańcucha. A jeśli tak było? Na pewno nie miałam ochoty płakać i błagać go, by mi uwierzył. Nie czułam się dobrze nawet z tym, że podobno chciał mi kupić prezent. Łaknęłam krwi – jego krwi w szczególności.

– A zatem sugerujesz, że jednak mam z tym coś wspólnego! – niemal krzyknęłam, a potem odeszłam. Kiedy się odwróciłam, Thomas nadal patrzył na swoje dłonie. – Jak śmiesz! Jak śmiesz myśleć o mnie w tak niedopuszczalny sposób? To najpopularniejszy zapach w Londynie. Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, moja ciotka i jej córka pachną tak samo. Sugerujesz, że któraś z nich napisała list?

– Czy twoja ciotka próbowałaby chronić doktora Wadswortha albo dobre imię rodziny? – Zrobił głęboki wdech. – Jest bardzo religijna, prawda?

– Nie mogę... – Pokręciłam głową. – Co za absurd!

Miałam go dosyć.

Skoro sądził, że to jedna z nas nadała list, niech i tak będzie.

Uśmiechnęłam się, gdy przyszła mi do głowy nowa, pokrętna myśl. Kuba Rozpruwacz oddał mi przysługę. Cokolwiek nim powodowało, kiedy pisał list, w rezultacie poprawił sytuację. Szanse na uwolnienie stryja gwałtownie wzrosły.

– Wiesz co? Ty też byłeś ze mną tamtego wieczoru, Thomasie. Może moje magiczne perfumy przeniknęły na twoje rzeczy. Nie zdziwiłabym się, gdybyś sam napisał ten przekłety list.

Odwróciłam się na pięcie, odeszłam sprężystym krokiem i zatrzymałam przejeżdżający powóz. Thomas został sam ze swoimi oskarżeniami i pełnym niedowierzania spojrzeniem, błogo nieświadomy koszmaru, który miał się rozgrywać przez najbliższe wieczory.



*Mitre Square,
ok. 1925 roku*



MITRE SQUARE,
LONDYN

30 września 1888 roku

ROZJUSZONY TŁUM NATARŁ NA KORDON POLICJANTÓW, gdy strach zebranych przerodził się w furję.

Otuliłam się szczelniej szalem, osłaniając twarz zarówno przed porannym chłodem, jak i stojącymi nieopodal ludźmi. Nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie rozpoznał. Mojej rodzinie i tak nie brakowało problemów.

Wczoraj wieczorem ojciec w końcu wrócił do domu po niemal miesiącu z dala od ukochanego laudanum i wołałam, żeby nikt go nie informował, jak wymknęłam się z domu i przybiegłam tu w te pędy.

Nie chciałam podsycać paranoi ojca przynajmniej do czasu uwolnienia stryja. Jeszcze bardziej nie chciałam, żeby pośpiesznie wydał mnie za męża, gdyby uznał, że zbyt trudno mu nade mną zapanować. Pewnie już wybrał miłego, odpowiedniego młodzieńca, który mieszkał

z dala od ulic Londynu. Słabo mi było na samą myśl o zamknięciu w złotej klatce na prowincji, ale nie mogłam winić ojca za to, że próbował mnie chronić.

Niestety, jego starania były zupełnie chybione.

Moją uwagę przykuły okoliczne budynki – wysokie potwory z cegieł, zimne i nieruchome. Pod ogromnymi literami, które tworzyły nazwę Kearly & Tonge, panował kompletny chaos, a ja wpatrywałam się w napis. Gdyby te litery potrafiły mówić, opowiedziałyby o tajemnicach z poprzedniej nocy. Usiłowałam zapamiętać każdy detal, tak jak robiliby to Thomas i stryj, gdyby się tu znaleźli. Już od dwóch dni nie rozmawiałam z Thomasem, bo jego przykre oskarżenia nadal kołatały mi się po głowie.

Mitre Square był idealnym miejscem na morderstwo. Budynki tworzyły duży dziedziniec i osłaniały go przed oczami ciekawskich z głównych ulic. Sądząc po powtarzanych przez tłum plotkach, plac jeszcze lepiej nadawał się na podwójne morderstwo.

Kuba Rozpruwacz powrócił z przytupem po niemal miesięcznym spokoju. To, co napisał w liście do „drogiego szefa”, nie było czczymi pogroźkami. Zapowiedział nieopisaną przemoc i właśnie tego dokonał.

Kilku mężczyzn w pierwszym szeregu głośno domagało się krwi, doprowadzając tłum do furii.

– Tak być nie może! – krzyknęła kobieta obok mnie. – Trzeba go złapać i zabić! Na stryczek z szaleńcem!

Znów spojrzałam na kordon. Ledwie udało mi się dostrzec pomiędzy policjantami przykryte białą tkaniną zwłoki. Przy głowie trupa zebrała się kałuża krwi, niczym czerwone jezioro. Nieopodal znaleziono jeszcze jedno ciało.

To było naprawdę okropne, ale przynajmniej Scotland Yard nie mógł teraz doprowadzić do egzekucji mojego stryja. Cały Londyn ujrzał dwie kolejne ofiary mordercy.

Musiałam jakoś się pozbyć narastającego we mnie mroku. Już po raz drugi w tym tygodniu byłam w pewnym sensie wdzięczna Kubie Rozpruwaczowi i te emocje przyprawiały mnie o mdłości. Jak mogłam się cieszyć z cudzego nieszczęścia! Przez to wcale nie byłam lepsza od mordercy. Choć sama sobie wydałam się żaloszna, liczyłam na to, że ta zbrodnia ocali przynajmniej jedno życie.

Ktoś mocno postukał mnie w ramię, na co odwróciłam się tak raptownie, że fałdy mojej sukni zafalowały.

Komisarz Blackburn pokręcił głową, a w jego jasnych włosach błysnęło słońce.

– Zagadnąłbym panią o pogodę, ale z pewnością woli pani porozmawiać o czymś innym, panno Wadsworth. – Zerknął na zwłoki, osłaniając oczy dłonią. – Wygląda na to, że nasz chłopak zostawił po sobie jeszcze dwie ofiary.

Podążyłam za jego spojrzeniem i skinęłam głową. Nie było wiele do dodania, więc milczałam, obserwując i słuchając ludzi, którzy stali najbliżej nas. Co oczywiste, snuli rozważania na temat bezwzględnego Skórzanego Fartucha, mordercy kobiet. Przyszło mi do głowy, że ja nie nazwałabym Kuby Rozpruwacza „naszym chłopakiem”.

Przeszył mnie dreszcz niepokoju, który nie miał nic wspólnego ani z zamordowanymi, ani z wystraszonym tłumem. Czułam na sobie wnikliwe spojrzenie Blackburna, ale starałam się skupić uwagę na czymś innym.

Analizując zachowanie komisarza, odnosiłam wrażenie, jakby przesłuchiwał mnie w związku ze zbrodnią, której popełnienia nie pamiętałam.

– Wiem, że prośenie panią o późniejszą rozmowę nic nie da – ciągnął Blackburn. – Równie dobrze już teraz mogę panią zaprosić na miejsce zbrodni. Co oczywiste, pani stryj nie może tu być, a nikomu innemu nie zaufałam w kwestii należytej oceny sytuacji. Chyba że nie czuje się pani na siłach, rzecz jasna.

Zamrugałam, nie do końca rozumiejąc, skąd to zaproszenie. Byłam jedynie praktykantką u stryja, a mimo to Blackburnowi niewątpliwie zależało na mojej opinii w kwestii zbrodni. Postanowiłam odsunąć od siebie wątpliwości dotyczące komisarza w zamian za możliwość zbadania zwłok. Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się ukradkowo, ale nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi.

– Oczywiście, że chętnie będę panu towarzyszyć – odparłam.

Na twarzy wpatzonego we mnie Blackburna dostrzegłam lekką niepewność.

– Mimo to chyba powinna się pani przygotować. Zwłoki na stole sekcyjnym i zwłoki w kałuży krwi w zaułku to dwie różne sprawy.

Jeśli próbował mnie zastraszyć, to bezskutecznie. Nie miał pojęcia, że już wcześniej natrafiłam na zwłoki w zaułku, jakoś to przeżyłam i szybko doszłam do siebie.

Wręcz paliłam się do tego, żeby zbadać miejsca zbrodni i zrozumieć umysł prześladowcy kobiet. Wyobrażałam sobie, że to będzie jedna z najokropniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam, ale nie mogłam pozwolić, by strach związał mi ręce.

Moja mroczna strona szczerze się radowała, że ujrzy zwłoki z bliska, w takim stanie, w jakim morderca zamierzał zaprezentować je światu. Liczyłam na to, że znajdę jakąś użyteczną wskazówkę.

Uniosłam głowę i z krnąbrną miną spojrzałam na Blackburna, a on zachichotał.

– Mamy ze sobą wiele wspólnego. – Uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z mojej reakcji. – Proszę trzymać się blisko mnie i milczeć. Chętnie wysłucham pani opinii, ale nie wszyscy mężczyźni podzielą moje odczucia. Najlepiej jeśli to ja będę mówił.

– Zgoda.

Niezbyt mnie to cieszyło, ale tak właśnie wyglądała sytuacja. Byłam młodą dziewczyną, dorastającą w świecie rządzonym przez starych mężczyzn. Postanowiłam rozsądnie wybierać bitwy.

W milczeniu przepchnęliśmy się na czoło tłumowi i po chwili dotarliśmy do kordonu policjantów. Kobiety powoli odsuwały się od Blackburna, patrząc na niego z zainteresowaniem.

W pewnym momencie zatrzymał nas krępy mężczyzna z rudą brodą i równie rudymi krzaczastymi brwiami.

– Nikt tędy nie przejdzie – obwieścił. – Rozkaz komendanta.

Blackburn się wyprostował i pokiwał głową, jakby już to słyszał.

– Znam ten rozkaz, gdyż sam zleciłem komendantowi jego wydanie – oświadczył. – Dziękuję, że tak sumiennie podchodzi pan do swoich obowiązków... posterunkowy O'Bryan. – Blackburn musiał przez sekundę szperać w pamięci, żeby przypomnieć sobie nazwisko podkomendnego. Sprowadziłem prywatną asystentkę, biegłą w medycynie sądowej. Chcę poznać jej zdanie, zanim zabierzemy zwłoki.

Posterunkowy popatrzył na mnie z niesmakiem. Zanurzyłam dłonie w fałdach sukni, tak mocno ściskając materiał, że omal go nie porwałam. Nie cierpiałam gryźć się w język, kiedy ktoś spoglądał na mnie z góry. Korciło mnie, aby przypominać wszystkim mężczyznom, którzy mieli złą opinię o kobietach, że ich ukochane matki to również istoty płci żeńskiej.

Jakoś nie widziałam, żeby mężczyźni zapełniali świat dziećmi, a następnie robili kolacje dla rodziny i zajmowali się domem. Większość zwał z nóg zwykły katar.

Pod muślinem mojej sukni i pięknie pachnącą skórą było więcej siły niż u połowy mężczyzn w Londynie razem wziętych. Z wysiłkiem skupiłam się na czekającym mnie zadaniu i próbowałam nie okazywać emocji.

Zapadło długie niezręczne milczenie. Blackburn w końcu przerwał je wymownym kaszlnięciem, a posterunkowy znowu przeniósł wzrok na przełożonego i poczerwieniał.

– No tak – mruknął. – Przepraszam. Nie powiedziano nam, że pan przyjdzie i...

– ...i czy to nie cudowne, że osobiście informuję pana o swoich najnowszych planach? – przerwał mu Blackburn, zniecierpliwiony opóźnieniem. Biorąc pod uwagę jego młody wiek, zastanawiałam się przez chwilę, czy często zdarzają mu się takie sytuacje. – Jeśli nie chce pan odpowiedzieć za to później, sugeruję, żeby zrobił pan nam przejście – dodał. – Zaczynam się niecierpliwić, posterunkowy O'Bryan. Każda cenna chwila zmarnowana tutaj to chwila, która utrudnia pracę sprowadzonej przeze mnie biegłej.

Gdy Blackburn umilkł, posterunkowy odsunął się na bok. Natychmiast zapomniałam o irytacji, gdy dostrzegłam bladą stopę wystającą spod płachty materiału.

Chciałabym powiedzieć, że ten widok wywołał we mnie obrzydzenie, ale tak naprawdę chorobliwie mnie zafascynował. Pragnęłam jak najszybciej unieść tkaninę i przyjrzeć się z bliska. Blackburn machnął ręką na strzegących zwłok mężczyzn, a oni szybko się rozeszli.

– Proszę się nie śpieszyć – powiedział komisarz, pochylając się ku mnie. – Dopilnuję, żeby nikt pani nie przeszkadzał.

Skinęłam głową, po czym przyklęknęłam obok zwłok, starannie unikając kałuży krwi w okolicy ramion, a następnie ostrożnie odsunęłam tkaninę. Powstrzymując jęk, zacisnęłam powieki i pomodliłam się w duchu, żeby nie nakryć zwłok z powrotem niczym przerażone dziecko.

Może jednak nie byłam na to tak dobrze przygotowana, jak mi się wydawało.

Nie otwierając oczu, oddychałam przez usta, aż zawroty głowy ustąpiły. Nie wypadało mi zemdleć przed większością sił policyjnych w Londynie, zwłaszcza że funkcjonariusze i tak uważali mnie za ograniczoną ze względu na płęć.

Zebrałam się w sobie i z pewnym wysiłkiem obejrzałam zwłoki.

Kobieta była drobna, miała około metra pięćdziesięciu. Na jej poważnie zdeformowanej, zakrwawionej twarzy zauważyłam skaleczenia, sięgające od ust do nosa. Leżała na plecach, ze zgiętym na zewnątrz prawym kolaniem i wyprostowaną lewą nogą. W dosyć podobnej pozycji ułożono zwłoki Annie Chapman. Na przedramieniu zmarłej widniał mały niebieski tatuaż.

Spod ciała wystawały zabrudzone krwią koła zębate i śruby.

Nie miałam pojęcia, po co Kubie Rozpruwaczowi takie rzeczy. Postanowiłam skupić się na tym, co mogłam wydedukować.

Przez środek tułowia przebiegało wykonane z chirurgiczną precyzją rozcięcie. Morderca wypruł wnętrzności i przerzucił je przez ramiona ofiary. Wyglądało na to, że odkroił kawałek jelita i ułożył go między ciałem a lewym ramieniem, tak jakby pozostawiał jakąś wiadomość.

Stłumiłam emocje. Musiałam przeprowadzić analizę i zrozumieć umysł tego szaleńca, żeby wiedzieć, co go pchnęło do takiej brutalności. Trzeba było powstrzymać mordercę, aby już nigdy nie skrzywdził żadnej kobiety. Odetchnęłam głęboko, znów skupiając się na zwłokach, ale moje serce szalało.

Ta ofiara również miała podejrzięte gardło, ale w tym wypadku cięcie przebiegało w dół prawego ucha, tak jakby zbrodniarz usiłował odkroić jego fragment. Omal nie upadłam, gdy coś sobie przypomniałam.

– List! – krzyknęłam do Blackburna głosem piskliwym od emocji. Moje tętno przyśpieszyło, a przez moją głowę przelatywało tysiące myśli. – Autor listu to na pewno zabójca. Zapowiedział, że obetnie ofierze ucho, i proszę spojrzeć. – Wskazałam na okaleczenie. – Właśnie to zrobił. „Przy nastempnej robocie obetne paniusi ucha i je prześle policjantom dla hecy ot co”.

Blackburn przyjrzał się zwłokom, po czym szybko odwrócił wzrok.

– Nawet jeśli list okaże się autentyczny, nie mamy jak wytropić nadawcy – powiedział.

Przykucnęłam na piętach, zastanawiając się nad ewentualnymi scenariuszami. Pomyślałam o wydawcy gazety i coś przyszło mi do głowy.

– A gdyby kazać panu Doyle’owi wydrukować kopię listu? Ktoś mógłby rozpoznać charakter pisma. Pan Doyle mówił zresztą, że opublikowałby list, gdyby okazał się autentycznym.

Komisarz Blackburn postukał palcami o udo i tak głęboko spojrzął mi w oczy, jakby usiłował przekazać mi jakąś ukrytą wiadomość. Nie byłam pewna, dlaczego się waha, skoro podsunęłam mu idealne rozwiązanie. Po chwili z niechęcią skinął głową.

– To dobry pomysł, panno Wadsworth. – Uśmiechnął się, a wtedy na jego policzku pojawił się dołek. Komisarz wskazał na ciało, a ja znowu skupiłam się na tym strasznym widoku. – Co jeszcze pani wywnioskowała?

– Cóż... – Zapatrzyłam się na plamy krwi.

Wiedziałam, że opowiadają własną historię, więc skoncentrowałam się na naukowym podejściu do sprawy. Krew po lewej stronie szyi chyba popłynęła pierwsza, gdyż krzepła inaczej niż krew przy prawym boku denatki. Nietrudno było wydedukować, że morderca najpierw poderżnął jej gardło i dopiero potem rozkroił tułów. Przysunęłam się nieco bliżej, wskazując Blackburnowi jedno okaleczenie po drugim.

– Zaczął od gardła, a potem zapewne pociął jej usta lub uderzył ją w twarz. Zapewne nie chciał jej słyszeć i pragnął ją ukarać. – Skupiłam się na następnych obrażeniach. – Kiedy krztusiła się krwią, ułożył jej ciało na wznak i rozciął nożem brzuch. Usunął jelita, żeby mieć dostęp do organów wewnętrznych. Widzi pan? Jama brzuszna jest w dużej mierze opróżniona. Tak właśnie wygląda ciało, kiedy stryj usunie z niego organy w trakcie sekcji. Musiałabym wsunąć dłonie do zwłok, żeby ustalić, których organów brakuje. Moim zdaniem macicy albo jajników, może również nerek albo woreczka żółciowego. Jak pan sądzi?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, uniosłam wzrok i zobaczyłam obrzydzenie na przystojnej twarzy komisarza. Zacisnęłam usta. Pewnie

wydawałam mu się prawdziwym potworem. Gdyby była tu ciotka Amelia, zaciągnęłaby mnie do kościoła, żebym godzinami modliła się o odkupienie. Patrzyłam, jak Blackburn z trudem próbuje przełknąć ślinę.

Starał się zachować spokój, ale dostał odruchów wymiotnych, kiedy mucha usiadła na rozprutej jamie brzusznej denatki. Szybko przepędziłam owada, który wylądował przy zakrwawionej twarzy. Pomyślałam, że należy zabrać zwłoki z miejsca zbrodni, zanim muchy zaczną składać jaja.

Blackburn odkaszlnął, więc znów na niego spojrzałam.

Podniosłam się szybko i podsunęłam mu chusteczkę, ale tylko pokręcił głową i przytknął pięść do ust.

– Nic mi nie jest, dziękuję – wykrztusił. – Chyba zaszkodziło mi coś, co dziś zjadłem. To na pewno drobiazg...

Jakaś częśćka mnie miała ochotę się uśmiechnąć. Był młodym mężczyzną i na pewno widział w pracy już niejednego horror, a ja, mała, drobna dziewczyna, próbowałam dodać mu sił.

– Sporządzę szybkie notatki, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu – powiedziałam. – A potem podzielę się nimi ze stryjem. Teraz chyba zostanie zwolniony, prawda?

Blackburn przestąpił z nogi na nogę, przyglądając się, jak wyciągam niewielki notatnik z kieszonki sukni i skrupulatnie zapisuję swoje obserwacje.

Nie chciałam się wydać zbyt natarczywa lub entuzjastyczna, ale musiałam się upewnić, że stryjowi nic nie grozi, że jest bezpieczny i że wkrótce znowu będziemy razem pracowali. Miałam wrażenie, że minął cały rok, zanim Blackburn w końcu mi odpowiedział.

– Nie widzę możliwości, żeby w takiej sytuacji doszło do procesu. Nieoficjalnie zakładam, że zwolnią pani stryja jeszcze przed upływem nocy. – Umilkł. – Może chciałaby pani zjeść coś w moim towarzystwie? Naturalnie, kiedy już obejrzymy następne zwłoki.

Spojrzałam na niego przenikliwie. Naprawdę usiłował się do mnie zalecać w tych okolicznościach? Uznałam, że to bardzo dziwne. Najwyraźniej miałam to wypisane na twarzy, bo natychmiast pośpieszył z wyjaśnieniem.

– Chodzi mi o to, że moglibyśmy wypić herbatę i omówić szczegóły zbrodni. Jestem pewien, że...

– Ja zaś jestem pewien, że to zbędne, Williamie – rozległ się znajomy, pełen złości głos.

Cała zdrętwiałam. Nawet moje serce zamarło, a potem gwałtownie przyspieszyło.

Ojciec.

Lord Edmund Wadsworth budził we mnie większy lęk niż leżące tuż obok zwłoki, a jego mina wydała mi się groźniejsza niż przystawiony do żyły szynowej nóż.

– Kiedy wyraziłem zgodę, byś zalecał się do mojej córki, nie miałem pojęcia, że twoim zdaniem wypada mieszać ją do tak... okropnych i męskich spraw. Potrzebuję kogoś, kto ją powściągnie i ochroni, a nie będzie podsycił jej chorobliwą ciekawość.

Byłam wstrząśnięta, jakby ktoś mnie uderzył, a na usta cisnęły mi się niezliczone pytania. Jak mnie tu znalazł? Skąd wiedział, że wyszłam z domu? Zadałam jednak to najważniejsze.

– Co masz na myśli? Pozwoliłeś mu zalecać się... – Zanim skończyłam, odwróciłam się do Blackburna i momentalnie zapomniawszy o konsternacji, dałam upust złości. – To pan poprosił mojego ojca o zgodę na zaloty, spotykał się z nim potajemnie i knuł? – Wtedy uderzyła mnie kolejna myśl, tak oczywista, że omal nie wybuchnęłam śmiechem. – Dlatego chce pan pomóc stryjowi. Wcale nie wierzy pan w jego niewinność, po prostu jest pan podstępny!

– Panno Wadsworth, bardzo proszę... – Uniósł dłoń. – Nigdy nie chciałem...

– Mylę się? – przerwałam mu.

Blackburn zacisnął usta i rzucił pytające spojrzenie mojemu ojcu. Było oczywiste, że nie odpowie bez jego zgody, ale raczej nie miał szansy jej uzyskać. Zacisnęłam dłonie w pięści. Nie mogłam się pogodzić z faktem, że przegapiłam ważne wskazówki. Jakie sekrety jeszcze przede mną skrywano?

Mój gniew szybko się ulotnił, kiedy ojciec nakazał Blackburnowi milczenie, po czym skinął na mnie palcem, żebym natychmiast podeszła bliżej. Pomyślałam, że musiałyby zdarzyć się cud, zesłany prosto z nieba, aby jeszcze kiedykolwiek pozwolił mi wyjść z domu.

Jak Blackburn śmiał trzymać to przede mną w tajemnicy! Spiorunowałam go wzrokiem, po czym posłusznie podeszłam do ojca.

Kiedy sądziłam, że dziś już nie spotka mnie żadna niespodzianka, nagle podkradł się do nas mój brat, demonstracyjnie ignorując zwłoki, które leżały zaledwie metr czy dwa od jego wypastowanych butów.

Nawet nie spojrzał mi w oczy, gdy stanął u drugiego boku ojca. Najwyraźniej to on wydał mnie temu nadopiekuńczemu szaleńcowi. Paskudny zdrajca. Kordon policyjny oczywiście nie zatrzymał moich bliskich. Zastanawiałam się, komu płacą za to, że mogą ignorować prawo oraz rozkazy policji.

– No dobrze. Opuśćmy to okropne miejsce i wróćmy do domu, gdzie będziesz bezpieczna. – Ojciec wziął mnie pod rękę. Teraz, gdy odzyskał nade mną kontrolę, patrzył na mnie nieco mniej groźnie. – Wieczorem musimy sporo przedyskutować, Audrey Rose. Nie możesz mieszać się w tak niebezpieczne sprawy. Nie chcę tego robić, ale to nie ujdzie ci płazem. Człowiek płaci za swoje błędy, czasami słono.



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

30 września 1888 roku

POWRÓT DO DOMU POWOZEM był niemal równie okropny jak oględziny zmasakrowanych zwłok.

Wolałabym sprzątać wnętrzności, niż znosić dławiącą ciszę między nami. Zanim zdążyliśmy dojechać na miejsce, gotowa byłam wyjść z siebie, nawet skóra swędziała mnie ze złości.

Wściekałam się na Blackburna za to, że konspirował z moim ojcem i że nie miał dość przyzwoitości, aby o tym wspomnieć. Największą furię wzbudzał jednak we mnie mój brat.

Jak śmiał mnie zdradzić? Napuścił na mnie ojca, który oczywiście wpadł w szal, gdy uznał, że naraziłam się na bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Na East Endzie nie brakowało nie tylko „nieodpowiednich osób”, ale i chorób, które szybko się rozprzestrzeniały ze względu na koszmarny warunki bytowe. Co gorsza, bezmyślnością było zaciąganie ojca w okolice słynące z palarni opium.

Wszyscy mężczyźni w moim życiu uważali, że należy nałożyć mi więzy, czego szczerze nie cierpiałam. Nagle uświadomiłam sobie, że Thomas stanowił szlachetny wyjątek. Prowokował mnie do działania i samodzielnego myślenia. Zanim zdążyłam pobiec do swojego pokoju, usłyszałam głos ojca.

– Pozwól na słówko, Audrey Rose.

Na chwilę zamknęłam oczy, a potem się odwróciłam. Nie chciałam wysłuchiwać strofowania ani kazania o tym, jakie kruche jest życie albo jak niemądrze jest świadomie narażać się na niebezpieczeństwo, ale najwyraźniej było mi to pisane. Kiedy ojciec miał coś do powiedzenia, należało go słuchać i tyle. Zbiegłam po schodach, szykując się w duchu na połajanki.

Ciotka Amelia i Liza wyszły zakupić tkaniny, które zamierzały zabrać ze sobą na prowincję. Ich wizyta dobiegała końca, miały wyjechać z samego rana. Cieszyłam się, że nie będą świadkami mojego upokorzenia. Ciotka Amelia na pewno by oświadczyła, że ostatnie tygodnie w żaden sposób nie zdołały ocalić ani mojej duszy, ani reputacji. Może nawet zasugerowałyby leczenie wiejskim powietrzem.

Nathaniel opierał się o ścianę w korytarzu i nadal nie patrzył mi w oczy, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. Co za oślizgły tchórz! Ojciec przywołał mnie ruchem ręki i wskazał krzesło.

Nie miałam wyboru, więc usiadłam.

Zajęłam miejsce jak najdalej od ojca i zamarłam w oczekiwaniu na wyrok oraz wiążącą się z nim nieuchronną szybką karę.

Ojciec jednak się nie śpieszył. Najpierw nakazał służbie przynieść herbatę i ciastka, potem przejrzał pocztę leżącą nieopodal kominka. Jeśli chciał pogłębić mój niepokój, robił to skutecznie. Moje serce tłukło się w piersi, błagając o wolność z każdym otwieranym przez ojca listem.

W pokoju dało się słyszeć tylko trzaskanie ognia i szelest papieru. Szczerze wątpiłam, żeby krew w moich żyłach wydawała jakiegokolwiek odgłosy, ale mnie aż dudniła w uszach.

Patrzyłam, jak ostrożnie ojciec posługuje się nożem do listów, przecinając koperty jego ostrzem, a potem gwałtownie wyciąga ich zawartość. Kiedy czuł lęk z mojego powodu, zamieniał się w kogoś zupełnie obcego, kogoś, kto był zarazem przerażający i przerażony.

Złożyłam ręce na kolanach i czekałam cierpliwie, aż uspokoi się na tyle, żeby ze mną porozmawiać. Wyobraziłam sobie, że moja ciemna suknia jest niczym otchłań, w którą chętnie bym się zapadła.

Ojciec zapieczętował kopertę, po czym wręczył ją służącemu i wreszcie ruszył w moim kierunku.

– Rozumiem, że od jakiegoś czasu wymykasz się z domu – powiedział. – Studiujesz medycynę sądową pod kierunkiem stryja, tak?

Nalał herbaty do filiżanki i mi ją podał, nie pytając, czy mam ochotę się napić. Nerwowo pokręciłam głową. Nie mogłam nawet pomarzyć o przelknięciu czegokolwiek. Ojciec z kolei był spokojny i opanowany. Czekał na moje wyjaśnienia, ale nie byłam w stanie się zmobilizować. Wiedziałam, że mój los jest przesądzony i nic na to nie poradzę. Cokolwiek powiedziałabym na swoją obronę, i tak nie miałyby to znaczenia, z czego oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę.

Ojciec usiadł i założył nogę na nogę.

– Powiedz mi, proszę, jakiej reakcji się po mnie spodziewałaś? Że będę zadowolony? Że cię... wesprę w decyzji o rezygnacji z normalnego życia? – Na jego obliczu odmalowała się wściekłość. Zacisnął zęby i powoli odetchnął. – Nie mogę pozwolić ci szargać reputacji, zgadzać się na te dziwactwa i rozpasanie. Porządny człowiek, który stosuje się do zasad cywilizowanego społeczeństwa, nie trafiłby do laboratorium twojego stryja. Gdyby twoja matka nadal żyła, umarłaby, widząc, że zajmujesz się takimi... sprawami.

Walcząc ze łzami, skubałam guziki przy rękawiczkach. Byłam zła na ojca za jego słowa, ale najbardziej za to, że pewnie się nie mylił. Być

może mama rzeczywiście nienawidziłaby tego, co robię. Ze względu na słabe serce od dzieciństwa musiała trzymać się z dala od okropieństw. Moja niestosowna praca mogłaby ją zabić, gdyby gorączka nie zrobiła tego wcześniej. Ale przecież mama zawsze powtarzała, że powinnam być silna i piękna. Ojciec z pewnością się mylił.

Nathaniel przeszedł z progu na środek pokoju. Nawet nie zauważyłam, że nadal tu jest, wydawał się jednak oniemiały, więc z pewnością słyszał każde słowo. Chciałam spiorunować go wzrokiem, lecz nie znalazłam w sobie dość siły.

Za bardzo bolało mnie serce.

– Odtąd będziesz żyła zgodnie z regułami społecznymi – ciągnął ojciec, zadowolony z mojej potulności. – Będziesz się uśmiechała i zachowywała czarująco w stosunku do każdego zalotnika, któremu pozwolę cię adorować. Koniec z paplaniną o nauce i o twoim zdegenerowanym stryju. – Zerwał się z miejsca i stanął przede mną tak szybko, że mimowolnie się wzdrygnęłam. – Jeśli jeszcze raz odkryję twoje nieposłuszeństwo, trafisz na ulicę. Nie będziesz już się angażować w tę niepokojącą sprawę. Czy wyrażam się jasno?

Ściągnęłam brwi. Nie mogłam pojąć tego, co się właśnie wydarzyło. Ojciec wpadał już w gniew do tego stopnia, że tygodniami nie wypuszczał mnie z domu, ale jeszcze nigdy nie groził mi wyrzuceniem.

Jak to się miało do tego, że chciał mnie trzymać przy sobie przez całe życie? Po co na siłę przywiązywał mnie do domu, skoro teraz groziło mi wyładowanie na bruku?

Zamrugałam, żeby powstrzymać napływające łzy, po czym wbiłam wzrok w zawijasy na dywanie i powoli skinęłam głową. Nie odważyłam się odezwać. Wystarczyło, że wyglądałam na słabeusza, nie chciałam jeszcze tego potwierdzać, a wiedziałam, że mój głos się załamie pod wpływem emocji.

To chyba usatysfakcjonowało ojca, bo odsunął się ode mnie, a potem wyszedł z pokoju. Wsłuchiwałam się w stukot ciężkich kroków na

korytarzu, a gdy drzwi do gabinetu trzasnęły, pozwoliłam sobie na oddech.

Po moim policzku spłynęła łza, którą ze złością wytarłam. Tak długo się trzymałam, że nie mogłam teraz załamać się na oczach Nathaniela.

Nie mogłam.

Zamiast do mnie pośpieszyć, jak się tego spodziewałam, nadal stał w tym samym miejscu i tylko zerkał na korytarz. Trudno było powiedzieć, czy szuka drogi ucieczki, czy też usiłuje przekonać samego siebie do pozostania.

– Co ojciec obiecał ci za zdradę? – zapytałam. Nathaniel stężał, ale się do mnie nie odwrócił, więc wstałam i podeszłam bliżej. – Pewnie coś nadzwyczajnego. Coś, czego nie mógłbyś odrzucić. Co to takiego? Nowy surdut? Kosztowny koń?

Pokręcił głową, a jego dłonie drgnęły. Wiedziałam, że lada moment chwyci za swój grzebyk, żeby się uspokoić. Zawsze źle znosił stres. Podeszłam jeszcze bliżej.

– No to może dużą posiadłość? – ciągnęłam zaczepnym tonem.

Chciałam, żeby poczuł mój ból.

Srebrny grzebień błysnął w świetle ognia z kominka, gdy mój brat przyczesał włosy. Już miałam wyjść, ale nagle mnie zatrzymał.

– Poczekaj – wyszeptał.

Zatrzymałam się, słysząc jego ton. Moje jedwabne pantofle znieruchomiały na progu. Wypowiedział swoją prośbę tak cicho, że jego głos skojarzył mi się z popiskiwaniem kościelnej myszy w katedrze.

Cofnęłam się do pokoju i znowu zamarłam w oczekiwaniu. Doszłam do wniosku, że okażę dobrą wolę, dam mu się wypowiedzieć i dopiero potem wyjdę. Zmęczona wydarzeniami dnia, usiadłam ciężko w fotelu, a Nathaniel wyjrzał na korytarz i zamknął drzwi.

Natychmiast zaczął krążyć po pokoju, jak to mieli w zwyczaju wszyscy mężczyźni w rodzinie Wadsworthów. Nie wiedziałam, czy bardziej jest poruszony, czy zdenerwowany. W końcu podszedł do

barku i wyciągnął kryształową karafkę razem z kieliszkiem do kompletu, nalał sobie sporą ilość bursztynowego płynu i wypił go w kilku łykach.

To było zupełnie nie w jego stylu.

– O co chodzi? – Wychyliłam się w kierunku brata.

Pokręcił głową i ponownie napełnił kieliszek.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Nienawiść w jego głosie zmroziła mnie do szpiku kości. Odniosłam wrażenie, że nie chodzi o jego poranną zdradę. Mój gniew wyparował. Czyżby z ojcem działo się coś złego? Nie wytrzymałabym kolejnej huśtawki emocjonalnej. I tak z trudem radziłam sobie z tym, co mnie spotykało.

– Większość ludzi zaczyna od początku. – Liczyłam na to, że w moim głosie nie słychać strachu, a jedynie spokój. – Powiedz mi, co cię dręczy. Proszę, pozwól sobie pomóc.

Nathaniel wpatrywał się w kryształowy kieliszek w dłoni. Chyba uznał, że łatwiej mu będzie mówić do niego, niż napotkać moje zatroskane spojrzenie.

– Wobec tego będę mówił szybko, żeby oszczędzić ci bólu. – Znów wypił dla kurazu łyk bursztynowego płynu, a potem jeszcze jeden. – Mama nie była ostatnią osobą, którą operował nasz kochany stryj.

Ucieszyło mnie, że umilkł po tych słowach, gdyż dał mi chwilę na ich przetrwanie. Wszystko w pokoju zamarło, w tym moje serce. Rozmów na ten temat zabronił nam zarówno ojciec, jak i stryj.

– Już... już od młodości usiłował dokonać udanego przeszczepu. – Mój brat uszczypnął się w nasadę nosa. – Ojciec, choć walczy i z innymi demonami, reaguje w taki sposób, bo wie, że stryj skrywa przed tobą sekrety.

– Sekrety? Wiem wszystko o poprzednich eksperymentach stryja. – Poprawiłam się na krześle. – Próbował uratować mamie życie. Właśnie z tego powodu zaczęłam naukę pod jego kierunkiem.

– Próbował uratować jej życie? – Nathaniel popatrzył na mnie z litością. – Doprawdy? Dla dobra Londynu powinien na zawsze pozostać za kratkami. Nigdy nie zaprzestał tych eksperymentów, Audrey Rose. Po prostu teraz lepiej je ukrywa.

– To nieprawda. – Pokręciłam głową. To, że mój brat tak myślał o stryju, było niedorzeczne. – Wiem o każdym jego eksperymencie.

– Mówię prawdę, zaręczam ci. Miałem nadzieję, że wyrośniesz z tej chęci praktykowania u niego i uznałem, że nie powinienem ujawniać tak... delikatnych kwestii. – Nathaniel ujął moje ręce i lekko je uściskał, czekając, aż spojrzę mu w oczy. – Tak jak nie chcę obarczać cię nimi teraz, siostrzyczko. Jeśli potrzebujesz czasu...

– Och, jestem bardziej niż gotowa poznać prawdę. Całą prawdę, nawet najgorszą. Wtajemnicz mnie, byle szybko.

– Doskonale. – Skinął głową. – Oto cała prawda. Twój... przyjaciel, Thomas Cresswell... – Nathaniel usiadł i znowu się napił. Nie byłam pewna, czy umilkł teraz ze względu na moje dobro, czy też na swoje. Ze ściśniętym żołądkiem czekałam na następne okropieństwa. – Na pewno wszystko w porządku? Wydajesz się nieco podenerwowana.

– Proszę cię, opowiedz mi całą resztę.

– No dobrze. – Odetchnął niepewnie. – Ojciec Thomasa przyszedł do stryja po śmierci naszej matki. W tamtym czasie jego żona doświadczała poważnych bólów brzucha. Dotarły do niego plotki o badaniach stryja. – Nathaniel przełknął ślinę. – Matka Thomasa zmarła wkrótce po naszej, z powodu problemów z woreczkiem żółciowym. Stryj usiłował ratować także jej życie.

– Cudownie. A zatem teraz twierdzisz, że stryj zabił matkę Thomasa?

Nathaniel wyciągnął do mnie rękę i powoli pokręcił głową.

– Nie, nie stryj. Odtąd Thomas ma obsesję na punkcie poszukiwań odpowiedniego lekarstwa. Nie mówi o niczym innym na spotkaniach Rycerzy z Whitechapel. Opisuje badania z takimi szczegółami, że właściwie sam mógłbym nimi pokierować.

– Nigdy mi o tym nie wspominał.

Poczułam, jak ciarki stadami przebiegają mi po krzyżu. To nie była do końca prawda. Thomas nalegał, żeby usunęła woreczek żółciowy ze zwłok, które sprokurował przy stacji Necropolis. W moim umyśle błysnęło wspomnienie ostatniego miejsca zbrodni. Byłam niemal pewna, że morderca wykroił woreczek jednej z ofiar. Nagle zrobiło mi się niedobrze.

Czy mogłam być tak ślepa w kwestii Thomasa? Czy mogłam się tak mylić?

Nie. Postanowiłam nie oskarżać go o sadystyczne zbrodnie tylko dlatego, że wyróżniał się na tle naszego społeczeństwa o wąskich horyzontach myślowych. Celowo był zimny i obojętny, gdy pracował nad sprawą, co uznałam za metodę znakomitą i konieczną. Chyba się nie myliłam? Nagle zadudniło mi w głowie. A może tylko go wybielałam? Czyżby sam sprytnie podsunął mi te usprawiedliwienia? Nie brakowało mu przebiegłości i mógł zrobić coś podobnego. Ale czy był gotów posunąć się tak daleko?

Kłębiło się we mnie zbyt wiele emocji, bym zdołała nad nimi zapanować.

Jeśli Thomas doświadczył bólu, którego człowiek doznaje, patrząc, jak ukochana osoba odchodzi, mógł dopuścić się wszystkiego, nawet morderstwa, aby znaleźć odpowiedzi na nasuwające się pytania. Ale przecież ja sama cierpiałam na podobny ból po śmierci matki. Być może z tego powodu Kuba Rozpruwacz rabował organy. Czy jednak Thomas, uroczy, choć arogancki młodzieniec, którego znałam także poza laboratorium, naprawdę byłby zdolny do popełnienia takich okropieństw w imię nauki?

Wątpiłam, by mógł zdobyć się na podobny chłód i zdystansowanie. Mimo to...

Kręciło mi się w głowie. Dziewczęta na podwieczorku twierdziły, że Thomas był dość dziwny, by popaść w szaleństwo, ale przecież to była

tylko czcza gadanina. Zacisnęłam pięści. Nie chciałam wierzyć, że instynkt tak bardzo mnie zawiódł, choć wszystko na to wskazywało.

Ofiary Kuby Rozpruwacza również ginęły dlatego, że zawiódł je instynkt. Ukryłam twarz w dłoniach. Och, Thomasie. Jak się z tym uporać?



JADALNIA W DOMU WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

1 października 1888

PROMIENIE PORANNEGO SŁOŃCA WPADAŁY PRZEZ KATEDRALNE OKNA NASZEJ JADALNI, ale ja wpatrywałam się uparcie w przedruk dwóch dowodów rzeczowych nabazgranych ręką Kuby Rozpruwacza, podczas gdy moje śniadanie stygło.

Czas milczenia o upiornych uczynkach najwyraźniej minął. Kuba chciał rozgłosić wszem wobec, że to właśnie on odpowiada za te straszliwe zbrodnie. Był niczym aktor albo król skupiający na sobie uwagę rozkochanych wielbicieli i rodaków.

Niepokoili mnie przeszłość Thomasa, ale myśl, że mógłby być Rozpruwaczem, nie wydawała się przekonująca. Dzień, w którym Thomas Cresswell nie popisywałby się swoim geniuszem, byłby dniem, w którym adoptowałabym jednoroźca. Rozpruwacz pragnął uwielbienia. Thomas z pewnością już zdążyłby się zdradzić.

Inna sprawa, że przez wiele tygodni ukrywał przede mną kwestię współpracy ze stryjem nad przeszczepami. Przeklinałam swoją słabość do Thomasa. Musiałam odsunąć na bok emocje, ale okazało się to trudniejsze, niż zakładałam.

Potarłam skronie i znowu przeczytałam artykuł. Nie zdziwiło mnie, że pan Doyle pokazał swoje podstępne oblicze. To, że gazeta udramatyzuje tę sprawę dla własnego zysku, było jedynie kwestią czasu.

– Doprawdy, wolałabym, żebyśmy nie wyjeżdżały aż tak wcześnie – wyszeptała Liza, krojąc śniadaniową kielbaskę. – Jeszcze nigdy nie widziałam podobnej ekscytacji w mieście! Victoria urządza maskaradę i zachęca chłopców, żeby przebierali się za Rozpruwacza. Wysocy, mroczni i zupełnie anonimowi. Okropnie emocjonujące, prawda?

Rzuciłam ukradkowe spojrzenie ciotce, która patrzyła na mnie z uniesionymi brwiami. To był sprawdzian dobrych manier, więc uśmiechnęłam się słodko.

– Tak – przytaknęłam. – To zdecydowanie okropne.

– No właśnie. Nieważne, co ludzie mówią na temat tych kobiet, nikt nie zasługuje na taką śmierć. Koniecznie musisz powstrzymać mordercę. – Liza zapatrzyła się w przestrzeń, ale szybko powróciła do rzeczywistości. – Będę za tobą tęskniła, siostrzyczko. Proszę, przyjeźdź jak najszybciej i się u nas zatrzymaj.

Znów się uśmiechnęłam, gdy uświadomiłam sobie, że bardzo mnie cieszy perspektywa ponownego spotkania z Lizą. Moja cioteczna siostra była bystra, niezwykle kobieca i dobrze się czuła, postępując w zgodzie z własną wersją reguł towarzyskich. Pomyślałam, że będzie mi brakowało jej celnych uwag i radości życia.

– Byłoby cudownie – odparłam. – Chętnie przyjadę.

Wypiłam łyk earl greya i ponownie skupiłam uwagę na gazecie, podczas gdy ciotka Amelia i Liza gawędziły o wczorajszym podwieczorku, który mnie ominął.

Albo Blackburn zgodnie z zapowiedzią spotkał się z wydawcą i skłonił go do opublikowania listu z nagłówkiem „Drogi szefie”, albo pan Doyle sam podjął tę decyzję. Już nie ufałam Blackburnowi, więc w kwestii szczegółów zbrodni musiałam uwierzyć wydawcy gazety.

Ponownie przeczytałam list, po czym zapatrzyłam się na obłąkańcze bazgroły autora. Powróciłam myślami do miejsca zbrodni i niepokojących szczegółów opisanych w liście. Pocztówka zamieszczona na tej samej stronie stanowiła jednak nowość. Stempel dowodził, że nadano ją minionego wieczoru, więc przesyłka była świeża.

W nocy zaatakowały mnie ponure przemyślenia w związku z rosnącą liczbą podejrzanych. Nie wiedziałam, kto jest odpowiedzialny za zbrodnię, ale nawiedzało mnie pewne wspomnienie.

Sądono, że panna Emma Elizabeth Smith знаła swojego mordercę, w grę wchodziło dwaj podejrzani. Czy chodziło o stryja i Thomasa? Stryj wspominał w swoich notatkach, że zgodnie z jej zeznaniami, jeden z napastników był nastolatkiem. Stryj był z nią zaręczony... a ich związek skończył się w tak niefortunny sposób, że zwróciła się ku prostytutce.

Jeśli Thomas miał coś wspólnego z tą zbrodnią, wyjaśniłoby to, dlaczego morderstwa nie ustały, kiedy stryj przebywał w zakładzie dla obłąkanych. To oznaczałoby również, że nieświadomie współpracowałam z Kubą Rozpruwaczem i najwyraźniej sama padłam ofiarą jego uroku. Ścisnęło mnie w brzuchu.

To nie mogło być prawdą.

Pomyślałam o Thornleyu i przypomniałam sobie dzień, w którym Thomas i ja dowiedzieliśmy się o związku stryja z panną Emmą Elizabeth. Wtedy Thomas wydawał się szczerze zaszokowany. A jeśli to było tylko przedstawienie? Może równie dobrze grał, jak włączał i wyłączał emocje. Gdyby tylko moje przekłete serce mnie posłuchało i zamknęło się przed nim na dobre.

Musiałam rozważyć coś jeszcze gorszego.

Ojciec miał powiązania z większością ofiar. Niewykluczone, że opium pomieszało mu w głowie i przemieniło ból po śmierci naszej matki w agresję. Ale czy naprawdę byłby zdolny do morderstwa? Chciałam zaprzeczyć i zrugać się za to, że coś takiego w ogóle przyszło mi do głowy, ale naprawdę miał zwyczaj przemieniania się w zupełnie inną osobę, gdy czuł lęk lub znajdował się pod wpływem ukochanego laudanum. Skoro rzeczywiście był niewinny, dlaczego ścisłało mi się serce?

Pozostawała jeszcze kwestia Blackburna. Czy współpracował z ojcem? Kto wie, jak długo ukrywali swoją znajomość przede mną i Nathanielem. Co jeszcze mogli utrzymywać w sekrecie? Morderstwa znów się rozpoczęły, gdy ojciec wrócił do domu.

Powściągnęłam myśli, które zmierzały w niebezpiecznym kierunku, i ponownie skupiłam się na opublikowanej pocztówce.

Tekst nie był zbyt długi, ale mroził krew w żyłach, podobnie jak w wypadku listu. Gramatyka była równie mizerna, lecz podejrzewałam, że autor celowo wprowadza czytelników w błąd. Tekst autorstwa Kuby Rozpruwacza wydawał się zbyt przejrzysty i staranny, by mógł wyjść spod ręki kogoś bez wykształcenia. To była kiepska próba ukrycia statusu społecznego.

Ale jakiego statusu? Czy mieliśmy do czynienia z lekarzem, lordem, komisarzem czy genialnym uczniem?

Nie wpuszczałem starego dobrego szefa w maliny jak pisałem za pierwszym razem że usyszy o Zuchwałym Kubie jutro tym razem podwujny numer jedna troche piszczała nie mogłem dokonać od razu. nie mogłem zabrać uszu bo policja. podziękowania za zachowanie ostatniego list puki znowu do roboty nie pujde.

Kuba Rozpruwacz

Pocztówkę napisano tym samym charakterem pisma co list, zawijasy też były zbyt podobne, żeby mówić o przypadku. Front nie zawierał żadnych wskazówek, które nie pojawiłyby się na kopercie listu. Pocztówkę zaadresowano następująco:

*Centralne Biuro Prasowe
w Londynie*

– Dzień dobry, Amelio, dzień dobry, Lizo. Wasz powóz jest już gotowy. – Ojciec wszedł do jadalni z gazetą pod pachą, a gdy odwrócił się do mnie, na jego twarzy odmalowała się troska. – Napędzasz głowę bezpiecznymi i odpowiednimi sprawami? A może już zdążyłaś sprzeciwić się mojej woli, Audrey Rose?

Uniosłam głowę, a mój uśmiech raczej przypominał grymas.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że czytanie codziennych wiadomości to coś niestosownego. Może powinnam spędzać czas na zamawianiu za twoje pieniądze odpowiednio ciasnych gorsetów? – spytałam głosem ociekającym słodyczą. – Tak dławiąca odzież powinna skutecznie skrępować mi struny głosowe. Prawda?

Oczy ojca błysnęły ostrzegawczo, ale tym razem nie zamierzałam ustępować. Musiałam rozwikłać sprawę Kuby Rozpruwacza, nawet jeśli oznaczało to przebudzenie śpiącej bestii. To samo stworzenie drapało i wyło, usiłując wyzwolić się ze mnie. Obiecałam mu, że już niedługo, i na moment udało mi się je uspokoić.

– No cóż. – Ciotka Amelia wstała i ruchem dłoni dała Lizie do zrozumienia, żeby zrobiła to samo. – To była urocza wizyta. Dziękuję, że nas ugościłeś pod swoją nieobecność, drogi bracie. Koniecznie powinieneś na pewien czas wyjechać z miasta i pooddychać naszym wiejskim powietrzem. – Przeniosła spojrzenie na mnie i zacisnęła usta. – To dobrze zrobiłoby Audrey Rose. Na chwilę oderwałyby się od tego szaleństwa.

– Być może masz rację. – Ojciec rozpostarł ramiona, żeby przytulić siostrę.

Gdy ciotka wyszła z jadalni, Liza podbiegła do mnie, pochyliła się i nieco niezręcznie przytuliła.

– Musisz do mnie napisać! – zażądała. – Chcę się dowiedzieć więcej o Thomasie Cresswellu i o wszystkim, co ma związek z tym niesławnym Kubą Rozpruwaczem. Obiecuj, że to zrobisz.

– Obiecuję.

– Cudownie! – Pocałowała mnie w policzek, a następnie przytuliła mojego ojca i wybiegła na korytarz.

Zrobiło mi się smutno.

Ojciec przeszedł przez jadalnię i usiadł na swoim krześle, ignorując mnie w sposób, który podkreślał jego niezadowolenie z mojego zachowania. Nie miałam nic przeciwko temu.

Odkąd Nathaniel zdradził mi prawdę o rodzinnych sekretach, ledwo mogłam patrzeć na ojca. Matka umierała na szkarlatynę, a on wiedział o jej osłabionym sercu. Jak mógł pozwolić stryjowi na operację, kiedy układ odpornościowy matki był osłabiony? Poza tym zdawał sobie sprawę z tego, że stryj nigdy nie odniósł sukcesu.

Z drugiej strony nie mogłam go winić za to, że rozpaczliwie usiłował ją ocalić. Zastanawiałam się jednak, dlaczego tak długo zwlekał z poproszeniem brata o pomoc. Dotąd odnosiłam błędne wrażenie, że stryj operował mamę, zanim jej stan zdrowia się pogorszył. Westchnęłam cicho. Stryj powinien był wykazać się zdrowym rozsądkiem, ale czy mógł odepchnąć brata, który w końcu się załamał i poprosił o pomoc? Ta przytłaczająca tragedia doprowadziła do rozpadu rodzinnych więzi i obawiałam się, że poddam się rozpacz tak jak ojciec, jeśli będę zbyt długo rozmyślała o przeszłości.

Poinformowano mnie, że wczoraj wieczorem stryj powrócił do domu, więc postanowiłam udać się do niego i sprawdzić, czego się dowiem.

Ponownie otworzyłam gazetę, nie dbając o to, co ojciec myśli na ten temat.

– Tak bardzo chcesz skończyć jako ulicznica?

Upiłam łyk herbaty, rozkoszując się smakiem earl greya na języku. Ojciec podjął ze mną niebezpieczną grę i nawet o tym nie wiedział.

– Wiesz to i owo o ulicznicach, prawda? – wycedziłam.

Blady z wściekłości, tak mocno uderzył dłońmi o blat, że sztucze podskoczyły.

– Masz mnie szanować w moim własnym domu! – ryknął.

Wstałam w swoim czarnym kostiumie do jazdy konnej i przez pół minuty stałam nieruchomo, żeby ojciec dobrze się przyjrzał tej wzorowanej na męskiej odzieży. Na jego obliczu dostrzegłam szok i niedowierzanie. Z furią naciągnęłam skórzane rękawiczki i spojrzałam na niego wyniośle.

– Ci, którzy zasłużyli na szacunek, dostają go bez proszenia – warknęłam. – Jeśli ktoś go żąda, to znaczy, że go nie wzbudza. Jestem twoją córką, nie twoim koniem, wasza lordowska mość.

Zrobiłam krok do przodu, czując satysfakcję, kiedy ojciec odsunął się ode mnie, jak gdyby właśnie odkrył, że kochany i uroczy kotek ma też ostre pazury.

– Wolę być ulicznicą, niż żyć w domu pełnym klatek – dodałam. – Nie pouczaj mnie na temat przyzwoitości, skoro sam nie przestrzegasz jej zasad.

Nie czekając na odpowiedź, wymaszerowałam z jadalni. Grobową ciszę zakłócał tylko stukot moich obcasów. Tym razem nie włożyłam sukni z obszernym dołem, z którą musiałabym się szarpać. Miałam już dość ograniczeń.

Laboratorium stryja było w rozsypce, podobnie jak jego właściciel.

Wszędzie walały się papiery, stoły i krzesła poprzewracano, a służba nerwowo sprzątała na czworakach, skupiona na pracy i nieustannej

tyradzie stryja. Nie potrafiłam odgadnąć, czy denerwował się, bo ktoś rzucił mu kłody pod nogi, czy raczej dlatego, że niemal zapłacił za swoje zbrodnie.

Nie zamierzałam stąd wyjść bez odpowiedzi na to pytanie.

Nigdy nie widziałam, żeby był tak roztrzęsiony. Po wypuszczeniu stryja z Bedlam policja zwróciła jego rzeczy z magazynu dowodów, ale rzuciła wszystko bez ładu i składu w laboratorium. Wyglądało na to, że Blackburn nie jest już zainteresowany wkradaniem się w moje łaski.

– Przebrzydłe potwory! – Z małego pomieszczenia przy laboratorium dobiegł mnie kolejny łoskot. – Przepadła wieloletnia dokumentacja! Prawie mam ochotę podpalić Scotland Yard. Cóż za zwierzęta tam pracują?

Thomas wszedł do pomieszczenia, rozejrzał się, postawił krzesło i usiadł na nim z poirytowaną miną.

Celowo go ignorowałam, a on zachowywał się tak samo. Najwyraźniej nasza sprzeczka wytrąciła go z równowagi. A może zauważył, że moje podejrzenia nabierają kształtu i wskazują na niego.

Stryj niewiele pamiętał z pobytu w zakładzie dla obłąkanych. Jak twierdził, medykamenty okazały się zbyt silne, by jego umysł podjął walkę. Nie przypominał sobie, jak w kółko mamrotał swoje imię i nie potrafił powiedzieć nic istotnego.

– Nie siedź tak! – ryknął stryj i rzucił garścią papierów w Thomasa. – Posprzątaj tu! Zrób tu porządek, do cholery! Nie da się żyć w takich warunkach!

Nie byłam w stanie dłużej patrzeć na to szaleństwo. Z uniesionymi rękami podeszłam bliżej, jak do wściekłego osaczonego psa. Byłam pewna, że ma nerwy w strzępach po laudanum, które już opuściło jego ciało. Okazjonalne wybuchy stryja nigdy nie były tak głośne i chaotyczne.

– Może poczekamy na górze. – Wskazałam ręką przestrzeń wokół siebie. – Dopóki służba się z tym nie upora.

Stryj wyglądał tak, jakby miał ochotę się sprzeciwić, jednak postanowiłam do tego nie dopuścić. Mój nowy brak tolerancji obejmował wszystkich mężczyzn z rodziny Wadsworthów. Nawet gdyby stryj okazał się niewinny zarzucanych mu zbrodni, powinien odpowiedzieć za inne sprawy.

Wycelowałam palec w drzwi, nie pozostawiając pola do dyskusji. Może na widok mojego nowego stroju, a może zaciśniętych zębów stryj całkiem stracił ochotę do walki. Westchnął tylko, zwiesił ramiona z rezygnacją lub z ulgą, po czym ciężkim krokiem poczłapał po schodach na górę.

Usiedliśmy w salonie, przy herbacie i dźwiękach milej dla ucha muzyki stojącej w kącie.

Thomas usiadł naprzeciwko mnie, skrzyżował ręce na piersi i zacisnął usta. Kiedy popatrzyliśmy sobie w oczy, mój puls przyśpieszył i poczułam dreszcz emocji. Chciałam nakrzyczeć na Thomasa, zażądać wyjaśnień, zapytać, dlaczego ukrywał przede mną tak istotne kwestie, ale ugryzłam się w język. To nie był odpowiedni moment.

Teraz należało zająć się trudniejszym problemem. Pozostało niewiele czasu na uporanie się z lawiną kłamstw i oszustw.

Popatrzyłam na stryja, który dotąd szalał i rzucał przedmiotami. Nawet teraz jego oczy wydawały się trochę nieprzytomne, jakby dostrzegał okropieństwa niewidoczne dla innych. Znów poczułam skrytą złość. Blackburn paskudnie go skrzywdził.

Chciałam ukryć dłonie w fałdach sukni, ale przypomniałam sobie, że włożyłam całkiem inny strój.

– Wiem, co spotkało matkę Thomasa – oświadczyłam.

Thomas zamarł z filiżanką przy ustach i zamrugał ze zdumienia, ja zaś popatrzyłam na stryja. Otaczająca go aura rozkojarzenia nagle zniknęła, a jej miejsce zajęła surowość, której nigdy dotąd u niego nie dostrzegłam.

– Do czego zmierzasz?

Spojrzałam prosto w jego pełne wściekłości oczy.

– Po jej śmierci razem z Thomasem zająłeś się tajnymi... eksperymentami.

Thomas się pochylił i niemal spadł z krzesła, z napięciem czekając na reakcję stryja. Żałowałam, że nie potrafię odczytać jego myśli.

Stryj zaśmiał się z niedowierzaniem, gdy uświadomił sobie, że mówię poważnie.

– A jeśli nawet, to co z tego? – spytał. – Nie przeprowadzaliśmy operacji od niemal roku. Ta sprawa nie ma żadnego związku z Kubą Rozpruwaczem. Niektóre duchy przeszłości lepiej zostawić w spokoju, bratanico.

– Niektóre duchy przeszłości powracają, żeby nas nawiedzać, stryju. Na przykład Emma Elizabeth.

Stryj Jonathan wydawał się równie ponury jak mój ojciec i bałam się, że mnie wyrzuci za wtykanie nosa w jego wspomnienia. Zrobił zaciętą minę, zacisnął usta i z założonymi rękami poprawił się na krześle.

– No tak, rozumiem – odezwał się Thomas. – Niech pan jej po prostu powie, panie doktorze.

– Nie rozumiesz, chłopcze – wycedził stryj. – I będzie lepiej dla ciebie, jeśli tak już zostanieie.

Wstałam, podeszłam do drzwi i zatrzęsłam je tak mocno, że obaj wbili we mnie zdumione spojrzenia.

– Gdyby to nie było tak istotne dla tego śledztwa, dałabym wam spokój – oświadczyłam. – Nie możecie jednak liczyć na ten luksus, ponieważ po świecie grasuje szaleniec, który kroi kobiety i być może wykorzystuje ich organy tak, jak to kiedyś robiły osoby w tym pokoju.

– Dla porządku, nigdy nie wykorzystaliśmy pobranych organów do przeszczepu. – Thomas wzruszył ramionami. – Moja mama była zbyt chora, żeby ją poddać odpowiedniej procedurze. Przetestowaliśmy mniej skomplikowane teorie, ale jak powiedział twój stryj, od roku nie

przeprowadziliśmy ani jednego zabiegu. A jeśli zależy ci na szczegółach, chodziło jedynie o przyszycie oderwanego palca.

– I uznałeś, że zatajenie tego przede mną to dobry pomysł?

– Byliśmy nieco zajęci tropieniem mordercy, Wadsworth – odparł głucho. – Wybacz, że nie dyskutowałem z tobą na temat, który uważam za... trudny. Od śmierci mamy rozmawiałem o niej tylko z doktorem Wadsworthem, no i teraz z tobą. Mój ojciec uznał za stosowne ponownie się ożenić, nim jeszcze zwłoki ostygły, a macochę interesując wyłącznie jej własne dzieci.

– Przepraszam... Wybacz mi.

Ponownie wzruszył ramionami i odwrócił wzrok, a ja usiadłam na obitej aksamitem sofie. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

Właśnie dlatego Thomas tak dobrze potrafił zachowywać emocjonalny dystans. Wreszcie zrozumiałam, skąd się wzięła jego arogancja. Liza miała rację, rzeczywiście umiał zręcznie maskować ból. Moje serce biło jak szalone. Z jednej strony pragnęłam przytulić Thomasa, żeby znalazł ukojenie w moich objęciach, ale z drugiej strony chciałam wyciągnąć z niego wszystkie tajemnice i jak najszybciej poznać rozwiązania zagadek, które skrywał.

Wiedziałam jednak, że związek stryja z Emmą Elizabeth to priorytet. Z wielkim trudem oderwałam wzrok od Thomasa i stawiałam czoło stryjowi.

– Muszę wiedzieć, co się stało z twoją dawną narzeczoną. – Niemal widziałam, jak intensywnie pracują trybiki w jego głowie, kiedy się zastanawiał, jak zataić przede mną swoją historię. – Powiedz mi proszę, co się stało z Emmą Elizabeth Smith.

Stryj wyrzucił dłonie w powietrze.

– Wygląda na to, że wiem mniej niż ty – odparł.

– Zrób mi tę przyjemność i wtajemnicz mnie w szczegóły.

– Och, niech ci będzie. Kazała mi wybierać: ona albo nauka. Gdy odmówiłam, zerwała wszelkie kontakty, twierdząc, że woli skończyć bez

grosza, niż tolerować tak bezbożną pracę.

Po tych słowach ukrył twarz w dłoniach. Najwyraźniej myślenie o dawnej miłości tylko pogarszało jego i tak kiepski stan. Tak dobrze mi znana żelazna determinacja mężczyzn z naszej rodziny sprawiła jednak, że szybko odzyskał równowagę.

W końcu to on uczył studentów, jak odgradzać się psychicznie od okropieństw i poznawać fakty bez wpływu fałszujących rzeczywistość emocji.

Wyprostował się na krześle, po czym chłodno zrelacjonował fakty.

– Emma mogła żyć swoim dawnym życiem, ale postanowiła tego nie robić. Oświadczyła, że chce, abym cierpiał najbardziej jak to możliwe. Myślała, że w ten sposób zmusi mnie do zmiany decyzji. – Pokręcił głową. – O ile mi wiadomo, wynajęła pokój na East Endzie i odmówiła przyjęcia pieniędzy od swojej rodziny. Jak to zwykle w takich okolicznościach, pojawiły się plotki, że się sprzedaje, żeby mieć na czynsz.

Stryj zdjął okulary i wytarł z nich niewidoczne smużki. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakie emocje nim targały. Powoli opuścił dłonie na kolana.

– Nie miałem siły się dowiadywać, czy pogłoski są prawdziwe. Wyrzuciłem ją ze swoich myśli, zatraciłem się w pracy i na tym właśnie szczęśliwie upłynęły mi ostatnie lata.

– Co się wydarzyło w nocy, kiedy zobaczyłeś jej zwłoki? – zapytałam cicho. – Czy jej śmierć skojarzyła ci się z ostatnimi morderstwami?

Stryj szarpnął głową, ze zdenerwowaniem skubiąc wąsy. Odpowiedział dopiero po chwili, jakby przeglądał w myślach notatki.

– Przypuszczam, że mogła być jedną z ofiar Kuby Rozpruwacza. – Jego kostki pobiełały, gdy mocno ścisnął skórzane etui na okulary. – Muszę wracać do pracy – dodał przez zaciśnięte zęby.

Thomas uniósł brwi i przeniósł spojrzenie na mnie. Wyglądało na to, że to nie koniec sekretów. Nie potrafiłam stwierdzić, czy miał z nimi coś

wspólnego, ale byłam zdecydowana ustalić to za wszelką cenę.



CMENTARZ LITTLE
ILFORD,
LONDYN

8 października 1888 roku

DWA KAMIENNE SMOKI CZUWAŁY NA CMENTARNEJ BRAMIE, gdy podskakując na kocich łbach, toczyliśmy się naszym powozem przez największy z trzech ostrołukowych wjazdów na cmentarz Little Ilford.

Grupka żałobników stała nieopodal świeżo wykopanego grobu panny Catherine Eddowes, zamordowanej kobiety, której zwłoki oglądałam na miejscu podwójnej zbrodni. Spowijająca okolicę gęsta mgła zdawała się osłaniać uczestników pogrzebu przed jasnością dnia.

Zima już podgryzała jesień, przypominając jej, że musi ustąpić pola chłodniejszej porze roku.

Na znak szacunku dla zmarłej włożyłam stosowną suknię zamiast bryczesów i kompletu do jazdy konnej, które od niedawna wkładałam

na co dzień. Skromna czarna suknia była niepokojąco podobna do stroju, który miałam na sobie w noc zamordowania panny Annie Chapman. Chciałam wierzyć, że to nie jest zapowiedź nadejścia kolejnych okropieństw.

Czułam dziwny związek z Catherine, może dlatego, że klęczałam nad jej ciałem i badałam miejsce, w którym ją znaleziono.

W gazetach pisano, że na trzeźwo była wesoła i śpiewała dla każdego, kto chciał słuchać. W wieczór morderstwa leżała pijana na chodniku, a tuż po pierwszej w nocy spisała ją policja.

Niedługo potem Kuba Rozpruwacz dopadł Catherine i na zawsze uciszył jej śpiew.

Stryj pozostał w laboratorium, żeby porozmawiać ze śledczymi o drugiej ofierze tamtej krwawej nocy. Wcześniej zapędził Thomasa i mnie do swojego powozu, żebyśmy przyjrzeliby się bliżej uczestnikom pogrzebu Catherine. Stryj uważał, że mordercy często wracają na miejsce zbrodni albo angażują się w śledztwo, ale jak większości jego pomysłów, nie dało się tego udowodnić. Śledczy nie musieli specjalnie go przekonywać, że jego fachowość jest niezbędna do rozwikłania sprawy. Pochlebstwo ze strony dygnitarzy Scotland Yardu znacznie pomogło w załagodzeniu urazy stryja.

Nie mogłam przestać zerkać na Thomasa, zastanawiając się, czy potwór, którego ścigam, nie stoi przypadkiem obok mnie. Poruszyła mnie historia śmierci jego matki i niemal natychmiastowego ożenku ojca, ale może celowo odwołał się do moich emocji. Postanowiłam go obserwować, zachowując się tak, jakby między nami wszystko było w porządku.

Teraz trzymał parasol nad naszymi głowami i przyglądał się żałobnikom. Nie było ich wielu i szczerze mówiąc, żaden nie wydawał się ani trochę podejrzany – poza pewnym brodaczem, który nieustannie rzucał nam spojrzenia przez ramię. Coś w nim wzbudzało mój niepokój.

– Z prochu powstałaś i w proch się obrócisz. – Cytując Księgę Rodzaju, pastor wznosił ręce ku niebu. – Choć opuściłaś nas w tak

tragicznych okolicznościach, niech twoja dusza zazna spokoju, ukochana siostró.

Garstka ludzi wymamrotała „amen” i wszyscy zaczęli się rozchodzić. Okropna pogoda odciągnęła ich myśli od smutku i skróciła modlitwę za zmarłą. Gdy z nieba lunęły strumienie wody, Thomas musiał stanąć nieco bliżej mnie.

A może wykorzystał parasol jako pretekst. Odkąd zburzyłam jeden z jego emocjonalnych murów, krążył wokół mnie, jak gdybym była słońcem, wokół którego obracał się jego wszechświat.

Postanowiłam zastanowić się nad tym innego dnia.

Podeszłam do prowizorycznego nagrobka, przykucnęłam i powiodłam dłonią w rękawiczce po chropowatym drewnianym krzyżu. Ogarnęła mnie fala smutku z powodu kobiety, której nawet nie znałam. Władze Londynu sfinansowały przyzwoity pochówek i grób dla denatki – najwyraźniej ludzie chętniej wspierali zmarłych niż żywych.

– Audrey Rose. – Thomas odkaslnął dyskretnie.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że brodaczn stoi kilka kroków od nas, z niezdecydowaną miną, jakby czuł się rozdarty i nie wiedział, czy do nas podejść, czy też zniknąć w szarości ponureg oporanka. Nie mogąc pozbyć się wrażenia, że ma nam coś istotnego do przekazania, machnęłam ręką na Thomasa, aby ruszył za mną.

– Skoro nie podchodzi, my podejźmiemy – rzuciłam przez ramię. Zatrzymałam się przed brodacznem i wyciągnęłam rękę. – Dzień dobry. Nazywam się...

– Panna Audrey Rose Wadsworth, córka Maliny i... Słucham? – Odwrócił głowę w lewo, jakby odezwał się do niego ktoś niewidzialny.

Thomas i ja popatrzyliśmy na siebie ze zdumieniem.

Najwyraźniej był niezrównoważony, skoro rozmawiał z powietrzem. Poruszyło mnie jednak to, że znał imię mojej matki.

Brodacz skinął głową do swojego niewidzialnego towarzysza.

– A, tak. Córka Maliny i Edmunda. Pani matka mówi, że może pani wziąć naszyjnik z fotografii. Chyba chodzi o medalion w kształcie serca. Tak, tak. – Znowu pokiwał głową. – Zgadza się. Ten, który podziwiała pani w gabinecie ojca. Teraz pełni rolę czegoś w rodzaju zakładki do książek.

Umilkł ze wzrokiem wbitym w dal, a moje serce omal nie wyskoczyło z piersi. Thomas chwycił mnie pod ramię i podtrzymał, kiedy się zachwiałam. Skąd ten człowiek wiedział to wszystko? Przypomniałam sobie, jak przemykałam do gabinetu ojca i patrzyłam na zdjęcie mamy.

Podziwiałam wtedy medalion, zastanawiając się, gdzie jest.

Nikt nie wiedział, co robiłam, sama ledwie to pamiętałam. Z wahaniem cofnęłam się o krok, przestraszona i niepewna, czy to nie jakaś sztuczka iluzjonisty, manipulacja prawdą. W gazetach pojawiały się doniesienia o szarlatanach i kuglarzach, o pozbawionych skrupułów oszustach, zarabiających na pokazywaniu publiczności tego, w co chciała wierzyć. Z pewnością ktoś tutaj mydlił mi oczy i nie mogłam na to pozwolić.

– Skąd pan to wie? – zapytałam, odzyskując równowagę.

Staralam się uspokoić rozszalałe serce i jednocześnie myśleć logicznie o tym, co właśnie zaszło. Ten człowiek bez wątpienia był wytrawnym kłamcą. Pewne rzeczy sprawdził, inne zgadł, czyli mniej więcej zastosował tę samą zasadę, którą posługiwał się Thomas, gdy dedukował to, co oczywiste.

Medaliony w kształcie serca były popularne, właściwie każda kobieta w Londynie miała podobną ozdobę. Brodacz bez trudu się tego domyślił. O ile mi było wiadomo, naszyjnik mamy skrywał się w tej czy innej szkatułce na biżuterię, a nie służył za kosztowną zakładkę.

Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ten człowiek pracował dla jakiejś okropnej gazety. Niewykluczone, że pan Doyle wysłał go na przeszpiegi w poszukiwaniu nowej sensacji.

– Spokojnie, Wadsworth – powiedział Thomas na tyle cicho, żebym tylko ja go słyszała. – Jeśli będziesz tak kipieć wściekłością, w końcu

wybuchniesz, a wtedy i ja ucierpię. Nie boję się śmierci, ale po jakimś czasie mógłbym zacząć się nudzić. Wszystkie te niebiańskie śpiewy szybko podziałyby nam na nerwy, nie uważasz?

Odetchnęłam powoli i spokojnie. Miał rację, awantury nie poprawiłyby sytuacji. Uspokoiliam się, zanim spiorunowałam kłamcę wzrokiem. Brodacz uniósł rękę, jakby chciał pokazać, że nie ma niecznych zamiarów, zło jednak już się dokonało.

– Zacznę od początku, panno Wadsworth. Często zapominam, jak dziwny muszę się wydawać niewtajemniczonym. – Wyciągnął rękę i zamarł w oczekiwaniu, więc niechętnie pozwoliłam, by pocałował mnie w osłonięte rękawiczką palce. Potem szybko cofnęłam dłoń. – Nazywam się Robert James Lees i jestem medium. Komunikuję się z duchami zmarłych. Ponadto jestem kaznodzieją spirytualnym.

– Och, to dobrze. – Thomas otarł czoło, udając ulgę. – A ja myślałem, że jest pan tylko obłąkany. Zapowiada się znacznie lepsza zabawa.

Ukryłam uśmiech. Spirytualista wydawał się zbity z tropu.

– No... tak – zająknął się. – Dobrze. Jak mówiłem, rozmawiam ze zmarłymi, a duch panny Eddowes nawiedzał mnie niemal co wieczór w tym tygodniu, począwszy od nocy jej śmierci – ciągnął. – Moi spirytualni przewodnicy powiedzieli, że znajdę tutaj kogoś, kto raz na zawsze pomoże powstrzymać Kubę Rozpruwacza. Ciągnęło mnie do pani i właśnie wtedy pojawiła się pani matka.

Słuchałam tych słów z dużą dozą sceptycyzmu. Mój mózg funkcjonował w oparciu o wiedzę naukową, a nie religijne szaleństwa i wymysły o rozmowach ze zmarłymi.

Pan Lees odetchnął głęboko i ponownie skinął głową niewidzialnej postaci.

– Tak sądziłem. Teraz już mam potwierdzenie, że pani nie wierzy. – Znów wyciągnął rękę, kiedy otworzyłam usta, coś powiedzieć. – Zmagam się z tym niemal każdego dnia życia. Obrąłem niełatwą ścieżkę, co jednak nie zatrzyma mojej podróży. Jeśli zechce mi pani

towarzyszyć do mojego salonu, przygotuję seans z prawdziwego zdarzenia.

Część mnie chciała się zgodzić. Wyczuwając moje wahanie, pan Lees postanowił iść za ciosem.

– Wyciągnie pani takie wnioski z naszej sesji, jakie pani zechce. Odrzuci pani to, co nieprzydatne. Proszę jedynie o kilka minut – dodał.
– O nic więcej. W najlepszym wypadku odejdzie pani z informacjami o mordercy. W najgorszym, z interesującą opowieścią, którą później podzieli się pani ze znajomymi.

Trudno było się oprzeć, słysząc taką propozycję.

– Skoro dysponuje pan informacjami na temat Kuby Rozpruwacza, dlaczego nie poszedł pan prosto do Scotland Yardu? – zapytał Thomas, krzyżując ręce na piersi.

Patrzyłam na niego badawczo. To pytanie wydawało się szczere, chyba że celowo kierował podejrzenie na kogoś innego. Pan Lees uśmiechnął się ze smutkiem.

– Niejeden raz wzgardzili moimi usługami – odparł. – Łatwiej uważać mnie za szaleńca, niż poważnie zbadać tropy, które mógłbym podsunąć.

Postukałam palcami o ramiona, rozważając jego słowa.

Dobry naukowiec musiał przede wszystkim być otwarty na badanie różnych zmiennych, nawet takich, które niekoniecznie rozumiał. Byłabym człowiekiem o ciasnym umyśle, gdybym odrzuciła daną ewentualność, nie przyjrząwszy się jej z bliska, tylko dlatego, że nie pasowała do moich przekonań.

Nie należało niczego zakładać z góry. Scotland Yard nieroztropnie odprawił tego człowieka z kwitkiem. Było bardzo prawdopodobne, że to oszust, ale należało go wysłuchać, jeśli pojawił się choćby cień szansy na odkrycie prawdy.

Wiedziałam, że perspektywa rozmowy z mamą wypełnia moje myśli i serce, przyćmiewając trzeźwość osądu, i dlatego toczyłam ze sobą

wewnętrzzną walkę.

Pomyślałam, że pewnego dnia, kiedy będę gotowa stawić czoło emocjonalnemu chaosowi, odnajdę pana Leesa. Teraz, w obecności Thomasa, musiałam zachować klarowny umysł.

Odetchnęłam głęboko ze świadomością, że narażam się na gigantyczną stratę czasu, ale już o to nie dbałam. Nawet gdybym musiała odprawiać szamańskie obrzędy z machaniem kurzymi łapkami na kruki przy pełni księżyca, byłam gotowa to robić, byle tylko powstrzymać mordercę i pomścić wszystkie zamęczone kobiety. Poza tym może to pomogłoby mi w taki czy inny sposób pozbyć się wątpliwości dotyczących Thomasa.

– A zatem zgoda – oznajmiłam. – Proszę nas olśnić swoimi magicznymi sztukami, panie Lees.

Thomas rzucił mi niecierpliwe spojrzenie z drugiej strony maleńkiego podniszczonego stoliczka w saloniku spirytualistycznym pana Leesa. Tak szybko postukiwał nogą, że lekki jak piórko mebel wibrował przy każdym jego nerwowym ruchu.

Zasnurowałam usta, posyłając mu groźne spojrzenie. Koniec końców ciotka Amelia nauczyła mnie czegoś użytecznego. Thomas natychmiast przestał poruszać nogą, za to zaczął wybijać dłońmi rytm na swoich ramionach. Doprawdy, zachowywał się tak, jakbym przeciągała go po wyglądającej jak łoże fakira ulicy podczas zawieruchy. Czy był młodym człowiekiem pełnym sekretów, czy tylko się nudził?

Wkrótce miałam się dowiedzieć – pod warunkiem, że pan Lees mówił prawdę.

Rozejrzałam się, próbując zachować obojętną minę, co przychodziło mi z wielkim trudem. Szare światło wpadało przez zatechłe zasłony, oświetlając każdy pyłek w małym mieszkaniu. Poczułam, że swędzi mnie w nosie.

Przyrządy do porozumiewania się z duchami leżały po kątach i wystawały z szafek, a kurz pokrywał niemal wszystkie powierzchnie.

Nie zaszkodziłoby tu trochę posprzątać. Być może pan Lees miałby więcej klientów, gdyby zabrał się do porządków.

Podejrzewałam jednak, że ci, którzy rozmawiają ze zmarłymi w dzień i w nocy, nie zwracają sobie głowy sprzątaniami. Jeśli pan Lees naprawdę dysponował taką umiejętnością, to pewnie czuł się tak, jakby mimowolnie tkwił na nieustającym przyjęciu. Dostałam dreszczy na samą myśl o tym, że ktoś mówiłby do mnie bez przerwy, a ja musiałabym go słuchać.

Moją uwagę przyciągnęła leżąca na chwiejnej szafce tuba w kształcie rogu. To był jeden z niewielu przedmiotów w pomieszczeniu, który wydawał się błyszczący i nowy.

– Trąbka spirytystyczna. – Pan Lees wskazał przyrząd głową. – Wzmacnia szepty duchów. Szczerze mówiąc, nie udało mi się z niej skorzystać, ale teraz jest bardzo modna, więc pomyślałem, że dam jej szansę. A oto tabliczka spirytystyczna.

Tak zwana tabliczka spirytystyczna składała się z dwóch przewiązanych sznurkiem szkolnych tabliczek. Uznałam, że to kolejny przyrząd do porozumiewania się żywych z zaświatami.

Ludzie najwyraźniej lubili, gdy się ich zabawiało za pomocą gadżetów i sztuczek, do tego bardzo pragnęli rozmawiać z bliskimi. Atmosfera nie z tego świata sprzyjała pogaduszkom między bogaczami, którzy nigdy nie zaznali biedy.

Thomas zakaszłał, żeby zamaskować śmiech, a ja przeniosłam na niego wzrok. Dyskretnie wskazał na moją nogę, która nerwowo stukała o stół, a potem rozkaszał się głośniejszym widok mojego ponurego spojrzenia. Cieszyło mnie, że tak doskonale się bawi. Przynajmniej jemu dopisywał humor.

– No dobrze. – Pan Lees usiadł między nami. – Proszę położyć ręce na blacie, o tak.

Pokazał nam, co zrobić, kładąc swoje duże dłonie na stole, wierzchem do góry, ze stykającymi się kciukami.

– A teraz proszę rozsunąć palce, żeby mały palec dotykał małego palca sąsiada. Doskonale. Właśnie tak. Proszę zamknąć oczy i oczyścić umysł.

Dobrze, że stolik był taki mały, bo inaczej nie udałooby nam się zetknąć palcami. Thomas co rusz odsuwał dłoń od mojej, więc ostrożnie przesunęłam nogę i lekko kopnęłam go pod stolikiem. Zanim zdążył się zrewanżować tym samym, pan Lees zamknął oczy i głęboko westchnął. Skoncentruj się, ofuknęłam się w duchu. Jeśli miałam przebrnąć przez ten seans, musiałam całkiem się zaangażować.

– Proszę duchowych przewodników, by się objawili i zabrali mnie w tę spirytualną wyprawę po zaświatach – zaintonował pan Lees. – Każdy, kto ma związek albo z Thomasem, albo z Audrey Rose, niech się teraz ujawni.

Leciutko rozchyliłam powieki. Thomas siedział z zamkniętymi oczami, wyprostowany, jakby kij połknął. Pan Lees wyglądał, jakby spał na siedząco. Jego oczy poruszały się pod powiekami, a wąsy i broda podrygiwały w rytmie, który tylko on słyszał.

Popatrzyłam na drobne zmarszczki wokół jego oczu. Nie mógł mieć więcej niż czterdzieści lat, ale wyglądał jak ktoś dwukrotnie starszy. Jego przyprószone siwizną włosy niczym cofające się fale utworzyły głębokie zakola nad czołem.

Nagle głęboko odetchnął.

– Przedstaw się, duchu – zażądał z kamienną twarzą.

Znów skupiłam uwagę na Thomasie, ale nie uśmiechał się i nadal miał zamknięte oczy, uprzejmie udając skupienie, tak jak tego oczekiwał nasz gospodarz. Z całą pewnością nie wydawał się zdenerwowany. Nic nie mogłam poradzić na to, że jednocześnie czułam nadzieję i lęk przed ponownym spotkaniem z mamą. Naturalnie przy założeniu, że nasz spirytualista nie oszukał nas już na cmentarzu.

– Witamy, panno Eddowes.

Pan Lees skinął głową, po czym umilkł. Pomyślałam, że albo daje sobie czas na wymyślenie kłamstwa, albo na „wysłuchanie” ducha. Na

jego twarzy odmalowało się skupienie.

– Tak, tak – odezwał się ponownie. – Powiem jej teraz.

Cóż, wyglądało na to, że przechodzimy do rzeczy. Jakie to niemądre. Pan Lees poruszył się na krześle, ani na moment nie tracąc kontaktu z naszymi dłońmi.

– Panna Eddowes mówi, że zjawiała się pani na miejscu w dniu, w którym znaleziono jej ciało. Podobno towarzyszył pani jasnowłosy mężczyzna.

Zabrakło mi tchu i na chwilę zapomniałam o pragnieniu rozmowy z mamą. Czyżby to była prawda? Czy panna Catherine Eddowes przemawiała przez tego tęgiego, niechlujnego człowieka? To wszystko wydało mi się bardzo dziwne, ale nadal niekoniecznie w to wierzyłam.

Każdy, kto tamtego dnia pojawił się na miejscu zbrodni, mógł mnie widzieć razem z komisarzem Blackburnem.

– To prawda – wyszeptałam, nie wiedząc, jak się zachować w takiej sytuacji.

Zerknęłam na Thomasa. Nadal siedział spokojnie, z zamkniętymi oczami, ale teraz mocno zaciskał usta. Ponownie popatrzyłam na naszego spirytualistę.

– Aha – oznajmił pan Lees pełnym zrozumienia głosem.

Nie byłam pewna, czy zwraca się do mnie, czy do rzekomego ducha, który kręcił się w pobliżu, więc czekałam w milczeniu.

– Panna Eddowes mówi, żebym przekazał pani tę wiadomość, która pomoże pani uwierzyć. Podobno na jej ciele znajduje się szczególny znak i od razu się pani zorientuje, o czym mowa.

Przez chwilę miałam ochotę cofnąć ręce i uciec z tej jaskini kłamstw. Doskonale wiedziałam, o co chodzi.

Na lewym przedramieniu zmarłej widniał niewielki tatuaż z inicjałami TC. To nie było żadną tajemnicą. Każdy, kto przechodził obok, mógł zauważyć odsłoniętą rękę denatki. Westchnęłam, rozczarowana, że wszystko to okazało się tylko niemądrą inscenizacją.

Zanim jednak zdążyłam wypowiedzieć choćby słowo albo cofnąć ręce, pan Lees dodał pośpiesznie:

– Mówi, że Kuba Rozpruwacz też tam był, i że panią widział. – Zamknął usta i znowu kiwnął głową, jak tłumacz przekazujący informację od cudzoziemca. – Podszedł tak blisko... Nawet z panią rozmawiał. Była pani na niego zła.

Pan Lees zakolysał się na krześle, a jego oczy pod powiekami poruszały się jak zaniepokojone gołębie w parku.

Zamarłam, sparaliżowana głębokim lodowatym strachem, który wdarł się do mojego mózgu i uniemożliwił mi logiczne myślenie. Jedynymi osobami, które wzbudziły mój gniew, byli komisarz Blackburn i mój ojciec. Stryj przebywał wtedy w zakładzie, a z Thomasem nie rozmawiałam.

Jeśli ten człowiek rzeczywiście komunikował się ze zmarłymi, to oczyszczało stryja i Thomasa. A co do ojca i Blackburna...

Nie chciałam dłużej słuchać. Cofnęłam dłoń, ale Thomas chwycił ją szybko i położył obok swojej. Jego krzepiące spojrzenie zdawało się sugerować, że przejdziemy przez to razem, więc na chwilę się uspokołam.

Nasze medium zakolysało się na krześle, poruszając się coraz szybciej i gwałtowniej. Drewno skrzypnęło, jakby w panice, a mój puls nierówno przyspieszył. Pan Lees wstał tak gwałtownie, że jego krzesło przewróciło się na podłogę.

Dopiero po kilku sekundach powrócił do rzeczywistości. Jego oczy oprzytomniały i popatrzył na mnie jak na diabła wcielonego.

– Proszę powiedzieć, co pana tak zaniepokoiło, panie Lees – odezwał się Thomas. – A może zamierza pan zatrzymać słowa ducha dla siebie?

Pan Lees cały się trząsnął i kręcił głową, jakby chciał odepchnąć od siebie to, co widział i słyszał. Gdy w końcu przemówił, jego głos okazał się równie złowróżbny jak słowa.

– Proszę natychmiast wyjechać z Londynu, panno Wadsworth. Myliłem się. Nie mogę pani pomóc. Proszę jechać! – ryknął tak głośno, że podskoczyliśmy. Popatrzył na Thomasa. – Niech pan koniecznie zadba o jej bezpieczeństwo. Nosi znamię śmierci.

Thomas zmrużył oczy.

– Jeśli to jakaś sztuczka...

– Proszę wyjechać! Natychmiast, nim będzie za późno. – Pan Lees skierował nas do drzwi i rzucił mi mój płaszcz, jakby płonął. – Rozpruwacz łąknie pani krwi, panno Wadsworth. Niech Bóg ma panią w swojej opiece.

From hell
Mr. [unclear]
Sir I send you half the
Kidney Stone from one woman
preserved it for you tother piece
fled and ate it was very nice I
may send you the bloody tray that
took it out if you only want a what
longer.
Signed Catch me when
you can
Mister List -

**From Hell... – List „Z piekła”,
1888 rok**



BIBLIOTEKA DOKTORA
JONATHANA WADSWORTHA,
HIGHGATE

16 października 1888 roku

– WIDZĘ, ŻE ZNÓW SIĘ NAD SOBĄ UŻALASZ – powiedział Thomas, wchodząc do pogrążonej w półmroku biblioteki stryja.

Uniosłam głowę znad książki i zauważyłam, że jest niesłychanie elegancko ubrany jak na popołudnie, które mieliśmy spędzić na praktykach ze zwłokami. Idealnie skrojony surdut doskonale na nim leżał. Thomas zauważył, że się mu przyglądam i uśmiechnął się szeroko.

– Jeszcze nie porzysyłałaś zaproszeń, Wadsworth. To trochę niegrzecznie z twojej strony, prawda?

Zignorowałam zarówno jego, jak i tę uwagę, choć wiedziałam, że próbuje mnie rozbawić. Minęło osiem dni, odkąd rozmawialiśmy z panem Leesem i jeszcze więcej, odkąd widziałam się z ojcem.

Nie mogłam polegać jedynie na słowach przywołanego przez pana Leesa ducha. Thomas codziennie analizował listę podejrzanych, nieustannie badał notatki i szczegóły. Wątpiłam, by udawał zaniepokojenie, właściwie to starał się je ukryć.

Oboje bardzo pragnęliśmy rozwiązać tę sprawę. Pewnego szczególnie niepokojącego wieczoru podzieliłam się z nim obawami dotyczącymi ojca. Thomas otworzył usta, a potem je zamknął i to był koniec dyskusji. Jego reakcja nie była krzepiąca.

Ojciec dotrzymał obietnicy i nie próbował mnie szukać. Nie obchodziło go, gdzie jestem. Spuszczanie mnie z oka na wiele dni zupełnie do niego nie pasowało, ale stał mi się całkiem obcym człowiekiem i nie potrafiłam przewidzieć jego następnego ruchu.

Bardzo nie chciałam o tym myśleć ani tego przyznać, jednak kilka rzeczy przemawiało za tym, że mógł być Kubą Rozpruwaczem. Ojciec przebywał w Londynie, gdy popełniano wszystkie zbrodnie, a wyjechał we wrześniu, gdy Rozpruwacz zaprzestał działalności na trzy i pół tygodnia.

Choć bardzo pragnęłam poznać opinię Nathaniela, ukrywałam przed nim te ponure spekulacje. Nie było sensu go trapić, dopóki nie zyskam całkowitej pewności, że ojciec i Rozpruwacz to jedna osoba.

Przeglądałam pewną księgę medyczną, poświęconą nowej problematyce ludzkiej psychologii w kontekście zbrodni. Ojciec bez wątpienia nadal źle znosił żałobę i bardzo pragnął, by przeszczepy okazały się skuteczne. To wyjaśniałoby brak organów w zwłokach.

Inna sprawa, że nie wiedziałam, jak miałoby to teraz pomóc mamie. Potem przypomniałam sobie ulubione lekarstwo ojca. Laudanum mogło być kluczem do wyjaśnienia jego urojeń.

– Nie marnuj cennej energii na takie bzdury, Wadsworth. – Thomas pochylił się nad moim ramieniem. – Z pewnością potrafisz stworzyć własne teorie. W końcu jesteś naukowcem, czyż nie? A może sam mam obmyślić wszystkie genialne rozwiązania?

Uśmiechnął się, kiedy przewróciłam oczami, po czym wypiął pierś i oparł nogę o krzesło, jakby pozował do portretu.

– Wcale ci się nie dziwię. Jestem atrakcyjnym, wysokim i mrocznym bohaterem twoich snów, który ocali cię swoim niezrównanym intelektem. Powinnaś natychmiast przyjąć moją pomoc.

– Jesteś raczej zbyt pewnym siebie potworem, nawiedzającym moje koszmary. – Uśmiechnęłam się drwiąco, kiedy zmarszczył brwi. Owszem, był przystojny, ale nie musiał wiedzieć, że tak uważam. – Nie masz jakichś organów do zważenia, ludzi do zirytowania albo notatek do sporządzenia dla stryja Jonathana? A może czeka na ciebie pacjent do eksperymentów?

Z jeszcze szerszym uśmiechem rozsiadł się naprzeciwko mnie na sofie obitej gniecionym aksamitem. Świeże zwłoki, które tym razem nie miały nic wspólnego z morderstwami z Whitechapel, leżały już na dole w oczekiwaniu na sekcję. Na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że denat stracił życie z powodu surowej angielskiej pogody, a nie w wyniku poczynań oszalałego mordercy. Zima już kilka razy nas zaskoczyła przed swoim oficjalnym początkiem.

– Doktora Wadswortha wezwały pilniejsze sprawy. Jesteśmy tylko my dwoje, a ja mam już dosyć twoich dąsów. Moglibyśmy zrobić użytek ze wspólnie spędzonego czasu. Ale nie. – Westchnął dramatycznie. – Ty uparcie czytasz jakieś bzdury.

Usiadłam wygodniej w swoim olbrzymim fotelu i przewróciłam kartkę.

– Wcale się nie dąsam, tylko studiuje psychologiczne stany ludzi i ich głębsze, psychiczne problemy – odparłam. – A może ty zrobisz użytek ze swojego wielkiego umysłu i poczytasz o tym ze mną?

– A może raczej mi wyjawisz, co cię trapi? Jaki dylemat moralny musisz rozwikłać? – Poklepał się po kolanach. – Usiądź tutaj, a ja cię łagodnie ukołyszę. W końcu zaśniesz ty, zasnę ja, albo zaśniemy oboje.

Rzuciłam mu książkę pod stopy, po czym natychmiast się wzdrygnęłam. Już miałam powiedzieć Thomasowi, że w żadnym razie

nie walczę z emocjonalnymi problemami, a teraz wszystko popsułam swoim zachowaniem. Poprzysięgam sobie, że pewnego dnia wreszcie zdołam nad sobą zapanować.

Westchnęłam ciężko.

– Nie przestaję podejrzewać, że to mój ojciec grasuje nocami po mieście.

– Ale na czym dokładnie polega ten twój moralny dylemat? – spytał Thomas. – Chodzi o to, czy powinnaś donieść na kochanego papę?

– Oczywiście, że to właśnie mój dylemat! – wykrzyknęłam, nie mogąc uwierzyć, że jest aż tak ograniczony, gdy chodzi o zasadnicze kwestie. – Jak można zwrócić się przeciwko najbliższemu krewnemu? Jak miałabym go posłać na stryczek? Chyba zdajesz sobie sprawę, że tak by skończył, gdybym powiedziała o tym władzom.

Powiesiliby ojca. Biorąc pod uwagę jego status, byłaby to publiczna i brutalna egzekucja. Nawet jeśli miał krew na rękach, ja nie chciałam iść w jego ślady, nieważne, czy to było dobre, czy złe.

– Nie wspominając o tym, że to zabiłoby mojego brata – dodałam.

Ukryłam twarz w dłoniach. Przemilczałam to, co było absolutnie oczywiste. Brak doniesienia oznaczał więcej martwych kobiet. Przez ojca znalazłam się w okropnej sytuacji i nienawidziłam go za to jeszcze bardziej.

Thomas bez słowa wpatrywał się w swoje ręce. Miałam wrażenie, że milczenie ciągnie się w nieskończoność.

– Co pragniesz odnaleźć w teoriach innych ludzi? – zapytał wreszcie.

– Odkupienie. Jasność. Lekarstwo na demona, który opanował duszę ojca.

Jeśli istniał sposób, żeby zająć się problemami jego umysłu, może dałoby się go ocalić. W przeciągającej się ciszy słychać było jedynie tykanie zegara, które brzmiało jak echo mojego serca.

– Gdyby to był twój ojciec, nie zrobiłbyś wszystkiego, żeby go ratować? – spytałam cicho. – Zwłaszcza po utracie drugiego z rodziców?

Może jeszcze nie jest dla niego za późno na zbawienie.

Thomas przełknął ślinę i popatrzył na książkę.

– A zatem zamierzasz podierać się religią, żeby uwolnić go od grzechów? Spryskasz go odrobiną wody święconej i wypalisz w nim diabła? Sądziłem, że to domena twojej ekscentrycznej ciotki.

Pochyliłam się, żeby podnieść książkę i otworzyłam ją na wcześniej czytanej przeze mnie stronie. Obity skórą fotel zaskrzypiał pod moim ciężarem.

– Jestem naukowcem, Thomasie. Zbawienie ojca przyjdzie w formie mikstur, działających na jego fizjologię. Znajdziesz tu poważne opracowania poświęcone wpływowi chemikaliów na neurologię mózgu. – Wskazałam jeden z rozdziałów. – Poza tym zagrozę ojcu, że go uwięzę w naszym domu. Skuję go łańcuchami w jego własnym gabinecie, jeśli nie zgodzi się na badanie stanu swojego umysłu.

Zanim Thomas zdążył odpowiedzieć, usłyszeliśmy ciche pukanie i oboje wbiliśmy wzrok w lokaja, który, cały w pąsach, przystanął na progu biblioteki. Miałam nadzieję, że nie słuchał zbyt długo. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że ojciec może być Kubą Rozpruwaczem i że mimo podejrzeń nie powiadomiliśmy władz, czekałyby nas poważne kłopoty.

– Doktor Wadsworth natychmiast wzywa panienkę do Scotland Yardu. – Kiedy Thomas i ja wymieniliśmy spojrzenia, lokaj dodał: – I pana Cresswella też.

Gdy osłaniałam usta wierzchem dłoni w koronkowej rękawiczce, zupełnie mnie nie interesowało, co sobie myślą mężczyźni zebrani wokół komisarza Blackburna.

Smród, który zaatakował moje zmysły, był równie paskudny jak zawartość paczki, może nawet jeszcze gorszy. Potrafiłam dać sobie radę z krwawymi okropieństwami, ale poważnie się obawiałam, że nigdy nie przywyknę do odoru gnijącego mięsa, bez względu na to, ile razy będę z nim miała styczność.

– Prawie na pewno jest to połowa ludzkiej nerki – oznajmił stryj, choć nikt go nie pytał. – Nie da się tego potwierdzić na sto procent, niemniej musimy uznać wiarygodność załączonego listu. W zwłokach panny Eddowes brakowało nerki, tu zaś mamy ludzką nerkę. Wnioskując z zaawansowanego rozkładu, wycięto ją mniej więcej w tamtym czasie i również z lewej strony. Musiałbym zbadać ją w swoim laboratorium, ale na pierwszy rzut oka widzę pewne... podobieństwa.

Z trudem panowałam nad obrzydzeniem. Wyglądało na to, że z Kubą Rozpruwaczem jest coraz gorzej. Thomas podał mi najświeższy list od mordercy, unikając przy tym mojego spojrzenia. Zastanawiałam się, czy złożyć donos na mojego ojca i czy ja bym tak postąpiła na jego miejscu. Poczucie winy nie dawało mi spokoju. Czy dopuściłam do tego, żeby moje sentymenty stały na drodze sprawiedliwości? Jeśli tak, nie byłam lepsza od Rozpruwacza.

A jeśli... policja już ustaliła jego tożsamość? Zerknęłam na komisarza Blackburna. Tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam i zachowywałam ostrożność w jego obecności. Może już widział tę nerkę w nocy, gdy ją usunięto, gdyż z kamienną twarzą przyjął słowa mojego stryja. Natychmiast zaczęłam się zastanawiać, czy ojciec sam popełniał te ponure czyny, czy też zlecił to Blackburnowi. Czyżby na miejscu podwójnego morderstwa tylko symulował mdłości?

Otrząsnęłam się z tych natrętnych myśli, zadowolona, że nikt nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. List napisano tym samym prowokacyjnie czerwonym atramentem co dwie wcześniejsze wiadomości. Rozpoznałabym pochyłe litery nawet w nocnym koszmarze, tyle razy się w nie wpatrywałam, próbując dostrzec podobieństwo z pismem ojca.

Z Piekła

Pan Lusk

Panie

Zasłałam puł nerki com wziął jednej babie i zakonserwił a drugo usmarzył i zjad bardzo smaczna była. Jak pan zaczekasz nusz z krwiom przyśle co gom urzył coby to wyjść.

*Podpisano
Jak pan umiesz to mnie złap
Panie Lusk*

George Lusk był przyjacielem mojego brata, a także najbardziej hałaśliwym członkiem grupy straży obywatelskiej Rycerze z Whitechapel. Jeśli ojciec rzeczywiście był Kubą Rozpruwaczem, wysyłanie komuś bliskiemu naszej rodzinie dowodu rzeczowego zakrawało na bezczelność. Z drugiej strony wyglądało na to, że autor listu postradał zmysły, skoro przyznał się do zjedzenia połowy ludzkiej nerki.

Kanibalizm stanowił dowód na to, że morderca z Whitechapel stoczył się jeszcze niżej.

Odłożyłam list na zabałaganione biurko Blackburna. Pochyłe litery nie przypominały pisma ojca, ale być może postarał się je zmienić. A może zło, które się w nim rozgościło, miało własny charakter pisma.

– Zastanawiam się... – powiedziałam na głos, nie zdając sobie z tego sprawy.

Thomas ruchem ręki zachęcił mnie, żebym mówiła dalej, ale nie byłam na to gotowa. Myśli i teorie dopiero się tworzyły i przybierały kształt w mojej głowie. Z drugiej strony, gdybym coś zasugerowała, może zdołałabym ocenić reakcję Blackburna na moje słowa.

– To trochę dziwne, prawda? – dodałam po kilku sekundach.

– Skąd, Wadsworth – odparł Thomas bez emocji. – Wysyłanie nerek pocztą to całkiem zwyczajna rzecz. Ja robię to co najmniej trzy razy w tygodniu, żeby iść z duchem czasu. Sama powinnaś spróbować. Dziewczęta na podwieczorku byłyby pod wrażeniem.

Skrzywiłam się, gdy skończył.

– Miałam na myśli coś innego. Powiedzmy, że zabija kobietę i próbuje dokonać przeszczepu. Po co zjadałby pół nerki? Czy to nie byłoby marnowanie pobranego organu?

Blackburn pobladł, jakby miał się pochorować. Jego reakcja wydała się szczerą, ale już raz wywiódł mnie w pole.

– Jest dopiero druga, a ja już wypiłbym kufelek – westchnął, przeczesując dłonią włosy. – Pan też tak uważa, doktorze Wadsworth? Czy Rozpruwacz wykorzystuje ludzkie organy do przeszczepu albo je sprzedaje?

Stryj zapatrzył się na paczkę i z roztargnieniem pokiwał głową.

– Mam pewne podejrzenie, którego nie mogę się pozbyć. – Zdjął okulary, wytarł je o surduty i znowu włożył na nos. – Obawiam się, że wziął dodatkową nerkę, ale uświadomił sobie, że nie jest mu potrzebna, więc postanowił jej nie marnować.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Jeśli ojciec był Kubą Rozpruwaczem, gdzie trzymał organy? Przecież nie mógł ich wkładać do słoików i przechowywać w naszej skrzyni na lód, do której zaglądały kucharki i pokojówki. Może właśnie dlatego nigdy nie zwolnił naszej Marthy? Czyżby знаła jego potworne sekrety? Nawet nie mogłam myśleć o tym, że spałam w domu, w którym działały się takie potworności.

Blackburn obszedł biurko, opadł na krzesło i przetarł oczy.

– Może jednak prowadzenie majątku, jak sobie tego życzył mój ojciec, to nie taki zły pomysł – mruknął. – Dużo zniosę, ale tego już za wiele. Niby jakie okropności może ze sobą nieść życie pełne nieróbstwa i polityki?

Thomas zignorował komisarza i znów zwrócił się do stryja. Zmrużył oczy i wydawało się, że jego rysy jeszcze się wyostrzyły.

– Panie doktorze, chce pan powiedzieć, że morderca już skończył z zabijaniem?

Stryj pokręcił głową, a ja poczułam się tak, jakbym lada moment miała wyjść z siebie i stanąć obok. Jego charakterystyczne spojrzenie zwiastowało nadejście czegoś okropnego. Gdy zaczął szarpać za wąsy, nie zdziwiły mnie jego następne słowa.

– Uważam, że Kuba Rozpruwacz potrzebuje jeszcze jednego organu. Potem być może morderstwa się zakończą – odparł.

Jeden z funkcjonariuszy podszedł bliżej, wręczył teczkę komisarzowi Blackburnowi, po czym wyszeptał mu coś do ucha i zniknął równie szybko, jak się pojawił. Najwyraźniej nie było to nic szczególnie ważnego, gdyż Blackburn rzucił teczkę na biurko i wbił spojrzenie w stryja.

– Wolałbym nie słyszeć już niczego więcej, panie doktorze – oznajmił.
– Niestety, nie mogę sobie pozwolić na luksus ignorancji. Proszę nas oświecić.

Nie wiem, jak to się działo, ale miałam stuprocentową pewność, czego potrzebował Kuba Rozpruwacz. To musiał być spektakularny organ, czy chodziło o przeszczep, czy też o kradzież. Te słowa omal mnie nie zadławiły, ale i tak je wypowiedziałam.

– Serce. Będzie potrzebował serca, zanim skończy ze szlachtowaniem kobiet.

Poczułam na sobie spojrzenie Thomasa, tak przenikliwe, jakby chciał mnie uciszyć wzrokiem. Nie mogłam jednak popatrzeć mu w oczy ze strachu, że nie zważając na konsekwencje, wyjawię policjantom wszystkie swoje podejrzenia.

Trzymałam się jednak resztek nadziei, gdyż stryj również nie wspomniał o ojcu. Poprzedniego wieczoru w laboratorium podzieliłam się z nim swoimi przemyśleniami i choć wydawał się jeszcze bardziej sceptyczny niż ja, wyraźnie pobladł.

Kazał mi się nie martwić i zapewnił mnie, że wkrótce odkryjemy prawdę. Dodał, że ojciec po prostu źle się czuje, a wszystko, co zdawało się świadczyć na jego niekorzyść, to jedynie zbieg okoliczności.

Dostrzeżenie prawdy nigdy nie jest łatwe, zwłaszcza kiedy to najbliżsi mogą okazać się wilkami w owczych skórach. Jeśli stryj miał choćby cień nadziei, że ojciec jest niewinny, ja również powinnam w to wierzyć.

Przynajmniej na razie.



REZYDENCJA DOKTORA
JONATHANA WADSWORTHA,
HIGHGATE

8 listopada 1888 roku

WYCIĄGNĘŁAM ZNISZCZONĄ GRANATOWĄ SUKNIĘ Z KUFRA NA STRYCHU W DOMU STRYJA. Rozchodziła się w szwach, a gdy nią potrząsnęłam w bladym świetle księżyca, poczułam zapach stęchlizny.

Tej sukni nie dałoby się przerobić na żaden modny ubiór. Minęło zbyt dużo czasu i nikt o nią nie dbał, odkąd nosiła ją panna Emma Elizabeth.

Stryj przed laty zebrał od bliskich Emmy Elizabeth niemal cały jej dobytek. Przyszło mu to z łatwością, gdyż nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Dołożył wszelkich starań, żeby rzeczy pozostały takie jak dawniej, zatrzymane w czasie niczym na fotografii. Teraz jednak towarzyszyły im gruba warstwa kurzu i chmara wygłodniałych moli, które w ostatnich latach ucztowały na materiale.

Suknia była odrobinę za stara, trochę zbyt podniszczona i nieco za duża.

Gdybym włożyła to paskudztwo, pasowałabym do East Endu i wyglądałabym jak kobieta, która błaga o zajęcie, żeby zarobić na swoje uzależnienia. Ciotka Amelia z pewnością padłaby trupem na mój widok. Nawet Liza nie zdołałaby upiększyć takiej sukni.

Nadawała się wręcz idealnie.

Thomas oparł się o framugę drzwi i z założonymi rękami obserwował mnie w ten swój milczący, badawczy sposób, który doprowadzał mnie do szału.

– Nie widzę żadnego sensu w twoich poczynaniach, Wadsworth – oznajmił. – Dlaczego po prostu nie skonfrontujesz się z ojcem i tego nie załatwisz? Udawanie prostytutki to chyba najgorszy pomysł, na jaki dotąd wpadłaś. Gratulacje. – Wyprostował ręce i powoli zaklaskał. – Udało ci się dokonać czegoś godnego zapamiętania, choć idiotycznego.

– I pomyśleć, że niemal skreśliłam cię z listy podejrzanych. – Strzepnęłam następną brzydką suknię, a gdy ją odkładałam, zakręciło mi się w nosie od kurzu. – To dopiero osiągnięcie.

– O tak. – Przewrócił oczami. – Jeszcze jeden twój genialny pomysł. Tak jakbym był na tyle niechlujny, żeby zostawić po sobie dowody. Przebywałam z tobą praktycznie dzień i noc. Czy to uwalnia mnie od podejrzeń? A może powinniśmy dzielić łóżce, bym dowiódł swojej niewinności? Szczerze mówiąc... to nie najgorszy pomysł.

Ignorując go, wyciągnęłam ze skórzanego kufra parę brązowych sznurowanych trzewików i przyjrzałam się im z bliska. Wydawały się mniej więcej w moim rozmiarze, więc dodałam je do sterty z przebraniem. Thomas łaził za mną już mniej więcej od dwóch godzin i oferował swoje opinie niczym daninę, której w ogóle nie chciałam przyjąć.

– Przez trzy pełne tygodnie robiliśmy wszystko po twojemu – wypomniałam mu. – A w nagrodę czekała nas tylko frustracja. Dostyc tego, Thomasie.

Próbowaliśmy dniem i nocą czaić się przed moim domem na Belgrave Square, ale nigdy nie udało nam się przyłapać ojca na wchodzeniu lub wychodzeniu. Posunęłam się nawet do tego, żeby w celach identyfikacyjnych wyryć znak na jego powozie, gdybyśmy dostrzegli go nocą na jednej z ulic.

Było tak, jakby ojciec wyczuwał, że znalazł się pod obserwacją, niczym wilk tropiony przez szaleńca gotowego nań zapolować.

Nadeszła pora, by sprawdzić moją teorię.

– Jeśli już musisz wiedzieć, nie zamierzam udawać prostytutki – dodałam, sięgając po pierwszą suknię. – Po prostu chcę się wtopić w tłum.

Żadne argumenty nie mogłyby mnie zniechęcić. Doszłam do wniosku, że skoro nie zdołałam przyłapać ojca na wyprawie do Whitechapel, udam się tam i poczekam, aż sam do mnie przyjdzie. Pomysł nie był taki zły. Tak czy inaczej, za wszelką cenę chciałam się dowiedzieć, czy ojciec i Kuba Rozpruwacz to ta sama osoba.

Thomas wymamrotał coś tak cicho, że nie usłyszałam, po czym podszedł do majestatycznej szafy w kącie strychu, szarpnął za drzwi i zaczął z determinacją przetrząsać jej zawartość.

– Na litość boską, co ty wyprawiasz? – zapytałam, ale nie raczył mi odpowiedzieć.

Ciskał ubrania za siebie, żeby nie przeszkadzały mu w poszukiwaniach czegoś, co odpowiadało jego potrzebom.

– Skoro nie słuchasz głosu rozsądku, zamierzam tropić mordercę razem z tobą. Naturalnie potrzebuję starego płaszcza i spodni. – Zamaszystym gestem wskazał na siebie. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie uzna mnie za mieszkańca East Endu. Wyglądam na to zbyt wspaniale. No i przydałaby się peruka.

– Dzisiaj wieczorem nie potrzeba mi snoba za towarzysza. – Spiorunowałam go wzrokiem, chociaż na mnie nie patrzył. – Doskonale potrafię zadbać o siebie.

– No jasne. Ależ jestem niemądry, że o tym zapomniałem – prychnął.
– Te kobiety, którym wycięto organy, pewnie też sądziły, że nie padną ofiarą rzeźnika. Raczej nie mówiły sobie: „Dziś piątek. Pójdę do pubu, coś przekąszę, zapłacę czynsz, a potem, nim noc dobiegnie końca, dam się zamordować szaleńcowi. Jak uroczo”.

– To mój ojciec – oznajmiłam przez zaciśnięte zęby. – Naprawdę uważasz, że mógłby mnie skrzywdzić? Nawet on nie może mieć tak niegodziwego serca.

Thomas w końcu przestał przeglądać nadgryzione przez mole płaszcze i na mnie popatrzył. Na jego twarzy malowało się skupienie.

– O ile Kuba Rozpruwacz to rzeczywiście twój ojciec. Nadal nie znalazłaś dowodu. Opierasz swoją brawurową teorię na założeniu, że potwór to twój krewny – podkreślił. – Nie jesteś nieudolna, Audrey Rose. Wcale tak nie uważam. Wiadomo jednak, że mordował samotne kobiety. Powiedz, co będzie, jeśli odkryjesz, że się myliłaś, kiedy ktoś przyłoży ci nóż do gardła?

– Wtedy...

Przeszedł przez pomieszczenie tak szybko, że ledwie zdążyłam zarejestrować dotyk jakiegoś przedmiotu na delikatnej skórze mojej szyi. Thomas pocałował mnie w policzek i powoli odsunął głowę, patrząc mi w oczy. Moje serce załomotało w panice, gdy jego wzrok powędrował do moich ust i tam pozostał. Naprawdę nie wiedziałam, czy chcę go pocałować, czy zabić. W końcu cofnął się o krok i upuścił świecę, która upadła hałaśliwie na podłogę. Następnie jakby nigdy nic sięgnął po starą laskę.

– Ciekawe – wymamrotał, przyglądając się jej uważnie.

Zabić. Zdecydowanie chciałam go zamordować. Dysząc, chwyciłam się oburącz za gardło.

– Postradałeś zmysły? – wykrzyknęłam. – Mogłeś mnie zabić!

– Świecą? – Uniósł brwi. – Doprawdy, pochlebia mi, że tak wysoko mnie cenisz. Niestety wątpię, bym zdołał wyrządzić ci szkodę za

pomocą takiej broni.

– Przecież wiesz, o co chodzi – warknęłam. – Gdyby to był nóż, już bym nie żyła!

– I właśnie to miała wykazać nasza mała prezentacja, Wadsworth.

Najwyraźniej ani trochę nie żałował, że śmiertelnie mnie wystraszył. Wyprostował się z założonymi rękami i zmierzył mnie wzrokiem. Uparty osioł.

– Wyobraź sobie, że jesteś sama na East Endzie – powiedział. – Gdybyś zamarła tak jak teraz, zapłaciłabyś za to życiem. Musisz szybko działać, zawsze myśleć o tym, jak wykaraskasz się z tarapatów. To wszystko sprowadza się do twoich przeklętych emocji, które utrudniają ci prawidłową ocenę sytuacji. Gdybym to powtórzył, co zrobiłabyś inaczej?

– Nadepnęłabym ci na stopę obcasem.

Thomas rozluźnił barki. Dotąd nawet nie zauważyłam, że je napinał.

– Dobrze – oświadczył. – Teraz wykorzystujesz swój ponętny umysł, Wadsworth. Musisz jak najmocniej nadepnąć na stopę napastnika. Jest silnie unerwiona, więc dzięki temu zyskasz trochę cennego czasu.

Szybko omiółł mnie wzrokiem. Chyba bardziej oceniał moją garderobę, niż próbował ze mną flirtować, ale i tak poczerwieniałam.

– A teraz przygotujmy się na nocny spacer i w drogę. Nie krępuj się, już możesz mi dziękować. – Z trudem powściągnął uśmiech. – Nie zaprotestuję, jeśli zechcesz pocałować mnie w policzek. No wiesz, w ramach wdzięczności za przysługę.

Znowu popatrzyłam na niego spode łba. Zaczynałam się obawiać, że wściekle spojrzenie zostanie mi na zawsze, tak często mu je posyłałam.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz czegoś podobnego, naprawdę zgniotę ci stopę, Thomasie Cresswell – wycodziłam.

– Ha. Wypowiadasz moje imię i nazwisko w taki sposób, że brzmi to jak pieszczotliwe przekleństwo – oznajmił. – Gdybyś opracowała do tego

jeszcze jakiś charakterystyczny gest, powstałoby coś całkiem wyjątkowego.

Cisnęłam w niego butem, ale udało mu się uskoczyć i zatrzasnąć za sobą drzwi, zanim oberwał. Zacisnęłam zęby, czując że z każdym uderzeniem serca coraz bardziej nienawidzę Thomasa.

Niestety, miał rację. Musiałam zapanować nad emocjami przed spotkaniem z Rozpruwaczem. Podeszłam do drzwi, podniosłam but i zaczęłam się przebierać. Nadciągnęły chmury, zasłaniając ostatni skrawek księżyca.

Noc była idealna na tropienie mordercy na ulicach Whitechapel.

– Dlaczego, na litość boską, udajesz, że kulejesz? – wyszeptałam ze złością do mojego towarzysza-idioty, zerkając dyskretnie na ludzi po drugiej stronie ulicy, którzy nie odrywali od nas wzroku. – Robisz z siebie widowisko, a przecież mieliśmy być niezauważalni.

Zaczął idiotycznie kuleć w chwili, gdy dotarliśmy do rogatek Spitalfields. Przez ostatnich kilka ulic kłóciliśmy się o jego zachowanie, gdyż przyciągał więcej uwagi niż królowa paradyjająca przez dzielnicę nędzy w najdroższej kreacji. Thomas nic sobie nie robił ze spojrzeń i szyderstw.

Jeśli już, to chyba dobrze się bawił.

– Jesteś zła, bo sama na to nie wpadłaś. No już, możesz się trochę pozataczać. Jeśli nie udasz pijanej, nigdy nie zwabimy Rozpruwacza. – Spojrzał na mnie z góry i omal się nie uśmiechnął. – Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się mnie przytrzymała. Moje ramiona należą do ciebie.

Chwyciłam za suknię, aby ominąć gromadzące się w rynsztoku śmieci, i podziękowałam niebiosom za to, że Thomas nie widzi mojego rumieńca.

– W ogóle nie zrozumiałeś celu naszej wyprawy – burknęłam. – Nie próbuję wywabić Rozpruwacza z ukrycia, Thomasie. Usiłuję wtopić się

w otoczenie i go wysledzić. Chcę zobaczyć, dokąd zmierza, i nie dopuścić do kolejnego morderstwa. Wystarczy, że na nas spojrzy i odbiegnie w przeciwnym kierunku, na wypadek gdyby kulawy chłopiec z kijem usiłował go pogonić.

– To laska, w dodatku bardzo ładna. Rozpruwacz powinien się ucieszyć, że zaatakuję go takim dziełem sztuki ludowej.

Popatrzyłam na laskę. Była tylko z grubsza wypolerowana, a w jej wyźłobieniach tkwiły pajęczyny. Sztuka ludowa, w rzeczy samej.

W milczeniu przekradaliśmy się bocznymi uliczkami i podwórzami, wypatrując niepokojących cieni i nasłuchując przerażających wrzasków. Trudno nam było jednak cokolwiek dostrzec. Nocne niebo miało odcień atramentu, panował mrok, a gęsta mgła pochłaniała światło gazowych latarni.

Przeszliśmy przez ciemny zaułek, pokuśtykaliśmy na drugą stronę ulicy i przystanęliśmy przed tanią knajpką, z której dobiegały śmiechy i pozbawiona harmonii muzyka.

Pijane kobiety kleiły się do mężczyzn przed lokalem, krzycząc przy tym głośniejszy i bardziej chrapliwy niż rzeźnicy, marynarze i hutnicy, których usiłowały skusić swoimi wdziękami. Zastanawiałam się przez moment, jak wyglądało ich życie, zanim zajęły się prostytutką.

Ten świat był niesprawiedliwy i okrutny dla kobiet. Jeśli któraś owdowiała albo została wydziedziczona przez męża lub rodzinę, pozostawało jej bardzo niewiele możliwości zarobkowania. Nie miało znaczenia, czy była szlachetnie urodzona, czy nie. Jeżeli nie mogła liczyć na cudze pieniądze ani dach nad głową, musiała jakoś sobie radzić.

– Chodźmy. – Odwróciłam się spokojnie, choć pragnęłam jak najprędzej się stąd oddalić.

Wiedziałam, że jeszcze chwila rozmyślań o tragicznym losie tych kobiet, a emocje wezmą nade mną górę.

Thomas zerknął na prostytutki, a potem skierował wzrok w moją stronę. Doskonale wiedziałam, że dostrzega więcej, niż bym sobie życzyła, i nie chciałam, by traktował mnie jak kruchą istotę. Ze zdumieniem poczułam, że bez słowa bierze mnie pod rękę, najwyraźniej rozumiejąc, co teraz czuję.

Moje serce przestało rozpaczliwie łomotać. Tym drobnym gestem Thomas dowiódł, że jest godny zaufania. Kuba Rozpruwacz nigdy nie okazałby takiego współczucia.

Przemknęliśmy przez jeszcze kilka ulic, na przemian wyłaniając się z mgły i ponownie znikając w jej zbawiennych oparach. Niosące się ku nam głosy brzmiały jednak zupełnie zwyczajnie. Mężczyźni rozmawiali o swojej pracy, kobiety również.

Thomas w końcu dał sobie spokój z udawaniem kalectwa. Nie było sensu, żeby utykał, skoro i tak nikt nas nie widział.

Ustawione co kilka metrów latarnie gazowe roztaczały wokół nieziemską poświatę, a ich przyciszony syk sprawiał, że włoski na szyi stawały mi dęba. Panował złowróżbny nastrój, jakby po ulicach przemykała śmierć, kryjąc się przed naszym wzrokiem. Prześladowała mnie myśl, że jestem obserwowana, ale nie słyszałam, by ktoś nas śledził, więc pewnie tylko nękał mnie strach.

– Już dość – westchnęłam z rezygnacją. – Wracamy do domu.

Minęła północ i padałam z nóg. Ból stóp stawał się nieznośny, szorstki materiał sukni drażnił moją skórę i byłam wycieńczona brnięciem przez błoto. Kilka ulic wcześniej wdepnęłam w jakąś miękką breję i poważnie rozważałam amputację stopy.

Thomas na szczęście powstrzymał się od komentarza, kiedy zawróciliśmy do domu stryja. Byłam w rozsypce i źle zniosłabym słowa krytyki.

Pogrążona w rozmyślaniach o klęsce zbyt późno usłyszałam napastnika. Buty zaszurały na kocich łbach, rozległ się głuchy łomot uderzenia pięścią i sekundę potem Thomas leżał na ziemi twarzą w dół.

Masywnie zbudowany mężczyzna klęczał na jego plecach i wykręcał mu rękę.

– Thomas!

Nagle zjawił się następny bandyta, przyłożył mi nóż do gardła i wepchnął mnie w głąb zaułka. Potknęłam się o rąbek sukni, lecz mężczyzna pchnął mnie mocno, boleśnie wbijając palce w moją skórę. Strach nie pozwalał mi myśleć. Mój umysł się wyłączył, nie przyswajał tego, co się działo. Czy napadł mnie Kuba?

– I co, chłopcze? Żem cię wyszedził, ha. Myślałeś, żeś cwany, boś się przebrał za prostaka. – Mężczyzna, który mówił do Thomasa, zionął smrodem zgniłych zębów i alkoholu. – No i klops. Muszę zabrać ci to, co ty żeś mi zabrał.

Leżący na ziemi Thomas gwałtownie odwrócił głowę i z przerażeniem popatrzył mi w oczy. Napastnik przycisnął jego twarz do bruku. Czułam się tak, jakbym zamieniła się w ołowiany posąg.

– Zapewniam pana, że niczego panu nie zabrałem. – Thomas zadygotał, kiedy napastnik znowu wgniół jego głowę w ziemię. – Nie wiem, czego pan ode mnie chce, ale proszę zostawić dziewczynę. Jest niewinna.

– Ja tam myślę inaczej. – Mężczyzna, który mnie trzymał, splunął obok Thomasa. – Po twojemu dobrze zabierać kogo z cmentarza? Biedni też zasługują na szacunek. Moja Libby... – Ręka mu drgnęła i nóż przeciął moją skórę. – Nie zasłużyła, coby ją tak kroić. Nie miałeś prawa. Wiem, co żeś zrobił, Oliver sam mi powiedział.

Mężczyzna zaniósł się szlochem, a ja poczułam, że po mojej szyi spływa strużka krwi. Dzięki jej ciepłu zaczęłam trzeźwiej myśleć. Dotarło do mnie, że jeśli czegoś nie zrobię, napastnicy zabiją nas albo okaleczą. Ani jednego, ani drugiego nie miałam w planach na ten wieczór. Przypomniawszy sobie, czego Thomas mnie uczył na wypadek napaści, uniosłam stopę i z całej siły nastąpiłam bandycie na nogę. Usłyszałam chrzęst kości łamanej moim obcasem. Tak jak zapewniał Thomas, to wystarczyło, żeby odciągnąć uwagę napastnika.

– O w mordę! – Mężczyzna się zatoczył, skacząc na zdrowej nodze.

Drugi napastnik na moment się zdekoncentrował, obserwując towarzysza, co wystarczyło, żeby Thomas się odwrócił i wymierzył mu szybki cios w brzuch. Mężczyzna zgiął się wpół, wyrzucając z siebie strumień przekleństw.

Thomas zerwał się na równe nogi, chwycił mnie za rękę i oboje popędziliśmy krętymi ulicami tak, jakby ścigał nas sam diabeł.

Kluczyliśmy po przejściach i zaułkach, biegnąc tak szybko, że w końcu musiałam pociągnąć Thomasa za dłoń, aby się zatrzymał.

– O czym... on... mówił? – wysapałam.

Thomas trzymał mnie tak mocno, jakbym mogła się rozpaść w proch i w pył, gdyby mnie puścił. Ciężko oddychając, rozejrzał się po zaułku, w którym się schroniliśmy, po czym popatrzył na mnie dzikim wzrokiem. Nigdy dotąd nie widziałam go w takim stanie.

W głębi duszy czułam się równie wzburzona, ale miałam nadzieję, że lepiej się maskuję. Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Thomas był w rozsypce. Dotknęłam jego twarzy, żeby na mnie spojrział.

– Thomasie. Co...

– Byłem pewien, że już po tobie. – Przeczesał włosy dłońmi, krążąc nerwowo w tę i z powrotem. – Zobaczyłem krew... Zupełnie jakby poderznął ci gardło. Pomyślałem...

Ukrył twarz w dłoniach i odetchnął kilka razy, chcąc się skoncentrować, a potem na mnie spojrział.

– Na pewno wiesz, ile dla mnie znaczysz. – Z wysiłkiem przełknął ślinę. – Bez wątpienia już się przekonałaś, co do ciebie czuję, Audrey Rose. Na myśl o tym, że mógłbym cię stracić...

Nie jestem pewna, które z nas poruszyło się pierwsze, lecz nagle otaczałam dłońmi jego twarz, a nasze wargi się stykały. Nie obchodziła nas przyzwoitość ani towarzyskie konwenanse. Kuba Rozpruwacz przestał istnieć, zapomnieliśmy o nocnej napaści. Liczyliśmy się tylko my dwoje i strach, że rozdzieli nas śmierć.

Zarzuciłam ręce na szyję Thomasa i przyciągnęłam go bliżej. Zanim zdążyłam się nacieszyć chwilą, Thomas odsunął się i pocałował mnie po raz ostatni, po czym założył mi za ucho niesforny kosmyk.

– Proszę o wybaczenie, panno Wadsworth – powiedział, gdy zetknęliśmy się czołami.

Dotknęłam ust palcami. Zdarzyło mi się czytać o niebezpiecznych sytuacjach, które prowokowały ludzi do spontanicznych romantycznych zachowań i uważałam to za głupie. Teraz jednak zrozumiałam. Dotarło do mnie, że człowiek sięga po obiekt swojej miłości, kiedy uświadamia sobie, że może go nagle utracić.

– Wydaje mi się, że to ja zrobiłam pierwszy krok, Thomasie – oznajmiłam.

Thomas zrobił krok do tyłu, zmarszczył brwi i zaśmiał się cicho.

– Och, nie, wcale nie proszę cię o wybaczenie za pocałunek. Mówię o tym niezrównoważonym wykolejeńcu, który trzymał nóż na twoim gardle.

– Ach, o to chodzi. – Machnęłam ręką, udając nonszalancję. – Miał pecha, że zapobiegliwie przygotowałeś mnie dzisiaj na atak.

W oczach Thomasa dostrzegłam mieszankę rozbawienia i niedowierzania.

– Naprawdę jesteś niezwykła – mruknął. – Łamiesz kości napastnikom i walczysz z nimi w ciemnych zaułkach.

– Źle się składa – zauważyłam. – Twoja reputacja legnie w gruzach, kiedy ludzie się dowiedzą, że cię uratowałam.

– Szargaj ją do woli – zaśmiał się szczerze. – Chętnie dam się ponownie uratować, o ile na koniec dostanę buziaka.

– Wiedziałaś? – Spowaźniałam. – O zwłokach?

Thomas zacisnął zęby i ostrożnie pociągnął mnie za rękę. Ruszyliśmy przed siebie.

– Niestety, nic nie wiedziałem o tej sprawie – odparł. – Co oczywiste, wbrew twierdzeniom Olivera, nie były to nieodebrane trupy. Nie

podoba mi się, że ktoś mnie okłamuje i na pewno nie miałem zamiaru przeprowadzać badań bez zgody rodziny zmarłego. Dla postępu w nauce nie warto zadawać ludziom bólu.

Wypuściłam z płuc długo wstrzymywane powietrze. Nie musiałam wiedzieć nic więcej. Thomas na pewno nie był zamieszany w sprawę zbrodni Rozpruwacza. Interesowało go ratowanie życia, nie jego odbieranie.

– Co zrobisz w związku z Oliverem? – zapytałam. – Nie może nadal kłamać w sprawie zwłok. Wątpię, żeby wyprowadził w pole tylko ciebie.

– Och, przemówię mu do rozumu, wierz mi. – Thomas przyciągnął mnie bliżej. – Nie podoba mi się, że niepotrzebnie naraził cię na niebezpieczeństwo.

– Tropimy Kubę Rozpruwacza – przypomniałam mu. – W gruncie rzeczy to ja nas narażam.

Wyraźnie odprężony. Thomas z rozbawieniem pokręcił głową, ale nie dodał już ani słowa.

Chcąc opuścić East End, ruszyliśmy Dorset Street. Byliśmy zdekoncentrowani po napaści do tego stopnia, że niemal wpadłam na dwukólkę. W tej samej chwili przystanęłam i z niedowierzaniem wytrzeszczyłam oczy. O dziwo, tej nocy wypadki przybrały jeszcze gorszy obrót. Czułam się tak, jakby oplótł mnie olbrzymi wąż i zgniatał moje wnętrze.

Z boku powozu widniała litera M, którą sama wydrapałam w minionym tygodniu, żeby zidentyfikować mordercę.

Powóz należał do mojego ojca.



MILLER'S, COURT, WHITECHAPEL

9 listopada 1888 roku

SZARPNEŁAM THOMASA ZA PŁASZCZ I RUCHEM GŁOWY WSKAZAŁAM POWÓZ. Gdzie się podział woźnica? Byłoby dziwne, gdyby ojciec przyjechał sam. Ta świadomość sprowokowała mnie do intensywnych rozważań. Czy to możliwe, że wszystko pomieszaliśmy? Czy woźnica John odpowiadał za morderstwa? A może ojciec kazał Blackburnowi przywieźć się tutaj? Pokręciłam głową, żeby oczyścić umysł. Nic z tego nie miało sensu.

– Gdybym popełniała morderstwo, dlaczego miałabym zostawić powóz przed miejscem zbrodni? – myślałam głośno. – To nie wydaje się logiczne.

– Kimkolwiek jest Kuba Rozpruwacz, raczej nie kieruje się logiką, Wadsworth. Ten człowiek dopiero co spożył ludzki organ. Może uważa się za niezwycięzonego? Na pewno ma powody, przecież zbrodnie nadal uchodzą mu na sucho.

Rozejrzałam się po ulicy, ale z naszej kryjówki w cieniu dostrzegłam tylko domy i śmieci. Napastnicy na szczęście już się nie pojawili i wątpiłam, by to się zmieniło. Byłam przekonana, że pogruchotałam opryszkowi stopę. Pewnie czułabym się z tym nie najlepiej, gdyby nie to, że brutalnie mnie zaatakowano.

O tak późnej porze światła w większości domów już pogasły. Palilo się tylko w budynku, przed którym stał powóz ojca, a z dwóch jasnych okien naprzeciwko nas dobiegały przytłumione głosy. Jedna szyba była wybita, więc dźwięk niósł się po ulicy.

Wskazałam palcem dwie postaci, krążące po wnętrzu. Nie dało się rozpoznać ich rysów twarzy, ale potężna sylwetka jednej z nich bardzo pasowała do mojego ojca.

– Chodź. – Zaciągnęłam Thomasa w zaułek po drugiej stronie ulicy. – Powinniśmy wezwać policję? A może lepiej poczekać?

Thomas przyjrzał się najbliższemu otoczeniu, zerknął na powóz i na budynek, w którym dwie osoby wydawały się pogrążone w spokojnej rozmowie. Widać było, że metodycznie i skrupulatnie analizuje sytuację. Po dłuższej chwili pokręcił głową.

– Ci ludzie na pewno się nie kłócą. Powinniśmy sprawdzić, co się wydarzy.

Miałam ochotę przebiec przez ulicę, załomotać do drzwi i nawrzeszczyć na ojca za całe zło, którego się dopuścił, za wszystkie okropieństwa, które zamierzał uczynić, i za zrzucanie winy na moje barki.

– Dobrze. A zatem czekamy.

Oparłam się o zimne kamienie na fasadzie budynku i zapatrzyłam się w przestrzeń. Czas dłużył się dramatycznie, zupełnie jakby jedna sekunda trwała godzinę.

Byłam zmarznięta i wyczerpana po napaści, której doświadczyliśmy, a do tego bałam się konfrontacji z ojcem. Nie potrafiłam stwierdzić,

z jakiego powodu bardziej dygoczę, i pragnęłam, żeby ojciec sensownie wytłumaczył swoją obecność w tym miejscu.

Tak bardzo chciałam się mylić co do niego.

Prawie trzy kwadransy później drzwi się otworzyły, po czym z budynku wyszły dwie osoby, mężczyzna i kobieta, trzymając się od siebie na pełen szacunku dystans. Gdy mężczyzna wszedł w krąg światła latarni ulicznej, wyteżyłam wzrok, żeby się przekonać, czy to mój ojciec.

Lord Edmund Wadsworth rozejrzał się po ulicy, a gdy zatrzymał spojrzenie na zaułku, w którym czaiłam się wraz z Thomasem, serce podeszło mi do gardła. Thomas po omacku chwycił mnie za rękę i przytrzymał, a ciepło jego dłoni ukojiło moje nerwy.

Wiedziałam, że ojciec nie może nas dostrzec, ale i tak się wzdrygnęłam. Nigdy w życiu nie cieszyłam się tak bardzo z otaczającej nas gęstej mgły. Ojciec ponownie się rozejrzał, po czym wdrapał się na kozioł woźnicy w powozie, potrząsnął wodze i ruszył do domu.

– Zwracaj uwagę na dwukólkę – poinstruowałam Thomasa, a sama skupiłam się na kobiecie, z którą rozmawiał ojciec.

Teraz stała w świetle, pogrążona w rozmowie z inną kobietą, która wyszła z sąsiedniego budynku. Zdumiało mnie, że jest tak młoda. Chociaż z tej odległości nie widziałam jej dokładnie, nie miała więcej niż dwadzieścia kilka lat. Jej włosy spływały w długich rudych lokach i była wyższa od większości mężczyzn.

Nie podobało mi się, że ojciec się z nią spotkał. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z ich związku, nawet jeśli nie zamierzał jej zamordować. Jak to możliwe, że miał tyle tajemnic?

Po zakończeniu rozmowy kobieta wsunęła rękę przez wybitą szybę, a potem nacisnęła klamkę w drzwiach. Ściągnęłam brwi i pomyślałam, że należało zamknąć drzwi na klucz. W tej okolicy włamania były na porządku dziennym.

Zarzuciła na ramiona czerwony szal i chwiejnym krokiem podążyła po kocich łbach, podśpiewując popularną piosenkę miłym dla ucha głosem.

*Choć życie nie przestaje mnie cieszyć, zachowam
Ten mały fiołek, który zerwałam na grobie matki.*

Piosenka nosiła tytuł „Fiołek z grobu matki”. Słodki głos młodej kobiety tak bardzo kontrastował ze smutną treścią utworu, że ciarki przebiegły mi po grzbiecie. Thomas pociągnął mnie za rękaw.

– Twój ojciec skręca w tamtą ulicę – oznajmił. – Będziemy go śledzili?

Spojrzałam na kobietę, a potem odwróciłam głowę w przeciwną stronę, gdzie ojciec właśnie skręcał w następną ulicę. Poczulałam się tak, jakby śmierć czaiła się gdzieś w pobliżu i byłam pewna, że wkrótce zdarzy się coś okropnego.

Otrząsnęłam się z oszołomienia i pokiwałam głową. To było zwykłe zdenerwowanie, najwyraźniej strach po niedawnym napadzie jeszcze mnie nie opuścił. Młoda kobieta, wyśpiewująca swoją niewesołą piosenkę, tej nocy była bezpieczna. Potwór wracał do domu.

– Tak. – Oderwałam wzrok od nieznajomej. – Musimy iść szybko i trzymać się cienia.

– Zgodnie z oficjalnym raportem miejskiej policji, za piętnaście jedenasta dzisiejszego przedpołudnia w domu przy Miller’s Court znaleziono okaleczone zwłoki kobiety. – Opadłam na otomanę w laboratorium stryja, z niedowierzaniem czytając artykuł w „Evening News”.

Thomas przypatrywał mi się znad parującej filiżanki herbaty. Na jego kolanach leżała złożona gazeta. Wcześniej usiłował podnieść mnie na duchu, wygadując bzdury o tym, że zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, ale nie mogłam się z nim zgodzić.

Teraz milczał, co doprowadzało mnie do białej gorączki.

– Nie rozumiem – powtórzyłam po raz czwarty, nadal pod wpływem nawracającego szoku. – Śledziliśmy ojca, pojechał prosto do domu. Czyżby nas zauważył, a potem zczekał, aż sobie pójdziemy i dopiero wtedy dopuścił się tak odrażającego czynu? Byliśmy bardzo ostrożni. Nie pojmuję, jak się przemknął.

Mój towarzysz konsekwentnie milczał.

– Ale z ciebie pożytek – fuknęłam. – Mistrz rozwiązywania zagadek, w rzeczy samej.

Zerknęłam na zegar w kształcie serca. Mój niepokój narastał z każdym tyknięciem. Stryja wezwano na miejsce zbrodni niemal cztery godziny wcześniej. Tak długie oględziny zwłok nigdy dobrze nie wróżyły. Po przeczytaniu doniesień prasowych mogłam sobie tylko wyobrażać, jakie okropieństwa ukazały się oczom stryja. Powiedziano mu, że musi przybyć sam, a ja miałam ochotę rwać sobie włosy z głowy, pasemko po pasemku.

Gdy gruchnęła wieść o morderstwie, ja i Thomas opowiedzieliśmy stryjowi, czego byliśmy świadkami. Machnął ręką na naszą sugestię o domniemanym udziale ojca i kazał nam szukać innych wskazówek. Winę lorda Edmunda Wadswortha całkowicie wykluczył.

Jeśli o mnie chodzi, nie byłam tak pewna niewinności ojca, ale zrobiłam, co kazał stryj.

Znaleziono okaleczone zwłoki kobiety. Wciąż od nowa odczytywałam ten sam wers, może w nadziei, że to jakaś pomyłka i po tysięcznym przeczytaniu informacja magicznie zniknie. Życie byłoby lepsze, gdyby tak to działało.

– Niemożliwe. – Rzuciłam gazetę na bok i ponownie popatrzyłam na zegar. Chciałam, żeby przyspieszył i już teraz sprowadził stryja do domu.

Było mi niedobrze z przejęcia, gdy się zastanawiałam, kto zginął, i walczyłam z chorobliwą ciekawością dotyczącą tego, co zostało

z zamordowanej kobiety. Jak ją okaleczono? Czy dziennikarz miał na myśli to, że zabójca poderżnął jej gardło? A może brakowało fragmentów ciała? Nie powinnam interesować się tak makabrycznymi szczegółami, ale po prostu nie umiałam powstrzymać tych niedopuszczalnych pytań, które kiełkowały mi w głowie niczym nasiona trawy w ziemi.

Biorąc pod uwagę adres podany w gazecie, byłam prawie pewna, że ja i Thomas widzieliśmy nieszczęsną ofiarę, kiedy rozmawiała z ojcem na kilka godzin przed śmiercią. Pytanie goniło pytanie, a teorie cisnęły się na usta.

– Cała ta niewiedza doprowadza mnie do szału. – Teraz rozumiałam, co kilka tygodni wcześniej czuł stryj, czekając, aż Thomas wróci z nowinami. Jeśli ciekawość zżerała go tak jak mnie, cierpiał na okropną przypadłość.

Zwlokłam się z otomany i kręciłam się bez celu po laboratorium. Pokojówki znakomicie się uporały z porządkami. Teraz nikt by się nie domyślił, że Scotland Yard wywrócił tu wszystko do góry nogami podczas szaleńczego przeszukania u stryja.

Podeszłam do słoików z preparatami, ale ledwie dostrzegłam przedmioty zanurzone w mętnym płynie. Nic nie mogło uspokoić mojego umysłu.

– Jak to się stało, że ojciec tak łatwo wystrychnął nas na dudka? – spytałam. – Byliśmy bardzo uważni, zachowywaliśmy bezpieczną odległość od powozu i kryliśmy się po ciemnych zaułkach przez całą drogę do domu.

Na mojej ulicy odczekaliśmy chwilę i dopiero potem ruszyliśmy dalej. Udało się nam zauważyć, jak ojciec wchodzi do domu i gasi światła.

Dla pewności czuwaliśmy w pobliżu aż do trzeciej nad ranem. Żadnej zbrodni nie popełniono tak późno, więc nierozważnie założyliśmy, że możemy spokojnie odejść. To był wielki błąd z naszej strony. Pierwsza zasada tropicieli szaleńca powinna brzmieć: nigdy nie zakładaj, że jest

przewidywalny. Bolesnie się o tym przekonaliśmy, a konsekwencje naszego błędu były tragiczne.

Chyba nigdy w życiu nie doświadczyłam gorszej porażki.

– Myślisz, że to dreptanie w czymkolwiek pomoże? – zapytał Thomas.
– Utrudniasz mi pracę, Wadsworth.

Uniosłam ręce w powietrze, prychnęłam z niesmakiem i oddaliłam się na drugi koniec pomieszczenia.

– Przez cały czas jesteś niemożliwie irytujący – burknęłam. – Ja cię nie krytykuję, kiedy snujesz się w kółko i wygłaszasz swoje absurdalne teorie.

– W trakcie spacerowania potrafię wydedukować coś mądrego, ty zaś, kiedy kręcisz się z kąta w kąt, tylko wzniecasz kurz, roznosisz zapach formaliny i psujesz mi podwieczorek – odparł przekornie, ale złagodniał na widok mojej kwaśnej miny. – Nic nie wymyślimy, dopóki nie wróci doktor Wadsworth. Równie dobrze możesz coś przekąsić.

Popatrzyłam na niego z niesmakiem, nie przerywając krążenia po laboratorium.

Thomas posmarował bułeczkę dżemem i uniósł ją w moją stronę.

– Mam przeczucie, że później nie będziesz zbyt głodna – powiedział.
– Zwłaszcza jeśli otrzymamy szczątki do dalszej analizy.

Odwróciłam się powoli, nagle uświadomiwszy sobie, że Thomas stoi odrobinę zbyt blisko. Nie cofnął się, tak jakby rzucał mi wyzwanie i chciał sprawdzić, czy również za dnia wytrzymam jego bliskość i nie będę się przejmowała konwenansami.

Moje serce biło jak oszalone, kiedy pojęłam, że wcale nie chcę się odsuwać. Pragnęłam być jeszcze bliżej, wspiąć się na palce i całować go w usta tak długo, aż zapomnę o Kubie Rozpruwaczu i całej tej jatce.

– Ślicznie dzisiaj wyglądasz, Audrey Rose. – Zrobił krok naprzód, popatrzył na mnie z góry i niewiele brakowało, a zamknęłabym oczy. Thomas przysunął się jeszcze bliżej, a ja byłam pewna, że zaraz wybuchnę, a moja krew rozprysnie się wokoło niczym fajerwerki na

nocnym niebie. – Może powinnaś pochwalić doskonały krój mojego surduta. Ja też prezentuję się dzisiaj nie najgorzej, chyba przyznasz?

– Jeśli nie będziesz uważał, sam zmienisz się w stertę szczątków do analizy – wycodziłam, wygładzając nieistniejące zmarszczki z przodu zakietu i bryczesów.

Miałam nadzieję, że rumieńce na moich policzkach wyglądają na przejaw gniewu, a nie zakłopotania.

Thomas uniósł palcem moją brodę, a jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że skóra zapłonęła mi żywym ogniem.

– Uwielbiam, kiedy tak mi dogadujesz, Wadsworth. Przyprawiasz mnie wówczas o przyspieszone bicie serca.

Zanim zdobyłam się na odpowiedź, drzwi laboratorium otworzyły się z hukiem i do środka wpadł stryj w palcie pokrytym ciemnoszkarłatnymi plamami na przodzie i rękawach.

Momentalnie przestałam myśleć o czymkolwiek innym.

Stryj przeprowadził wiele sekcji i oglądał mnóstwo miejsc zbrodni, ale nigdy nie wrócił do domu tak zakrwawiony. Miał rozkojarzony wzrok, przekrzywione okulary, a tuż za progiem cisnął notatnik i zaczął nerwowo chodzić od ściany do ściany. Ja i Thomas wymieniliśmy zaniepokojone spojrzenia, ale nie ośmieliliśmy się przerwać mamrotania stryja.

– Nie mógł tego zrobić. To dla niego zbyt wiele. Żadne inne zwłoki nie były obdarte ze skóry. A uda... po co tak wyciął mięso z ud? Na pewno nie było potrzebne do żadnego przeszczepu.

Walczyłam z narastającymi mdłościami. Stryj sięgnął po notatnik i go przewertował, zatrzymując się na rysunkach, które sporządził na miejscu zbrodni.

Kilkadziesiąt sekund później po schodach zeszło czterech mężczyzn, niosąc zwłoki owinięte prześcieradłem. Położyli trupa na stole, po czym szybko się oddalili tą samą drogą, którą przyszli. Wszyscy wyglądali jak

po powrocie z wakacji w piekle. Nigdy dotąd nie widziałam tak nieopisanego strachu na ludzkim obliczu.

Stryj, nadal mamrocząc pod nosem, szybkim ruchem podniósł płachtę i bez ostrzeżenia odsłonił szczątki ofiary.

Odniosłam wrażenie, że czas na zegarze się zatrzymał. Nie chciałam patrzeć, ale nie zdołałam się powstrzymać i zerknęłam przez ramię stryja.

Mogłam winić tylko siebie za to, że tuż potem wybiegłam w poszukiwaniu miski, żeby do niej zwymiotować.

Powoli skierowałam się na drżących nogach z powrotem do laboratorium, przerażona okropieństwem, któremu będę musiała stawić czoło.

Nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś dopuścił się tak odrażającego barbarzyństwa. Zwłoki prawie nie przypominały człowieka. Gdyby zwierzę rozszarpało tę nieszczęśnicę, miałyby więcej szczęścia, a widok byłby znośniejszy. Nie wyobrażałam sobie, jakie okropności spotkały ją przed zgonem. Śmierć musiała być dla niej upragnionym wybawieniem.

Cieszyło mnie, że nie udałam się ze stryjem na miejsce zbrodni. To, co mnie czekało, było wystarczająco trudne do zniesienia. Dobrnęłam do końca wąskich schodów, odetchnęłam głęboko, a następnie obróciłam gałkę i ponownie pogrążyłam się w koszmarze zwyrodnialca. Powtarzałam sobie w myślach, że robię to dla mamy i dla wszystkich kobiet, które padły ofiarą zbrodniarzy.

Powiodłam wzrokiem po denatce i zerknęłam na Thomasa, który wydawał się tylko odrobinę bardziej poruszony niż zwykle. Właśnie zajmował się sporządzeniem notatek, nisko pochylony nad odsłoniętą jamą brzuszną niczym nad pysznymi świątecznymi potrawami. Co pewien czas lekko się wzdrygał, ale już po chwili odzyskiwał równowagę.

Słyszając, jak wchodzę, podniósł wzrok.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytał.

Stryj popatrzył na mnie i niecierpliwie machnął ręką, żebym się brała do roboty.

– Oczywiście, że wszystko u niej w porządku – odpowiedział w moim imieniu. – Pośpiesz się, Audrey Rose. Nie stać nas na luksus całodniowego rozmyślania o sensie życia. Z sobie tylko znanego powodu komisarz Blackburn oczekuje zwrotu zwłok za dwie godziny, a roboty mamy po uszy. Podaj mi te zębate kleszcze.

Ja również nie miałam pojęcia, dlaczego Blackburn tak się śpieszył. Obwiązałam się fartuchem i pośpiesznie posypałam podłogę trocinami, jak zawsze przed sekcją. Wątpiłam, żeby były potrzebne, gdyż zwłoki wydawały się całkowicie pozbawione krwi, niemniej rutynowe czynności pomagały mi oczyścić umysł.

Sięgnęłam po tacę z przyrządami sekcyjnymi i wręczyłam kleszcze stryjowi. Postanowiłam trzymać emocje na wodzy, żeby żadna nie wyrwała się spod kontroli.

Musiałam zachowywać się jak naukowiec.

Popatrzyłam, jak stryj odciąga płat skóry na udzie denatki i wyobraziłam sobie, że to tylko rysunek anatomiczny, który należy przeanalizować. Latem robiliśmy to samo z żabami. Nie było żadnej różnicy.

– Zewnętrzne warstwy skóry i powięź usunięte – stwierdził stryj suchym, naukowym językiem. Thomas natychmiast zapisał te słowa w arkuszu medycznym, pośpiesznie zanurzając pióro w atramencie. – Piersi odcięte i umieszczone w różnych miejscach. Jedna znajdowała się pod głową denatki, druga pod jej prawą stopą.

Wręczyłam stryjowi nóż dysekcyjny oraz szalkę Petriego, a gdy pobrał próbkę, zabezpieczyłam preparat. Stryj poprawił okulary, rozmazując poczerniałą krew na mosiężnej oprawce. Pomyślałam, że później będzie musiał zrobić z tym porządek, bo ludzie znowu zaczną się go bać, jeśli zacznie chodzić umorusany jak rzeźnik.

– Trzewia całkowicie usunięte i również rozrzucone po miejscu zbrodni. Nerki i macica znalezione pod głową zmarłej, wątroba nieopodal stóp – mówił stryj. – Wszystkie wnętrzności umieszczone z lewej strony ciała. Brakujące płaty skóry z ud i brzucha znajdowały się na stoliku, skąd przełożono je do dwóch torebek, gdzie czekają na dalszą analizę.

Stryj umilkł, żeby Thomas zdążył wszystko spisać. Kiedy skończył i skinął głową, stryj wyrecytował z pamięci, jakby czytał z książki:

– Liczne urazy na twarzy denatki. Jeszcze na miejscu zbrodni zauważono kilka nacięć, przebiegających w różnych kierunkach. Usta rozcięte do brody. Gardło wydaje się rozkrojone aż do kości, zapewne przed usunięciem organów.

Za pomocą kleszczy odciągnął zdartą skórę i uważnie obejrzał pustą jamę brzuszną. Kąciki jego ust opadły i sięgnął po chustkę, żeby otrzeć brew.

Zacisnął zęby, po czym mówił dalej:

– Serce usunięte chirurgicznie i nieobecne ani na miejscu zbrodni, ani w ciele denatki. W moim przekonaniu pobrane przez mordercę w celu podjęcia próby przeszczepu.

Duży metalowy przedmiot z brzękiem spadł na podłogę, a stryj skinął ręką, żebym go podniosła. Chwyciłam kleszczami duże koło zębate i położyłam je na stole.

– Niech na razie tu leży – powiedział stryj.

Coś we mnie w środku trzasnęło jak krucha gałązka na podpałkę. To trwało już zbyt długo. Mordowanie kobiet, wycinanie im organów, a teraz jeszcze wkładanie kół zębatach do ich ciał? Każde kolejne miejsce zbrodni było okropniejsze niż poprzednie, tak jakby Kuba Rozpruwacz już zupełnie nie panował nad zwierzęcą furją, która zaatakowała jego demoniczną duszę.

Jak będzie wyglądała następna ofiara, jeśli nikt go nie powstrzyma?

Wolałam się nad tym nie zastanawiać.

Postanowiłam skończyć sekcję, a potem udać się prosto do źródła zła i porozmawiać z samym diabłem. Wracałam do domu. Wczorajszej nocy widziałam ojca z tą kobietą i nie miałam najmniejszych wątpliwości co do jego winy. Ojciec dopadł ostatnią ofiarę.

Postanowiłam, że nawet jeśli będę musiała sprowadzić ze sobą cały Scotland Yard, tak właśnie zrobię. Nadzieja na odkupienie była równie martwa jak kobieta leżąca na stole sekcyjnym.

– Wadsworth? – Thomas zmarszczył brwi. Jego ton sugerował, że zwrócił się do mnie nie pierwszy raz i teraz udawał, że się nie martwi. Zrobiłam poirytowaną minę, a on odplącił mi tym samym. – Wyglądasz, jakbyś była gotowa dosiąść konia i ruszyć na wiekopomną bitwę. Mogłabyś podać stryjowi piłę do kości, zanim uciekniesz, by ocalić świat?

Tradycyjnie zmierzyłam go morderczym spojrzeniem, lecz podałam stryjowi piłę, a pozostałe narzędzia opłukałam w kwasie karbolowym. Sekcja dobiegała końca. Zwłoki zostały zmasakrowane, więc stryj nie miał zbyt wiele do zaszycia, zwłaszcza że Scotland Yard chciał poprosić jeszcze innego lekarza o obejrzenie denatki przed upływem wieczoru.

– Dziwna sprawa. Chodzi mi o to, że Blackburn tak szybko chce mieć zwłoki z powrotem – zauważyłam. – A może jest mordercą i działa na rozkaz ojca?

Stryj zeszytniał i wzruszył ramionami.

– Jeśli nie mylisz się co do miejsca pobytu swojego ojca zeszłej nocy, to wszystko jest możliwe. Musimy być otwarci na rozmaite teorie. I trzeba sprawdzić Blackburna.

Poskładał czaszkę, po czym wstał, żeby umyć ręce.

– Chcesz razem ze mną stawić czoło Kubie Rozpruwaczowi? – spytałam Thomasa, oglądając się przez ramię, żeby sprawdzić, czy stryj na pewno nie słyszał.

Nie chciałam, żeby odwodził mnie od wydania ojca policji. Nadal usiłował dowieść jego niewinności, ale ja widziałam już wystarczająco

dużo.

Thomas zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Oczywiście, że chcę stawić czoło Rozpruwaczowi. Niby czym się zajmuję ostatnimi czasy? Poza oczarowywaniem ciebie, oczywiście.

– Wkrótce udam się do domu. Ojciec w ciągu godziny powinien zasiać do kolacji. Planuję...

Stryj nagle wepchnął torbę w rękę Thomasa.

– Zabierzesz to prosto do komisarza Blackburna, dobrze? – powiedział. – Lepiej, żebyśmy od razu przekazali wszelkie mechaniczne elementy, na wypadek gdyby znowu wtrącili mnie do Bedlam. Koniecznie oceń jego reakcję. – Thomas ścisnął w dłoniach poplamioną krwią torbę i ze zmarszczonymi brwiami przerosił spojrzenie ze stryja na mnie i z powrotem. – No już, chłopcze – zirytował się stryj. – Przydad się na coś. I nie gap się tak na moją bratanicę.

Thomas zaśmiał się nerwowo, ale stryj nie wydawał się szczególnie rozbawiony, więc Thomas umilkł i tylko skinął mu głową, a następnie pochylił się ku mnie.

– Nie stawiaj mu czoła samotnie, Wadsworth. Zachowuj się jakby nigdy nic. – Wyprostował się, kiedy stryj przechylił głowę. – I mimo wszystko pozdrów ode mnie swojego ojca. Może nawet ucałuj go w czoło. Wolę mu nie podpaść, zwłaszcza że nie zamierzam ukrywać, jak szalenie kocham jego córkę.

Bezwstydnym flirciarzem. Popatrzyłam, jak wbiega po schodach, po czym ściągnęłam fartuch i wrzuciłam go do prowizorycznego kosza na brudy, które trafiały do wieczornego prania. Zachowuj się jakby nigdy nic, też coś. Miałabym wysłuchać tej absurdalnej prośby? Zrobiło mi się trochę smutno, że Thomas nie będzie świadkiem konfrontacji, ale miał co zrobić z Blackburnem. Życzyłam stryjowi dobrej nocy, weszłam po schodach, a gdy starannie zamknęłam za sobą drzwi, znieruchomiałam.

Tak było lepiej. Moja samotna konfrontacja z Kubą Rozpruwaczem wydawała się najlepszym rozwiązaniem.

Terror zaprowadzony przez ojca miał się skończyć przed świtem.
Tego byłam pewna.



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

9 listopada 1888 roku

STAŁAM NIEPEWNIIE PRZED DRZWIAMI DO NASZEJ JADALNI – tego samego pomieszczenia, w którym jadałam wszystkie posiłki, całkowicie nieświadoma, że robię to w towarzystwie potwora.

Ile razy ojciec kroił mięso i wyobrażał sobie, że to ludzka tkanka? W drodze do domu czułam się niesłychanie zdeterminowana, teraz jednak zaczynało do mnie docierać, co zamierzam zrobić. Moje ciało zamieniło się w kłębek nerwów, podskakiwałam, słysząc najcichszy szelest. Nawet bicie serca budziło we mnie niepokój.

Nie miałam pojęcia, co ojciec powie na swoją obronę ani co zrobi, jeśli go rozwścieczę. Nicco pocieszała mnie jedynie świadomość, że mój brat tam będzie i nie pozwoli mnie skrzywdzić.

Żałowałam, że nie żywię takiej pewności w stosunku do ojca, ale najwyraźniej już przekroczył granicę szaleństwa. Być może żadne

argumenty nie zdołałyby go przekonać, żeby sam oddał się w ręce śledczych. Kto wie, czy nie powinnam była iść z Thomasem do Scotland Yardu i sprowadzić tu posterunkowego.

Zza drzwi dobiegł mnie stłumiony brzęk sztućca na talerzu.

Było już za późno na sprowadzenie pomocy.

Położyłam dłoń na gałce i odetchnęłam kilka razy, żeby zapanować nad emocjami. Nie mogłam się rozpaść na kawałki jeszcze przed konfrontacją. Gdybym okazała strach, wyczułby to i bez wątpienia natychmiast rzuciłby mi się do gardła.

Cofnęłam dłoń i przycisnęłam ją do szyi. Przecież mógł mnie zamordować, tak jak to zapowiedział Robert James Lees. Kilka razy zamrugałam i udało mi się odzyskać równowagę.

Wykazałam się nierozwagą, przychodząc tu bez broni. Dlaczego założyłam, że ktoś taki oszczędzi własną córkę?

Chwała niebiosom, że nie było ze mną Thomasa, który wytykałby mi karygodne błędy. Może powinnam wycofać się korytarzem i uciec w noc. Nie miałam nikogo do pomocy ani niczego do obrony.

Przed oczami stanął mi słodki uśmiech mamy. Ojciec nieumyślnie ją zabił. Nieważne, że nie dysponowałam bronią, nie mogłam pozwolić, by zrobił mi to samo.

Wyprostowałam się, szykując do nieuchronnej bitwy. Teraz albo nigdy. Za długo już zwlekałam. Obróciłam gałkę, szeroko otworzyłam drzwi i wmaszerowałam do jadalni niczym mroczny anioł sprawiedliwości. Moje oczy płonęły wściekłością, gdy drzwi mocno uderzyły o ścianę.

– Witaj, ojcze...

Umilkłam, kiedy lokaj upuścił talerz, a niebiesko-białe okruchy rozprysły się na pustym stole. Zacisnęłam dłonie w pięści i wzięłam się pod boki, całkiem jakby to służący odpowiadał za wszystkie problemy świata. Byłam zbyt podminowana, żeby poczuć wyrzuty sumienia, kiedy się wzdrygnął, wystraszony moją agresją.

– Gdzie mój ojciec i brat? – zapytałam.

– Nie ma ich, panienko. – Z trudem przełknął ślinę. – Mówili, że nie wrócą na kolację.

Co za straszny pech! Potarłam nasadę nosa. No tak, kiedy nadchodzi noc konfrontacji ze złoczyńcą, on pakuje manatki i znika. Być może ojciec wyczuwał stryczek zaciskający się na jego szyi. Uświadomiłam sobie, że lokaj nadal się na mnie gapi z otwartymi ustami, więc zniecierpliwionym gestem zapędziłam go do sprząwania.

Może bardziej się bał mojego złowróbnego stroju. Dotąd nie widział mnie w czarnych bryczesach i jeździeckim żakiecie, które w połączeniu z kruczoczarnymi lokami tworzyły obraz anioła śmierci.

– Mówili, kiedy wrócą?

– Nie, panienko. – Pokręcił głową. – Ale chyba nie będzie ich do późna. Lord Wadsworth kazał zostawić otwarte drzwi i przygaszone światła, kiedy będziemy udawali się na spoczynek.

Jeszcze mocniej zacisnęłam pięści. Gdyby ojciec w jakikolwiek sposób skrzywdził Nathaniela, mógł się spodziewać, że rozszarpie go na strzępy, zanim królowa zdąży zdecydować o jego losie. Lekko rozluźniłam dłonie. Nasz lokaj i tak był przejęty, nie musiałam dokładać mu zmartwień.

– Zaczekam na ojca w jego gabinecie – oświadczyłam lodowatym głosem, który zabrzmiał obco nawet w moich własnych uszach. – Pod żadnym pozorem proszę mi nie przeszkadzać. Szczerze mówiąc, będzie rozsądniej, jeśli wcześniej udacie się na spoczynek. Czy wyrażam się jasno?

– T-tak, p-panienko. Przekażę pani życzenia reszcie służby.

Szybko wyszłam z jadalni i pobiegłam korytarzem. Nie chciałam, żeby ktokolwiek zauważył, jak bardzo się trzęsę. Nie cierpiałam zachowywać się tak nieuprzejmie, ale to było lepsze niż śmierć służby z mojej winy. Doszłam do wniosku, że wszyscy będą bezpieczni, jeśli pozamykają się w swoich pokojach.

Obróciłam gałkę w drzwiach do gabinetu ojca. Nie były zamknięte na klucz.

Tym razem nie zjawiłam się potajemnie i wiedziałam, że ojciec przyjdzie prosto tutaj, tak jak każdego wieczoru. Dlatego szeroko otworzyłam drzwi i zapaliłam kilka lamp, aby rozjaśnić ponurą przestrzeń. Rozejrzałam się po zakazanym pokoju, który wydał mi się znacznie mniej zatrważający niż jeszcze kilka tygodni temu. Biurko już nie zagrażało mi swoją przytłaczającą obecnością, teraz wyglądało jak duży stary mebel, świadek wielu okropności.

Znajomy zapach drzewa sandałowego i cygar, który otaczał ojca, też nie przyprawił mnie o szybsze bicie serca. Zaakceptowałam go, uznałam za niematerialny ślad po ojcu. Omiotłam wzrokiem przedmioty dziedziczone w naszej rodzinie przez kolejne pokolenia i skupiłam uwagę na dużej otwartej księdze. Przypomniawszy sobie tajemnicze słowa mamy, przekazane mi przez medium, z zainteresowaniem podeszłam do tomiska.

Zgodnie z zapowiedzią spirytualisty, tam właśnie znajdował się medalion z fotografii.

Odsunęłam od siebie wątpliwości. Okazało się, że Robert James Lees nie był oszustem. Co za tragedia, że Scotland Yard go nie wysłuchał. Może udałoby się powstrzymać ojca już dawno temu. Pochyliłam się nad stronicami otwartej księgi, próbując zrozumieć znaczenie widocznego fragmentu.

Miałam przed sobą *Raj utracony* Johna Milтона.

(...) strach i wątpliwości

Dręczą zmaczone myśli; wre w nim Piekło

Aż do dna duszy, bo je przyniósł z sobą;

Ono otacza go: choć zmienia miejsce,

Nie wyjdzie z Piekła, tak, jak i od siebie

Uciec nie może. Sumienie drzemiące

Aż dotąd, teraz budzi rozpacz, budzi

*Gorzką myśl o tem, czem był, a czem został,
I czem ma zostać – gorszym, a po gorszych
Czynach nastąpić muszą gorsze męki^[1].*

Mój wzrok spoczął na podkreślonych słowach „z Piekła” i przypomniałam sobie list *Z piekła* przysłany przez Rozpruwacza.

Podkreślenia wyglądały jak cięcia, wykonane z wściekłością i bólem.

W tym momencie pozbyłam się wszelkich wątpliwości co do ojca.

Porównywał swoje potworne uczynki do działań szatana w *Raju utraconym*. Cóż za chorobliwa deklaracja. Od razu zrozumiałam znaczenie tego fragmentu. To w nim właśnie szatan kwestionował swój bunt. Wtedy uświadomił sobie, że na zawsze będzie towarzyszyło mu piekło, bo nie ucieknie z piekła własnego umysłu.

Szatan nigdy nie mógł odnaleźć spokoju ani niebios, niezależnie od tego, jak blisko nich się znajdował, gdyż nie miał szans na wybaczenie. Nie mógł też zmienić zdania, więc piekło było wieczne. Przyjął to do wiadomości i zmienił zło w dobro, popełniając najgorsze czyny w imię „dobra”, które sam zdefiniował.

Patrzyłam na medalion w kształcie serca, który niegdyś należał do mamy. Czy to wszystko było dla niej? Ostrożnie zdjęłam szklaną gablotkę, która chroniła zarówno księgę, jak i medalion. Nie mogłam pozwolić na to, żeby ojciec nadal wykorzystywał mamę jako pretekst do czynienia zła.

Zawiesiłam medalion na szyi, a jego ciężar przyniósł mojemu sercu ukojenie.

Nie byłam w stanie dłużej przebywać obok księgi, więc podeszłam do absurdalnie wielkiego portretu na ścianie. Nadal nienawidziłam wyglądającego jak szaleniec mężczyzny, który stał w dumnej pozie mordercy, z trupem niedźwiedzia u stóp.

Popatrzyłam na przybrudzoną miedzianą tabliczkę na dole. Wyciągnęłam rękę, żeby przetrzeć ją rękawem, ale wtedy obraz

nieoczekiwanie cofnął się w głąb ściany.

Przerazona, natychmiast zabrałam rękę.

– Na litość boską... – Kiedy moje serce przestało łomotać o żebra, zrobiłam krok do przodu.

Za portretem znajdowało się ukryte przejście.

Z ciemnych schodów wydobywało się lodowate powietrze, rozwiewając kosmyki moich włosów, przez co wyglądały jak węże na głowie Meduzy. Nie wierzyłam własnym oczom. Kręcone kamienne schody zdawały się mnie przyzywać, a może raczej krzyczały, żebym trzymała się od nich z daleka. Trudno mi było rozszyfrować, co sugerują.

Stałam jedną nogą na progu nieznanego, podczas gdy druga pozostawała we względnie bezpiecznej, znanej mi przestrzeni. Zmroziło mnie do szpiku kości, miałam wrażenie, że klekoczą z przerażenia. Z pewnością właśnie tam Kuba Rozpruwacz przechowywał swoje zdobycze.

Sparaliżowało mnie niezdecydowanie, zagłuszając rozsądek. Cofnęłam się i zamknęłam przejście portretem. Powinnam pobiec do stryja, kazać mu wezwać Scotland Yard i Thomasa, żebyśmy wszyscy razem zeszli do piekła. Mimo to nawet nie drgnęłam. Przyjrzałam się uważniej obrazowi, usunęłam cały brud z plakietki, po czym cicho jęknęłam.

Moja dłoń pofrunęła do ust, a strach przybrał całkiem realny kształt. Na portrecie widniało nazwisko Jonathan Nathaniel Wadsworth Pierwszy.

Wisiła przede mną podobizna człowieka, na którego cześć nadano imiona mojemu stryjowi i bratu. Ojciec nie cierpiał swojego brata, więc dlaczego umieścił portret jego imiennika w gabinecie, ukrywając wypełnione okropieństwami miejsce?

Czy to był jakiś ukryty przytyk pod adresem stryja? Czy w ten sposób obwiniął go za to, że zawiódł mamę? A jeśli ukryte przejście prowadziło

do piekła, czy to za sprawą stryja ojciec poznał prowadzącą tam drogę?

Za portretem rozległ się odgłos, który przypominał stłumiony jęk. Zamrugałam i przyłożywszy ucho do ściany, wyteżyłam słuch, ale dobiegła mnie tylko głucha cisza, skrywająca wiele tajemnic. Kto wie, czy nie zaczynałam wariować. Przecież ściany nie potrafiły mówić.

A może ukryte schody prowadziły do kolejnej bezbronnej ofiary. Moje serce znowu pogalopowało, a krew popłynęła szybciej. Musiałam tam zejść. Musiałam ocalić przynajmniej jedną z ofiar ojca. Popatrzyłam na zegar nad kominkiem. Nadal było wcześnie, ojciec i Nathaniel mieli wrócić dopiero za kilka godzin. A jeśli to Nathaniel znajdował się teraz na dole schodów? Jeśli ojciec go uwięził?

Ależ byłam niemądra! Nie powinnam oczekiwać, że ojciec zagra według zasad. Podobno wyszedł z Nathanielem, ale to nie oznaczało, że mój brat opuścił dom. Mógł teraz leżeć związany i wykrwawiać się na śmierć.

Bez wahania pchnęłam portret, po czym weszłam na schody. Powitał mnie przyciszony hałas, dobiegający daleko z dołu.

Musiałam sprawdzić jego źródło.

Próbowałam unieść suknię, znów zapominając, że nie mam jej na sobie, i w rezultacie omal się nie przewróciłam, bo ze zdumieniem opuściłam wzrok. Z ręką przytkniętą do chłodnej kamiennej ściany zstępowałam w ciemność tak szybko, jak się ośmieliłam na tym obcym terytorium.

Naturalnie powinnam była wziąć lampę oliwną albo świecę, ale teraz nie zamierzałam się skupiać na swoim braku zapobiegliwości. Wkrótce zauważyłam, że mrok ustępuje zamiast mnie pochłaniać. Gdzieś przede mną musiało palić się światło, pozostawione z powodów, o których nie ośmieliłam się myśleć.

Wzdrygnęłam się, wyobrażając sobie miliony koszmarów, które zaraz mnie powitają. Moje jedwabne pantofelki frunęły po kamieniach, lekkie jak piórko, kiedy zeskakiwałam z jednego stopnia na drugi. Cieszyło mnie, że poruszam się praktycznie bezgłośnie. Gdy opuszczałam dom

stryja, zapomniałam o solidniejszych butach, co teraz wydało mi się błogosławieństwem. Jedwab sprawił, że miałam więcej czasu na zorientowanie się w sytuacji, zanim zdradzę swoją obecność.

Niemal u podnóża schodów powitał mnie ciepły blask. Przeszył mnie dreszcz na samą myśl, że tak zachęcające światło może spowijać wejście do piekielnej jamy. Zanim jeszcze ujrzałam pomieszczenie za ostatnim zakrętem, przystanęłam, oparłam się plecami o ścianę i nadstawiłam uszu.

Nie dobiegł mnie jednak żaden ludzki dźwięk. Przyciszony szum i świst syczącej maszyny parowej rozbrzmiewały w rytmie bicia mojego serca. To musiał być ten hałas, który słyszałam z gabinetu.

Szum, świst. Szum, świst.

Zamknęłam oczy. To, co wydawało z siebie te odgłosy, na pewno było okropne.

Szum, świst. Szum, świst.

Zapach medykamentów i swąd palonego ciała napłynęły do mojej kryjówki, przez co zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze. W tym momencie nie śpieszyłam się, by zaspokoić ciekawość, ale jeśli ktoś torturował mojego brata, musiałam pokonać ten ostatni stopień.

Odetchnęłam przez usta, próbując uniknąć mdlącej woni, po czym oderwałam się od ściany. Po dwóch próbach w końcu wzięłam się w garść i weszłam do pomieszczenia.

Chorobliwy strach rozpełzł się po moim ciele niczym szczury roznoszące zarazę. Trafiłam do laboratorium, wyglądającego o wiele bardziej złowróźnie niż wszystko, o czym kiedykolwiek czytałam w powieściach grozy. Podobnie jak w pracowni stryja, pod każdą ścianą ustawiono regały z dwoma lub trzema rzędami wypełnionych preparatami słoików. W odróżnieniu od laboratorium stryja, nie panował tu żaden porządek, a drewniane półki wydawały się na wpół przegniłe.

Cofając się chwiejnie, wpadłam na coś miękkiego i mięsistego na półce pod ścianą za moimi plecami. Świat zamarł, kiedy się odwróciłam

i ujrzałam fragment ludzkiego ciała na mechanicznym ramieniu, obleczony skórą topornie pozaszywaną dużym nierównym ścięciem.

Wyglądało to tak, jakby ojciec odrąbał komuś rękę na wysokości łokcia, po czym wymienił niektóre kości palców i przedramienia na metalowe elementy, a na koniec pokrył całość ukradzioną skórą.

Czerwone plamy wokół ran po nakłuciach świadczyły o tym, że do sztucznej kończyny wdawało się zakażenie. Mój gorset wydał mi się dziesięć razy za ciasny i znów się zachwiałam, nagle walcząc o oddech.

Szum, świst. Szum, świst.

To nie mogło się dziać naprawdę. Zamknęłam oczy, modląc się, żeby świat znowu stał się normalny, kiedy je otworzę, ale to było marzenie świętej głowy. Przelknęłam żółć, zbierającą mi się w gardle, i wbiłam wzrok w odrażający obiekt, z którym się zetknęłam.

Upiorną kończynę pokrywały ciemne przebarwienia posocznicy. Poszarzałe na czubkach palce drżały, a pod wyschniętymi paznokciami zobaczyłam kości i kawałki metalu.

Nie wiedziałam, czego usiłował dokonać ojciec, ale mu się to nie udało.

Szum, świst. Szum, świst.

Z dziwnego mechanizmu buchnęła para, zmuszając martwe palce do uginania się w regularnych odstępach czasu. Byłam tak wstrząśnięta, że nawet nie zasłoniłam ust.

Przynajmniej moje serce nadal funkcjonowało. Całym ciałem czułam jego bicie, pompowało krew tak mocno, że byłam bliska omdlenia pod jej szaleńczym naporem. Gdyby z jednego z ciemnych kątów pomieszczenia wyłonił się ojciec albo choćby Blackburn, od razu padłabym trupem.

Powoli oddalałam się od pokrytej ciałem mechanicznej ręki, a moje spojrzenie przenosiło się z jednego koszmaru na następny.

Szum, świst. Szum, świst.

Spreparowane zwierzęta w słojach znajdowały się w różnych stadiach rozkładu, a ich ciała i miękkie tkanki rozplływały się w płynnym piekle. Pokrojone obrzydlistwa leżały na blatach w całym laboratorium. Porozrywane ptaki tkwiły w pyskach martwych kotów, a wszystkie uwiecznione sceny okrucieństwa w naturze wydawały się niezdrowym hołdem dla silniejszych istot. Ten widok skojarzył mi się ze znacznie bardziej ponurą wersją domowego laboratorium Thomasa. Zrobiłam krok do przodu, nie mogąc powściągnąć ciekawości. Musiałam przyjrzeć się bliżej tym okropnym twórcom.

Na innej półce zauważyłam butelkę po piwie imbirowym, wypełnioną ciemnoszkarłatnym płynem. Sięgnęłam po nią i zakołysałam, ale ciecz stężała i zmieniała się w żel. Rozpruwacz wspomniał o czymś podobnym w jednym ze swoich listów. Nie kłamał.

Powietrze, które wypuściłam z płuc, zmieniło się w białe obłoczki. W laboratorium panował nieznośny chłód, więc rozartałam ramiona dłońmi i przeszłam na środek pomieszczenia, gdzie stało szumiąco-świszczące urządzenie. Zatrzymałam się przed nim i aż się zachwiałam, kiedy zobaczyłam najstraszliwsze, co mogłam zobaczyć.

W szklanej gablocie leżało ludzkie serce. Przyciszone dźwięki dobiegały z maszyny, która stymulowała je ładunkami elektrycznymi, dzięki czemu nieprzerwanie pracowało.

Przycisnęłam dłoń do ust i z trudem powstrzymałam się od wymiotów i krzyku. Rurkami podłączonymi do serca płynęła ciecz pompowana do czegoś, czego z tej odległości nie mogłam dobrze zobaczyć. Popatrzyłam uważniej, jak aparat do transfuzji tłoczy płyn do serca. Był czarny jak ropa naftowa i załatywał siarką.

Szum, świst. Szum, świst.

Powściągnęłam obrzydzenie. Ojciec naprawdę postradał zmysły. Otoczyły mnie duchy jego ofiar, nakazując mi zawrócić. A może odezwał się mój wewnętrzny system ostrzegawczy, by zmusić mnie do wyboru pomiędzy walką a ucieczką. Nie mogłam się jednak powstrzymać – podobnie jak zamordowane prostytutki nie potrafiły się

oprzeć alkoholowi – i zaczęłam powoli obchodzić stół. Nie mogłabym stąd wyjść, gdybym nie sprawdziła, do czego serce pompuje tę osobliwą postać swojej życiowej siły.

Oddychałam coraz szybciej, moje serce łomotało, a w żyłach pojawił się nadmiar tlenu, przez co byłam jednocześnie osłabiona i rozdygotana. Coś w mojej głowie krzychało: „Nie! Zawróć! UCIEKAJ!”, ale nadal szłam przed siebie.

Szum, świst. Szum, świst.

Na podłodze leżała zamknięta drewniana skrzynia, długa i szeroka jak sosnowa trumna, z rurkami, które znikaly w jej wnętrzu niczym robaki przegryzające się przez ziemię. Nie chciałam wiedzieć, co znajduje się w skrzyni, więc przystanęłam, gdy włączył się mój instynkt samozachowawczy.

Zdołałam go jednak uciszyć.

Nie wolno mi było sięgnąć do pokrywy, ale czułam, że nie zdołam się powstrzymać. Zrobiło mi się niedobrze z przerażenia, bo wiedziałam, po prostu wiedziałam, co odkryję. Mimo to nie byłam w stanie odejść, nie zobaczywszy prawdy na własne oczy. Patrzyłam, jak moja drżąca dłoń sięga w dół, jakby z własnej woli, i unosi skrzypiące wieko.

Wewnątrz prostej trumny leżała moja matka.

Jej szare zwłoki, będące zlepkiem zgnilego i świeżego ciała, lśniły od warstwy nienaturalnego potu. Skóra na szczęce się rozłożyła, nadając trupowi szydery wyraz twarzy, a pod przeszczepionymi płatami coś bulgotało sztucznym życiem.

Ojciec nie usiłował dokonać przeszczepu organu. Próbował przywrócić moją matkę do życia, pięć lat po jej śmierci.

Strach, nad którym dotąd panowałam, eksplodował na wszystkie strony. Z wrzaskiem puściłam wieko skrzyni, a cofając się, wpadłam na stół. Przyciszone hałasy, wydawane przez maszynę, nagle przybrały na sile, a może byłam tylko bliska omdlenia. Zakryłam oczy dłońmi,

próbując się pozbyć wytrawionego pod powiekami obrazu. Niemożliwe. Nie mógł tego zrobić.

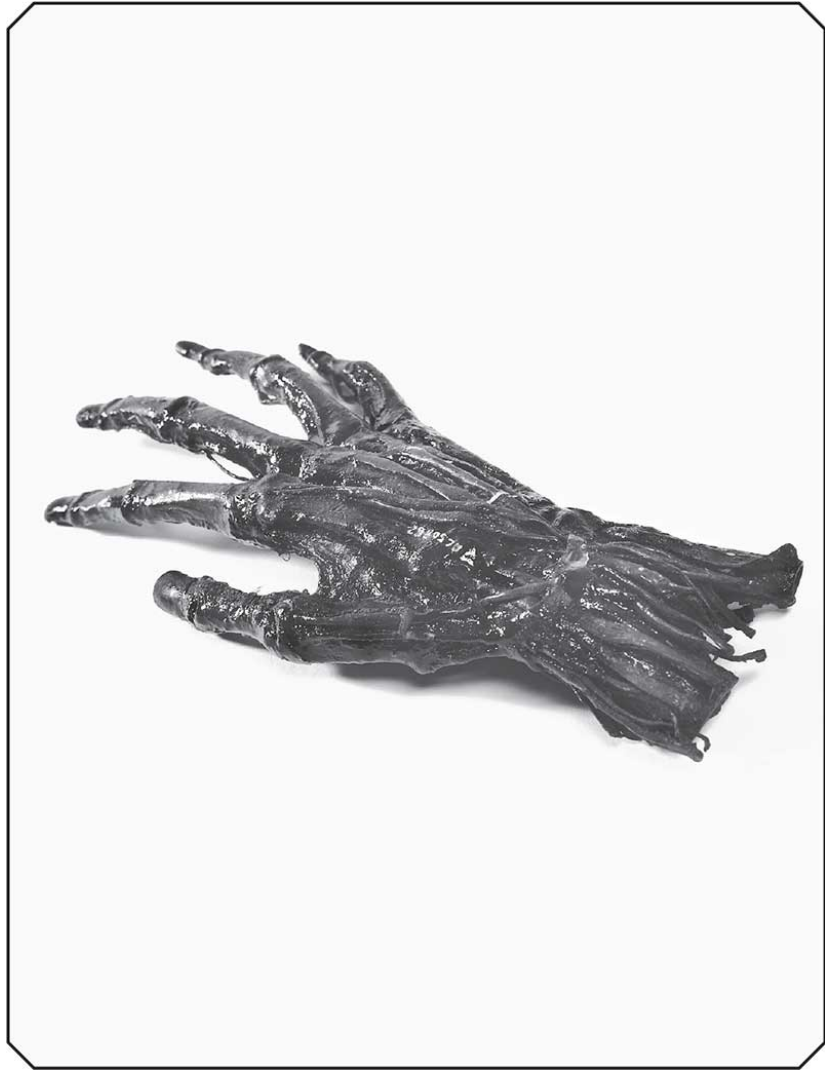
Nikt, nawet najbardziej oszalały bandyta, nie podjąłby się czegoś równie bezbożnego. Tak bardzo się myliliśmy co do pobudek Kuby Rozpruwacza. Nawet Thomas nie zdołałby przewidzieć takiego rozwiązania zagadki.

Staralam się odsunąć i nie dopuścić do tego, żeby moje spojrzenie zawisło na gnijącej twarzy i rozkładającym się ciele, ale nie mogłam się ruszyć. Było tak, jakbym zamieniła się w kamień pod wpływem zbyt przejmującego koszmaru. Czas stanął w miejscu, a życie poza tym piekłem nie istniało.

Najgorsze jednak okazały się moje emocje. Mimo dogłębnego obrzydzenia, jakąś częśćką siebie pragnęłam przełączyć prąd i dokończyć dzieło ojca. Nienawidziłam tego w sobie, nienawidziłam swojej tęsknoty za mamą, bo z jej powodu byłam gotowa przyłożyć rękę do tego szaleństwa. Kto się okazał większym potworem, ojciec czy ja?

Wiedziałam, że za chwilę zwymiotuję, więc się odwróciłam i wreszcie posłuchawszy instynktu, pobiegłam do schodów. Tuż przy nich nagle na coś wpadłam. Zderzyłam się z ciepłym ciałem, które chwyciło mnie mocno, na co znów krzyknęłam. Dopiero kiedy uniosłam wzrok, odetchnęłam z ulgą.

– Całe szczęście – wydyszałam, trzymając się go kurczowo. – To ty.



*Human hand... – Spreparowana ludzka dłoń po sekcji,
XIX wiek*



TAJNE LABORATORIUM W PIWNICY REZYDENCJI
WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

9 listopada 1888 roku

– SZYBCIEJ! – ponagliłam brata, ciągnąc go ku schodom z siłą, której nabierają ludzie w chwilach największej grozy. – Musimy wyjść, zanim wróci ojciec. Och, Nathanielu, robił okropne rzeczy!

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że mój brat nawet nie drgnął. Stał nieruchomo i rozglądał się wokół. Złapałam go za przód długiego płaszcza i potrząsałam nim tak długo, aż wreszcie przeniósł na mnie spojrzenie.

Jego fryzura była w oplakanym stanie, włosy sterczały na wszystkie strony i wyglądał tak, jakby nie spał od kilku dni. Pod oczami miał cienie, przez które wydawał się przybity. Nie prezentował się lepiej niż trup naszej matki, czy też raczej wynaturzenie w trumnie.

Znowu wstrząsnął mną dreszcz iomal nie osunęłam się na kolana. Nie mogłam pozwolić, żeby Nathaniel to zobaczył. Nigdy nie doszedłby do siebie. Wzięłam się w garść i wyprostowałam, bo gorset dźgał mnie w żebra.

– Nathanielu – powiedziałam surowym głosem i chwyciłam go za rękę. – Musimy stąd natychmiast wyjść. Wyjaśnię ci to wszystko w drodze do Scotland Yardu. Proszę, pośpieszmy się. Nie chcę natknąć się tu na ojca.

Mój brat skinął głową. Wydawał się zbyt zaszokowany, żeby zrobić coś więcej. Poprowadziłam go ku schodom, ale znów zamarł, gdy pokonaliśmy pierwsze stopnie.

Odwrociłam się ze zniecierpliwieniem. Musiał zrozumieć, jak ważna jest szybka ucieczka. Pomyślałam, że jeśli trzeba będzie pobić go do utraty przytomności i wywlec, z pewnością to zrobię.

– Nathanielu...

Jego dłoń zacisnęła się z mocą imadła na moim nadgarstku. Nathaniel gwałtownym szarpnięciem odciągnął mnie od schodów, w kierunku jamy Kuby Rozpruwacza. Walczyłam, nie rozumiejąc oporu brata, kiedy nagle odrzucił głowę i wybuchnął śmiechem.

Narastał we mnie całkiem nowy strach i czułam, że zaraz pokryję się gęsią skórką. Nadal chichocząc, Nathaniel popchnął mnie na krzesło w kącie pomieszczenia. Zamrugałam. Mój brat nigdy nie traktował mnie tak obcesowo. Ojciec z pewnością oszołomił go medykamentami. To było jedyne wyjaśnienie. Roztarłam poobijany krzyż. Tam, gdzie uderzyłam o krzesło, już tworzył się krwiak.

Nathaniel tego nie zauważył albo nic go to nieobeszło.

– Nathanielu. – Staralam się mówić jak najspokojniej, kiedy krążył przede mną, uderzając się dłonią w bok głowy, jakby chciał uciszyć głosy niesłyszalne dla nikogo innego. – Gdy stąd wyjdziemy, przygotuję ci miksturę, która cię wyleczy. Nie wiem, co podał ci ojciec, ale wszystko się ułoży. Stryj z pewnością będzie wiedział, co robić. Musisz mi tylko zaufać, dobrze? Zawsze trzymamy się razem. Prawda?

Nathaniel przestał się śmiać i zmierzył mnie lodowatym spojrzeniem, po czym opuścił dłonie i przechylił głowę. Teraz wyglądał jak najprawdziwszy drapieżnik.

– Droga, droga siostrzyczko. Obawiam się, że wszystko ci się pomieszało. Ten jeden jedyny raz ojciec nie odpowiada za to, co mnie trapi. To wszystko moje dzieło.

– Nie rozumiem... Sam pijesz eliksiry? – Wzdrygnęłam się. – Nadużywałaś też... laudanum?

Mój brat był w stanie silnego rozstroju nerwowego. Wcale bym się nie dziwiła, gdyby sięgnął po dobry na wszystko preparat. Uzależnionym od laudanum przytrafiały się halucynacje.

– W porządku. – Wyciągnęłam do niego rękę. – Pomogę ci. Oboje pojedziemy do Thornbriar i zostaniemy tam, dopóki nie wydobrzejesz.

Nathaniel rozłożył ręce i z dumną miną obrócił się w miejscu. Zachowywał się tak, jakby to wszystko było jego...

– Nie. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Życie nie mogło być tak okrutne. Po prostu nie, i już. Łzy zebrały mi się w oczach i spłynęły po twarzy. Tak być nie mogło. Zrobiło mi się niedobrze, więc pochylłam się i zakołysałam, wymiotując z rękami przyciśniętymi do brzucha.

Nathaniel nadal przede mną krążył. W pewnej chwili wy dobył z rękawa nóż długi mniej więcej na piętnaście do siedemnastu centymetrów. Stryj zakładał, że Kuba Rozpruwacz posługiwał się bronią właśnie takich rozmiarów.

Nathaniel pogłaskał z czułością splamione krwią ostrze, a następnie położył nóż na stoliku z częściowo rozerwanym ptakiem przeznaczonym do wypchania.

Przypomniało mi się, jak mój brat ratował zwierzęta i je przekarmiał, a potem płakał za każdym razem, gdy któreś mimo jego wysiłków umierało. Pomyślałam o słodkim chłopcu, który poprzysiągł chronić mnie przed naszym pogrążonym w żałobie ojcem. To nie mógł być

napadający na kobiety potwór. Nie przyjmowałam tego do wiadomości. Nie znajdowaliśmy się w jego laboratorium, nie on przeprowadzał tu eksperymenty. Ktoś inny zrobił to naszej matce.

– Nathanielu, powiedz mi, że to koszmar – poprosiłam.

Przyklęknął przede mną i tak łagodnie otarł moje łzy, że rozplakałam się jeszcze rozpaczliwiej. Znowu pokręciłam głową. Naprawdę nawiedziła mnie senna mara. Z pewnością spałam, a lada moment miałam się obudzić w domu stryja i zdać sobie sprawę, że to wszystko nieprawda.

Byłam naprawdę okropną siostrą. Jak mogłam we śnie tak myśleć o ukochanym bracie! Prawdziwy Nathaniel na pewno by tego nie zrobił. Wiedziałby, że jego utrata mnie zabije. Przenigdy by mnie nie skrzywdził. Nie skrzywdziłby nawet muchy! To było wykluczone.

– Cichutko – szepnął, odgarniając zabłąkany kosmyk z mojej twarzy.
– Już w porządku, siostrzyczko. Obiecałem ci, że wszystko będzie dobrze, i jest. Moje listy pomogły oczyścić stryja z zarzutów, prawda? Niemniej przyznaję, że całkiem dobrze się bawiłem, widząc, jaki chaos wywołała odrobina brawury i czerwonego atramentu. Nie potrafiłem się powstrzymać, dlatego wysłałem więcej listów.

– Co? – Czułam, że puszczają mi nerwy. – To niemożliwe.

Nathaniel się zamyślił, po czym nagle oprzytomniał.

– Tak czy inaczej odkryłem, dlaczego ty i mama zachorowałyście, a ojciec i ja nie.

Przykucnął i znów rozejrzał się po laboratorium. Na jego zazwyczaj pogodnej twarzy odmalowały się egzaltacja i zachwyt.

– Zajęło mi to trochę czasu i żałuję, że nie poczekałaś, nim tu zeszłaś, ale trudno. – Z uśmiechem poklepał mnie po dłoni. – Zjawiałaś się tutaj i jest idealnie. Dopracowałem ostatni element. Została jeszcze kwestia odrobiny krwi i elektryczności, jak w książce. Pamiętasz ją, prawda? Naszą ulubioną.

Następna łza spłynęła po moim policzku. Nie śniłam. Znalazłam się w piekle, a mój brat uważał się za doktora Frankensteina. Nie mogłam dopuścić do tego, by nasza matka została jego potworem.

– Nathanielu, nie wolno ci przywracać życia mamie. To złe.

Odsunął się ode mnie i potrząsając głową, zaczął krążyć w pomarańczowej poświacie swojego diabelskiego laboratorium.

– Co w tym złego? Myślałem, że akurat ty to docenisz i zrozumiesz. Dokonałem przełomu w nauce, siostrzyczko. Ludzie nigdy nie przestaną o tym mówić. Nasze nazwisko już zawsze będzie powiązane z tym, co niewyobrażalne. Stryj to krótkowzroczny głupiec, zależy mu tylko na przeprowadzeniu udanego przeszczepu. Mnie chodzi o coś znacznie większego.

Pokiwał głową, jakby to go całkiem przekonało, po czym uderzył palcami w otwartą dłoń, ukazując skaleczenia na opuszkach. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałam go bez rękawiczek. Teraz pojęłam, dlaczego.

– Do dzisiaj ludzie nie wierzyli, że da się to zrobić. Tylko pisarze i naukowci wizjonerzy tacy jak Galvani ośmielali się snuć wyobrażenia o podobnym cudzie. A ja go dokonałem! Nie rozumiesz? To coś, co warto uczcić. Ludzie nigdy nie zapomną mojego naukowego przełomu.

– A te kobiety, które zabiłeś? – Nerwowo wykręcałam palce. – Warto uczcić ich śmierć?

– Te kurwy? Hm, czemu nie. Skoro już o tym wspomniałaś, zasługuję na podwójne świętowanie. – Stał z rękami zwieszonymi po bokach, a jego oczy pociemniały. – Nie dość, że oczyściłem ulicę z zarazy, to niemal sprowadziłem naszą ukochaną matkę z grobu.

Znowu krążył przede mną, a w jego głosie pobrzmiwała wrogość, narastająca z sekundy na sekundę.

– Skróciłem cierpienia tym ladacznicom, a ich ofiara przywróci życie dobrej, przyzwoitej kobiecie – ciągnął. – Proszę, powiedz, co niby zrobiłem nie tak. Doprawdy, siostrzyczko, zachowujesz się, jakbym był

pospolitym potworem, który żeruje na bezradnych istotach. Mama była pobożna, na pewno zrozumie.

Zabrakło mi słów. Zamordowane przez niego kobiety nie były bezwartościowymi odpadkami, które można cisnąć na ulicę i zostawić, lecz córkami, żonami, matkami i siostrami. Ktoś je kochał, tak jak my kochaliśmy naszą matkę. Jak śmiał tak je osądzać! Mój brat do tego stopnia zatracił się w swoich naukowych fantazjach i poczuciu sprawiedliwości, że zupełnie zapomniał, co oznacza człowieczeństwo. Ta myśl o czymś mi przypomniała.

– A te koła zębate w zwłokach? – zapytałam. – Co to za wiadomość dla policji?

– Wiadomość? Nie przekazywałem żadnych wiadomości. Po prostu zabrakło mi czasu i nie zdążyłem wszystkiego zabrać. – Nathaniel przyczesał rękami włosy, próbując je wygładzić, ale efekt był przeciwny do zamierzonego. Nieustannie chodził w tę i z powrotem, coraz bardziej zdenerwowany, że nie pochwalam jego niewybaczalnego zachowania. – Naprawdę tylko to cię interesuje? Te przeklęte koła zębate w ciałach ladacznic?

– Te kobiety nie zasłużyły na śmierć, Nathanielu – wyszeptałam.

– Te kobiety nie zasłużyły na życie! – zagrzemiał w niewielkiej przestrzeni tak głośno, że się wzdrygnęłam. – Dałem im szansę na odkupienie: śmierć za życie!

Podszedł do trumny i odrzucił wieko, a w jego oczach pojawiły się łzy.

– Jej życie zniszczyła choroba, która rozprzestrzeniła się po części także za sprawą kurew, zarażających kaszlem przyzwoitych mężczyzn. Więc nie, siostrzyczko, nie czuję nawet grama skruchy za to, że oczyściłem nasze miasto z kilku ladacznic. Gdybym mógł, podpaliłbym cały East End i rozprawił się z nimi wszystkimi. Tak się jednak składa, że wziąłem tylko to, czego potrzebowałem do eksperymentu.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony.

– Wiem. – Nathaniel nie wyczuł sarkazmu w moim głosie. Uśmiechnął się, jakby uznał, że nareszcie zaczynam rozumieć, o co mu chodzi. – Szczerze mówiąc, nie zamierzałem zabić aż tylu, ale organy przestały się nadawać do przeszczepu, zanim zdążyłem nad nimi popracować. Śruby gubiły się w ciemności, więc zacząłem nosić medyczny neseser z lodem, a śruby i koła zębate włożyłem tutaj. Patrz.

Przyniósł dużą walizę i otworzył ją w taki sposób, że powstał przenośny stół, który ustawił na środku pomieszczenia, obok serca w szklanej gablotce. Z krawędzi prowizorycznego stołu zwisały pasy do zapinania na rękach i nogach. Nathaniel podszedł do koła zębatego na ścianie, pokręcił nim za pomocą korby i po chwili nad stołem zawisło urządzenie przypominające igłę. Z pewnością było to źródło energii elektrycznej.

Coś, co bardzo przypominało strach, rozpląnęło się żyłami po moim ciele.

Z absolutną zgrozą patrzyłam, jak Nathaniel się pochyla, wyciąga zwłoki mamy i umieszcza je na składanym stole, który wcześniej rozłożył, a na koniec wpycha jej dłonie i stopy do skórzanych pasów.

Zamknęłam oczy, gdy martwa głowa mamy obróciła się na bok, i poczułam, jak przeszywa mnie fala mdłości. Zmarła pięć lat wcześniej i trudno mi było pojąć, dlaczego pozostało z niej cokolwiek poza szkieletem.

– Zapobiegliwie częściowo zamroziłem mamę w specjalnie przygotowanej skrzyni z lodem. – Nathaniel zapatrzył się na częściowo rozłożonego trupa i z czułością odsunął mu włosy z twarzy, po czym odpowiedział na pytanie, którego nie zadałam. – Żałuję, że nie zakonserwowałem jej natychmiast po jej śmierci. I tak trudno było wyciągnąć ją z grobu i przetransportować tutaj bez wiedzy ojca. Właśnie wtedy przydało się laudanum.

Nathaniel upuścił szklany słoik z preparatem i zaklął, a ja wreszcie przestałam zaprzeczać faktom. Nie mogłam pogodzić brata, którego znałam przez całe życie, z jego obecną potworną wersją. Nie potrafiłam

nawet myśleć o bólu, którego doświadczyłby ojciec, gdyby teraz zobaczył swoją żonę.

Zmarła tak dawno temu, że pasma jej długich czarnych włosów pospadały na podłogę. Nathaniel podniósł największe fragmenty rozbitego słoja, a wrzucając je do kosza na śmieci, wyplątywał z nich pęczki włosów. Ta okropna sytuacja nie robiła na nim najmniejszego wrażenia. Sprzątał spokojnie, jakby zwłoki naszej mamy nie gniły na stole obok.

Gdybym nie pozbyła się zawartości żołądka wcześniej, na pewno zrobiłabym to w tej chwili.

– Jak odkryłeś to pomieszczenie? – Zacisnęłam ręce, celowo nie patrząc już na mamę.

Byłam bliska załamania nerwowego i utraty zmysłów. Niewiele brakowało, żebym całkiem przestała nad sobą panować.

Szum, świst. Szum, świst.

Nathaniel skupił uwagę na mnie.

– Pamiętasz sekretne przejścia w Thornbriar?

Przypomniałam sobie, jak każdego lata bawiłam się w tajnych przejściach na wsi. Jonathan Nathaniel Wadsworth Pierwszy był nieco ekscentryczny. Pewnie miał więcej sekretnych przejść w wiejskiej posiadłości niż królowa w swoim pałacu. Skinęłam głową.

– Kilka lat temu, latem, znalazłem w Thornbriar plan naszego domu.
– Nathaniel wzruszył ramionami. – Ojciec już wtedy nadużywał medykamentów, więc wieczorami dolewałem mu laudanum do brandy. Nietrudno było dopilnować, żeby pozostawał... oszołomiony i nieświadomy faktu, że wykorzystuję jego cenną pracownię. Czymże jest odrobina więcej opium dla nałogowca?

– Podawałeś ojcu opium, mając świadomość konsekwencji?

Z zaciśniętymi zębami patrzyłam, jak mój brat podchodzi do stołu z napędzanym parą sercem. Nagle poczułam, że mam ochotę wrzeszczeć, ale zdołałam się powstrzymać. Nathaniel sięgnął pod stół

i z zestawu medycznego wyjął skalpel, który umieścił obok serca. Wziął inną torbę, po czym ułożył w rzędki kilka zasuw i śrub.

Elementy układanki nagle wskoczyły na swoje miejsca.

Mój brat był jedynym człowiekiem poza ojcem, który wiedział, jak konstruować skomplikowane zabawki na parę. W dzieciństwie bywał tu wieczorami z ojcem i uczył się od najlepszego. Potem przez krótki czas studiował medycynę, zanim przeniósł się na prawo. Mechanika i medycyna pomogły mu nabrać zręczności i precyzji.

Walczyłam z dysonansem poznawczym, widząc jednocześnie kochającego brata i okrutnego potwora, podczas gdy Nathaniel uruchamiał palnik na stole i podgrzewał metal, z wprawą łącząc zasuwę i koła zębate.

W mojej głowie pojawiło się jeszcze jedno wspomnienie. Mój brat był bardzo poruszony, kiedy odkrył, że zakradłam się do gabinetu ojca. Wbrew pozorom nie martwił się o mnie i o to, co będzie, jeśli ojciec się dowie, że szperałam w jego rzeczach. Tak naprawdę Nathaniel obawiał się ujawnienia swojego sekretnego laboratorium.

Popatrzył teraz na mnie. Uśmiechał się jak szalowiec pochłonięty gorączkową pracą nad najnowszym wynalazkiem. Obserwowałam w milczeniu, jak tworzy metalową klatkę i nadal nie udawało mi się trzeźwo myśleć. Mój logicznie funkcjonujący umysł wiedział, że muszę szybko rozumować i działać, ale ciało było ciężkie jak ołów i przytłoczone wstrząsem. Nie mogłam się ruszyć.

– To trafi do klatki piersiowej mamy. Ochroni jej nowe serce. – Kilka razy pokiwał głową. – Potraktuj to jak swoiste sztuczne żebra.

W końcu otrząsnęłam się z szoku, a lodowate ciarki przeszły mi po plecach. Wszystko nabrało sensu. Lęk na twarzy Nathaniela, kiedy śledczy pojawił się ze mną u drzwi po tym, jak zamordowano zwolnionego przez ojca woźnicę. Równie przerażone spojrzenie mojego brata, kiedy komisarz Blackburn zagadnął nas w cyrku.

Miałam przed nosem milion wskazówek, a jednak je zignorowałam.

Brat był tym miłym i wrażliwym dzieckiem, ja zaś potworem, który usiłował pozyskać tajemną wiedzę z martwej tkanki. Jak mogłam nie dostrzec w nim identycznej ciekawości? Byliśmy ulepieni z tej samej gliny.

Przysunął metalową klatkę do napędzanego parą serca, przymierzył, zaśmiał się pod nosem i wymamrotał coś do siebie. Nie mogłam dłużej ignorować jego choroby.

Kiedy konstrukcja ostygła, Nathaniel ostrożnie włożył sztucznie zasilane serce między żebra i dodał do klatki kolejne metalowe elementy. Następnie zakręcił kołem zębatym na ścianie i przysunął elektryczną igłę do metalowej klatki. Oba przedmioty się zetknęły, a Nathaniel cofnął się i z podziwem popatrzył na swoje dzieło. Usatysfakcjonowany podszedł do stołu, wziął strzykawkę i postukał w nią palcem wskazującym.

– Dość tego szaleństwa, Nathanielu!

– Co się stało, to się nie odstanie, siostrzyczko. A teraz... – Odwrócił się do mnie, trzymając strzykawkę tak, jakby demonstrował świętą relikwię – ...potrzebuję tylko odrobiny twojej krwi, żeby ją wstrzyknąć w jej serce. Potem razem uruchomimy mechanizm. Skoro nogi martwej żaby mogą się poruszać dzięki prądowi elektrycznemu, uda się nam zrobić to samo na większą skalę. Mamy przewagę, gdyż dysponujemy większą liczbą żywych organów. Pod tym względem Galvani się mylił, mimo całej swojej inteligencji. – Nathaniel wskazał palcem na swoją głowę. – Powinien był wszczepić trupom żywą tkankę, a potem potraktować je odrobiną prądu. Metal w kołach zębatych pomoże przenieść energię i właśnie dlatego łączę je z tkanką mięśniową. To genialne, sama zobaczysz.

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem, gdy podziwiał elektryczną igłę, zwisającą z sufitu i znikającą w klatce piersiowej mamy. To musiało się skończyć. Nie mogłabym się przyglądać, jak znowu robi coś okropnego z jej ciałem. Pozwoliłam, żeby w moim głosie zabrzmiały wszystkie tłumione dotąd emocje.

– Braciszku, proszę. Jeśli mnie kochasz, przerwij ten eksperyment. Mama nie żyje. Nie wróci.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, łzy spływały mi po twarzy. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, że jakaś cząstka mnie chciała sprawdzić, czy da się to zrobić, czy da się ożywić od dawna martwą tkankę. Czy Nathaniel jest w stanie wskrzesić mamę, za którą tak bardzo tęskniłam.

Ale moja trzeźwo myśląca cząstka nigdy by do tego nie dopuściła.

– Tak wiele osiągnęłaś, naprawdę – dodałam. – Nie wątpię, że przewyższasz każdego z naukowców, ale to nie jest właściwa droga.

Szum, świst. Szum, świst.

Nathaniel pokręcił głową i wskazał na napędzane parą serce.

– Jesteśmy tak blisko, siostrzyczko. Za kilka minut porozmawiamy z mamą! Czy nie tego zawsze pragnęłaś?

Teraz już nie wydawał się zły, raczej nadąsany jak dziecko. Do kompletu brakowało tylko tego, żeby tupnął nogą i skrzyżował ręce na piersi. Zamiast tego stał zupełnie nieruchomo i nie wiedzieć czemu, poczułam się dziwniej niż wtedy, gdy krążył po laboratorium niczym wściekłe zwierzę.

– To wszystko dla ciebie! – wrzasnął nagle. Wyrwał się z otępienia i zrobił kilka kroków w moim kierunku. – Jak możesz odrzucać taki dar?

– Co? – Chciałam opaść na kolana i nigdy się nie podnieść.

Mój brat zabił te wszystkie kobiety, bo myślał, że będę egoistycznie dostrzegać wyłącznie piękno końcowego rezultatu jego starań. Potrzebował więcej pomocy, niż mogłam mu ofiarować.

Pomieszczenie nagle zawirowało, kiedy uświadomiłam sobie, jakie mam możliwości. Gdybym teraz wezwała komisarza Blackburna, położyłby Nathaniela trupem. Zakład dla obłąkanych nie wchodził w grę. Nie byłoby procesu ani nadziei, że by to przeżył.

Co miałam zrobić z bratem i zarazem moim najlepszym przyjacielem? Tym razem nie zdołałam powstrzymać się od krzyku.

Zerwałam się, podbiegłam do Nathaniela i uderzyłam go w pierś, raz i drugi.

– Jak mogłeś? – wrzasnęłam. Stał nieruchomo, w żaden sposób nie reagując na mój atak hysterii. – Jak mogłeś uwierzyć, że mordowanie kobiet mnie uszczęśliwi? Co zrobię bez brata i matki? Nie rozumiesz? Rozdzieliłeś nas! Zabiłeś mnie! Równie dobrze możesz wyrwać i moje serce!

Opętańczy błysk w jego oczach przygasł, powoli ustępując miejsca zrozumieniu. Szaleństwo, które trzymało go w szponach przez ostatnie miesiące, chyba na moment poluzowało uścisk. Nathaniel cofnął się niepewnie i oparł o stół.

– Ja... nie wiem, co mnie napadło. Bardzo... bardzo przepraszam, Audrey Rose. To nie wystarczy, ale... szczerze przepraszam.

Tłukłam go w pierś tak długo, aż opadłam z sił. Stopniowo przestawałam płakać, ale ból spowodowany tym, czego się dopuścił, ciążył mi tak mocno, jakbym już nigdy nie mogła się go pozbyć.

Mój brat. Mój słodki, czarujący, ukochany brat był Kubą Rozpruwaczem. Emocje zdawały się mnie pożerać, ale nad nimi zapanowałam. Nie mogłam się poddać rozpacz. Musiałam pomóc bratu. Teraz najważniejsze było wydostanie się z pomieszczenia, w którym moja matka uwięzła gdzieś pomiędzy życiem a śmiercią.

– Chodźmy, Nathanielu, proszę. – Pociągnęłam go ku schodom. – Napijemy się herbaty, dobrze?

Przez chwilę tylko ciężko oddychał, ale w końcu skinął głową.

Kiedy już pomyślałam, że wreszcie odzyskał rozum, boleśnie chwycił mnie za rękę i uniósł strzykawkę.

– „Długa i nudna droga wiedzie ku światłości z piekieł”, droga siostrzyczko. Musimy iść dalej naszą ścieżką. Za późno, by z niej zawrócić.



REZYDENCJA WADSWORTHÓW,
BELGRAVE SQUARE

9 listopada 1888 roku

PRZYWARŁAM DO BRATA POŚRODKU NASZEGO WSPÓLNEGO PIEKŁA. Nie chciałam zrobić kroku wstecz i dopuścić do tego, by ten koszmar stał się jeszcze bardziej realny.

Nathaniel powlókł mnie przez laboratorium i pchnął na drewniane krzesło tuż obok matki.

– Patrz, co zrobiłaś! Teraz muszę cię zwięzać dla twojego własnego bezpieczeństwa, siostrzyczko.

Siedziałam nieruchomo, nie pojmując, co mówi, i tracąc cenny czas. Zanim zdążyłam zareagować, sprawnie skrępował moje nadgarstki za oparciem krzesła. Choć bardzo się napinałam, sznur trzymał mocno. Nie było ucieczki z tego więzienia.

Nathaniel tak starannie mnie przywiązał, że czubki moich palców już zamieniały się w lód. Szarpałam się i wyrywałam, ale przy każdej panicznej próbie oswobodzenia się z więzów tylko coraz bardziej ocierałam sobie skórę.

– Przestań, Nathanielu! – krzyknęłam bardziej z powodu szoku niż bólu, gdy wbił igłę strzykawki w cienką skórę po wewnętrznej stronie mojej ręki. – To obłąd! Nie ożywisz mamy!

To jednak nie powstrzymało go od próby utoczenia ze mnie krwi. Okazało się, że za pierwszym razem nie trafił w żyłę, więc wbił igłę ponownie, na co jęknęłam i zaciskając zęby, przestałam się szarpać. Było jasne, że to nic nie da.

Nathaniel zbyt pogрузzył się w szaleństwo.

Gdy nappełnił szklaną tulejkę krwią, uśmiechnął się dobrotliwie i przyłożył do ranki bawełniany wacik zwilżony alkoholem.

– No i już. Nie było tak źle, prawda? Maleńkie ukłucie i tyle. Doprawdy, siostrzyczko, zachowujesz się tak, jakbym cię torturował. Połowa kobiet, które uwolniłem z okowów grzechu, aż tak nie krzyczała. Trochę godności, dobrze?

– Coś ty zrobił?

Nathaniel drgnął, a ja szarpnęłam się na krześle, zaskoczona głosem ojca dobiegającym od schodów. Nie krzyczał, co było jeszcze straszniejsze. Skuliłam się bardziej z przyzwyczajenia niż szczerego lęku, że przyłapał mnie na czymś niebezpiecznym. O dziwo, rozzłoszczony ojciec przerażał mnie bardziej niż Nathaniel, choć już wiedziałam, do jakich potworności jest zdolny mój brat.

Może po prostu przywykłam do maski dobrego syna i brata, którą codziennie przywdziewał Nathaniel. Ojciec nigdy nie ukrywał swoich demonów i pewnie to budziło we mnie większy strach.

– Ty... ty... – Patrzyłam, jak drży mięsień na szczęce ojca, a jego spojrzenie wędruje od moich więzów do napędzanego parą serca.

Ojciec skupił uwagę na urządzeniu, po czym podniósł jedną z rurek z czarną substancją. Podążając za rurką, okrążył stół i zatrzymał się przy matce. W tym momencie dostrzegłam jego zupełnie nowe oblicze. Wyglądał jak ktoś, kto od lat walczył i w tej chwili uświadomił sobie, że bitwa dobiega końca. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, po czym spojrzał na mnie i na więzy.

– Jak mogłeś to zrobić, synu?

Niepokoilo mnie, że wszyscy troje zamarliśmy. Nathaniel wydawał się przyrośnięty do podłogi i niezdolny do ruchu, nawet kiedy ojciec drgnął i w milczeniu zwrócił ku żonie oczy pełne przestachu i niedowierzania.

– Rozwiąż siostrę, natychmiast – odezwał się, nie odwracając głowy.

– Ale ojcze, za chwilę przebudzę mamę... – Nathaniel opuścił powieki, gdy ojciec spiorunował go wzrokiem. – Jak sobie życzysz.

W końcu brat spojrzał na mnie z zaciśniętymi zębami i dzikością w oczach. Podążyłam za jego spojrzeniem, gdy patrzył na moje nadgarstki i zalaną łzami twarz. Skinął głową, jeden jedyny raz. Napięcie, wyraźnie odczuwalne w pomieszczeniu, stało się nieznośne.

Przez kilka nerwowych sekund Nathaniel przenosił wzrok ze strzykawki na matkę i z powrotem, a jego pierś unosiła się i opadała w tym samym szaleńczym rytmie, w którym biło napędzane parą serce.

– Jak sobie życzysz – powtórzył.

Rozluźnił palce zaciśnięte na strzykawce i położył ją na stole. Gdy zaszlochałam, ponownie skupił na mnie uwagę. Starłam się nie okazywać strachu, kiedy powoli podchodził, mamrocząc coś pod nosem.

– Byle szybko – warknął ojciec.

Nathaniel odetchnął głęboko, po czym znowu skinął głową, jakby usiłował sam siebie podnieść na duchu, i w końcu rozplątał sznur na moich nadgarstkach.

Zapatrzyłam się na brata, ale stał nieruchomo, ze zwieszoną głową. Choć wewnętrzny głos kazał mi uciekać, nie mogłam zmusić stóp, by

ruszyły w kierunku schodów.

Na twarzy ojca nie malowały się żadne emocje, jedynie obrzydzenie, gdy podnosił kosmyk włosów matki.

– Nigdy nie twierdziłem, że zdołałem się odpowiednio wami zająć – powiedział. – Jako rodzice staramy się robić wyłącznie to, co najlepsze, nawet jeśli ponosimy kompletną klęskę.

Łzy zebrały się w kącikach jego oczu, gdy nie odrywał wzroku od zniszczonej twarzy żony. Przełknęłam ślinę, niepewna, jak się zachować. Najwyraźniej nasze rodzinne relacje wyglądały inaczej, niż mogłoby się wydawać. Nathaniel podszedł bliżej do ojca i również spojrzał na mamę. Miałam już dość. Musiałam opuścić to miejsce.

Potwory powinny być przerażające i brzydkie, a nie ukryte za przyjaznymi uśmiechami i schludną fryzurą. Dobroć, choćby i dziwaczna, nie powinna tkwić w lodowatym sercu i wystraszonym ciele.

Żal nie powinien maskować poczucia winy za popełnione zło.

W jakim świecie mogły współistnieć takie dychotomie?

Brakowało mi skalpela w dłoni i krzepiącego zapachu formaliny. Żeby oczyścić umysł, potrzebowałam trupa do sekcji.

Znowu popatrzyłam na mamę, zastanawiając się, czy nie powinnam raczej skupić się na leczeniu żywych. Widziałam tyle śmierci, że wystarczyłoby dla dziesięciu tysięcy ludzi. Chyba dlatego stryj i Thomas zaczęli eksperymenty z przeszczepami organów.

Thomas. Nieoczekiwanie uświadomiłam sobie, jak bardzo go kocham. Chciałam z nim być. Był jedyną prawdą w świecie, którą rozumiałam.

– A ty dokąd się wybierasz? – spytał ojciec z naciskiem.

Nawet teraz, w laboratorium zła i w świetle ujawnionych faktów, pragnął zapewnić mi ochronę przed światem. Wściekłość nie pozwalała mu dostrzec, że odkąd się urodziłam, usiłował mnie izolować przed tym, co nas w tej chwili otaczało.

Zaległa się tu choroba o wiele gorsza niż ospa, cholera czy szkarlatyna.

– Idę na górę, a Nathaniel zostanie tutaj, bo zamknę go na klucz. – Po raz ostatni zerknęłam na brata, który bawił się włosami matki, i podeszłam do ojca. – Potem wybiorę się do Scotland Yardu. Pora, żeby każde z nas przyznało się do swoich prawd, nawet tych najbardziej zdegenerowanych i upiornych.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Nathaniel wstrzymał oddech.

Licząc na wsparcie, spojrział na ojca, który wydawał się rozdarty, jakby z jednej strony chciał postąpić jak należy, a z drugiej chronić swoje dziecko. Niezdecydowanie po chwili zniknęło z jego twarzy.

– Powiesz go – powiedział cicho. – Naprawdę chcesz do tego doprowadzić? Nie dość się nacierpieliśmy jako rodzina?

Jego słowa zaboląły mnie jak strzała przesywająca serce, ale nie mogłam odwrócić się od prawdy. Gdybym teraz nie poszła na policję, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Ofiary mojego brata nie zasłużyły na cierpienie i nie wolno mi było o tym zapomnieć.

– Mama pragnęłaby, żebym dokonała właściwego wyboru, nawet gdyby okazał się najtrudniejszy w świecie – odparłam.

Ze współczuciem przypatrywałam się ojcu. Zastanawiałam się, co czuje ktoś, kto wychował diabła. Pewnie to samo co ktoś, kto dzień w dzień siadywał przy potworze i nigdy nie dostrzegł jego mrocznej duszy.

Ojciec obserwował mnie przez dłuższy czas, a potem skinął głową. Uśmiechnęłam się do niego blado, po czym spojrzałam na brata. Choć dopuścił się okropieństw, nie czułam do niego nienawiści. Może szaleństwo ogarnęło nas wszystkich.

– Wadsworth? Audrey Rose! – Na schodach rozległ się pełen paniki krzyk, a po nim stukot pośpiesznych kroków. Nie minęła sekunda, a do laboratorium wpadł Thomas, po raz drugi w życiu rozczochrany i w zmiętym ubraniu. Zatrzymał się przede mną, omiótł mnie wzrokiem

od góry do dołu i zamarł na widok śladów na moich nadgarstkach. – Nic ci nie jest?

Wpatrywałam się w niego, usiłując znaleźć odpowiednie słowa. Nie docierało do mnie, że jest tuż obok. Najwyraźniej jednak nie potrzebował odpowiedzi, bo z wyraźną ulgą oderwał ode mnie wzrok, spojrzał na Nathaniela i ojca, po czym ruszył w głąb laboratorium.

– Proponuję, żebyś stąd zniknął przed przybyciem Scotland Yardu – powiedział z powagą, przenosząc wzrok z osłupiałej twarzy ojca na zdumione oblicze Nathaniela. – Chyba nie zakładałaś, że zjawię się tu nieprzygotowany? – Posłał mi uśmiech pełen smutku. – Doprawdy, bardzo mi przykro, Audrey Rose. Tym razem żałuję, że miałem rację.

– Jak zdołałeś... – Nathaniel zawiesił głos.

– Jak zdołałem ustalić, że jesteś niesławnym Kubą Rozpruwaczem? – dokończył normalniejszym głosem Thomas i ponownie zbliżył się do mnie. – Doprawdy, to nie nastęczało większych trudności. Coś mnie dręczyło od tamtej nocy, której ja i Wadsworth śledziliśmy waszego ojca, kiedy wracał do domu z mieszkania panny Mary Jane Kelly.

– Śledziliście mnie? – Ojciec patrzył na nas z niedowierzaniem.

– Proszę nam wybaczyć. Tak czy inaczej, pojęcie zbiegu okoliczności nie istnieje, zwłaszcza gdy w grę wchodzi morderstwo. Jeśli wasza lordowska mość nie jest w nie zamieszany, to kto?

– No właśnie, kto? – wymamrotał Nathaniel, na którym słowa Thomasa nie zrobiły większego wrażenia.

– Sprawdziłem, co tamtego wieczoru robił komisarz Blackburn i nie stwierdziłem niczego odbiegającego od normy. Zauważyłem natomiast, że umknęła mu najważniejsza wskazówka, którą wcześniej zignorowałem. Analizując szczegóły, coś sobie uświadomiłem. Nasz morderca mógł być w taki czy inny sposób zaangażowany w sprawę. Lord Wadsworth i Blackburn, choć podejrzani, nie maczali palców w zbrodniach. Nie mieli nawet jednego motywu. Nie potrafiłem też dopasować do nich żadnego z tropów.

Thomas stanął pomiędzy mną a spragnionym krwi Nathanielem, który wyglądał tak, jakby miał ochotę rozerwać go na strzępy.

– Ty jednak szalenie interesowałaś się przebiegiem dochodzenia, do tego stopnia, że założyłaś grupę straży obywatelskiej – ciągnął Thomas, a w jego głosie słychać było coś w rodzaju aprobaty. – Potem wypłynęła sprawa kobiet powiązanych z waszym ojcem. Ponieważ już wcześniej wykluczyłem lorda Wadswortha, musiałem rozważyć inne ewentualności. Wasz stryj miał pewną fascynującą teorię na temat morderców z branży, zabijających znane sobie kobiety, przynajmniej na początku.

Nathaniel nerwowo zerknął na skalpel, który pozostawił przy ciele matki. Chwyciłam Thomasa za rękę, ale jeszcze nie skończył się popisywać zdolnością dedukcji.

– Dzisiaj wieczorem w drodze do Scotland Yardu przypomniałem sobie, że na zdartej skórze ostatniej ofiary dostrzegłem krople krwi, które skapnęły w taki sposób, że z pewnością nie pochodziły z ciała panny Kelly. Stąd wywnioskowałem, że nasz morderca odniósł rany.

– A jak to się stało, że ten fakt doprowadził cię tutaj? – spytał Nathaniel i przesunął się w kierunku noża na stole.

Thomas nie zdradzał najmniejszych oznak niepokoju, ja jednak czułam, że zaraz krzyknę albo rzucę się do stołu, aby przejąć broń.

– Przypomniało mi się, że kilka tygodni wcześniej widziałem skaleczenia na opuszkach twoich palców. Wówczas nie wydało mi się to istotne i nawet o tym nie wspomniałem. Kiedy jednak rozmyślałem o twojej ostatniej zbrodni, w końcu dotarło do mnie, gdzie trzymasz broń.

Wysunął nóż spod płaszcza, ponownie wprawiając mojego brata w zdumienie.

– Tak udało mi się odtworzyć identyczne rany. Widzisz?

Nathaniel zacisnął pięści i popatrzył na Thomasa jak na szczura, wymagającego niezwłocznej eksterminacji.

– Na pewno czujesz się niesłychanie inteligentny – wycodził.

Gdy Thomas spojrział mi w oczy, na jego twarzy nie gościła charakterystyczna pyszałkowatość.

– Jedyne, co czuję, to smutek, że tak bardzo zraniłeś siostrę. – Rozejrzał się i sprawdził godzinę na zegarku kieszonkowym. – Scotland Yard naprawdę się tu zjawi. Zawiadomiłem policję, że w tym domu właśnie dokonuje się zbrodnia. Możesz zostać i pogodzić się z losem albo zacząć wszystko od nowa. Bądź takim bratem, za jakiego cię uważała Audrey Rose, i takim synem, na jakiego zasługuje twój ojciec.

Thomas ofiarowywał mojemu bratu szansę przeżycia i odpokutowania za grzechy. Poinformował go, że policja będzie go szukać. To nie było w porządku, niemniej dla dobra rodziny postanowiłam skorzystać z okazji.

Odetchnęłam niepewnie i odwróciłam się do Nathaniela.

– Albo skończyły się twoje rządy terroru, albo pożegnaj się z życiem – powiedziałam. – Wybór należy do ciebie.

Nathaniel zaśmiał się nerwowo, a gdy umilkł, na jego obliczu dostrzegłam lodowaty chłód.

– Wysłuchaj mojego ostrzeżenia, droga siostrzyczko – warknął. – Jeśli jeszcze kiedykolwiek mi zagroisz, zniszczę i ciebie, i twój przyjaciel idiotę, zanim przejdzie mu przez myśl, żeby mnie szukać.

– Nathanielu. – Ojciec pokręcił głową. – Nie wolno ci grozić siostrze.

Słowa Nathaniela mnie zabolowały, ale nie aż tak jak lodowate spojrzenie, które mi posłał. Zniknęło całe ciepło, dzięki któremu dostrzegałam w nim brata.

Thomas wyczuł, jak bardzo zranił mnie Nathaniel, i wziął mnie za rękę. Z chęcią przyjął wsparcie, które mi ofiarowywał. Nadszedł czas, by ten koszmar dobiegł końca. Popatrzyłam na brata ostatni raz, żeby go takim zapamiętać, ale już zdążył oderwać ode mnie spojrzenie zimnych, martwych oczu.

Chwycił strzykawkę i pstryknął przełącznik, żeby dokończyć swoje niewyobrażalnie upiorne dzieło. Niebieskobiałe światło zasyczało i zaskwierczało, spływając zygzakami po igle do trumny mamy. Coś jednak poszło nie tak, jak powinno.

Nathanielowi wszystko się pomieszało. Bez wątpienia popełnił błąd. Powinien był najpierw wstrzyknąć mamie krew, a potem podłączyć prąd. Dlaczego tego nie zrobił? Myśli gorączkowo przelatywały przez moją głowę przy akompaniamencie brzęczenia elektryczności.

Nathaniel uniósł metalową strzykawkę, a wtedy, o sekundę za późno, pojęłam, do czego zmierza.

– NIE! – wrzasnęłam, ale mój głos zanikł w zgiełku.

Thomas trzymał mnie mocno, kiedy rzucałam się w jego objęciach. Chciałam biec do mojego brata, ratować jego żalosne życie. Nathaniel skierował na mnie niewidzące spojrzenie, jakby patrzył przeze mnie na wylot.

– NIE! – krzyknęłam ponownie. – Nathanielu, nie wolno ci tego robić! Puszczaj!

Brzęczenie stawało się nie do wytrzymania. Szczękały mi zęby z trudem chwytając powietrze, brat jednak nadal robił swoje. Krzyknęłam raz jeszcze, na próżno.

– Przestań, Nathanielu, to szaleństwo! – zawołał ojciec, przekrzykując hałas. – Powiedziałem...

Mój brat wbił strzykawkę w klatkę piersiową mamy. Metal zetknął się z metalem i nic nie chroniło Nathaniela przed prądem. Ciało mamy się wyprężyło, po czym ponownie opadło na stół i zadygotało. Oderwałam od niej spojrzenie, gotowa za wszelką cenę pomóc bratu.

– Nathanielu! – wrzasnęłam, kiedy zatrząśł się w miejscu, nie mogąc odrzucić metalowej strzykawki i odłączyć się od groźnej elektryczności.

Z jego nosa i ust popłynęła krew, nad kołnierzem płaszcz pojawił się dym. Wiłam się i kopałam jak dzikie zwierzę, którego nie sposób było ujarzmić.

– Thomasie, puść mnie! Puść mnie! – W ramionach Thomasa czułam się jak w klatce.

– Nie zdołasz mu pomóc. Jeśli go teraz dotkniesz, skończysz jak on. Przykro mi, Audrey Rose. Bardzo mi przykro.

Znieruchomiałam w jego objęciach, wiedząc, że za nic w świecie nie pozwoliłby mi zginąć. Miałam wrażenie, że minęły lata, nim siła prądu elektrycznego odrzuciła Nathaniela na ścianę, pod którą spoczął bezwładnie, w dymiącej odzieży.

Cisza otuliła laboratorium niczym warstwa świeżego śniegu, a ja wbiłam spojrzenie w brata, Jego głowa zwisała pod nienaturalnym kątem. Nie przyjmowałam do wiadomości jego śmierci, byłam pewna, że zaraz wstanie, co prawda obolały i poobijany, ale żywy. Mój brat był młody, więc musiał przetrwać i odkupić swoje grzechy. Uważałam, że to trochę potrwa, ale dawny Nathaniel w końcu do nas wróci. Czekałam, wstrzymując oddech. Musiał wstać.

Przestrzeń wypełniła się swądem palonych włosów, a ja powstrzymałam narastające mdłości.

Patrzyłam, jak mój ojciec powoli osuwa się na kolana, ukrywa twarz w dłoniach i szlocha.

– Mój kochany syn... – jęknął.

Nie mogłam już tego znieść. Poczułam, że się chwieję, ale musiałam być pewna jednego, zanim stracę kontakt z rzeczywistością. Przyjrzałam się zwłokom mamy i odetchnęłam z ulgą, bo się nie ruszały. Potem ogarnął mnie okropny smutek. Z szaleństwa Nathaniela nie wynikło nic dobrego.

– Proszę cię, wstań. Proszę...

Wpatrywałam się w rozczochrane włosy brata. Chciałam, żeby wstał i sięgnął po przeklęty grzebień. Musiał poprawić fryzurę. Dostałby szalu, gdyby ktoś go zobaczył w tym stanie. Po cichu policzyłam do trzydziestu. Nigdy nie wytrzymał dłużej bez przyczesania włosów

w nieładzie. Gdy dotarłam do trzydziestu jeden, nadal leżał nieruchomo.

Osunęłam się na podłogę i zanosłam szlochom bez łez, gdy pojęłam, co to oznacza.

Nathaniel już nigdy nie zadba o włosy. Już nigdy nie wypije kolejnej butelki zagranicznej brandy. Nie wybierze się na piknik z koszem z delikatesów Fortnum & Mason ani nie pomoże mi uciec z ładnie urządzonej klatki, w której trzymał mnie ojciec. Brat zrobił mnóstwo potwornych rzeczy, a potem odszedł, żebym sama zrobiła porządek w naszym roztrzaskanym na drobne kawałki życiu.

Wrzeszczałam, dopóki nie zdarłam sobie gardła. Thomas usiłował mnie uspokoić, ale myślałam tylko o tym, że Kuba Rozpruwacz nie żyje. Mój brat nie żyje.

Krzyczałam tak długo, aż w końcu pochłonał mnie gościnnie mrok.



LABORATORIUM DOKTORA
JONATHANA WADSWORTHA,
HIGHGATE

23 listopada 1888 roku

– UŻYJ WIĘKSZEJ PIŁY DO KOŚCI, ŻEBY PRZECIĄĆ CZASZKĘ.

Dłonie stryja drgnęły, ale nie sięgnął po piłę. Wiedział, że muszę się czymś zająć i zależy mi na tym bardziej niż jemu na przeprowadzeniu tej sekcji. Odetchnęłam głęboko i z całej siły naparłam na piłę, przesuając zębate ostrze w tę i z powrotem.

Tym razem nosiłam maskę, żeby nie wdychać pyłu kostnego.

Wielokrotnie obserwowałam stryja przy pracy i wiedziałam, że nie powinnam narażać się na kontakt z pewnymi substancjami.

Minęły dwa długie tygodnie, odkąd pogrzebaliśmy Nathaniela u boku mamy. Ojciec zamknął się w sobie jeszcze bardziej niż dotąd, a ja powoli traciłam rozum. Dom wydawał się opustoszały i posępny, jakby

przeżywał własną żałobę. Aż dziwne, że jeden człowiek potrafił aż tak wypełnić przestrzeń, a po śmierci pozostawić po sobie kompletną pustkę.

Nic już nie było takie samo i tak miało pozostać na zawsze. Nie dość, że straciłam brata, to jeszcze przyszło mi cierpieć ze świadomością, że w ostatnich miesiącach życia został mordercą. Lord Edmund zatuszował związek Nathaniela ze zbrodniami, a ja nie pytałam, jak to zrobił. Postanowiłam pewnego dnia publicznie ujawnić prawdę, lecz na razie ból był zbyt świeży.

Po moim policzku spłynęła łza, ale zamiast ją otrzeć, nieprzerwanie piłowałam czaszkę. Jedne dni były lepsze, inne gorsze. W te dobre tylko płakałam w łóżku nocą, aż zasnęłam. W gorsze zalewałam się łzami o różnych przypadkowych porach.

– Dobrze. Teraz unieś górną część czaszki. – Stryj wskazał ruchem ręki część czerepu, która skojarzyła mi się z czubkiem jajka. – Początkowo możesz poczuć opór, ale wystarczy mocniej pociągnąć, żeby przestało się zasysać. Weź skalpel i ją podważ.

Zrobiłam, co kazał. Wierzch czaszki oderwał się z cichym plaskiem, jaki towarzyszył otwieraniu weku. Otoczył nas nieprzyjemny zapach, wyczuwalny nawet przez maskę.

Thomas odkaslnął, czym na moment przykuł moją uwagę. Szczerze mówiąc, zapomniałam o jego obecności. Przycupnął cicho w kącie laboratorium, gdzie sporządzał notatki i studiował dzienniki Nathaniela. Jeszcze nie potrafiłam się zdobyć na ich przeczytanie, choć podobno znajdowały się w nich opisy przełomowych rozwiązań w nauce.

Szaleństwo mojego brata mogło pewnego dnia okazać się zbawienne dla ludzkości. Thomas miał nadzieję, że kiedyś zdoła przeprowadzić udany przeszczep na żywej osobie, a ja ani trochę w to nie wątpiłam.

Stryj podsunął mi tacę, na której umieściłam wierzch czaszki.

– Teraz zechciej pobrać ten kawałek mózgu... tutaj. – Wskazał to miejsce skalpelem.

Wyjęłam mu go z rąk i przystawiłam do mózgu, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Po chwili do laboratorium zajrzała pokojówka i opuściła wzrok. Wcale się jej nie dziwiłam, w rozkładzie nie było nic pięknego.

– Lord Wadsworth czeka w salonie – powiedziała. – Chciałby porozmawiać z panią Audrey Rose, proszę pana.

Stryj jęknął z irytacją i wyrzucił ręce w powietrze.

– W takim razie powiedz lordowi Wadsworthowi, że albo zaczeka, albo zaszczyli nas swoją obecnością w laboratorium. Zajmujemy się sprawą niecierpiącą zwłoki.

Pokojówka zebrała się na odwagę i zerknęła na stół sekcyjny, przy którym stałam w fartuchu poplamionym krwią i z dłońmi brudnymi od trupich wydzielin. Zauważyłam, jak poruszyło się jej gardło, gdy z trudem przełknęła ślinę.

– Tak jest, proszę pana, przekażę – wymamrotała.

Zanim stryj zdążył cokolwiek dodać, zniknęła na schodach. Thomas popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się niepewnie. Wizyta ojca oznaczała kłopoty – przyszedł tu, żeby zaciągnąć mnie do złotej klatki, nie zważając na ewentualny opór. Westchnęłam ciężko. Prędzej czy później musiał zauważyć moją nieobecność, a ja właściwie już przed nim nie ukrywałam, czym się zajmuję.

– Równie dobrze mogę do niego iść, stryju – oznajmiłam. – Thomas dokończy tę lekcję zamiast mnie.

Rozwiązałam fartuch i ściągnęłam go przez głowę. Nie musiałam dawać ojcu kolejnego pretekstu do krzyków o mojej nieprzystającej damie fascynacji medycyną i analityką sądową. Chciałam wrzucić fartuch do brudów, ale Thomas delikatnie wyjął go z moich rąk. Przez moment czułam dotyk jego palców na nagich dłoniach. Uniosłam głowę, a on popatrzył mi głęboko w oczy. Choć tyle straciłam, moje serce znalazło wolę, by mocniej zabić.

– Wszystko się ułoży – wyszeptał i uśmiechnął się szeroko. – Zawsze mogę porozmawiać z twoim ojcem. Nic w tym dziwnego, że mnie lubi.

Trudno mi się oprzeć.

– Chciałabym zobaczyć, jak siadasz z nim do podwieczorku – prychnęłam, odsuwając dłonie. – Mógłbyś mu nawet powiedzieć, ile razy nieprzyzwoicie domagałeś się pocałunku.

– Chyba chodzi ci o to, ile razy otrzymałem pocałunek. Skoro dama sobie tego życzy, muszę działać bez chwili zwłoki.

Thomas wzruszył ramionami i chciał wejść po schodach, ale go powstrzymałam, wskazując stryja, który posapywał z irytacją na drugim końcu pomieszczenia.

– Jeśli nie pójdziesz mu asystować, może zacząć rzucać przedmiotami – mruknęłam ostrzegawczo.

– Przyznaj to wreszcie. Boisz się, że tak bardzo przypadnę do serca twojemu ojcu, że przed końcem nocy zgodzi się na nasze zaręczyny. – Thomas przysunął się tak blisko, że jego wargi nader nieprzyzwoicie połaskotały mnie w ucho. Stryj wymownie odkaslnął. – Chętnie przeżyłbym z tobą więcej przygód, panno Wadsworth.

Pokręciłam głową. Naturalnie teraz ten łotr zwracał się do mnie, jak wypadało. Złożył na mojej dłoni cnotliwy pocałunek i pomaszerował do mojego stryja, żeby zająć miejsce przy odsłoniętym mózgu.

Patrzyłam, jak odcina fragment tkanki, a potem cicho ruszyłam na górę. Pomyślałam, że będzie mi go strasznie brakowało, i wtedy załała mnie nowa fala żalu. Nathaniel odszedł, a teraz ojciec zamierzał odebrać mi naukę, stryja i Thomasa. Nie miałam już nic.

Dotarłam do szczytu schodów i nagle znieruchomiałam. W drzwiach dostrzegłam masywną sylwetkę ojca i jak zawsze na ten widok poczułam lęk. Obróciłam na palcu pierścionek po mamie, aż nadto świadoma, że pewnie zaschły na nim krople krwi.

Ojciec obejrzał się przez ramię i skupił na mnie całą uwagę. Nie musiał nic mówić – emocje były wypisane na jego twarzy i każdy mógł odczytać ich znaczenie. Zmęczona i pokonana, uniosłam rękę.

Nathaniel zaangażował się w naukę i skończył w trumnie. Może to był znak, że powinnam dać za wygraną. Zmęczyły mnie zmagania ze społeczeństwem i z życiem. Rezygnacja zapewne świadczyła o słabości, ale wielka pustka w mojej piersi skutecznie odebrała mi chęć postawienia na swoim.

– Bardzo cię proszę, choć raz powstrzymaj się od prawienia mi morałów. Jestem godną pożałowania istotą, która nie zasługuje na nasze dobre imię. – Głos uwiązał mi w gardle, ale postanowiłam nie płakać. Nie tu i nie teraz. – Miałeś rację, ojciec. Nic dobrego nie może wyniknąć z takich bezbożnych dążeń. Może gdyby Nathaniel nie popadł w obsesję, byłby teraz żywy i zdrowy. Postanowiłam nie sprzeciwiać się więcej twoim życzeniom.

Po raz pierwszy mówiłam szczerze. Nie krzyżowałam palców za plecami, nie planowałam błagać później o wybaczenie. Byłam gotowa znaleźć inne zajęcie. Nie wmawiałam sobie, że kiedykolwiek zadowolę mnie dogłądanie domu, po prostu pragnęłam poszukać czegoś innego, co zaspokoi potrzeby mojej duszy.

Wzdrygnęłam się, gdy ojciec wyciągnął do mnie rękę, a jego oczy zalśniły.

– Czyżbym był tak okrutny, że się mnie obawiasz? – spytał, a ja pokręciłam głową. Ojciec nigdy mnie nie uderzył, więc zrobiło mi się wstyd, że się od niego odsuwam. – Ostatnio sporo myślałem. – Wyciągnął z kieszeni płaszcz kopertę i zaczerpnął tchu. – Po śmierci twojej matki czułem się tak, jakby każdy cień miał szpony i pazury, którymi usiłował wydrapać wszystko, co kochałem. – Zapatrzył się na kopertę w swoich dłoniach. – Strach to wygłodniała bestia. Im bardziej go karmisz, tym większy rośnie. Miałem dobre zamiary, ale chybione. Obawiam się, że to, co zaplanowałem, nie wyszło, jak powinno. – Postukał się w pierś. – Sądziłem, że trzymając cię blisko siebie, bezpiecznie w domu, zdołam uchronić cię przed potworami.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Miałam ochotę wyciągnąć rękę, przytulić go i coś powiedzieć, ale nie mogłam. Ten moment wydał mi się

zbyt delikatny, niczym bańka mydlana unosząca się nad wodą.

Ojciec się wyprostował i w końcu popatrzył mi w oczy.

– Wiedziałaś, że w zeszłym tygodniu rozmawiałem z twoim stryjem?

– Obawiam się, że nie wspomniał o tym ani słowem. – Ściągnęłam brwi.

W kącikach jego ust pojawił się szczery uśmiech.

– Ten kłótlivy głupiec nareszcie raczył mnie wysłuchać. – Ojciec wręczył mi kopertę. – Poprosiłem go, żeby napisał ci referencje. Jesteś błyskotliwa i piękna, do tego masz przed sobą niezliczone możliwości. Właśnie dlatego zdecydowałem o twoim wyjeździe.

Schody zawirowały mi przed oczami, omal nie przewróciłam się na plecy. Było znaczenie gorzej, niż przewidywałam. W panice poczułam, że brak mi tchu.

– Nie możesz kazać mi wyjechać! – krzyknęłam. – Obiecuję, że będę grzeczna! Koniec z trupami, sekcjami zwłok i dochodzeniami. Przysięgam!

Ojciec podszedł bliżej i zrobił coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Otoczył mnie ramionami i pocałował w czubek głowy.

– Niemądre dziecko – westchnął niemal czule. – Wyjedziesz do szkoły medycyny sądowej, jednej z najlepszych w Europie. Wykorzystałem wszystkie swoje koneksje, a także rekomendacje twojego stryja, żeby zapewnić ci miejsce w grupie. Za tydzień udasz się do Rumunii.

Cofnęłam się o krok, żeby popatrzeć ojcu w oczu. To, co w nich dostrzegłam, odebrało mi dech w piersi i nappełniło mnie radością. Był dumny. Mój ojciec był ze mnie dumny i ofiarowywał mi wolność, której tak bardzo pragnęłam.

Tym razem łzy spłynęły po moich policzkach z całkiem innego powodu.

– Czy to się dzieje naprawdę? – wyszeptałam. – A może śnię?

Z pewnością wyglądałam jak ryba wyjęta z wody i rozpaczliwie łykająca powietrze. Zamknęłam usta i wpatrywałam się w ojca. To cud,

że zaaprobował mój wybór. Cud albo złudzenie. Obserwowałam go, zastanawiając się, czy znowu nadużył laudanum.

Ojciec zachichotał na widok mojej przejętej miny.

– Thomas nas zapewnił, że będzie miał na ciebie oko, kiedy oboje wyjedziecie. Słyszałem, że to naprawdę odpowiedzialny młody dżentelmen.

– Thomas... też jedzie?

– To był jego pomysł. – Ojciec skinął głową.

– Tak? – Uniosłam brwi. Nie wierzyłam własnym uszom. Thomas wkradł się w łaski mojego ojca dokładnie tak, jak zapowiadał. To oznaczało, że nadchodził koniec świata. Mocno przytuliłam ojca, nadal nie całkiem wierząc we własne szczęście. – Cudownie, ale... dlaczego?

Ojciec otoczył mnie ramionami.

– Staralem się po swojemu uchronić cię przed brutalnością i chorobami świata. Rzecz w tym, że nikt nie powinien żyć w złotej klatce. Choroba zawsze może przeniknąć przez kraty. Wierzę, że lepiej dasz sobie radę, jeśli wyruszysz w szeroki świat, mój słodki skarbie. Chciałbym jednak, żebyś mi coś obiecała.

– Co tylko zechcesz, ojcze.

– Zawsze pielęgnuj i rozwijaj swoją niespożytą ciekawość.

Uśmiechnęłam się szeroko. Zamierzałam zrobić wszystko, żeby dotrzymać tego zobowiązania.



Historyczne nieścisłości i swoboda twórcza

Określenie Skórzany Fartuch w odniesieniu do Kuby Rozpruwacza po raz pierwszy pojawiło się w gazetach czwartego września, nie zaś trzydziestego pierwszego sierpnia, a siódmego września wymieniono z nazwiska podejrzanego Johna Pizera. Zmodyfikowałam te daty, żeby lepiej służyły moim celom, a nazwisko Pizer całkowicie pominęłam, chcąc uniknąć natłoku trzecioplanowych postaci.

Dziesiątego września naprawdę powstała organizacja o nazwie Straż Obywatelska Whitechapel. Skorzystałam z tego pomysłu, gdyż Nathaniel i Thomas potrzebowali solidnego powodu, aby wędrować nocami po ulicach w poszukiwaniu zbrodniarza. Rycerze z Whitechapel wyruszyli na patrol siódmego września (w rzeczywistości był to wieczór przed odnalezieniem zwłok Annie Chapman), co jest kolejną nieścisłością historyczną w kwestii strażników obywatelskich.

Nie wspominałam też, że Johna Pizera aresztowano dziesiątego września jako „Skórzanego Fartucha”. Zatrzymano tylu podejrzanych, że wymienianie ich oraz opisywanie licznych błędnych tropów w śledztwie tylko zamąciłoby czytelnikom obraz całości. Tylko we wrześniu w areszcie znaleźli się następujący mężczyźni:

John Pizer

Jacob Isenschmid (oskarżony o to, że jest Kubą Rozpruwaczem i skazany na pobyt w zakładzie dla obłąkanych)

Charles Ludwig (aresztowany po tym, jak rzekomo groził nożem dwóm osobom)

Podczas gromadzenia informacji o Mary Ann „Polly” Nichols nie znalazłam żadnej wzmianki o tym, żeby pracowała dla arystokratycznych rodzin w Londynie. Pozwoliłam sobie puścić wodze fantazji i opisać, jak mogło wyglądać jej życie, zanim opuściła męża, została prostytutką i alkoholiczką, a także błąkała się od przytułku do przytułku na początku lat 80. XIX wieku. Pragnęłam ukazać ludzkie oblicze ofiar, a nie tylko opisać upiorne miejsca zbrodni, gdzie zakończyły życie. Te kobiety były żonami, matkami, siostrami i córkami, a nie tylko zapomnianymi prostytutkami, o których przypominano sobie tylko z racji ich śmierci.

Sporo fantazjowałam także o Emmie Elizabeth Smith. Istnieją sprzeczne teorie na temat tego, czy rzeczywiście była wczesną ofiarą Kuby Rozpruwacza, ale zależało mi na umieszczeniu jej w powieści, gdyż zafascynował mnie brak jednoznacznych informacji o jej życiu, zanim została prostytutką. Zgodnie z krążącymi pogłoskami wywodziła się z elit, niemniej nie ma dowodów na to, że urodziła się w wyższych sferach. Ludzie, którzy ją znali, twierdzili, że wysławiała się inaczej niż jej otoczenie, przez co chcieli powiedzieć, że posługiwała się poprawną angielszczyzną, a wówczas stanowiło to rzadkość wśród mieszkańców East Endu. Emma Elizabeth Smith praktycznie ani słowem nie wspomniała o swoim pochodzeniu, co sprowokowało mnie do postawienia zasadniczego pytania: a jeśli? A jeśli naprawdę wywodziła się z arystokracji? Niektóre źródła dowodzą, że mogła znać swoich napastników, co zainspirowało mnie do wymyślenia dla niej nowego pochodzenia. Tajemnica otaczająca jej życie i śmierć stanowiła dla mnie impuls do wykorzystania mocy wyobraźni.

Staralam się, żeby data zamordowania Annie Chapman i detale jej odzieży w chwili śmierci w jak największym stopniu odpowiadały rzeczywistości. Annie Chapman piła na umór, a za pieniądze na czynsz kupowała alkohol. Odmówiono jej zakwaterowania, dopóki nie zapłaci, więc wyszła na ulicę, żeby zarobić. Mąż płacił jej dziesięć szylingów tygodniowo, ale straciła to źródło dochodów w 1886 roku, kiedy zmarł, a nie dwa lata później, w roku swojej śmierci.

Nazwisko Elizabeth Stride nie pada w tekście, choć była jedną z ofiar słynnej podwójnej zbrodni.

Drugą zamordowaną tamtej nocy była Catherine Eddowes. Nie zmieniałam daty jej pogrzebu, ale podkolorowałam całą resztę o Robercie Jamesie Leesie i spotkaniu przy grobie. Pan Lees zaproponował wówczas pomoc Scotland Yardowi, więc wyobraziłam sobie, że zamiast tego oferuje wsparcie Audrey Rose i Thomasowi.

Postać Mary Jane Kelly starałam się przedstawić w całkowitej zgodzie z historyczną prawdą. Część rozmów i opisów tego, co miała na sobie w noc śmierci, pokrywa się z rzeczywistością, ale trochę zmieniałam czas i kolejność zdarzeń. Słyszano, jak Kelly śpiewa „Fiołek z grobu matki”, kiedy była już w swoim mieszkaniu z Kubą Rozpruwaczem, ale nie kiedy znajdowała się na ulicy. Jeden z naocznych świadków zeznał, że nosiła czerwony szal.

Do domu przy Miller Street w owym czasie nie dało się dojechać powozem, ale zmieniałam ten fakt na potrzeby książki. Dzięki temu Audrey Rose i Thomas zyskali przyzwoitą kryjówkę podczas swojej nocnej inwigilacji.

Wierne kopie listu „Drogi szefie” i pocztówki „Zuchwały Kuba” w rzeczywistości opublikowano nie pierwszego, lecz czwartego października (w „Evening Standard”). Wcześniejsze przedruki tych przesylek były wyłącznie tekstowe (pierwszego i trzeciego października w „Star” i „Daily News”), a nie fotograficzne.

Cyrk Barnum & Bailey przybył do londyńskiej Olympii dopiero w listopadzie 1889 roku (rok pod wydarzeniami opisanymi w książce).

Zdecydowałam się umieścić cyrk w powieści, gdyż królowa była jego wielbicielką, a w owym czasie po Europie krążyły setki wiktoriańskich cyrków. Biedny słoń Jumbo umarł w 1885 roku, więc nie mógł bawić tłumów za czasów Kuby Rozpruwacza.

Jasnowidz i spirytualista Robert James Lees żył naprawdę i przy kilku okazjach proponował policji wsparcie podczas poszukiwań Kuby Rozpruwacza. Chociaż spirytualizm nadal cieszył się wówczas popularnością w Stanach Zjednoczonych i w Europie (nawet kiedy część spirytualistów i mediów okazała się oszustami), Scotland Yard nie przyjął pomocy Leesa. Według niepotwierdzonych pogłosek, Lees na zlecenie królowej Wiktorii kontaktował się z księciem Albertem, a nawet rezydował w pałacu.

Dołożyłam starań, żeby terminologia medyczna i zabiegi lekarskie pasowały do tamtych czasów. W XIX wieku naprawdę drukowano książki, w których przewijało się określenie *medycyna sądowa* i *analitka sądowa*. Lekarze i medycy sądowi szacowali czas śmierci na podstawie m.in. temperatury zwłok, choć mieli świadomość, że utrata krwi i niska temperatura otoczenia wpływają na precyzję ustaleń. W latach 60. XIX wieku Joseph Lister upowszechnił ideę sterylizacji narzędzi chirurgicznych kwasem karbolowym, a na początku lat 80. opracowano technikę identyfikacji daktyloskopijnej. Ówczesna policja była gorzej wyposażona niż obecna, niemniej dziewiętnastowieczni funkcjonariusze badali miejsce zbrodni i zbierali dowody mniej więcej tak samo jak ich współcześni odpowiednicy.

Na stronie internetowej New York State Troopers (pod hasłem „Crime Laboratory System: Forensic Science History”) można przeczytać, że w XIX wieku stosowano już następujące czynności dochodzeniowo-śledcze:

W XIX wieku dokonał się znaczący postęp w dziedzinie analitki sądowej:

- Po raz pierwszy odnotowano zastosowanie analizy kwestionowanego dokumentu.
- Opracowano testy na obecność krwi w kontekście ekspertyzy sądowej.
- Zastosowano techniki porównywania pocisków w celu pojmania mordercy.
- Po raz pierwszy zastosowano badania toksykologiczne (w dziedzinie wykrywania arszeniku) podczas procesu sądowego.
- Opracowano pierwsze badanie krystalograficzne na obecność hemoglobiny z wykorzystaniem kryształów heminy.
- Opracowano badanie na domniemaną obecność krwi.
- Po raz pierwszy zastosowano fotografię w celu identyfikacji przestępców, a także przeprowadzenia dokumentacji dowodów i miejsc zbrodni.
- Po raz pierwszy odnotowano zastosowanie daktyloskopii w celu wyjaśnienia przestępstwa.
- Skonstruowano pierwszy mikroskop porównawczy.

Analitykę sądową w znacznym stopniu stosowano w 1888 roku, kiedy londyńskim lekarzom pozwolono badać ofiary Kuby Rozpruwacza pod kątem podobieństwa ran.

Wszelkie inne nieścisłości historyczne, o których nie wspomniałam, były przejawami swobody twórczej, mającej na celu wzbogacenie świata książki i uatrakcyjnienie jej bohaterów.



Nie byłoby żadnych podziękowań, gdyby nie pomoc najbardziej nieustraszonej na świecie agentki-wojowniczkowej, Barbary Poelle. B., dziękuję, że uwolniłaś dla mnie Króliczka Godzillę. Udało się! Dziękuję zespołowi niezrównanej agencji IGLA i Heather Shapiro – gdyby nie ona, moja książka nie trafiłaby do rąk czytelników na całym świecie.

Ogromnie dziękuję swojej obdarzonej przenikliwą inteligencją redaktorce, podobnie jak ja zakochanej w wiktoriańskich strojach, Jenny Bak, która z chirurgiczną precyzją ożywiła historię Audrey Rose. Dzięki Tobie moja książka jest o wiele lepsza. Ogromnie Ci dziękuję za to, że postawiłaś na mnie i na pasjonatkę trupów. Sama jestem ciekawa nowych przygód Audrey Rose i Thomasa! Na podziękowania zasługuje też Sasha Henriques za (makabryczne i seksowne!) uwagi, które zawsze mnie bawiły.

Dziękuję Jamesowi Pattersonowi za niesamowitą przedmowę i za to, że ja i moja książka trafiłyśmy właśnie do Ciebie. JIMMY Patterson Books jest dla mnie najważniejsze na świecie i ogromnie się cieszę, że stałam się jego częścią. Dziękuję też Tracy Shaw za fenomenalną okładkę, nagrodzoną falą wykrzykników i roztańczonych GIF-ów. Dziękuję Erinn McGrath za niesamowity plan promocyjny. Ned Rust, Sabrina Benun, Peggy Freudenthal, Katie Tucker i cały zespół JIMMY

Patterson Books oraz Little, Brown and Company – z pokorą dziękuję Wam za ciężką pracę i zaangażowanie. To Wasza zasługa, że mój debiut przebiegł wzorcowo.

Mamo i Tato, jestem Wam wdzięczna, bo zawsze mnie zachęcaliście, żebym brała we własne ręce swój los (albo skalpel, pędzel lub długopis) i nigdy nie zakładała, że coś jest nieosiągalne dla mojej płci. Dziękuję Wam wiem, że słowo „niemożliwe” można rozbić na „nie, możliwe!”. Kelli, jesteś moją ulubioną siostrą. (Nie dlatego, że jedyną). Dziękuję, że przy każdej okazji ubierasz mnie w rzeczy z Dogwood Lane Boutique i jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Twoje osiągnięcia napawają mnie wielką dumą. Kocham całą Waszą trójkę!

Zadedykowałam książkę Babci, ale muszę coś dodać. Cały mój świat jest zbudowany na książkach, a ona stworzyła jego podwaliny. Chcę wierzyć, że – podobnie jak mnie – spodobałaby jej się ta opowieść, a także silna bohaterka, która rozwikłała jedną z największych zagadek kryminalnych w historii.

Moi drodzy Belascowie, Cuthbertstonowie, Diakakisowie i Loewowie – kocham Was! Paula, Jeff, Mike, Matt, Daniel, Anna, Juliet, Katie i Ben: dziękuję Wam za wspólną zabawę i jedzenie. To prawdziwe szczęście, że Was znam. Jacquie, Alyssa, Shannon i Beth, jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami do grobowej deski. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Kochane futrzaki – Toby, Miss Libby i Oliver – dziękuję Wam za użyczenie mi imion.

Dziękuję mojej kotce Belli za to, że zaganiała mamusię do pisania i pozwalała się drapać po brzuchu. Dziękuję też Gage za urok osobisty.

Moi pierwsi czytelnicy – Renée Ahdieh, A.G. Howard i Leah Rae Miller – dziękuję po tysiącokroć za poświęcony mi czas i uwagę. Dziękuję zespołowi beta-czytelniczek – Kathy i Kelli Maniscalco oraz Ashlee Supinger. Jesteście niezrównane. Precy Larkins i Alex Villasante – Wasze słowa krytyki poprawiły moją książkę i życie. Dziękuję Traci Chee, która na dwa tygodnie przed Gwiazdką zafundowała mi totalną burzę mózgów, choć sama miała nóż na gardle. Twoje uwagi

i komentarze były niesamowicie przydatne. Ogromnie się cieszę, że wraz z Tobą dotarłam do etapu publikacji tej książki. #goatwub dla Goat Posse, najlepszej grupy pisarskiej. Sweet Sixteens, ale jazda! Stephanie Garber, dziękuję, że zostałam moją najlepszą kumpelą – fajnie, że mogłyśmy się dobrze bawić w Chicago. Niech żyją kiecki i wygodne buty!

Renée Ahdieh i Beth Revis, Wasze notki na okładkę są fenomenalne. Wielkie uściski dla Was obu!

Czytelnicy, blogerzy książkowi, bibliotekarze, księgarze, przyjaciele z mediów społecznościowych, a także Ava i Rycerze z Whitechapel. Jestem Wam dozgonnie wdzięczna za Wasz olbrzymi odzew! Dziękuję, że stanęliście murem ze dziewczyną ze skalpelem, która uwielbia eleganckie suknie i pragnie sprawiedliwości dla kobiet. Gdybym mogła, podarowałabym Wam gwiazdkę z nieba.



Kerri Maniscalco wychowała się w miasteczku nieopodal Nowego Jorku, gdzie od wczesnego dzieciństwa pielęgnowano w niej miłość do sztuki. W wolnym czasie czyta wszystko, co jej wpadnie w ręce, wraz z rodziną i przyjaciółmi gotuje najróżniejsze potrawy i pije stanowczo za dużo herbaty, dyskutując z kotami o zawiłościach życia. *Jak podejść Rozpruwacza* to debiutancka powieść Kerri, w której znalazło odbicie jej zamiłowanie do medycyny sądowej i nierozwikłanych historycznych zagadek.

Więcej informacji można znaleźć na stronie kerrimaniscalco.com, na Twitterze i Instagramie pod hasłem KerriManiscalco, a także na Facebooku po wpisaniu KerriManiscalcoAuthor.

Przypisy

[1] John Milton, *Raj utracony*, księga czwarta, tłum. Władysław Bartkiewicz.